

GARWOOD JULIE

KSIEŻNICZKA



Prolog

Anglia 1819

Był prawdziwym pożeraczem niewieścich serc. Niezbyt mądra kobieta nigdy nie miała żadnej szansy. Nigdy nie wiedziała, że jest osaczona, nie domyślała się nawet prawdziwych intencji swego wielbiciela.

Był przekonany, że nie pastwi się nad swymi ofiarami. Osiągnięcie celu napawało go dumą. Mógłby być okrutny, a jednak nie był. Nieprzeparta żądza musiała zostać zaspokojona, lecz choć erotyczne fantazje o torturowaniu doprowadzały go do gorączki, nie poddawał się temu przemożnemu pragnieniu. Był mężczyzną, a nie zwierzęciem. Wysoko się cenił i nawet jeśli ofiara zasługiwała na śmierć, zawsze okazywał prawdziwe współczucie. Jego działania pełne były dobroci i serdeczności.

Ona umarła z uśmiechem na ustach. Postarał się, by ją zaskoczyć, i w wielkich brązowych oczach przemknął jedynie krótki błysk przerażenia, zanim było po wszystkim. Jęknął z żalem, tak jak jęknąłby każdy dobry pan nad zranionym, ulubionym zwierzątkiem. Przez cały czas, gdy zaciskał ręce na jej gardle, słyszała w jego głosie współczucie i nie przerwał tej pieśni serdecznego żalu, aż dokończył dzieła, i wiedział już, że przestała go słyszeć. Nie był pozbawiony litości. Nawet kiedy już wiedział na pewno, że nie żyje, delikatnie odwrócił od siebie jej twarz, zanim pozwolił sobie na uśmiech. Miał ochotę się śmiać, z ulgą, że nareszcie jest po wszystkim, i z satysfakcją, że poszło tak dobrze. Nie śmiał jednak wydać z siebie żadnego dźwięku. Gdzieś w głowie kołatała się myśl, że tak niegodne zachowanie upodobiłoby go bardziej do potwora niż do człowieka, a z pewnością nie był potworem. Nie... nie nienawidził kobiet, podziwiał je - w każdym razie

większość - i wobec tych, które przynosiły mu jakieś zyski, nie był ani okrutny, ani nieczuły.

Mawiał o sobie, że jest niezwykle inteligentny, i nie widział w tym stwierdzeniu nic wstydliwego. Polowanie było podniecające, ale od pierwszej do ostatniej chwili przewidywał każdą reakcję swej ofiary. Oczywiście jej własna próżność niezwykle mu pomogła. Była naiwną dzierlatką, mającą się za światową damę

- złudne mniemanie. Udowodnił więc, że jest o wiele przebieglejszy niż może sobie wyobrazić stworzenie jej pokroju.

W wyborze broni kierowała nim słodka ironia. Zamierzał posłużyć się sztyletem, by ją zabić. Chciał czuć jak ostrze głęboko zanurza się w ciele, pragnął czuć gorącą krew, spływającą mu po dłoniach za każdym razem, gdy nóż wbija się w jej delikatną, gładką skórę. „Rozplatać jak dzikiego ptaka, rozplatać jak ptaka...” Ta myśl natrętnie dźwięczała echem w jego umyśle. Nie poddał się jednak temu pragnieniu - wciąż był silniejszy od swego wewnętrznego głosu

- i pod wpływem impulsu zrezygnował z użycia sztyletu. Diamentowa kolia, podarunek od niego, otaczała jej szyję. Chwycił drogocenną błyskotkę i wycisnął z jej gardła resztki życia. Jego zdaniem broń była bardzo stosowna. Kobiety lubią świecidełka, a ta wprost je uwielbiała. Myślał nawet, by pochować ją w tym naszyjniku, ale kiedy miał już polać wapnem wrzucone do dołu ciało, zmienił zdanie i schował naszyjnik do kieszeni.

Odszedł od grobu nie odwracając się za siebie. Nie miał wyrzutów sumienia ani najmniejszego poczucia winy. Posłużyła mu do tego, czego chciał. Był zadowolony.

Nad ziemią unosiła się gęsta mgła. Nie zauważył śladów wapna na butach, dopóki nie doszedł do głównej drogi. Nie martwiło go, że nowe wellingtony nadają się prawdopodobnie do wyrzucenia. Nic nie mogło zaćmić rozkoszy zwycięstwa. Czuł się lekki. Ale było coś jeszcze - ten pęd, który znów go porwał, ta cudowna euforia, gdy zaciskał dłonie na jej... Och, tak, tym razem było jeszcze wspanialej niż poprzednio.

Sprawiła, że odzyskał pełnię życia. Świat znów jawił się w różowych kolorach, otwarty na wszystkie pragnienia tak silnego mężczyzny jak on.

Wiedział, że przez długi, długi czas będzie się karmił wspomnieniem dzisiejszego wieczoru. A potem, gdy rozkoszne wspomnienie zacznie zamazywać się w pamięci, znowu wyruszy na polowanie.

Matka przełożona Maria Felicja zawsze wierzyła w cuda, choć przez całe sześćdziesiąt siedem lat życia na tym wspaniałym świecie nie doznała łaski podobnego doświadczenia. Aż do tego zimnego, lutowego dnia 1820 roku, gdy nadszedł list z Anglii.

Z początku matka przełożona bała się uwierzyć w błogosławioną wieść podejrzewając, że to jakiś szatański żart losu, który rozbudzi jedynie jej nadzieje, a potem boleśnie rozczaruje. Jednak gdy otrzymała potwierdzenie na swoje pismo, kolejny list zaopatrzony w pieczęć księcia Williamshire, uwierzyła ostatecznie w dar niebios.

Cud.

W końcu pozbędą się tej diablicy. Następnego ranka w porze jutrzni matka przełożona podzieliła się dobrą wiadomością z pozostałymi zakonnkami. Wieczorem raczyły się zupą z gęsi i świeżo upieczonym ciemnym chlebem. Siostra Rachelę zachowywała się tak mało powściągliwie, że dwa razy została upomniana za głośny śmiech podczas niesporów.

Diablicę - albo raczej księżniczkę Aleksandrę - wezwano do ascetycznie urządzonego gabinetu matki przełożonej następnego dnia po południu. Gdy przekazywano jej wiadomość o wyjeździe z klasztoru, siostra Rachelę pakowała już jej rzeczy.

Matka przełożona siedziała za szerokim stołem w fotelu z wysokim oparciem, tak zniszczonym i starym jak ona sama. Zawinięta w czarny habit, w zamyśleniu przesuwiała palcami po ciężkich, drewnianych paciorkach różańca i czekała na reakcję podopiecznej.

Księżniczka Aleksandra stała w osłupieniu. Nerwowo splotła

dłonie i spuściła głowę, by zakonnica nie widziała napływających jej do oczu łez.

- Usiądź, Aleksandro. Nie będę mówiła do czubka twojej głowy.

- Tak, matko przełożona.

Usiadła na brzegu twardego krzesła, wyprostowana zgodnie z życzeniem przełożonej, i splotła ręce na kolanach.

- Co sądzisz o tej wiadomości? - spytała zakonnica.

- Chodzi o tamten pożar, matko przełożona, prawda? Wciąż nie wybaczyłaś mi tego nieszczęśliwego wypadku?

- Nonsens. Wybaczyłam ci tę bezmyślność już miesiąc temu.

- Czy to siostra Rachela przekonała cię, by odesłać mnie z klasztoru? Gorąco ją przeprosiłam i nie jest już przecież tak strasznie zielona na twarzy.

Matka przełożona potrząsnęła głową. Zmarszczyła brwi, gdyż Aleksandra bezwiednie zirytowała ją, wspominając o swoich błazeństwach.

- Nie mogę pojąć, skąd przyszło ci do głowy, że jakiś ohydny klajster wywabi piegi... W każdym razie siostra Rachela sama zgodziła się na ten eksperyment. Nie wini cię za to... przynajmniej nie bardzo - dodała pospiesznie z nadzieją, że Bóg wybaczy jej to drobne kłamstwo. - Aleksandro, nie pisałam do twego opiekuna z prośbą, by zabrał cię z klasztoru. To on do mnie napisał. Oto Ust księcia Williamshire. Przeczytaj, a przekonasz się, że mówię prawdę.

Aleksandra drżącą ręką ujęła pismo. Szybko przebiegła wzrokiem treść i oddała list matce przełożonej.

- To ważna sprawa, nie sądzisz? Generał Ivan, o którym wspomina twój opiekun, wydaje się dość podejrzanym osobnikiem. Czy kiedykolwiek go spotkałaś? Aleksandra potrząsnęła głową.

- Kilka razy odwiedzałam majątek ojca, ale byłam wtedy bardzo mała. Nie przypominam go sobie. Dlaczego, na miłość boską, chce się ze mną ożenić?

- Twój opiekun zna powody - odpowiedziała matka przełożona stukając palcami w kartkę. - Poddani ojca wciąż cię pamiętają. Nadal jesteś ich ukochaną księżniczką. Generał jest przekonany, że gdy cię poślubi, z poparciem mas będzie w stanie zawładnąć królestwem. To sprytny plan.

- Ale ja nie chcę za niego wychodzić - szepnęła Aleksandra.

- Twój opiekun też tego nie chce. Obawia się jednak, że generał nie przyjmie odmowy i weźmie cię siłą, by osiągnąć swój cel. Właśnie dlatego księżę Williamshire pragnie, byś podróż do Anglii odbyła pod eskortą.

- Nie chcę opuszczać klasztoru, matko przełożona. Naprawdę nie chcę.

Udręka w głosie Aleksandry poruszyła zakonnice. Na chwilę zapomniała o wszystkich szatańskich pomysłach księżniczki, które przez ostatnie kilka lat tak bardzo dały jej się we znaki. Matka przełożona pamiętała wrażliwość i strach w oczach małej dziewczynki, gdy pojawiła się w klasztorze wraz z ciężko chorą matką. Dopóki żyła matka - Aleksandra była dość spokojna. Miała niespełna dwanaście lat, a pół roku wcześniej utraciła ojca. Okazała się jednak niezwykle silnym dzieckiem. Dniem i nocą opiekowała się umierającą matką, dla której nie pozostała już żadna nadzieja na odzyskanie zdrowia. Choroba wyniszczyła jej ciało i duszę, a pod koniec, gdy szalała już z bólu, Aleksandra wdrapywała się na łóżko chorej i tuliła w ramionach wycieńczoną cierpieniem kobietę. Delikatnie kołysała matkę w objęciach, kojąco nucąc anielskim głosem. Serce krwawiło każdemu, kto widział tę ogromną miłość. Kiedy w końcu nadszedł kres męczarni, matka zmarła w ramionach Aleksandry.

Dziewczynka nie dopuszczała do siebie nikogo, kto mógłby ją pocieszyć. W samotności szlochała całymi nocami, a białe zasłony, odgradzające jej niszę od cel pozostałych sióstr, tłumyły łkanie.

Matkę Aleksandry pochowano na tyłach kaplicy, w pięknej, obsadzonej kwiatami grocie. Dziewczynka nie odstępowała prawie od grobu. Mimo że ziemie przyklasztorne przylegały do drugiego majątku jej rodziny, nazwanego Kamienne Niebo, nigdy się tam nie wybrała.

- Sądziłam, że zostanę tu na zawsze - szepnęła.

- Musisz traktować to jako nowe wyzwanie na swojej drodze - tłumaczyła matka przełożona. - Kończy się jeden rozdział w twoim życiu, a otwiera następny.

Aleksandra znów spuściła głowę.

- Wolałabym spędzić całe życie tutaj, matko. Gdybyś zechciała, odmówiłabyś żądaniu księcia Williamshire albo tak długo przeciągała korespondencję, aż zapomniałby o mnie.

- A generał?

Aleksandra miała już odpowiedź na to pytanie:

- Nie odważyłby się wdrzeć do tego świętego miejsca. Dopóki tu jestem, nic mi nie grozi.

- Człowiek żaden władzy na pewno nie zawaha się pogwałcić świętych murów tego miejsca, Aleksandro. Czy zdajesz sobie sprawę, że w ten sposób sugerujesz, bym zawiodła zaufanie twego opiekuna?

W tonie zakonnicy zabrzmiała nuta wyrzutu.

- Nie, matko - odpowiedziała Aleksandra skłaniając pokornie głowę. Wiedziała, że takiej właśnie odpowiedzi oczekuje przełożona. - Nie miałam tego na myśli...

Słyszając smutek w jej głosie, matka przełożona westchnęła ciężko.

- Nie mogę się zgodzić. Nawet gdyby istniał jakiś powód... Aleksandra spojrzała na nią z rozbudzoną nagle nadzieją.

- Ależ jest istotny powód - urwała i odetchnąwszy głęboko dokończyła: - Zdecydowałam się zostać zakonnica.

Na samą myśl o wstąpieniu Aleksandry do ich świętego grona, matka przełożona poczuła lodowate ciarki na plecach.

- Boże bądź nam miłościw... - szepnęła.

- To ze względu na tamte księgi, matko? Chcesz mnie wygnać za to drobne... szachrajstwo.

- Aleksandro...

- Ja tylko przygotowałam drugi zestaw ksiąg, żeby bankier udzielił ci pożyczki. Odmówiłaś skorzystania z mojego kapitału, a wiedziałam, jak bardzo potrzebna jest nowa kaplica... I otrzymałaś pożyczkę, prawda? Bóg z pewnością wybaczył mi ten grzech, poza tym musiało być Jego wolą, bym zmieniła liczby w rejestrach, inaczej nie obdarzyłby mnie przecież takim talentem do rachunków. Czy nie mam racji, matko? W głębi serca wiem, że wybaczył mi tę drobną sztuczkę.

- Sztuczkę? To raczej należy nazwać złodziejstwem - stwierdziła zakonnica.

- Nie, matko - sprostowała Aleksandra. - Złodziejstwo to zagarnięcie cudzej własności, a ja niczego nikomu nie zabrałam, jedynie wniosłam pewne poprawki.

Zmarszczone czoło matki przełożonej przekonało Aleksandrę, że nie powinna była poruszać wciąż delikatnego tematu ksiąg rachunkowych.

- A jeśli chodzi o pożar...

- Matko, wyznałam przecież skruchę po tym nieszczęsnym wypadku - Aleksandra usilnie próbowała zmienić temat, zanim matka przełożona znów wpadnie w gniew. - Mówiłam poważnie o zamiarze zostania zakonnicej. Sądzę, że mam powołanie.

- Aleksandro, nie jesteś katoliczką.

- Nawrócę się - obiecała żarliwie.

Przez długą chwilę panowało milczenie. Potem matka przełożona pochyliła się do przodu. Fotel głośno zaskrzypiał.

- Spójrz na mnie - rozkazała.

W milczeniu czekała, aż księżniczka spełni jej polecenie.

- Wydaje mi się, że rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi. Chcę ci coś obiecać - powiedziała zniżając głos do szeptu. - Zajmę się grobem twojej matki. Jeśli cokolwiek by mi się przydarzyło, zajmie się nim siostra Justyna lub siostra Rachel. Nie zapomnimy o twojej matce. Każdego dnia będzie w naszych modlitwach. Obiecuję ci to.

Aleksandra zalała się łzami.

- Nie mogę stąd odejść.

Matka przełożona wstała i podeszła do dziewczyny. Objęła ją ramieniem i przytuliła.

- Nie myśl, że opuszczasz ją w ten sposób. Zawsze będzie w twoim sercu. Chciałaby, żebyś wiodła normalne życie.

Łzy strumieniami spływały po twarzy Aleksandry. Po chwili otarła je wierzchem dłoni. - Nie znam księcia Williamshire, matko. Spotkałam go tylko raz i prawie nie pamiętam, jak wygląda. A jeśli nasze stosunki nie ułożą się dobrze? Jeśli mu się nie spodoba? Nie chcę być dla nikogo ciężarem. Proszę, pozwól mi tutaj zostać.

- Aleksandro, mylisz się sądząc, że to zależy ode mnie. Moim obowiązkiem jest spełnić prośbę twego opiekuna. Wszystko dobrze ci się ułoży w Anglii. Księżę Williamshire ma sześcioro własnych dzieci. Jeszcze jedno nikomu nie będzie przeszkadzać.

- Nie jestem już dzieckiem - przypomniała Aleksandra. - A mój opiekun jest prawdopodobnie bardzo stary i niedołężny.

Matka przełożona uśmiechnęła się.

- Wiele lat temu zostałaś oddana pod opiekę księcia Williamshire przez twojego ojca, który z pewnością miał powody, by wybrać Anglika. Zaufaj jego woli.

- Tak, matko.

- Możesz mieć szczęśliwe życie, Aleksandro - ciągnęła przełożona - jeśli tylko nauczysz się panować nad sobą. Myśl, zanim coś zrobisz. To najważniejsze. Masz bystry umysł. Korzystaj z niego.

- Dziękuję za te słowa, matko.

- Przestań zachowywać się tak pokornie. To do ciebie nie pasuje. Dam ci jeszcze jedną radę i chcę, byś uważnie posłuchała. Usiądź prosto. Księżniczka nie spuszcza nisko głowy.

Aleksandra pomyślała, że ledwie trzyma się w tej chwili na krześle i zaraz pęknie jej krzyż, posłusznie jednak wyprostowała ramiona. Matka przełożona z aprobatą kiwnęła głową.

- Jak mówiłam - podjęła - tutaj nigdy nie miało znaczenia, że jesteś księżniczką, lecz w Anglii będzie inaczej. Pozory należy zachowywać we wszystkich sytuacjach. Po prostu nie możesz pozwolić, by twym życiem kierowały uczucia. A teraz powiedz mi, Aleksandro, jak brzmiały dwa słowa, o których wielokrotnie kazałam ci pamiętać?

- „Godność i powściągliwość”, matko.

- Tak.

- Czy mogę tu wrócić... jeśli nie odnajdę się w nowym życiu?

- Zawsze będziesz tu mile widziana - obiecała przełożona. -A teraz idź i pomóż siostrze Racheli w pakowaniu. Dla bezpieczeństwa wyruszysz o świcie. Będę w kaplicy, by cię pożegnać.

Aleksandra wstała, lekko się skłoniła i wyszła. Matka przełożona stała na środku niewielkiej komnaty i dłuższą chwilę patrzyła za odchodzącą wychowanką. Wiedziała, że to zrządzenie boskie, że księżniczka opuszcza klasztor. Matka przełożona zawsze ściśle przestrzegała zasad i porządku. Lecz gdy Aleksandra wkroczyła w jej życie, zniknęły wszelkie zasady i porządek. Zakonnica nie lubiła chaosu, a chaos i Aleksandra wydawali się nierozłączni. W chwili, kiedy drzwi zamknęły się za księżniczką, łzy napłynęły do oczu matki przełożonej. Poczowała się, jakby słońce zasłoniły ciężkie chmury.

„Boże, miej ją w swojej opiece” - pomyślała. Będzie jej brakowało tego chochlika i jego psot.

Londyn, Anglia 1820

Przezywano go Delfinem. On nazwał ją Urwisem. Księżniczka Aleksandra nie wiedziała, dlaczego synowi jej opiekuna, Colinowi, nadano przydomek morskiego ssaka, natomiast doskonale zdawała sobie sprawę, z jakiego powodu została obdarzona swoim nowym imieniem. Zasłużyła na nie. Kiedyś naprawdę była urwisem i gdy tylko Colin i jego starszy brat, Caine, znaleźli się w pobliżu, zachowywała się wprost nieznośnie. Jako mała dziewczynka miała wszystko, czego dusza zapagnie - jedyne dziecko w rodzinie, rozpieszczane przez krewnych i służbę. Rodzice, obydwójce cierpliwi i łagodnego usposobienia, nie zwracali uwagi na jej szaleńcze wybryki, aż z czasem z tego wyrosła, nabierając nieco ogłady.

Była bardzo mała, kiedy rodzice zabrali ją w podróż do Anglii. Księżną i księcia Williamshire pamiętała jak przez mgłę, córek zupełnie nie mogła sobie przypomnieć, zachowała jedynie niewyraźny obraz dwóch starszych synów - Caine'a i Colina. We wspomnieniach obydwaj byli olbrzymami, ale to zupełnie naturalne, że mała dziewczynka zapamiętała w ten sposób dorosłych już mężczyzn. Dziś z pewnością nie rozpoznałaby żadnego z nich. Miała nadzieję, że Colin nie pamięta jej wybryków ani tego, że przezwał ją Urwisem. Wsparcie Colina tak wiele znaczyłoby teraz dla Aleksandry. Obydwa zadania, którym musiała stawić czoło, nie wydawały się proste i przyjazna dusza w tej trudnej sytuacji byłaby prawdziwym zbawieniem.

Przybyła do Anglii pewnego ponurego poniedziałkowego poranka i natychmiast zawieziono ją do wiejskiej posiadłości

księcia Williamshire. Źle się czuła, dokuczliwy skurcz żołądka przypisywała niepokojom związanym z podróżą. Szybko jednak doszła do siebie, gdy rodzina powitała ją ze szczerą serdecznością. Zarówno książę, jak księżna traktowali Aleksandrę jak własne dziecko. Napięcie opuściło ją bez śladu, kiedy poczuła, że może zachowywać się swobodnie i mówić wszystko, co myśli. Tylko w jednej sprawie nie doszli do porozumienia. Książę wraz z żoną zamierzali zawieźć ją do Londynu i otworzyć dom w mieście na sezon zimowy. Aleksandra miała umówionych ponad piętnaście spotkań, ale na kilka dni przed zaplanowanym wyjazdem do miasta para książęca zapadła na zdrowiu.

Aleksandra postanowiła jechać sama. Z uporem powtarzała, że nie chce być dla nikogo ciężarem i zaproponowała, że wynajmie na sezon własny dom w Londynie. Księżna dostała palpacji na samą myśl o podobnym zamiarze, lecz Aleksandra nie ustępowała. Przypomniała swemu opiekunowi, iż jest dorosłą osobą i że z pewnością potrafi o siebie zadbać. Książę nie chciał jej nawet słuchać. Spór ciągnął się przez wiele dni, po czym zdecydowano w końcu, że Aleksandra zatrzyma się w londyńskiej rezydencji Caine'a, gdy jego żona, Jade, przebywać będzie w mieście.

Na nieszczęście, na dzień przed wyjazdem Aleksandry, oboje - Caine i Jade - ulegli tej samej dziwnej dolegliwości, która zmogła księcia, księżną i ich cztery córki.

Ostatnią deską ratunku okazał się Colin. Gdyby Aleksandra nie umówiła wcześniej tak wielu spotkań ze współnikami ojca, zostałyby na wsi do czasu, aż książę wyzdrowieje. Nie zamierzała sprawiać Colinowi kłopotu, szczególnie gdy dowiedziała się, jak trudne były dla niego ostatnie dwa lata. Domyślała się, że potrzebuje teraz spokoju, a nie zamieszania związanego z jej osobą. Jednak książę Williamshire nalegał, by skorzystała z gościnności syna i niezręcznie byłoby jej w tej chwili sprzeciwić się życzeniu opiekuna. Poza tym pobyt u Colina mógłby ułatwić jej plan - może gospodarz chętniej przystanie na jej prośbę, jeśli spędzi u niego kilka dni.

Zajechała pod dom Colina późno, po porze kolacji. Wyszedł już, by spędzić wieczór w mieście. W asyście swej nowej służącej i dwóch zaufanych strażników Aleksandra weszła do wąskiego, wyłożonego czarno-białymi płytami hallu, i podała bilet od

księcia Williamshire Flannaghanowi, przystojnemu młodemu lokajowi Colina. Nie miał więcej niż dwadzieścia pięć lat. Wydawał się kompletnie skonsternowany jej niespodziewanym przyjazdem. Zaczerwieniony po brzeg jasnej czupryny, raz po raz zginał się w ukłonie.

- To wielki zaszczyt gościć księżniczkę w naszym domu -wydusił wreszcie, po czym z trudem przełknął ślinę i powtórzył jeszcze raz to samo zdanie.

- Mam nadzieję, że pański pracodawca również jest tego zdania - odpowiedziała. - Nie chciałabym sprawić kłopotu.

- Nie, nie... - bełkotał Flannaghan, najwyraźniej przerażony takim sformułowaniem. - Kłopot, ale skądże...

- Miło mi to słyszeć, sir.

Flannaghan znowu przełknął ślinę i powiedział z zakłopotaniem:

- Ale, księżniczko Aleksandro, obawiam się, że nie mamy dość miejsca dla pani świty. - Jego twarz płonęła z zażenowania.

- Poradzimy sobie - zapewniła z uśmiechem, żeby go ośmielić. Biedny młodzieniec wyglądał, jakby był chory.

- Księżę Williamshire nalegał, bym zabrała strażników, a nie mogłabym nigdzie wyjechać bez mojej służącej. Ma na imię Valena. Księżna osobiście ją dla mnie wybrała. Valena mieszkała w Londynie, ale urodziła się i wychowała w ojczyźnie mego ojca. Czy to nie cudowny zbieg okoliczności, że zgłosiła się do księżnej? Tak, to prawdziwe zrządenie losu - mówiła szybko, by Flannaghan nie zdołał wtrącić ani słowa. - Nie mogę jej odprawić, ponieważ dopiero co została zatrudniona. To nie byłoby w porządku, prawda?

Flannaghan stracił zupełnie wątek rozmowy, ale kiwał potakująco głową, by się jej przypodobać. W końcu udało mu się oderwać wzrok od pięknej księżniczki. Skłonił się pannie służącej, po czym podał w wątpliwość swą światową ogładę komentując:

- To przecież dziecko.

- Valena jest o rok starsza ode mnie - wyjaśniła Aleksandra.

Odwróciła się do jasnowłosej kobiety i powiedziała coś w języku, którego Flannaghan nigdy wcześniej nie słyszał. Brzmiał podobnie do francuskiego, wiedział jednak, że nie jest to ten język.

- Czy ktoś z pani służby mówi po angielsku? - spytał.
- Gdy zechcą - odpowiedziała, rozwiązując pod szyją troki wiśniowego płaszcza obszytego białym futrem. Wysoki, muskularny i ciemnowłosy strażnik o groźnym spojrzeniu zbliżył się, by wziąć od niej okrycie. Podziękowała i zwróciła się do Flannaghana:
 - Chciałabym się rozpakować. Przez ten deszcz podróż trwała prawie cały dzień i przemarzłam do szpiku kości. Straszna pogoda - dodała. - Lodowaty deszcz ze śniegiem, prawda, Rajmundzie?
 - Tak jest, pani - potwierdził strażnik zaskakująco łagodnym głosem.
 - Wszyscy jesteśmy bardzo zmęczeni - powiedziała do Flannaghana.
 - Ależ oczywiście - przytaknął lokaj. - Proszę za mną. Weszli na schody.
 - Na pierwszym piętrze są cztery pokoje, księżniczko, a na drugim trzy dla służby. Jeśli strażnicy mogą dzielić jeden pokój...
 - Rajmund i Stefan nie będą mieli nic przeciw temu - powiedziała, gdy zawiesił głos. - To naprawdę tylko tymczasowy pobyt, sir. Gdy brat Colina i jego żona wrócą do zdrowia, natychmiast przeniosę się do nich.

Flannaghan podtrzymał jej ramię, kiedy wchodzili na górę. Narzucał się wręcz ze swoją pomocą, a Aleksandra nie miała sumienia powiedzieć, że sama da sobie radę. Jeśli sprawia mu przyjemność traktowanie jej jak starej kobiety, nie będzie się sprzeciwiała.

Kiedy weszli na podest półpiętra, służący zorientował się, że strażnicy nie idą za nimi. Obaj zniknęli na tyłach domu. Aleksandra wyjaśniła, że sprawdzają parter i wszystkie wejścia do domu i że za chwilę do nich dołączą.

- Ale dlaczego interesuje ich... Nie pozwoliła mu skończyć.
 - Dla bezpieczeństwa nas wszystkich, sir.
- Flannaghan skinął głową, choć nadal nie miał pojęcia, o czym ona mówi.
- Czy zechce pani zająć na dzisiejszą noc pokój mego pracodawcy? Pościel zmieniono dziś rano, a pozostałe pokoje nie są jeszcze sprzątnięte. Mam do pomocy tylko Cooka, z powodu trudności finansowych, przez które przechodzi ostatnio mój

chlebowodawca. Nie kazałem pościelić w innych pokojach, nie spodziewając się...

- Proszę się tym nie martwić - przerwała. - Poradzimy sobie, na pewno.

- Cieszę się, że jest pani tak wyrozumiała. Jutro przeniosę bagaże do większego pokoju gościnnego.

- A co powie Colin? - spytała. - Sądzę, że mógłby się zirytować znajdując mnie w swoim łóżku.

Flannaghan pomyślał coś zupełnie przeciwnego i natychmiast zaczerwienił się zawstydzony. Zdał sobie sprawę, że wciąż nie może otrząsnąć się z wrażenia i dlatego zachowuje się tak głupkowato. Zaskoczenie przyjazdem gości nie było jednak prawdziwym powodem jego zmieszania. Powodem była księżniczka Aleksandra. Była najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Gdy na nią patrzył, zapominał, co się z nim dzieje. Miała tak zdumiewająco błękitne oczy... Najdłuższe i najciemniejsze rzęsy, jakie można sobie wyobrazić, i nieskazitelnie jasną cerę. Nawet drobne plamki piegów na nosie wydały się Flannaghanowi zniewalająco urocze.

Odchrząknął, próbując uporządkować myśli.

- Jestem pewien, że mój pracodawca nie będzie miał nic przeciw temu, by spędzić tę noc w jednym z pozostałych pokoi. Poza tym może nie wrócić do jutra rana. Jest w Emerald Shipping Company - miał popracować nad pewnymi dokumentami, a często zdarza mu się zostawać tam na noc. Traci poczucie czasu...

Flannaghan poprowadził ją korytarzem. Na piętrze znajdowały się cztery pokoje. Pierwsze drzwi były szeroko otwarte i oboje zatrzymali się w progu.

- Oto gabinet, księżniczko - wyjaśnił Flannaghan. - Trochę tu nieporządku, ale pan nie pozwala mi niczego dotknąć.

Aleksandra uśmiechnęła się, gdyż określenie „trochę nieporządku” wydało się jej nazbyt oględne; pokój zarzucony był stertami papierów. Nie tracił jednak ciepłego, przytulnego charakteru. Naprzeciwko drzwi stało mahoniowe biurko. Po lewej stronie Aleksandra zobaczyła niewielki kominek, a po prawej - brązowy skórzany fotel z podnóżkiem i piękny wiśniowobrązowy dywan na środku. Ściany zasłaniały rzędy półek z książkami, a na sekretarzyku, wciśniętym w kąt, pięły się wysokie stosy dokumentów.

Gabinet robił wrażenie typowo męskiego pokoju. W powietrzu unosił się zapach brandy i skórzanych obić na meblach. Podobał jej się ten zapach. Wyobraziła sobie nawet, że zwinięta w kłębek przed ogniem trzaskającym na kominku, w peniuarze i miękkich pantoflach, czyta ostatnie raporty finansowe dotyczące jej majątku.

Flannaghan poprowadził ją w głąb korytarza. Następne drzwi należały do sypialni Colina. Lokaj usłużnie otworzył je przed Aleksandrą.

- Czy Colin zawsze tak dużo pracuje? - spytała.

- Tak, pani. Kilka lat temu ze swoim przyjacielem, markizem Saint Jamesem, założył kompanię i obaj panowie stoczyli prawdziwą walkę, by utrzymać się na powierzchni. Konkurencja jest niezwykle silna.

Aleksandra pokiwała głową.

- Emerald Shipping Company ma świetną reputację.

- Doprawdy?

- Och, tak. Ojciec Colina chętnie zakupiłby udziały. Byłby to pewny zysk dla inwestora, ale wspólnicy nie pozwalają sprzedać ani jednej akcji.

- Chcą utrzymać pełną kontrolę - wytłumaczył Flannaghan, po czym uśmiechnął się. - Słyszałem, jak powiedział to swemu ojcu.

Skinęła głową i weszła do sypialni. Lokaj poczuł chłód w pokoju i rzucił się do kominka, by rozpalić ogień. Valena przeszła za plecami swej pani i zapaliła świece na stoliczku przy łóżku.

Sypialnia Colina miała równie męski i sympatyczny charakter jak gabinet. Dość szerokie, pokryte kapą w kolorze ciemnej czekolady łóżko stało naprzeciw drzwi. Ściany pomalowano na ciepły, beżowy kolor, stosownie - jak pomyślała - dopasowany do obić na pięknych mahoniowych meblach. Przy oknach po obu stronach wezgłowia wisały beżowe, atlasowe kotary. Valena odwiązała sznurki przytrzymujące materiał i zasłoniła okna.

Po lewej stronie Aleksandra zauważyła drzwi wiodące do gabinetu i jeszcze jedno, na prawo, obok wysokiego, drewnianego parawanu. Przeszła przez pokój, szeroko je otworzyła i zobaczyła następną sypialnię. Panowały tu identyczne barwy jak w sypialni pana domu, jedynie łóżko było dużo mniejsze.

- To wspaniały dom - zauważyła. - Colin ma dobry gust.
- Nie jest właścicielem - odezwał się Flannaghan. - Agent wynajął dla niego ten dom za bardzo dogodną cenę. Pod koniec lata, kiedy właściciele wrócą z Ameryki, znów będziemy musieli się przeprowadzić.

Aleksandra powstrzymała uśmiech. Wątpiła, by Colin podziękował swemu służącemu za te wyczerpujące informacje na temat jego nie najlepszej sytuacji finansowej. Flannaghan był najbardziej spontanicznym lokajem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Ogromnie jej się spodobała ta nieskrępowana szczerłość.

- Jutro przeniosę rzeczy do przyległej sypialni - zawołał, gdy zajrzała do pokoju obok.

Podszedł do kominka i dorzucił polano do ognia, po czym wyprostował się i wytarł ręce o spodnie.

- Te pokoje to nasze największe sypialnie - wyjaśnił. - Pozostałe dwie na tym piętrze są dość małe. W drzwiach jest zamek - dodał.

Ciemnowłosy strażnik zapukał do drzwi. Kiedy Aleksandra zbliżyła się do niego, szeptem powiedział kilka zdań.

- Rajmund twierdzi, że w jednym z okien w salonie na dole jest zepsuta klamka. Prosi o pozwolenie zreperowania jej.

- Teraz? - spytał Flannaghan.

- Tak. Rajmund jest bardzo ostrożny - odpowiedziała. - Nie zaśnie, dopóki dom nie będzie zupełnie bezpieczny.

Nie czekając na pozwolenie lokaja skinęła potakująco do strażnika. Valena rozpakowała już strój nocny i szlafrok swej pani. Aleksandra odwróciła się do niej w chwili, gdy służąca szeroko ziewnęła.

- Valeno, idź się położyć. Jutro będzie dość czasu, by rozpakować resztę rzeczy.

Dziewczyna złożyła głęboki ukłon i skierowała się do drzwi. Flannaghan pospieszył za nią, proponując, by zajęła pokój na końcu korytarza. Tłumaczył, że ta sypialnia jest najmniejsza, ale ma wygodne łóżko, a sam pokój jest dość przytulny. Był pewien, że spodoba się Valenie. Życzył Aleksandrze dobrej nocy i poprowadził służącą korytarzem.

Pół godziny później Aleksandra już głęboko spała. Obudziła się jednak po kilku godzinach, dokładnie o drugiej nad ranem. Od przyjazdu do Anglii często budziła się w nocy. Zarzuciła

szlafrok, dołożyła drewna do kominka i wróciła do łóżka z teczką, w której trzymała dokumenty. Chciała najpierw przejrzeć' raporty swego pośrednika na temat aktualnej sytuacji finansowej Lloyda, a jeśli nie zmorzy ją sen - sporządzić nowe plany własnych inwestycji.

Głośny hałas dobiegający z hallu na dole wyrwał ją ze skupienia. Rozpoznała głos Flannaghana, a z jego wściekłego tonu domyśliła się, że lokaj stara się za wszelką cenę opanować hulaszczy nastrój swego pana.

Zaciekawiona, Aleksandra włożyła nocne pantofle, mocniej ścisnęła pasek szlafroka i podeszła do balustrady na podeście schodów. Ukryta w cieniu spojrzała na hall, oświetlony płomieniem świec. Cicho westchnęła widząc, że Rajmund i Stefan zastąpili drogę Colinowi. Gospodarz stał do niej tyłem, ale Rajmund podniósł wzrok i spostrzegł ją na podeście. Natychmiast dała znak, by strażnicy odeszli. Rajmund trącił łokciem Stefana, skłonił się Colinowi i obaj opuścili hall.

Flannaghan nie zauważył, że zniknęli. Nie spostrzegł też Aleksandry. Nie ciągnąłby swojej tyrady, gdyby wiedział, że dziewczyna słyszy każde jego słowo.

- To prawdziwa księżniczka - mówił do pana tonem pełnym zachwytu. - Ma włosy koloru nocy, całe w delikatnych loczkach wijących się na ramionach, a oczy mają taki odcień błękitu, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem. Takie czyste i pełne blasku. Jest zachwycająca. Gdy na mnie patrzyła, czułem, że rosną mi skrzydła. Ma piegi, milordzie. - Flannaghan złapał w końcu oddech. - Jest naprawdę cudowna.

Colin nie zwracał specjalnej uwagi na słowa lokaja. Miał właśnie zamiar zdzielić pięścią jednego z tych obcych mężczyzn, którzy stanęli mu na drodze, po czym wyrzucić ich na ulicę, gdy Flannaghan zbiegł ze schodów tłumacząc, że przyjechali oni od księcia Williamshire. Colin powstrzymał się i znów zaczął przerzucać stos dokumentów, które przyniósł ze sobą, szukając raportu swego wspólnika. Miał nadzieję, że nie zostawił go w biurze, gdyż przed pójściem spać chciał jeszcze wpisać pewne liczby do ksiąg rachunkowych.

Colin był w podłym nastroju. Właściwie żałował, że lokaj pojawił się w tym momencie. Porządna szarpanina dobrze by mu teraz zrobiła.

Znalazł dokument, kiedy Flannaghan znów zaczął:

- Księżniczka Aleksandra jest szczupła, ale nie mogłem nie zauważyć, jak zgrabną ma figurę.

- Dosyć - Colin przerwał mu spokojnie, ale stanowczo. Służący natychmiast umilkł, wyraźnie jednak rozczarowany,

że nie może kontynuować litanii na cześć wdzięków księżniczki. Dopiero co poruszył ten temat, a mógłby go ciągnąć jeszcze przez co najmniej dwadzieścia minut. Nie zdążył nawet wspomnieć o jej uśmiechu, o królewskiej postawie...

- Dobrze już, Flannaghan - Colin przerwał tok myśli lokaja. - Zastanówmy się przez chwilę. Pewna księżniczka postanowiła właśnie zająć siłą nasz dom, tak?

- Tak jest, milordzie.

- Dlaczegoż to?

- Dlaczego co, milordzie? Colin westchnął.

- Dlaczego przypuszczasz, że...

- Ja niczego nie przypuszczam - przerwał Flannaghan.

- Nie wierzę ci...

Flannaghan wyszczerzył zęby w uśmiechu, przyjmując tę uwagę za komplement.

Colin ziewnął. Boże, jaki był zmęczony. Chciał już zostać sam, wycieńczony wielogodzinnym ślęczeniem nad dokumentami przedsiębiorstwa i zmartwiony, gdyż nie udawało mu się tak zsumować tych straszliwych liczb, by wykazały dochód firmy. Poza tym czuł się przybity ciągłą świadomością czającej się na każdym kroku konkurencji. Miał wrażenie, że codziennie nowa kompania otwiera swe podwoje dla klientów.

Poza kłopotami finansowymi miał też inne dolegliwości. Lewa noga, raniona w katastrofie morskiej kilka lat temu, dawała się boleśnie we znaki, więc jedyną rzeczą, o której marzył, było położenie się do łóżka i łyk rozgrzewającej brandy.

Nie miał jednak zamiaru poddać się zmęczeniu. Musiał jeszcze dziś popracować. Rzucił Flannaghanowi płaszcz, włożył laskę do stojaka na parasole i położył dokumenty na stoliku przy ścianie.

- Milordzie, czy mam przygotować coś do picia?

- Napiję się brandy w gabinecie - odpowiedział. - Dlaczego nazywasz mnie milordem? Pozwoliłem ci przecież mówić mi po imieniu.

- Tak było kiedyś.

- Jak to kiedyś?

- Zanim zamieszkała z nami prawdziwa księżniczka - wyjaśnił Flannaghan. - Teraz nie wypada, żebym nazywał pana po imieniu. Może będę się zwracał sir Hallbrook? - spytał mając na myśli szlachecki tytuł Colina.

- Wolałbym po prostu Colin.

- Wyjaśniłem już, milordzie, że to nie wypada.

Colin roześmiał się. Flannaghan był naprawdę pompatyczny. Upodabniał się coraz bardziej do lokaja brata Colina, Sternsa, i właściwie nikogo nie powinno to dziwić. Sterns był wujem Flannaghana i to on właśnie niedawno umieścił chłopaka u Colina.

- Robisz się tak samo arogancki jak twój wuj - zauważył gospodarz.

- Cieszę się, że pan tak twierdzi, milordzie.

Colin znów się roześmiał i potrząsając głową zwrócił się do służącego:

- Wróćmy do księżniczki, dobrze? Dlaczego się tu znalazła?

- Nie wyjawiała mi tego - odrzekł Flannaghan. - Pomyślałem, że nie wypada pytać.

- Więc po prostu wpuściłeś ją do domu?

- Przywiozła list od pańskiego ojca. Powoli zbliżali się do wyjaśnienia sprawy.

- Gdzie jest ten list?

- Położyłem go w salonie... a może w jadalni?

- Idź go poszukać - rozkazał Colin. - Może list wyjaśni, dlaczego ta kobieta wozi ze sobą dwóch rzezimieszków.

- To jej strażnicy, milordzie - bronił gości Flannaghan. - Pański ojciec przysłał ich z księżniczką. Nigdy nie podróżowałyby z rzezimieszkami - dodał z przekonaniem.

Wyraz oddania na twarzy lokaja był prawie komiczny. Z pewnością Aleksandra kompletnie omotała naiwnego służącego.

Flannaghan pobiegł do salonu w poszukiwaniu listu. Colin zdmuchnął świece na stole, wziął papiery i skierował się do schodów.

Zrozumiał w końcu powód przyjazdu księżniczki Aleksandry. Autorem spisku był oczywiście ojciec. Jego próby swatania syna stawały się coraz bardziej uciążliwe i Colin nie był w nastroju, żeby zaprzętać sobie głowę kolejnym podstępem ojca.

Był w połowie schodów, gdy ją zobaczył. Poręcz uratowała go od haniebnego upadku.

Flannaghan nie przesadzał. Rzeczywiście wyglądała jak księżniczka. Piękna księżniczka. Włosy wdzięcznie opadały na ramiona i naprawdę miały barwę nocy. Ubrana na biało, wyglądała jak cudowna wizja zesłana przez bogów, by wystawić na próbę jego opanowanie.

Poległ z kretesem. Mimo największego wysiłku nie był w stanie kontrolować swojej reakcji.

Tym razem ojciec przeszedł samego siebie. Colin będzie musiał pogratulować mu ostatniego wyboru - oczywiście po tym, jak każe jej się spakować.

Przez długą chwilę stali, wpatrując się w siebie. Aleksandra czekała, aż Colin coś powie. On czekał, aż ona wytłumaczy swoją obecność.

Aleksandra pierwsza skapitulowała. Podeszła bliżej do schodów, skłoniła głowę i powiedziała:

- Dobry wieczór, Colinie. Cieszę się, że ponownie się spotykamy.

W jej głosie było coś niezwykle pociągającego. Colin, ku swemu zdziwieniu, z ogromnym trudem starał się skupić na tym, co powiedziała.

- Ponownie? - spytał. Boże, zabrzmiało to strasznie gburo-wato.

- Tak, poznaliśmy się, kiedy byłem dzieckiem. Przeważałeś mnie Urwisem.

Ta uwaga wywołała na jego twarzy cień uśmiechu, jednak zupełnie nie przypominał sobie ich spotkania.

- Czy rzeczywiście byłeś urwisem?

- Och, tak. Mówiono mi, że kopałam cię - wielokrotnie zresztą - ale to było tak dawno. Dorosłam od tamtej pory i sądzę, że przezwisko już do mnie nie pasuje. Od lat nikogo nie kopnęłam.

Colin oparł się o poręcz, żeby ulżyć obolałej nodze.

- Gdzie się spotkaliśmy?

- W wiejskim domu twego ojca - wyjaśniła. - Byłam tam z wizytą wraz z rodzicami, a ty przyjechałeś właśnie z Oxfordu. Twój brat trochę wcześniej skończył studia.

Wciąż jej sobie nie przypominał. Lecz nie dziwiło go to, gdyż

rodzice zawsze mieli gości i Colin nie zwracał na nich najmniejszej uwagi. Pamiętał jedynie, że większość z nich miała życiowe kłopoty, a ojciec, zawsze pełen współczucia, zapraszał pod swój dach każdego, kto potrzebował pomocy.

Aleksandra stała ze skromnie splecionymi rękami, wyglądała na swobodną i rozluźnioną. Colin dostrzegł jednak, że zaciska palce, przestraszona czy czymś zdenerwowana. Nie była wcale tak spokojna, na jaką chciała przed nim wyglądać.

- Gdzie są teraz twoi rodzice? - spytał.

- Ojciec zmarł, gdy miałam jedenaście lat. Matka odeszła następnego roku. Czy pomóc ci pozbierać dokumenty? - dorzuciła szybko, zmieniając temat.

- Jakie dokumenty? Miała uroczy uśmiech.

- Te, które upuściłeś.

Spojrzał w dół i zobaczył schody usłane papierami. Poczucił się jak głupiec, stojąc tu i zaciskając pustą dłoń. Uśmiechnął się na myśl o własnej nieporadności. Pomyślał, że zachowuje się jak Flannaghan, tyle że lokajowi można było wybaczyć takie nie-wyrobiecie. Jest młody, niedoświadczony i po prostu nie wie, jak się zachować.

Natomiast Colin powinien wiedzieć. Jest dużo starszy od swego służącego i z pewnością bardziej doświadczony. Dzisiejszego wieczoru jest jednak wyjątkowo zmęczony, pomyślał usprawiedliwiając się przed samym sobą. Z pewnością dlatego zachował się jak głupawy młokos.

Poza tym ona była naprawdę piękna. Westchnął.

- Później pozbieram te dokumenty - powiedział. - Właściwie czemu zawdzięczam twoją wizytę, księżniczko Aleksandro? - zapytał bez ogródek.

- Twój brat i jego żona zachorowali - wyjaśniła. - Miałam gościć u nich, ale w ostatniej chwili zaniemogli oboje i polecono mi zamieszkać u ciebie, dopóki nie wyzdrowieją.

- Kto ci polecił?

- Twój ojciec.

- Dlaczego tak bardzo mu na tym zależało?

- Jest moim opiekunem, Colinie.

Ojciec nigdy nie wspomniał mu o tym słowem i mimo że sprawa ta bezpośrednio go nie dotyczyła, Colin nie mógł ukryć

zaskoczenia. Książę nie miał zwyczaju opowiadać nikomu o swych poczynaniach ani zwierzać się żadnemu z synów.

- Zostaniesz w Londynie przez cały sezon?

- Nie - odpowiedziała. - Nie mogę się jednak doczekać kilku przyjęć i mam nadzieję, że się nie zawiodę.

Colin był coraz bardziej zaniepokojony. Postąpił krok naprzód.

- Naprawdę nie chciałam ci sprawić kłopotu - powiedziała Aleksandra. - Proponowałam, że wynajmę własny dom w mieście albo zamieszkał sama w londyńskim domu twych rodziców, ale książę nie chciał nawet o tym słyszeć. Powiedział, że to nie wchodzi w grę. - Zamilkła i westchnęła. - Próbowałam go przekonać, ale żadna siła nie była w stanie złamać jego postanowienia.

Boże, miała piękny uśmiech. Bezwiednie też się do niej uśmiechnął.

- Nie ma takiej siły, która przekonałaby ojca wbrew jego woli - zgodził się. - Ale nadal nie rozumiem, czemu zawdzięczam twoją wizytę.

- Och, oczywiście... To bardzo skomplikowane - dodała zmieszana. - Otóż do tej pory mój przyjazd do Londynu nie był konieczny, teraz jednak jest inaczej.

Colin potrząsnął głową.

- Połowiczne wyjaśnienia doprowadzają mnie do szału. Należę do ludzi przesadnie otwartych - podobno przejąłem tę cechę od mego współnika. Niezwykle cenię szczerłość i dopóki tu pozostaniesz, chciałbym, abyś szanowała moje zasady. Czy dobrze się rozumiemy?

- Tak, oczywiście.

Znowu mocno zacisnęła splecione dłonie. Chyba ją przestraszył. Wydał jej się pewnie zupełnym dzikusem. Nie wiedzieć czemu, tak się właśnie nagle poczuł. Zrobiło mu się przykro, że wzbudził w niej lęk, ale jednocześnie ucieszyło go, że odzyskał przewagę. Bez słowa sprzeciwu przyjęła jego dictum albo może udawała tylko bojaźliwość. Nie znosił wprost bojaźliwych kobiet.

Zmusił się do łagodnego tonu:

- Czy zechcesz teraz odpowiedzieć mi na kilka pytań?

- Oczywiście. Co chciałbyś wiedzieć?

- Dlaczego towarzyszą ci dwaj strażnicy? Czy teraz, gdy dotarłaś do celu, nie powinni odjechać? Czy może sądziłaś, że odmówię gościny?

- Och, nigdy nie wątpiłam w twoją gościnność. Księżę zapewnił mnie, że niczego mi u ciebie nie zabraknie. Flannaghan ma list, który przywiozłam od twego ojca - dodała. - To właśnie twój ojciec nalegał, bym zatrzymała przy sobie strażników. Rajmund i Stefan zostali zatrudnieni na czas podróży do Anglii przez matkę przełożoną klasztoru, gdzie mieszkałam, a księżę nalegał, bym ich zatrzymała. Żaden z nich nie ma rodziny i obaj są dobrze opłacani. Nie ma powodu, byś niepokoił się z ich powodu.

Powstrzymał irytację. Mówiła teraz z taką szczerą powagą.

- Nie niepokoiłem się - odpowiedział i po chwili uśmiechnął się pod nosem. - Uzyskanie od ciebie jasnych odpowiedzi wydaje się bardzo trudnym zadaniem.

Aleksandra skinęła głową.

- Matka przełożona również często mi to powtarzała. Jej zdaniem to jedna z moich największych wad. Wybacz, nie chciałam cię zirytować.

- Aleksandro, czy za tym spiskiem kryje się mój ojciec? To on cię tu przysłał?

- I tak, i nie.

Szybko uniosła dłoń, by ułagodzić groźne spojrzenie Colina.

- Nie próbuję cię zwodzić. Twój ojciec przysłał mnie tutaj, ale dopiero gdy okazało się, że Caine i jego żona są chorzy. I nie sądzę, by ktokolwiek spiskował. Twoi rodzice sugerowali zresztą, żebym została na wsi do czasu, aż wyzdrowieją i będziemy mogli razem przyjechać do Londynu. I tak by się stało, gdybym nie zaplanowała wcześniej tylu spotkań.

Brzmiało to szczerze, Colin jednak wciąż z lekką drwiną myślał, że ojciec jest autorem tego planu. Widzieli się w klubie zaledwie tydzień temu i księżę cieszył się nienagannym zdrowiem. Doszło do nieuniknionej wymiany zdań, gdy ojciec bezceremonialnie poruszył temat małżeństwa i nieustępliwie nalegał, by syn w końcu się ożenił. Wysłuchawszy spokojnie długiej przemowy, Colin stwierdził kategorycznie, że zamierza pozostać kawalerem.

Aleksandra nie miała pojęcia, co dzieje się w jego umyśle. Niepokoiło ją jednak zmarszczone marsowo czoło Colina. Najwyraźniej był pełen podejrzeń. Pomyślała, że to przystojny mężczyzna, o kasztanowatych włosach i zielono-piwnych oczach.

Kiedy się uśmiechał, błyskały w nich iskry. Miał też uroczy dołek w lewym policzku. Ale teraz wyglądał naprawdę groźnie. Budził w niej jeszcze większy respekt niż matka przełożona, co Aleksandra uznała za niezwykłą okoliczność. Nie mogła dłużej znieść ciszy.

- Ojciec zamierzał z tobą porozmawiać o mojej wyjątkowej sytuacji - szepnęła. - Pragnął być w tej sprawie absolutnie szczery.

- Jeśli chodzi o mego ojca i jego zamierzenia, nic nigdy nie jest absolutnie szczere.

Aleksandra wyprostowała się sztywno i z całą powagą powiedziała:

- Twój ojciec jest jednym z najzacniejszych ludzi, jakich miałam honor poznać. Okazał mi ogromną dobroć i żywię dla niego wielki szacunek.

Wydawała się rozdrażniona, kończąc tę mowę obrończą. Colin uśmiechnął się.

- Nie musisz go przede mną bronić. Wiem, że ojciec jest zacnym człowiekiem. To zresztą jeden z wielu powodów, dla których go kocham.

Te słowa ją uspokoiły.

- To wielkie szczęście mieć za ojca tak wspaniałego człowieka.

- Czy ty też miałaś pod tym względem szczęście?

- Och, tak - odpowiedziała. - Mój ojciec był cudowny. Zaczęła się cofać, kiedy Colin wszedł na szczyt schodów.

Oparła się o ścianę, po czym powoli odwróciła się i skierowała do swego pokoju.

Colin założył ręce do tyłu i poszedł za nią. Flannaghan miał rację, pomyślał. Była bardzo piękna i wydała mu się teraz taka drobna. Może onieśmielała ją jego potężna postura.

- Nie musisz się mnie obawiać. Zatrzymała się nagle i spojrzała mu w twarz.

- Obawiać się? Dlaczego, na miłość boską, przyszło ci do głowy, że mogłabym się ciebie obawiać? - W jej głosie zabrzmiało niedowierzanie.

Colin wzruszył ramionami.

- Dość gwałtownie zaczęłaś się cofać, kiedy wszedłem na schody - wyjaśnił wprost, nie wspominając nic o lęku, który

dostrzegł w jej oczach, i nerwowym zaciskaniu dłoni. Jeśli zależy jej na ukryciu zmieszania, nie będzie więcej o tym wspominał.

- No cóż, nie przestraszyłeś mnie specjalnie - oświadczyła. - Nie jestem przyzwyczajona... do towarzyskich rozmów w koszuli nocnej i szlafroku. Prawdę mówiąc, Colinie, czuję się tu bezpiecznie. To miłe uczucie. Ostatnio nie zaznałam wiele spokoju.

Zarumieniła się, jakby zawstydziło ją to wyznanie.

- Co nie dawało ci spokoju?

Zamiast odpowiedzieć, Aleksandra zmieniła temat:

- Czy chciałbyś wiedzieć, dlaczego przyjechałam do Londynu?

Miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Czy nie o to właśnie usilnie zabiega od dziesięciu minut?

- Jeśli zechcesz mi powiedzieć...

- Naprawdę są dwa powody mej podróży - zaczęła. - Oba równie dla mnie ważne. Pierwszy łączy się z tajemnicą którą mam zamiar wyjaśnić. Mniej więcej rok temu poznałam młodą damę

O nazwisku Wiktoria Peny. Przez pewien czas mieszkała w klasztorze Świętego Krzyża. Wyobraź sobie, dość poważnie zachorowała podczas podróży po Austrii, którą odbywała wraz z rodziną Siostry ze Świętego Krzyża są znane ze swoich umiejętności medycznych

I gdy było już pewne, że Wiktoria wyzdrowieje, rodzina zdecydowała się pozostawić ją pod dobrą opieką aż zupełnie odzyska siły. Szybko zaprzyjaźniłyśmy się i gdy odjechała do Anglii, pisała do mnie co najmniej raz w miesiącu, czasem nawet częściej. Żałuję, że nie zachowałam tych listów, gdyż w dwóch czy trzech wspominała o pewnym tajemniczym wielbicielu. Wydawało jej się to bardzo romantyczne.

- Peny... gdzie słyszałem to nazwisko? - zastanawiał się głośno Colin.

- Nie wiem. Uśmiechnął się.

- Nie powinienem był ci przerywać. Proszę, mów dalej. Aleksandra skinęła głową.

- Ostami list, który dostałam, był opatrzony datą pierwszego września. Natychmiast odpisałam, ale nie otrzymałam już od tamtej pory żadnej wiadomości. Oczywiście, zaniepokoiło mnie to. Po przybyciu do domu twego ojca powiedziałam mu, że pragnę wysłać umyślnego do Wiktorii, by ustalić spotkanie.

Chciałam wiedzieć, co się z nią ostatnio działo. Wiodła tak ekscytujące życie, tak bardzo lubiłam jej listy.

- Czy spotkałyście się?

- Nie - odpowiedziała Aleksandra. Zamilkła na chwilę i spojrzała mu w oczy. - Twój ojciec opowiedział mi o skandalu. Podobno Wiktoria uciekła z mężczyzną niższego stanu. I pobrali się w Gretna Green. Czy możesz w to uwierzyć? Jej rodzina z pewnością wierzy. Twój ojciec powiedział mi, że została wydziedziczona.

- Teraz sobie przypominam. Słyszałem o tym skandalu.

- To wszystko nieprawda.

Uniósł brew słysząc gwałtowny ton jej głosu.

- Nieprawda? - spytał.

- Nie. Dobrze wyczuwam ludzkie charaktery, Colinie, i zapewniam cię, że Wiktoria nie uciekłyby z kochankiem. To po prostu nie w jej stylu. Zamierzam odkryć, co się jej naprawdę przydarzyło. Może być w niebezpieczeństwie i potrzebować mojej pomocy - dodała Aleksandra.

- Jutro wyślę list do jej brata, Neila, prosząc go o spotkanie.

- Nie sądzę, by rodzina miała ochotę rozgrzebywać po raz kolejny tę nieprzyjemną sprawę.

- Zachowam najwyższą dyskrecję - powiedziała ze szczerym zaangażowaniem.

Było w niej coś dramatycznego, a olśniewająca uroda sprawiała, że Colin z trudem koncentrował się na rozmowie. Jej oczy działały na niego hipnotycznie. Zauważył, że położyła dłoń na klamce drzwi jego sypialni. Czuł się odurzony unoszącym się wokół niej zapachem. Jakby znaleźli się w różanym ogrodzie... Natychmiast cofnął się o krok.

- Czy nie masz nic przeciw temu, bym spała w twoim łóżku?

- Nic o tym nie wiedziałem.

- Flannaghan przeniesie jutro rano moje rzeczy do przyległego pokoju. Sądził, że nie wrócisz dziś na noc do domu. Chodziło tylko o tę jedną noc, Colinie, ale teraz, gdy miał już czas zmienić pościel w pokoju obok, chętnie oddam ci twoje łóżko.

- Zamienimy się rano.

- Jesteś bardzo miły. Dziękuję.

Colin w końcu zauważył ciemne sińce pod jej oczami. Była wyczerpana, a on nie pozwalał jej się położyć wymuszając kolejne wyjaśnienia.

- Musisz odpocząć, Aleksandro. Jest środek nocy. Skinęła głową i otworzyła drzwi sypialni.

- Dobranoc, Colinie. Jeszcze raz dziękuję ci za gościnność.

- Nie mógłbym się odwrócić od księżniczki, w chwili gdy opuściło ją szczęście - powiedział.

- Słucham? - nie miała pojęcia, co ma oznaczać ta uwaga. Skąd przyszło mu do głowy, że opuściło ją szczęście?

- Aleksandro, jaki jest drugi powód twego przyjazdu do Londynu?

Wyglądała na zmieszaną tym pytaniem. Pomyślał, że może drugi powód nie był naprawdę ważny.

- Byłem po prostu ciekaw - dodał wzruszając ramionami.

- Wspomniałaś o dwóch powodach, pomyślałem więc... to nieistotne. Połóż się teraz. Zobaczymy się rano. Spij dobrze, księżniczko.

- Przypomniał mi się drugi powód - wykrztusiła niepewnie. Odwrócił się znów do niej.

- Tak?

- Chcesz go znać?

- Tak, oczywiście.

Dłuższą chwilę wpatrywała się w niego z wahaniem.

- Czy mam być z tobą szczerą?

- Ależ tak - skinął głową.

- Dobrze, więc. Będę szczerą. Twój ojciec radził, bym ci o tym nie mówiła, ale ponieważ nalegasz, a ja obiecałam być szczerą...

- Tak? - przynaglił ją.

- Przyjechałam do Londynu, by wyjść za ciebie za mąż.

Nagle znów poczuł głód. Zawsze tak było - w jednej chwili ogarniało go to szaleńcze pragnienie. Bez ostrzeżenia. Nie myślał o polowaniu od bardzo dawna, a teraz, w środku nocy, gdy stał przy drzwiach biblioteki sir Johnstona i słuchał najnowszych plotek o księciu regencji, sącząc brandy w towarzystwie kilku innych utytułowanych dżentelmenów, zachwiał się prawie, czując ten powalający zew.

Czuł, jak opuszczają go siły. Oczy rozbłysły. Wnętrznosci przeszył skurcz. Był pusty, pusty, pusty.

Musi znów się nasycić.

Aleksandra niewiele spała przez resztę nocy. Wyraz twarzy Colina, gdy wykrztusiła drugi powód swego przyjazdu do Londynu, odebrał jej dech w piersi. Był wściekły. Obraz jego rozjuszonyj twarzy prześladował ją prawie do samego rana, nie pozwalając zmrużyć oka.

Tak to jest ze szczerością, pomyślała. Wyjawienie prawdy nie wyszło jej na dobre. Powinna była milczeć. Aleksandra westchnęła głośno. Nie, trzeba było powiedzieć prawdę. Matka przełożona nie pochwaliłaby kłamstwa.

Znowu stanął jej przed oczami obraz furii na jego twarzy. Jak mężczyzna z takim uroczym dołkiem w policzku mógł mieć tyle lodowatej wściekłości w oczach? Colin mógł być również niebezpieczny, gdy wpadał w złość. Naprawdę żałowała, że ksiączę nie uprzedził jej o tak ważnym fakcie i że narobiła sobie kłopotów, wyprowadzając Colina z równowagi.

Strasznie bała się następnego spotkania z nim. Przedłużała poranną toaletę. Valena paplała bez przerwy szczotkując włosy Aleksandry. Chciała dokładnie wiedzieć, co księżniczka planuje robić tego dnia. Czy będzie wychodziła? Czy życzy sobie, by Valena jej towarzyszyła? Aleksandra starała się cierpliwie odpowiadać na wszystkie pytania.

- Może od jutra będziemy musiały znaleźć inne lokum - powiedziała. - Powiadomię cię, gdy tylko coś postanowię, Valeno.

Służąca skończyła właśnie zapinać jej z tyłu błękitną suknię spacerową, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Flannaghan zapowiedział, że jego pan czeka na nią w salonie.

Aleksandra pomys'lała, że Colin nie powinien długo czekać. Nie było już czasu na zaplatanie włosów. W klasztorze nie miała służącej, zresztą nie chciała przeciągać sprawy. Może uczesać się sama.

Zwolniła Valenę i powiedziała Flannaghanowi, że za chwilę będzie na dole. Pospiesznie wyjęła z walizki list od opiekuna, zaczesła włosy do tyłu i wyszła z pokoju.

Była gotowa na spotkanie z dziką bestią. Colin czekał w salonie. Stał przed kominkiem, z rękami założonymi na plecach. Z ulgą stwierdziła, że nie wygląda na zagniewanego. Był chyba tylko trochę spięty.

Zatrzymała się w drzwiach czekając, aż zaprosi ją do środka. Przez dłuższy czas milczał. Wpatrywał się w nią bez słowa. Pomyślała, że stara się skupić. Albo opanować zdenerwowanie. Zacerwieniła się pod jego badawczym spojrzeniem, po czym zdała sobie sprawę, że przygląda mu się równie bezceremonialnie.

Trudno było nie ulec urokowi tego mężczyzny. Był bardzo przystojny. Pięknie zbudowany, ubrany teraz w beżowe bryczesy z kozłej skóry, lśniące buty do konnej jazdy i śnieżnobiałą koszulę. W jego sposobie ubierania się była pewna nonszalancja - zauważyła, że nie zapiął ostatniego guzika koszuli, nie miał też tego obowiązkowego, sztywnego krawata. Było w nim coś z buntownika żyjącego w konserwatywnym społeczeństwie. Fryzura zupełnie nie odpowiadała wymogom aktualnej mody. Nosił dość długie włosy, mniej więcej do ramion, związane na karku rzemykiem. Colin był z pewnością niezależnym mężczyzną. Wysoki i muskularny, przypominał Aleksandrze jednego z tych groźnie wyglądających mieszkańców gór, których widziała na rysunkach w gazetach. Colin był niezwykle przystojny, mimo że jego twarz nie była już młodzieńcza. Miał nieprzystępne, surowe spojrzenie, które rozjaśniał ciepły uśmiech, gdy coś go rozbawiło.

Teraz nie był rozbawiony.

- Wejdz i usiądź, Aleksandro. Musimy porozmawiać.

- Oczywiście - przytaknęła natychmiast.

Nagle pojawił się Flannaghan, by podtrzymać jej ramię i przeprowadzić przez pokój.

- To nie jest konieczne - powiedział głośno Colin. - Aleksandra może chodzić bez niczyjej pomocy.

- Ale to księżniczka - przypomniał Flannaghan. - Powinniśmy okazać największy szacunek.

Piorunujący wzrok Colina powstrzymał służącego od dalszych komentarzy. Gdy ze zdruzgotaną miną niechętnie się wycofał, Aleksandra powiedziała uprzejmie:

- To bardzo miłe z twojej strony, Flannaghan.

Lokaj ponownie rzucił się do jej ramienia i poprowadził do pokrytej brokatem sofy. Gdy usiadła, pochylił się, żeby poprawić fałdy sukni, lecz Aleksandra powstrzymała go.

- Czy życzy sobie pani czegoś, księżniczko? - spytał. - Kucharz przygotowuje już śniadanie - dodał. - Czy miałyby pani przedtem ochotę na filiżankę czekolady?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała. - Potrzebne mi pióro i kałamarz. Czy będziesz uprzejmy mi je przynieść?

Flannaghan wypadł z salonu, by spełnić polecenie.

- Dziwię się, że nie padł na kolana - wycedził Colin. Aleksandra uśmiechnęła się.

- Masz szczęście, że służy ci tak oddany lokaj, Colinie. Nie odpowiedział. Do salonu wpadł Flannaghan niosąc rzeczy,

o które prosiła. Postawił kałamarz i pióro na wąskim stolczku pod ścianą, po czym podniósł go i postawił przed Aleksandrą. Podziękowała, co wywołało rumieniec na twarzy młodzieńca.

- Zamknij za sobą drzwi, Flannaghan - rozkazał Colin. - Niech nikt mi nie przeszkadza. Znowu w jego głosie zabrzmiała irytacja. Aleksandra cicho westchnęła. Nie czuła się przy Colinie zbyt pewna siebie. Z uwagą popatrzyła na gospodarza.

- Zdenerwowałam cię. Naprawdę, tak mi przykro... Nie pozwolił jej dokończyć. - Nie zdenerwowałam mnie - parsknął.

Gdyby była sama, wybuchnęłaby śmiechem. Był zdenerwowany, to nie ulegało wątpliwości, a zaciśnięte szczęki potwierdzały stan jego ducha.

- Rozumiem - przytaknęła, żeby go zjednać.

- Jednakże - zaczął chłodnym tonem - sądzę, że powinniśmy ustalić kilka istotnych spraw. Skąd, na miłość boską, przyszło ci do głowy, że się z tobą ożenię?

- Tak powiedział twój ojciec.

Nie próbował nawet ukryć wściekłości.

- Jestem dorosłym mężczyzną, Aleksandro. Sam podejmuję decyzje.

- Tak, oczywiście, że jesteś dorosłym mężczyzną - zgodziła się. - Ale nigdy nie przestaniesz być jego synem, Colinie. Twoim obowiązkiem jest słuchać woli ojca. Synowie muszą być posłuszni ojcom, bez względu na wiek.

- To śmieszne.

Nieznacznie wzruszyła ramionami. Colin za wszelką cenę starał się nie stracić cierpliwości.

- Nie mam pojęcia, co uknuliście z moim ojcem, i przykro mi, jeśli obiecał ci coś w moim imieniu, ale musisz wiedzieć, że nie mam najmniejszego zamiaru się z tobą żenić.

Spuściła wzrok na kartkę, którą trzymała w dłoniach.

- Dobrze więc - zgodziła się.

Taka łatwa zgoda, wypowiedziana obojętnym głosem, wzbudziła w Colinie podejrzenia.

- Nie rozgniewała cię moja odmowa?

- Nie, oczywiście że nie.

Podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się. Colin był zupełnie zdezorientowany.

- Rozczarowałeś mnie - przyznała. - Ale z pewnością nie rozgniewałeś. Prawie w ogóle się nie znamy. Gniew byłby brakiem rozwagi z mojej strony.

- To prawda - potwierdził szybkim skinieniem głowy. - Nie znasz mnie. Dlaczego chciałaś za mnie wyjść, jeśli...

- Sądzę, że już to wyjaśniłam. Twój ojciec polecił mi cię poślubić.

- Aleksandro, zrozum, że...

- Przyjmuję twoją decyzję - przerwała.

Mimowolnie uśmiechnął się. Księżniczka Aleksandra wyglądała na niepokieszoną.

- Nie będziesz miała żadnego kłopotu, by znaleźć kogoś odpowiedniego. Jesteś bardzo piękną kobietą, księżniczko.

Wzruszyła ramionami. Komplement nie zrobił na niej wrażenia.

- Spodziewam się, że niełatwo przyszło ci mnie o to poprosić - odezwał się po chwili.

Aleksandra wyprostowała się.

- Nie prosiłam - oświadczyła. - Po prostu wyłożyłam zamiar twego ojca. - Zamiar ojca?

W jego głosie brzmiało rozbawienie. Aleksandra poczuła, że czerwieni się z zażenowania.

- Nie śmieję się ze mnie, Colinie. Ta rozmowa jest wystarczająco trudna, byś oszczędził mi drwin.

Colin potrząsnął głową. Gdy znów się odezwał, jego ton był ciepły i łagodny.

- Nie śmiałem się. Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie trudne. Za tę niezręczną dla nas obojga sytuację obarczam winą ojca. Nieustannie szuka mi żony.

- Sugerował, bym nic ci nie wspominała o ślubie. Powiedział, że wpadasz w szal na sam dźwięk tego słowa. Chciał, żebyś najpierw poznał mnie lepiej, a potem dopiero dowiedział się o jego planach. Sądził, że... może mnie polubisz.

- Posłuchaj, już teraz cię lubię - powiedział Colin. - Sytuacja jednak nie pozwala mi się obecnie z nikim żenić. Za pięć lat, zgodnie z planem, który ustaliłem, moja pozycja finansowa się ustabilizuje i będę mógł wziąć sobie żonę.

- Spodobałbyś się matce przełożonej, Colinie. Ona szanuje konsekwentne dążenie do wyznaczonego celu. Uważa, że bez tego życie zamieniłoby się w chaos.

- Jak długo mieszkałaś w tym klasztorze? - spytał, chcąc jak najszybciej odejść od tematu małżeństwa.

- Dostyc długo... Colinie, przykro mi, ale nie mogę na ciebie czekać. Muszę natychmiast wyjść za mąż. Niestety... - dodała z westchnieniem.

- Sądzę, że byłbyś dobrym mężem. - A skąd wysnuwasz ten wniosek?

- Twój ojciec tak mi powiedział.

Wybuchnął śmiechem. Nie mógł się opanować. Boże, jaka ona jest niewinna. Zauważył, że nerwowo ściska w dłoniach kartkę i natychmiast zmusił się do powagi. Była i tak bardzo skrępowana tą rozmową. Jego śmiech jedynie ją pogrążył.

- Sam porozmawiam z ojcem - obiecał. - Wiem, że to on wmówił ci wszystko. Umie być przekonujący, prawda?

Nie odpowiedziała. Siedziała ze spuszczonego wzrokiem. Colin nagle poczuł się jak podlec. Rozczarował ją... Do diabła, pomyślał, co się z nim dzieje?

- Aleksandro, plan ojca z pewnością przewidywał jakieś korzyści. Jakiego rodzaju?

Gwizdnął cicho, kiedy wymieniła dokładną sumę, i oparł się o kominek. Teraz był naprawdę wściekły na ojca.

- No, cóż, nie rozczarujesz się. Jeśli przyrzekł ci fortunę, zapłaci. Ty dotrzymałaś słowa...

Podniosła rękę, by mu przerwać, odruchowo naśladowując gest matki przełożonej. Colin posłusznie zamilkł.

- Źle mnie zrozumiałeś. Twój ojciec niczego mi nie przyrzekł. Ja mu przyrzekłam. Nie chciał się zgodzić na moją propozycję i prawdę mówiąc był oburzony, że chcę sobie kupić męża.

Colin znów się roześmiał. Był przekonany, że Aleksandra kpi sobie z niego.

- To wcale nie jest śmieszne, Colinie. Muszę wyjść za mąż w ciągu trzech tygodni, a twój ojciec po prostu stara mi się pomóc. Jest przecież moim opiekunem.

Colin poczuł, że musi usiąść. Podeszedł do skórzanego fotela naprzeciwko sofy i ciężko opadł na siedzenie.

- Masz zamiar wyjść za mąż za trzy tygodnie?

- Tak - odpowiedziała. - I dlatego właśnie zwróciłam się o pomoc do twego ojca.

- Aleksandro... Pomachała kartką.

- Poprosiłam, by pomógł mi sporządzić listę.

- Jaką listę?

- Odpowiednich kandydatów.

- I co? - Nie mógł ukryć ciekawości.

- Poradził, bym wybrała ciebie.

Colin przechylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach i groźnie spojrzał jej w oczy.

- Posłuchaj uważnie - odezwał się tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie ożenię się z tobą.

Chwyciła pióro. Zanurzyła je w kałamarzu i pociągnęła linię u szczytu notatek.

- Co zrobiłaś?

- Wykreśliłam cię.

- Z czego mnie wykreśliłaś? Wyglądała na zniecierpliwioną.

- Z mojej listy. Czy znasz może hrabiego Templetona?

- Tak.

- Czy to porządny człowiek?

- Boże broń!... - rzucił pod nosem. - To hulaka i rozpustnik. Przepuścił już posag siostry na karciane długi, ale co noc nie odchodzi od stolika.

Aleksandra natychmiast umoczyła pióro w atramencie i wykreśliła następne nazwisko z listy.

- To dziwne, że twój ojciec nie wiedział o słabości hrabiego do hazardu.

- Ojciec nie bywa już w miejscach, gdzie się grywa.

- Z pewnością dlatego - powiedziała. - Boże, to będzie o wiele trudniejsze niż przypuszczałam.

- Aleksandro, dlaczego tak się spieszysz do zamążpójścia? Pióro zawisło w powietrzu.

- Słucham? - spytała, w skupieniu studiując swoją listę.

- Powiedziałaś, że musisz wyjść za mąż w ciągu trzech tygodni - powtórzył. - Zastanawiam się dlaczego.

- Kościół - odpowiedziała szybko. - Colinie, czy znasz przez przypadek markiza Townsenda? Czy on też ma jakieś straszne przywary?

Colin stracił cierpliwość.

- Odłóż tę kartkę, Aleksandro, i zacznij odpowiadać na moje pytania. Co, na miłość boską, kościół ma wspólnego...

- Twoja matka już zamówiła ceremonię - przerwała. - Zdążyła już wszystko załatwić. To cudowna kobieta, a poza tym tak wspaniale zorganizowana. To będzie piękny ślub. Mam nadzieję, że ty również będziesz obecny. Nie zgodziłam się na huczne wesele, wbrew pragnieniu twych rodziców. Wolę, by ceremonia była skromna, w gronie najbliższych. Colin pomyślał, że ojciec nie zdaje sobie chyba sprawy z faktu, że jego podopieczna jest zupełnie szalona.

- Wyjaśnijmy coś - zaczął. - Rozpoczęłaś przygotowania do ślubu bez mężczyzny... - To nie moja zasługa - przerwała mu w pół słowa. - Jak już ci tłumaczyłam, twoja matka wszystkim się zajęła.

- Czy nie podchodzisz do tego... ze złej strony? Zwykle najpierw trzeba znaleźć pana młodego, Aleksandro.

- Całkowicie się z tobą zgadzam, ale to nie są zwykłe okoliczności. Ja po prostu natychmiast muszę wyjść za mąż.

- Dlaczego?

- Proszę, nie potraktuj tego jako grubiaństwo, ale ponieważ zdecydowałeś, że nie ożenisz się ze mną, sądzę, że najlepiej będzie, jeśli nie wtajemniczę cię w resztę spraw. Będę ci serdecznie wdzięczna za pomoc, jeżeli nadal jesteś skłonny mi jej udzielić.

Colin nie miał zamiaru się poddać. Dowie się, dlaczego Aleksandra musi wyjść za męża, i to jeszcze dzisiaj. Postanowił zastosować teraz małą sztuczkę, a do tematu wrócić później.

- Z radością we wszystkim ci pomogę - powiedział. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Czy mógłbyś podyktować mi nazwiska pięciu - nie, niech będzie sześciu - odpowiednich mężczyzn? Spotkam się z nimi w tym tygodniu. W przyszły poniedziałek powinnam podjąć ostateczną decyzję.

Boże, ona jest nie do wytrzymania.

- Jakie są twoje oczekiwania? - spytał łagodnie.

- Przede wszystkim musi to być człowiek szacowny - zaczęła Aleksandra. - Po drugie utytułowany. Mój ojciec przewróciłby się w grobie, gdybym poślubiła mężczyznę niskiego stanu.

- Ja nie mam tytułu - zauważył.

- Jesteś szlachcicem. To wystarczy. Roześmiał się.

- Najważniejsze zostawiłaś na koniec, prawda? Musi być bogaty.

Aleksandra ściągnęła gniewnie brwi.

- To obraźliwe, co powiedziałaś. Nie znasz mnie jednak i tylko dlatego wybaczam ci ten cynizm.

- Ależ, Aleksandro, większość kobiet, które szukają męża, marzy o dostatnim życiu - odparował.

- Bogactwo nie ma dla mnie znaczenia - powiedziała. - Ty jesteś biedny jak mysz kościelna, a jednak chciałam za ciebie wyjść, prawda?

Trochę go rozdrażniła ta szczerość.

- Skąd możesz wiedzieć, czy jestem bogaty czy biedny?

- Twój ojciec mi powiedział. Wiesz, Colinie, kiedy marszczysz brwi, przypominasz mi smoka. Kiedyś nazwałam smokiem siostrę Marię Felicję, ale nigdy nie zdobyłam się na odwagę powiedzenia jej tego wprost. Twoja groźna mina jest tak samo

przerazająca... Sądzę nawet, że to przezwisko lepiej pasuje do ciebie. Nie miał zamiaru pozwolić jej na kpiny. Ani na ustawiczne zmienianie tematu.

- Czego jeszcze oczekujesz od męża?

- Chcę, żeby zostawił mnie w spokoju - odpowiedziała po namyśle. - Nie chcę męża, który... pragnąłby dominować.

Znowu się roześmiał. I natychmiast pożałował, gdy spostrzegł jej wyraz twarzy. Do diabła, uraził ją. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Ja chyba też nie chciałbym mieć dominującej żony - przyznał sądząc, że ta uwaga ją ułagodzi.

Nie patrząc na niego spytała:

- Czy bogata kobieta mogłaby ci się spodobać?

- Nie - odpowiedział. - Już dawno temu zdecydowałem sam zdobyć fortunę, bez niczyjej pomocy. I zamierzam dotrzymać danej sobie obietnicy. Brat proponował mi i memu wspólnikowi pożyczkę, ojciec też oczywiście oferował nam pomoc.

- Ale odmówiłeś - wtrąciła. - Twój ojciec uważa, że jesteś zbyt niezależny.

Colin postanowił zmienić temat.

- Czy będziesz dzielić łóżko z mężem?

Nie odpowiedziała. Znowu uniosła pióro i poprosiła:

- Zaczynaj dyktować.

- Nie.

- Powiedziałeś, że mi pomożesz.

- To było, zanim zrozumiałem, że jesteś niespełna rozumu. Odłożyła pióro na stolik i wstała.

- Wybacz mi, proszę.

- Dokąd idziesz?

- Pakować rzeczy.

Podbiegł za nią do drzwi, chwycił za ramię i odwrócił twarzą do siebie. Do diabła, naprawdę ją zdenerwował. Nie mógł znieść widoku łez w oczach Aleksandry, szczególnie że to on właśnie był ich powodem.

- Zostaniesz tu, aż zdecyduję, co z tobą zrobić - powiedział ostro.

- To ja zdecyduję o swojej przyszłości, Colinie, a nie ty. Puść mnie. Nie zostanę w domu, gdzie moja obecność jest ciężarem.

- Zostaniesz tu.

W jego oczach widać było rosnący gniew, ale nie zrobiło to żadnego wrażenia na Aleksandrze. Zamiast okazać lęk, spojrzała na niego równie ostro.

- Zapomniałeś już, że mnie odtrąciłeś? - spytała prowokująco.

Uśmiechnął się.

- Och, nie odtrąciłem cię. Po prostu nie zamierzam się z tobą żenić. Jestem wobec ciebie całkowicie szczery i po rumieńcu na twojej twarzy widzę, że cię zmieszałem. Jesteś zbyt młoda i niewinna, by prowadzić tę grę. Ojciec...

- Twój ojciec jest zbyt chory, by mi pomóc - przerwała wyrywając mu ramię. - Ale znajdą się inni. Możesz o wszystkim zapomnieć.

Nie umiałby wytłumaczyć, dlaczego tak go ta uwaga zabolala.

- Jeśli ojciec jest zbyt chory, by wywiązać się z ciężącego na nim zobowiązania wobec ciebie, zadanie spada na moje barki.

- Nie - odparowała. - Twój brat, Caine, przejmie rolę opiekuna. On jest następną odpowiedzialną za mnie osobą.

- Ale Caine też podobno zległ w objęciach choroby?

- Nie sądzę, żeby twoja ironia była na miejscu, Colinie. Nie dyskutował dłużej, udając, że nie usłyszał jej komentarza.

- W czasie tej rodzinnej choroby ja będę decydował, dokąd i kiedy pójdziesz. Nie patrz tak groźnie, młoda damo. Zawsze osiągam swoje cele. Do wieczora dowiem się, dlaczego chcesz tak szybko wyjść za mąż.

Aleksandra potrząsnęła głową. Chwycił ją za brodę i przytrzymał.

- Boże, jakąż ty jesteś uparta. - Uszczypnął ją leciutko w nos i odsunął się. - Wrócę za kilka godzin. Zostań tu, Aleksandro. Jeśli uciekniesz, znajdę cię.

Rajmund i Stefan czekali w hallu. Colin przeszedł obok strażników, po czym zatrzymał się.

- Piłnujcie, żeby nigdzie nie wychodziła - rozkazał. Rajmund skinął głową. Aleksandra przyglądała się im szeroko otwartymi oczami.

- To moi strażnicy, Colinie - zawołała za nim.

Nie mogła uwierzyć, że traktuje ją jak dziecko - uszczypnął ją w nos, mówił do niej protekcyjnym tonem, a teraz dopro-

wadził do tego, że rzeczywiście zachowuje się jak mała dziewczynka.
- Tak, to prawda - zgodził się Colin. Otworzył frontowe drzwi i odwrócił się od niej. - Ale słuchają moich poleceń. Prawda, chłopcy?

Obydwaj odruchowo skinęli głowami. Aleksandra była tak zaskoczona, że omal nie powiedziała głośno, co sądzi o jego wielkopańskich metodach.

„Godność i powściągliwość” - zabrzmiało echem w jej myślach. Miała wrażenie, że matka przełożona stoi tuż przy niej. To oczywiście śmieszne uczucie, zakonnica była przecież setki mil stąd. Nauka jednak nie poszła w las. Aleksandra zmusiła się do pogodnego wyrazu twarzy i potakująco skinęła głową.

- Czy długo cię nie będzie, Colinie? - spytała spokojnie. Wyczuł w jej głosie napięcie. Wyglądała, jakby miała ochotę na niego nawrzeszczeć. Uśmiechnął się.

- Sądzę, że dość długo - odpowiedział. - Będziesz tęskniła? Wytrzymała jego drwiące spojrzenie.

- Sądzę, że nie.

Wyszedł. Zza zatrzaśniętych drzwi słyszeć jeszcze było jego głośny śmiech.

Zupełnie za nim nie tęskniła. Colin wrócił do domu późnym wieczorem. Była zadowolona, że już się nie widzieli - nie chciała, by znów jej coś narzucał. A ten mężczyzna najwyraźniej przyzwyczajony był do narzucania swej woli.

Cały dzień przyjmowała gości. Resztę poranka i popołudnie spędziła na spotkaniach ze starymi przyjaciółmi ojca. Pojawiali się jeden po drugim, by złożyć uszanowanie i zaoferować pomoc w czasie jej pobytu w Londynie. Większość gości stanowiły utytułowane osobistości, ale przychodzili też artyści i ludzie niższego stanu. Ojciec Aleksandry miał szerokie grono przyjaciół. Był prawdziwym znawcą ludzkich charakterów - jak sądziła, tę właśnie cechę po nim odziedziczyła - i Aleksandra z radością stwierdziła, że wszyscy będą w niej wielką sympatię.

Ostatnim gościem był Andrew Dreyson. Ten starszy, zażywny mężczyzna był zaufanym agentem ojca w Anglii i nadal zarządzał częścią majątku Aleksandry. Przez ponad dwadzieścia trzy lata Dreyson utrzymał szacowną pozycję w rejestrze członków firmy Lloyda. Był najwyższej klasy specjalistą na rynku nieruchomości i na giełdzie. Nie dość, że kierował się zawsze zasadami etyki, to był również bardzo inteligentny. Ojciec Aleksandry poinstruował swą żonę, a ona z kolei córkę, że w razie jego śmierci Dreyson zostanie głównym doradcą w sprawach rodzinnego majątku.

Aleksandra poprosiła, żeby został na kolacji. Flannaghan i Yalena podawali do stołu. Służąca bardziej się napracowała,

gdyż Flannaghan z zainteresowaniem przysłuchiwał się rozmowie na temat finansów. Był zdumiony, że kobieta może posiadać tak rozległą wiedzę o spekulacjach giełdowych, i postanowił, że musi opowiedzieć o tym swemu chlebodawcy.

Dreyson przez dwie dobre godziny przedstawiał Aleksandrze swoje rekomendacje co do posunięć finansowych. Księżniczka dorzuciła na koniec jeszcze jeden własny pomysł i podjęła decyzje, które z proponowanych przez doradcę transakcji mają zostać zawarte. Przy podpisywaniu umów pośrednik używał jedynie jej inicjałów, gdyż nie do pomyślenia było, żeby kobieta samodzielnie dokonywała inwestycji w jakimkolwiek przedsięwzięciu handlowym. Nawet Dreyson nie byłby zachwycony, gdyby wiedział, że sugestie Aleksandry są jej własnym pomysłem. Ona rozumiała jednak doskonale uprzedzenia mężczyzn wobec kobiet. Ominęła przeszkodę wymyślając jakiegoś starego przyjaciela rodziny, którego nazwała wujem Albertem. Powiedziała Dreysonowi, że nie są naprawdę spokrewnieni, lecz że jest niezwykle głęboko do niego przywiązana i tak właśnie traktuje go od lat. Aby uspokoić Dreysona zapewniła, że Albert był bliskim przyjacielem ojca.

Udało jej się uspić czujność pośrednika. Nie miał żadnych wątpliwości co do przyjmowania poleceń finansowych od mężczyzny, mimo to ze zdziwieniem skomentował kilkakrotnie, że Albert zezwolił Aleksandrze używać jej własnych inicjałów. Pragnął spotkać się z jej doradcą i szacownym krewnym, jednak księżniczka pospiesznie wyjaśniła, że Albert wiezie ostatnio pustelniczy tryb życia i nikogo nie widuje. Skłamała, że odkąd przeniósł się do Anglii, woli, by nikt nie zakłócał mu spokoju. Ponieważ Dreyson odnosił spore korzyści z każdej zawartej transakcji, a rady wuja Alberta były bardzo trafne, pośrednik nie upierał się dłużej. Jeśli ten krewny nie życzy sobie spotkania, trudno. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było odstraszenie klientki. Pomyślał, że Albert musi być po prostu ekscentrykiem.

Po kolacji wrócili do salonu, gdzie Flannaghan podał Dreysonowi kieliszek porto. Aleksandra usiadła na sofie, naprzeciwko gościa. Opowiedział jej kilka zabawnych historii z kręgów Giełdy Królewskiej. Aleksandra byłaby zachwycona możliwością poznania tego fascynującego świata. Marzyła, by znaleźć się na giełdowych parkietach zastawionych drewnianymi przegrodami,

nazywanymi przez maklerów boksami, gdzie agenci prowadzą swoje interesy. Dreyson opowiedział jej o osobliwym zwyczaju, pochodzącym z 1710 roku, i związanym z osobą prowadzącą pracę giełdy. Otóż początek tej praktyce dał podobno pewien kelner o nazwisku Kidney, który miał zwyczaj wchodzić na coś bardzo przypominającego ambonę i głośno i wyraźnie czytać gazety, podczas gdy dżentelmeni siedzący przy stolikach przysłuchiwali się lekturze sącząc drinki. Aleksandra musiała zadowolić się opowieściami Dreysona, gdyż kobiety nie miały wstępu na Giełdę Królewską.

Colin wrócił do domu, gdy Dreyson kończył właśnie swoje porto. Rzucił płaszcz w stronę Flannaghana i wkroczył do salonu. Zaskoczony widokiem gościa, zatrzymał się gwałtownie.

Dreyson i Aleksandra wstali z miejsc i księżniczka przedstawiła pośrednika swemu gospodarzowi. Colin słyszał wcześniej o Dreysonie. Był pod wrażeniem, gdyż renoma tego handlowca znana była w kręgach transportu morskiego, a wielu uważało Dreysona za finansowego geniusza. Colin miał dla niego wiele podziwu. W bezwzględnym świecie interesów Dreyson był jednym z nielicznych pośredników, którzy przedkładali dobro swych klientów ponad własne korzyści. Był naprawdę człowiekiem godnym szacunku, a według Colina stanowiło to niezwykłą zaletę handlowca.

- Czy przerwałem ważną rozmowę? - spytał.

- Skończyliśmy już omawiać interesy - odpowiedział Dreyson. - Miło mi pana poznać, sir. Śledziłem rozwój pańskiej kompanii i muszę szczerze pogratulować. W pięć lat powiększyć stan posiadania z trzech do ponad dwudziestu okrętów - to prawdziwy sukces, sir.

Colin skłonił głowę.

- Staramy się ze współnikiem dotrzymać kroku konkurencji.

- Czy myśleli panowie o dopuszczeniu udziałowców z zewnątrz, sir? Sam byłbym zainteresowany inwestowaniem w tak prężne przedsiębiorstwo.

Noga strasznie dokuczała Colinowi. Zmienił pozycję krzywiąc się z bólu i potrząsnął głową. Marzył, by usiąść, położyć wysoko chorą nogę i pić, dopóki ból nie ustąpi. Nie miał jednak zwyczaju sobie pobłażać. Zbliżył się do sofy, oparł o nią mocno i zmusił do koncentracji na rozmowie z agentem.

- Nie - powiedział. - Udziały w Emerald Shipping Company dzielimy po połowie z Natanem. Nie jesteśmy zainteresowani dopuszczaniem innych inwestorów.

- Jeśli zmieniłby pan zdanie...

- Nie zmienię. Dreyson skinął głową.

- Księżniczka Aleksandra powiadomiła mnie, że występuje pan jako jej opiekun podczas choroby księcia i pańskiego brata.

- W istocie.

- Spotkał pana prawdziwy zaszczyt. - Dreyson umilkł na chwilę i z uśmiechem spojrzał na Aleksandrę. - Niech pan jej dobrze chroni, sir. To prawdziwy skarb.

Zaskoczona komplementem, Aleksandra spuściła wzrok. Słuchała jednak uważnie dalszej rozmowy. Agent spytał Colina o zdrowie ojca.

- Właśnie się z nim widziałem - odpowiedział Colin. - Był dość poważnie chory, ale czuje się już lepiej.

Aleksandra nie mogła ukryć zaskoczenia. Spojrzała na Colina.

- Chyba nie ważyłeś się... - Umilkła w porę. Miała właśnie wybuchnąć, że śmiał sprawdzać jej prawdomówność. Była oburzona, ale prywatne sprawy nie powinny być omawiane w obecności gości. Nie miała zamiaru złamać tej zasady, bez względu na to, jak bardzo czuła się dotknięta.

- Nie ważyłem się na co? - spytał Colin. Jego drwiący uśmiech upewnił ją, że wie, co miała na myśli.

Opanowała się, ale patrzyła lodowatym wzrokiem.

- Nie ważyłeś się chyba zbliżyć do chorych rodziców, prawda? Ta dolegliwość może być zaraźliwa - wyjaśniła Dreysonowi.

- Doprawdy? - Colin z trudem powstrzymywał śmiech. Aleksandra zignorowała tę prowokację. Patrzyła na pośrednika.

- Kilka dni temu twój starszy brat przebywał przy ojcu jedynie przez godzinę czy dwie, a teraz oboje z żoną są chorzy. Ostrzegłabym go oczywiście, ale byłam wtedy na konnej przejażdżce. Gdy wróciłam, Caine już odjechał.

Dreyson wyraził ubolewanie na wieść o rodzinnej pladze. Colin i Aleksandra odprowadzili gościa do drzwi.

- Przyjdę za trzy dni, jeśli się pani zgodzi, księżniczko Aleksandro, i przyniosę dokumenty do podpisu.

W chwilę później wyszedł. Colin zamknął drzwi i odwrócił się do Aleksandry. Stała tuż za nim, podparta pod boki, z błyskiem gniewu w oczach.

- Winienesz mi przeprosiny - oświadczyła.

- Tak, to prawda.

- Kiedy pomyślę, że... Nie przeczysz? - dodała przez zaciśnięte zęby. Colin uśmiechnął się.

- Nie, nie przeczę. Nie uwierzyłem, kiedy powiedziałaś, że zarówno brat, jak i ojciec są zbyt chorzy, by się tobą zająć.

- Musiałeś to sprawdzić, prawda?

Zdawał się nie zwracać uwagi na jej oburzenie.

- Przyznaję, byłem przekonany, że to kolejny spisek - powiedział. - I naprawdę sądziłem, że przywiozę tu ojca.

- W jakim celu?

Zdecydował się na zupełną szczerłość.

- Żeby zabrał cię z mojego domu, Aleksandro. Starając się ukryć zranione uczucia, wykrztusiła:

- Przykro mi, że moja obecność sprawia ci tyle kłopotu. Colin westchnął.

- Nie traktuj tego tak osobiście. Po prostu jestem teraz przytłoczony innymi problemami i nie mam czasu bawić się w opiekuna.

Odwrócił się do służącego, zanim zdążyła powiedzieć, że traktuje jego uwagę jak najbardziej osobiście.

- Flannaghan, przynieś mi coś do picia. Coś mocnego. Piekielnie dziś zmarzłem.

- Twoja podejrzliwa natura wpędzi cię kiedyś w kłopoty -przerwała Aleksandra. Pochylił się, zbliżając twarz tuż do jej twarzy.

- Moja podejrzliwa natura uratowała mi życie, księżniczko. Nie rozumiała, co ma na myśli, ale nie podobało jej się, jak

złowieszczo na nią patrzy. Postanowiła zostawić go samego. Odwróciła się i ruszyła w stronę schodów. Colin szedł za nią. Usłyszał, że mówi coś cicho pod nosem, nie uchwycił jednak dokładnie słów. Zresztą w ogóle nie mógł się skupić. Z całych sił próbował nie myśleć o tym, jak Aleksandra kusząco kołysze biodrami i jak to na niego działa.

Zorientowała się, że Colin idzie tuż za nią, gdy głośno westchnął. Nie odwracając się spytała:

- Czy stan Caine'a też osobiście sprawdziłeś, czy uwierzyłeś ojcu na słowo, że brat również jest chory?

- Sprawdziłem osobiście.

Odwróciła się gwałtownie, prawie na niego wpadając. Ponieważ stała o jeden stopień wyżej, znaleźli się teraz oko w oko.

Zauważyła, że Colin ma napiętą twarz, mocno zaciśnięte usta i niesamowicie błyszczą jego zielone oczy. On popatrzył na zalotne piegi na nosie dziewczyny. Aleksandra poczuła się nieswojo.

- Cały jesteś pokryty kurzem, Colinie, i zupełnie przesiąkłeś zapachem swego konia. Powinieneś się wykąpać.

Nie spodobał mu się jej ton.

- A ty powinnaś zaniechać tych groźnych spojrzeń - powiedział ostro.

- Nie wypada zachowywać się tak nonszalancko wobec opiekuna.

Przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Colin był teraz jej opiekunem i chyba rzeczywiście powinna okazywać mu szacunek. Nie chciała jednak przyznać mu racji, szczególnie że, jak sam stwierdził, pragnął się jej pozbyć.

- Czy brat miewa się lepiej?

- Jest na wpół umierający - odpowiedział prawie wesoło.

- Nie lubisz Caine'a? Roześmiał się.

- Oczywiście, że lubię mojego brata.

- W takim razie dlaczego z taką uciechą stwierdziłeś, że jest na wpół umierający?

- Ponieważ naprawdę jest chory i nie uczestniczy w żadnych knowaniach ojca.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła na górę.

- A żona nie czuje się lepiej? - zawołała przez ramię.

- Nie jest tak zielona jak Caine - odpowiedział. - Na szczęście ich córeczka się nie zaraziła. Została ze Stemsem na wsi.

- Kto to jest Sterns?

- Ich lokaj zamieniony w niańkę - wyjaśnił. - Caine i Jade zostaną w Londynie, dopóki nie wyzdrowieją. Matka czuje się

lepiej, lecz siostry wciąż nie przyjmują prawie żadnych pokarmów. Czy to nie dziwne, Aleksandro, że ty się nie rozchorowałaś?

Nawet na niego nie spojrzała. Nie chciała przyznać, że czuje się winna.

- Rzeczywiście, coś mi dolegało w podróży do Anglii -stwierdziła obojętnym tonem.

Colin roześmiał się.

- Caine nazywa cię Zarazą. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Nie miałam zamiaru nikogo zarażać. Czy on naprawdę mnie za to wini?

- Tak - świadomie skłamał, żeby ją rozdrażnić. Bezradnie opuściła ręce.

- Miałam nadzieję, że jutro przeprowadzę się do twojego brata i jego żony.

- To niemożliwe.

- A ja zostanę na twojej głowie, tak?

Czekała, aż zaprzeczy. W końcu dżentelmen mógłby powiedzieć coś konwencjonalnie miłego, nawet jeśli miałby skłamać -po prostu z grzeczności.

- Aleksandro, ja już niestety mam cię na głowie. Oczy zabłysły jej na tak bolesną szczerłość z jego strony.

- Mógłbyś chociaż oszczędzić mi nieuprzejmości. Szybko ruszyła korytarzem i weszła do gabinetu. Colin oparł się o framugę drzwi i przyglądał, jak Aleksandra zbiera swoje dokumenty ze stołu przy kominku.

- Powodem twojego zdenerwowania nie jest chyba fakt, że nie uwierzyłem od razu w chorobę całej rodziny?

Nie odpowiedziała mu.

- Czy rozmawiałeś z ojcem na temat mojej sytuacji? Zaskoczyło go jej pełne lęku spojrzenie.

- Nie czuł się tak dobrze, by długo rozmawiać. Wyraźnie odczuła ulgę.

- Ale ty sama mi to wyjaśnisz, prawda? - powiedział łagodnie.

- Wolałabym, żeby twój ojciec wszystko wyjaśnił.

- Ale jego tu nie ma. A ty jesteś i możesz mi powiedzieć.

- Tak - zgodziła się w końcu. - Będę musiała to zrobić.

Pozwól przejść Flannaghanowi - dodała zadowolona, że lokaj przerywa im rozmowę.

- Księżniczko Aleksandro, ma pani gościa. Neil Peny, hrabia Hargrave czeka w salonie.

- Czego on chce? - spytał Colin.

- Neil jest starszym bratem Wiktorii - wyjaśniła. - Posłałam mu rano list prosząc o spotkanie.

Colin podszedł do biurka i pochylił się nad blatem.

- Czy wie, że chcesz rozmawiać o jego siostrze? Aleksandra podała swoje dokumenty Flannaghanowi z prośbą,

by zaniósł je do jej pokoju, i zwróciła się znów do Colina.

- Nie wyjaśniłam dokładnie powodu spotkania.

Szybko wyszła z pokoju. Colin nie miał czasu zbesztać jej za używanie podstępów, bo zignorowała jego wezwania do powrotu. Poszła korytarzem do swego pokoju. Miała zanotowaną listę pytań do Neila - nie chciała o niczym zapomnieć podczas rozmowy. Kartka leżała na nocnej szafce. Złożyła ją na pół, uśmiechnęła się do lokaja, który poprawiał nakrycie łóżka, i zbiegła na dół.

Flannaghan popędził za Aleksandrą, ale nie zdążył jej już zaanonsować. Neil stał na środku salonu. Na widok księżniczki złożył głęboki ukłon.

- Dziękuję za szybkie przybycie - zaczęła, złożywszy również dworski ukłon.

- Wspomniała pani, że pragnie omówić pewną ważną sprawę, księżniczko. Czy mieliśmy okazję spotkać się wcześniej? Jestem pewien, że nie umknęłoby to mojej pamięci.

Brat Wiktorii starał się być czarujący, ale jego uśmiech wydał się Aleksandrze trochę szydery. Hrabia Hargrave był tylko odrobinę od niej wyższy i trzymał się tak sztywno, jakby połknął kij. W jego chudej twarzy Aleksandra nie mogła się dopatrzeć żadnego podobieństwa do Wiktorii, oprócz identycznych piwnych oczu. Jej przyjaciółka miała jednak o wiele więcej wdzięku i drobne, ładne rysy, podczas gdy Neil ze swoim strasznie długim, wąskim nosem przypominał jastrzębia. Pomyślała, że to wyjątkowo nieatrakcyjny mężczyzna, a jego nosowy głos brzmiał jak nieprzyjemne skrzeczenie.

Pozory o niczym nie świadczą, upomniała się w duchu. Modliła się, by Neil miał tak miłe usposobienie jak jego siostra.

Nie budził jej sympatii, ale miała nadzieję, że wkrótce zmieni zdanie.
- Proszę usiąść. Chciałam porozmawiać o sprawie, która bezpośrednio mnie dotyczy i błagam o wyrozumiałość - mam kilka pytań.

Neil skinął potakująco głową, po czym przeszedł przez pokój w stronę sofy. Gdy Aleksandra usiadła, on również zajął miejsce w fotelu obok. Założył nogę na nogę i oparł splecione dłonie na kolanie. Zauważyła, że jak na mężczyznę ma dość długie i nieskazitelnie wypielęgnowane paznokcie.

- Nigdy nie byłem w tym domu - zauważył rozglądając się po salonie. W jego głosie zabrzmiała lekka pogarda, kiedy dodał: - Miejsce jest cudowne, oczywiście, ale rozumiem, że to jedynie wynajmowana posiadłość.

- Tak, rzeczywiście - potwierdziła.

- Strasznie tu ciasno, nieprawdaż? Można by sądzić, że księżniczka powinna zajmować odpowiednie mieszkanie.

Neil był snobem. Aleksandra starała się do niego nie uprzedzać, ale po tego rodzaju uwagach stawało się to trudne. Mimo wszystko był bratem Wiktorii i potrzebowała jego pomocy, by odnaleźć przyjaciółkę.

- Jestem tu bardzo szczęśliwa - powiedziała zmuszając się do miłego tonu. - Otóż, sir, pragnę porozmawiać o pańskiej siostrze.

Ta wiadomość nie ucieszyła Neila. Uśmiech zamarł na jego twarzy.

- Moja siostra nie jest tematem do rozmowy, księżniczko.

- Mam nadzieję, że uda mi się pana przekonać. Poznałam Wiktorię w zeszłym roku. Spotkałyśmy się w klasztorze Świętego Krzyża, gdy zachorowała w podróży. Może wspominała o mnie?

Neil potrząsnął głową.

- Rzadko rozmawiałem z siostrą.

- Doprawdy? - Nie mogła ukryć zdziwienia.

Neil wydał z siebie głośnie, pełne irytacji westchnienie. - Wiktorii mieszkała z naszą matką. Posiadam własny majątek - dodał chełpliwie.

- Oczywiście teraz, kiedy zniknęła Bóg wie gdzie, matka przeniosła się do mnie.

Zaczął bębnić palcami o kolano, nie siląc się na opanowanie irytacji.

- Proszę wybaczyć, jeśli poruszyłam bolesny temat, ale martwię się o Wiktorię. Nie wierzę, by kiedykolwiek uciekła i skrycie wyszła za męża.

- Proszę się nie martwić - przerwał. - Ona nie jest warta takiej troski. Sama ponosi winę...

- Nie pojmuję pańskiej nieczułości. Wiktoria może mieć jakieś poważne kłopoty.

- A ja nie pojmuję, do czego pani zmierza, księżniczko - odparował Neil. - Od dawna nie była pani w Anglii i nie rozumie, jak bardzo skandal może zniszczyć pozycję towarzyską. Bezmyślne postępowanie Wiktorii omal nie zabiło naszej matki. Po raz pierwszy od piętnastu lat nie zaproszono jej na coroczne przyjęcie w Ashford. Upokorzenie sprawiło, że przez miesiąc nie wstawiała z łóżka. Mojej siostrze było to obojętne. Jest i zawsze była szalona. Mogła poślubić każdego, kogo by zechciała. Wiem o co najmniej trzech utytułowanych dżentelmenach, których odrzuciła. Umiała myśleć tylko o sobie. Gdy matka zamartwiała się o jej przyszłość, Wiktoria wymykała się tylnymi drzwiami na schadzki z kochankiem.

Aleksandra z trudem powstrzymywała oburzenie.

- Nie można być tego pewnym - powiedziała. - A ten skandal...

Nie udało jej się dokończyć zdania.

- Najwyraźniej dla pani skandal również nie jest niczym godnym uwagi - wycedził. - Nie dziwię się, że pani i moja siostra tak dobrze się rozumiałyście.

- Co dokładnie ma pan na myśli? - spytała.

- Mieszka pani pod jednym dachem z mężczyzną - odparł. - Krążą już pewne plotki.

Aleksandra wzięła głęboki oddech, starając się opanować.

- Jakie plotki?

- Niektórzy twierdzą, że sir Colin Hallbrook jest pani kuzynem. Inni - że kochankiem.

Aleksandra podniosła się z godnością. Kartka z listą sfrunęła na podłogę.

- Pańska siostra rzadko o panu wspominała i rozumiem teraz dlaczego. Jest pan niegodziwym człowiekiem, Neilu Peny. Gdybym tak bardzo nie martwiła się o Wiktorię, wyrzuciłabym pana natychmiast

- Proszę się nie kłopotać, sam wyjdę.

W drzwiach pojawił się Colin. Oparty o framugę, z rękami założonymi na piersi przyglądał się chłodno gościowi. Wyglądał na spokojnego, ale jego oczy... W oczach czaiła się furia. Aleksandra nie widziała go jeszcze tak rozwścieczonego. Zadrżała z wrażenia.

Neil wydawał się zaskoczony. Szybko jednak opanował się i wstał.

- Gdybym znał prawdziwy powód pani zaproszenia, nigdy bym tu nie przyszedł. Do widzenia, księżniczko Aleksandro.

Milczała, nie odrywając wzroku od Colina. Miała dziwne przeczucie, że za chwilę rzuci się na Neila.

Miała rację. Flannaghan otworzył drzwi przed gościem, a Colin stanął tuż obok lokaja. Jego twarz wyglądała jak nieruchoma maska, Peny nie domyślił się więc, że naprawdę zostanie wyrzucony na ulicę.

Stało się to w mgnieniu oka. Neil zdążył jedynie żałośnie zakwiczeć, kiedy Colin chwycił go za kark i pas od spodni. Uniósł nieszczęśnika i wyrzucił za drzwi. Hrabia wylądował w rynsztoku.

Aleksandra krzyknęła cicho, chwyciła suknię i podbiegła do wyjścia. Zanim Flannaghan zamknął drzwi, dojrzała jeszcze powaloną na bruk postać.

Gwałtownie odwróciła się do Colina.

- Co ja teraz zrobię? Wątpię, by chciał tu wrócić po tym, jak go potraktowałeś, Colinie.

- Obraził cię. Nie mogę na to pozwolić.

- Ale muszę dowiedzieć się od niego wielu rzeczy.

Wzruszył ramionami. Aleksandra w geście desperacji przesunęła ręką po włosach. Nie wiedziała właściwie, czy jest zadowolona, czy zła na Colina.

- Gdzie ja podziałam tę listę?

- Jaką listę, księżniczko? - spytał Flannaghan.

- Listę pytań, które chciałam zadać Neilowi.

Pobiegła do salonu, uklękła na podłodze i wyciągnęła swoją kartkę spod sofy.

Flannaghan i Colin przyglądali jej się w milczeniu.

- Księżniczka Aleksandra jest wielką zwolenniczką sporządzania wszelkich list, milordzie.

Colin nie zareagował. Z nachmurzoną miną poszedł za Aleksandrą do schodów.

- Nie pozwolę ci tu więcej zapraszać tego człowieka, Aleksandro - zawołał za nią, wciąż rozsierdzony obcesowym zachowaniem Neila.

- Nawet na pewno go zaproszę - odrzyknęła przez ramię. - Dopóki jesteś moim opiekunem, to tak samo mój dom jak twój. Dowiem się, czy Wiktorii nic nie grozi, Colinie, a jeśli jedynym sposobem okaże się walka z tym okropnym człowiekiem, podejmę ją.

Colin zwrócił się do służącego:

- Nie wpuszczaj go. Rozumiesz?

- Najdokładniej, milordzie. Naszym obowiązkiem jest chronić księżniczkę przed oszczerstwami.

Aleksandra weszła już w korytarz na górze, nie usłyszała więc ani rozkazu Colina, ani odpowiedzi Flannaghana. Miała dosyć wszystkich mężczyzn, a w szczególności Neila Peny'ego. Postanowiła nie myśleć dziś więcej o bracie Wiktorii. Jutro obmyśli taktykę działania.

Valena czekała na panią w sypialni. Przeniosła już z Flannaghanem rzeczy Aleksandry do gościnnego pokoju.

Księżniczka usiadła na brzegu łóżka i z rozmachem zrzuciła pantofle.

- Wygląda na to, że zostaniemy tu jeszcze kilka dni, Valeno.

- Przybyły kufry, księżniczko. Czy mam zacząć je rozpakowywać?

- Zrobisz to jutro. Wiem, że jest wcześnie, ale położę się już do łóżka.

Nie musisz mi pomagać przy rozbieraniu.

Gdy Valena zostawiła ją samą, Aleksandra bez pośpiechu przygotowała się do snu. Czuła się wyczerpana dzisiejszymi spotkaniami. Rozmowy z licznymi przyjaciółmi ojca i ich pełne serdeczności opowiadania o nim sprawiły, że ogarnęła ją straszna tęsknota za obojgiem rodziców. Nie wpadłaby w ten czarny nastrój, gdyby Neil Peny nie okazał się takim samolubnym, bezwzględny człowiekiem. Miała ochotę wykrzyknąć mu, iż powinien dziękować Bogu, że ma matkę i siostrę i może je kochać. Nie zrozumiałby tego z pewnością ani nie wziął sobie do serca. Był taki sam jak wiele innych osób, które spotkała - uważał, że posiadanie rodziny to coś oczywistego.

Aleksandra uzalała się nad swoim losem. Nie miała nikogo, kto naprawdę by ją kochał. Colin dał do zrozumienia, że jest mu zawadą, a dla prawowitego opiekuna, mimo że nieporównywalnie bardziej rozumiejącego i troskliwego, prawdopodobnie też stanowiła jedynie ciężar.

Rozpaczliwie zatęskniła za matką. Wspomnienia życia rodzinnego jeszcze bardziej pograżyły ją w poczuciu osamotnienia. Położyła się do łóżka, schowała pod kołdrą i płakała, aż zmorzył ją sen. Obudziła się w środku nocy i wciąż przygnębiona i bezradna, znów zaczęła szlochać.

Usłyszał to Colin. Położył się już, ale nie mógł zasnąć. Rwący ból w nodze nie pozwalał zmrużyć oka. Aleksandra nie zachowywała się głośno, ale Colin wyczulony był na najmniejszy szelest w domu. Natychmiast odrzucił przykrycie i wstał z łóżka. Dopiero na środku pokoju zdał sobie sprawę, że jest zupełnie nagi. Założył spodnie i sięgnął do klamki, ale coś go w tym momencie powstrzymało.

Pragnął ją pocieszyć, lecz jednocześnie wiedział, iż będzie zażenowany jej płaczem. Łkania były stłumione, domyślił się więc, że Aleksandra nie chce, by ktoś ją usłyszał. Powinien to uszanować.

- Do diabła... - zaklął pod nosem.

Stracił panowanie nad sobą. Nieczęsto zdarzało mu się wahać. Przeczucie mówiło mu, by trzymał się z daleka od Aleksandry. Stanowiła komplikację, do podjęcia której nie czuł się gotów.

Odwrócił się od drzwi i wrócił do łóżka. W końcu musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Nie chodziło tylko o uszanowanie uczuć Aleksandry. Nie, bał się własnych lubieżnych myśli. Była teraz prawdopodobnie tylko w cienkiej koszuli nocnej i wiedział, że jeśli zbliżyłby się do niej, nie utrzymałby rąk przy sobie.

Zacisnął zęby i zamknął oczy. Gdyby ta niewinna dziewczyna w pokoju obok znała jego myśli, kazałaby strażnikom pełnić wartę przy swoim łóżku.

Boże, jak bardzo jej pragnął.

* * *

Zabił dziwkę. To był błąd. Nie przyniósł żadnej satysfakcji. Zabrakło ekstatycznej radości absolutnej władzy. Rozmyślał o tym wiele dni i w końcu doszedł do sedna problemu. Wysoka

fala nadchodziła jedynie po emocjonującym polowaniu. Ta dziwka była za łatwa i mimo że jej krzyki podnieciły go, to nie było to, o co mu chodziło. Nie, nie, musiał używać sprytu, żeby zwabić ofiarą. Po mistrzowsku omamić niewinność. Na tym polega podstawowa różnica. Ta dziwka była zbrukana parzeniem się z innymi. Wrzucił ją do leśnego parowu na pastwę dzikich zwierząt.

Musi sobie znaleźć prawdziwą damę.

Colina już nie było, kiedy Aleksandra zeszła na dół następnego dnia. Flannaghan i Rajmund siedzieli waz z nią przy stole w jadalni, gdy sortowała zaproszenia nadesłane tego ranka. Stefan spał teraz po nocnej warcie. Aleksandra uważała, że nie ma konieczności, by czuwać przez całą noc, lecz Rajmund, starszy ze strażników, nie chciał jej nawet słuchać. Stanowczo twierdził, że w razie jakiegokolwiek alarmu jeden z nich musi być zawsze w pogotowiu i że jeśli powierzyła im swoją ochronę, powinna akceptować jego decyzje w tym względzie.

- Ależ jesteśmy już w Anglii - próbowała mu tłumaczyć, ale nic go nie przekonywało. Skapitulowała więc i wróciła do zaproszeń.

- To niezwykle, że tak wiele osób wie już o moim pobycie w Londynie - powiedziała.

- Mnie to nie dziwi - odparł Flannaghan. - Słyszałem od Cooka, który słyszał od rzeźnika, że jest pani powodem dużego poruszenia w towarzystwie. Obawiam się również, że krążą pewne pogłoski na temat pani pobytu w naszym domu, ale fakt, że jest przy pani służąca i dwóch strażników, ukręcił łeb złośliwym pomówieniom. Ludzie wymyślają czasem naprawdę zabawne rzeczy... zupełnie absurdalne przypuszczenia...

Aleksandra spisywała coś właśnie z jednej z kopert. Przerwała i spojrzała na Flannaghana.

- Jakie absurdalne przypuszczenia?

- Niektórzy wierzą, że jest pani spokrewniona z moim chlebodawcą - wyjaśnił. - Sądzą, że Colin jest pani kuzynem.

- Neil Peny o tym wspomniał - powiedziała Aleksandra. - Stwierdził również, że są i tacy, którzy sądzą, iż jesteśmy kochankami.

Flannaghan speszył się wyraźnie. Pochyliła się i dotknęła jego dłoni.

- Wszystko w porządku. Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć. Biedny Colin. I tak trudno mu znieść moją obecność, a jeśli dowie się, że uchodzę za jego kochankę, jeden Pan Bóg wie, co zrobi.

- Jak może pani tak mówić? - zapytał Flannaghan. - Milord jest zachwycony, że zatrzymała się pani u nas.

- Jestem pod wrażeniem, Flannaghan.

- Pod wrażeniem, księżniczko?

- Kłamiesz bez zmruczenia oka.

Flannaghan roześmiał się, dopiero gdy zobaczył uśmiech Aleksandry.

- No, cóż, byłby zachwycony pani pobytom, gdyby nie nawał pracy i ciągle ślęczenie nad księgami rachunkowymi - dodał.

Aleksandra pomyślała, że lokaj robi dobrą minę do złej gry. Skinęła głową udając, że rozumie, i znów skupiła się na swoim zajęciu. Flannaghan koniecznie chciał pomóc, powierzyła mu więc zadanie przybijania jej pieczęci na kopertach. Miała niezwykły herb. Lokaj nigdy nie widział nic podobnego. Znak przedstawiał wyraźny zarys zamku i coś, co wyglądało na orła czy jastrzębia nad jedną z wieżyczek.

- Czy ten zamek ma jakąś nazwę, księżniczko? - spytał, zaintrygowany niezwykłym detalem.

- Nazywa się Kamienne Niebo. Moi rodzice się tam pobrali. Odpowiadała na wszystkie pytania służącego, rozbawiona jego bezpośredniością. Nie chciała wierzyć, gdy powiedziała, że posiada aż dwa zamki. Roześmiała się na widok jego wyrazu twarzy. Był naprawdę uroczy.

Pracowali przez całe przedpołudnie. Kiedy wybiła pierwsza, Aleksandra poszła na górę zmienić suknię. Powiedziała Flannaghanowi, że spodziewa się gości i pragnie jak najlepiej wyglądać.

Według Flannaghana wyglądała wspaniale. Jego zdaniem była tak piękna, że niemożliwością byłoby wyglądać jeszcze lepiej.

Tego wieczoru Colin wrócił do domu koło siódmej. Był sztywny i poirytowany po wielu godzinach siedzenia nad dokumentami w biurze. Wszedł z ciężkimi księgami rachunkowymi pod pachą i ujrzał swego służącego skulonego na schodach. Drzwi otworzył Rajmund.

Flannaghan wyglądał na załamanego.

- Co ci się stało? - spytał Colin.

Lokaj otrząsnął się nieco z otępienia i wstał.

- Znów mieliśmy gościa. Księżniczka mnie nie uprzedziła. Nie winię jej oczywiście, mówiła przecież, że spodziewa się kilku osób, ale nie zdawałem sobie sprawy, kto to będzie, a potem pojawił się tu ze swoją świtą i wylałem herbatę przygotowaną przez Cooka. Kiedy wyszedł, w drzwiach stanął robotnik portowy. Pomyślałem, że przyszedł po prośbie. Księżniczka Aleksandra usłyszała, jak mu mówię, żeby poszedł do tylnego wejścia, gdzie dostanie od Cooka coś do jedzenia. Podeszła i okazało się, że oczekuje tego człowieka. Traktowała go z takim samym szacunkiem jak tamtego, milordzie.

- Jakiego tamtego? - spytał Colin, próbując zrozumieć zawile wyjaśnienia lokaja.

- Księcia regenta.

- Był tutaj? Niech mnie diabli. Flannaghan znów przysiadł na schodach.

- Jeżeli wuj dowie się o mojej niezdarności, urwie mi głowę.

- Jakiej niezdarności?

- Wylałem herbatę na zakiet księcia regenta.

- Dobrze zrobiłeś - skomentował Colin. - Kiedy tylko będzie mnie na to stać, dostaniesz podwyżkę.

Flannaghan uśmiechnął się. Zapomniał, jak jego pan nie znosi księcia regenta.

- Byłem trochę roztrzęsiony jego obecnością, a księżniczka Aleksandra zachowywała się tak, jakby nic szczególnego się nie działo. Bardzo dystyngowanie. Książę też nie puszył się jak zwykle, zachowywał się raczej jak rozbrykany młokos. Widać było, że darzy księżniczkę wyjątkowymi względami.

Na podeście schodów pojawiła się Aleksandra. Colin spojrzał w górę i natychmiast zmarszczył brwi. Ucisk w piersi uświadomił mu, że przestał oddychać.

Wyglądała absolutnie zachwycająco w srebrno-białej, połyskującej przy każdym ruchu sukni. Dekolt nie był zbyt głęboki, wystarczający jednak, by dojrzeć zarys piersi. Włosy miała wysoko związane cienką, białą tasiemką, której końce opadały swobodnie na szyję wśród wijących się niesfornych, małych loczków.

Była tak piękna, że zapierało dech w piersi. Colin odczuł to

każdym nerwem swego ciała. Zapraǳnął wziąć ją w ramiona, pieścić, całować...

- Dokąd, do diabła, się wybierasz? - wyrzucił z siebie ostrym tonem. Złość stłumiła pożądanie - albo tak przynajmniej sądził.

Oczy Aleksandry rozszerzyły się na taką wrogość.

- Do opery - odpowiedziała. - Księżę regent nalegał, bym skorzystała dziś wieczorem z jego łoża. Rajmund pójdzie ze mną.

- Zostaniesz w domu, Aleksandro - oświadczył Colin.

- Księżniczko, nie mogę wejść do opery i usiąść obok księcia regenta - odezwał się Rajmund, nieśmiało i trochę płaczkliwie jak na tak potężnego i nieustraszonego mężczyznę.

- Jego nie będzie, Rajmundzie - wyjaśniła Aleksandra.

- Nie mogę jednak wejść do środka. To nie wypada. Zaczekam przy powozie.

- Nigdzie beze mnie nie pójdziesz - stwierdził twardo Colin, dorzucając groźne spojrzenie, żeby dobrze zrozumiała, co ma na myśli.

Uśmiechnęła się promiennie. Pojął, że nie miała najmniejszego zamiaru zabierać ze sobą Rajmunda. Użyła sprytnej sztuczki, by osiągnąć swój cel.

- Pospiesz się i przebierz, Colinie. Nie powinniśmy się spóźnić.

- Nie znoszę opery.

Powiedział to tonem nieszczęśliwego, małego chłopca, który nie ma ochoty dokończyć obiadu. Aleksandra nie okazała jednak ani odrobiny litości. Ona również nie przepadała za operą, ale nie zamierzała się teraz z tego zwierzać. Z pewnością Colin zdecydowałby, że zostaną w domu, a ona nie mogła obrazić księcia, odrzucając jego propozycję.

- Trudno, Colinie. Obiecałeś mi już, że pójdziemy. Pospiesz się.

Uniosła kraj sukni i zeszła na dół. Flannaghan patrzył na nią z otwartymi z wrażenia ustami. Uśmiechnęła się mijając go.

- Porusza się jak księżniczka - wyszeptał lokaj. Colin uśmiechnął się.

- Ona jest księżniczką, Flannaghan - powiedział i nagle uśmiech zniknął z jego twarzy. Wycięcie sukni Aleksandry było odrobinę większe niż sądził. Z bliska zobaczył to wyraźnie.

- Zanim dokądkolwiek wyjdziemy, zmienisz suknię-oświadczył.
 - Dlaczego miałabym się przebierać? Mruknął coś pod nosem.
 - Ta suknia jest zbyt... frywolna. Chcesz, żeby wszyscy mężczyźni beczelnie się na ciebie gapili?
 - Tak sądzisz?
 - Do diabła, tak sądzę. Uśmiechnęła się.
 - To dobrze.
 - Chcesz ściągnąć na siebie uwagę? - spytał z niedowierzaniem.
- Aleksandra wyglądała na zniecierpliwioną.
- Oczywiście, że chcę przyciągnąć uwagę mężczyzn. Zapomniałeś, że szukam męża?
 - Idź się przebrać.
 - Zrzucę płaszcz na ramiona.
 - Przebierz się.
- Flannaghana, spoglądającego to na jedno, to na drugie, zaczął boleć kark od kręcenia głową.
- Jesteś śmieszny - stwierdziła Aleksandra. - I zachowujesz się strasznie staromodnie.
 - Jestem twoim opiekunem. Będę się zachowywał, jak mi się żywnie spodoba.
 - Colinie, bądź rozsądny. Valena tak się napracowała przy prasowaniu fałd.
 - Tracisz czas - przerwał.
- Aleksandra potrząsnęła głową. Nie zamierzała rezygnować bez względu na to, jak onieśmielające stawało się jego gniewne spojrzenie.
- Colin podszedł do niej i zanim się spostrzegła, chwycił za stanik sukni i pociągnął do góry, chcąc zakryć dekolot.
- Za każdym razem, kiedy twoja suknia wyda mi się niestosowna, podciągnę ją tak jak teraz, niezależnie od tego, gdzie będziemy.
 - Zmienię suknię.
 - Cieszę się.
- Gdy tylko ją puścił, odwróciła się szybko i wbiegła na schody.
- Jesteś strasznym człowiekiem, Colinie.

Nie wziął sobie tego stwierdzenia do serca. Dopiął swego i tylko to się liczyło. Prędzej pochłonie go piekło, niż pozwoli, żeby umizgiwali się do niej ci wszyscy natrętni młodzieniaszkowie.

Toaleta i przebranie się w wieczorowy strój nie zajęło mu wiele czasu. Po piętnastu minutach czekał już na nią na dole.

Aleksandra potrzebowała więcej czasu. Kiedy schodziła po schodach, Colin wolno wychodził właśnie z jadalni. Jadł zielone jabłko. Zatrzymał się na jej widok. Przez dłuższy czas lustrował wzrokiem stanik sukni, po czym z aprobatą kiwnął głową i uśmiechnął się zadowolony. Aleksandra pomyślała, że bez żenady napawa się swoim zwycięstwem. Najwidoczniej zielona suknia wydała mu się odpowiednia. Mylił się jednak. Nie domyślał się, jak głęboki jest dekolt, gdyż Aleksandra sprytnie wsunęła za obrzeże materiału po obu stronach kawałek koronki.

Nie wybrała tej sukni, by umyślnie go prowokować. Nie miała po prostu innej na tę okazję. Pozostałe były zbyt wygniecione, a tę Valena właśnie zdążyła doprowadzić do porządku.

Colin wyglądał bez wątpienia wspaniale. W czerni było mu bardzo do twarzy. Pochłaniając jabłko, skubał wykrochmalony biały krawat.

Miał w sobie coś niezwykle pociągającego. Dopasowany zakiet podkreślał szerokie ramiona, a pod obcisłymi spodniami Aleksandra dostrzegła zarysy muskularnych ud.

Przez większą część drogi wydawał się bardzo zamyślony Aleksandra siedziała naprzeciwko w niewielkim powozie, z dłońmi splecionymi na kolanach. Niemal wcisnęła się w kąt, żeby nie ocierać się o jego nogi. W ciemności potężna postura Colina jeszcze bardziej ją onieśmiałała. Podobnie jak jego milczenie.

- Nie wiedziałem, że jesteś zaprzyjaźniona z księciem regentem - odezwał się w końcu.

- Nie jesteśmy zaprzyjaźnieni. Spotkaliśmy się dziś po prostu.

- Flannaghan mówił mi, że księżę okazuje ci wielkie względy. Aleksandra pokręciła głową.

- Okazuje względy temu, czym jestem, a nie, kim jestem.

- Co masz na myśli?

Westchnęła lekko, zanim mu odpowiedziała.

- To była oficjalna wizyta, Colinie. Księżę przyszedł, ponie-

waż jestem księżniczką. Nie znał mnie osobiście. Czy teraz rozumiesz? Skinął głową.

- Większość ludzi będzie ci schlebiać z uwagi na to, czym jesteś, Aleksandro. Cieszę się, że widzisz pewne cienie, które mogą pojawić się w oferowanych ci przyjaźniach. To świadczy o twojej dojrzałości.

- Dojrzałości? Nie, to świadczy o cynizmie.

- To także - uśmiechnął się.

Milczeli kolejne kilka minut. Potem Colin znów się odezwał:

- Podobał ci się?

- Kto?

- Księżę.

- Nie znam go wystarczająco dobrze, by wyrobić sobie opinię.

- Zwodzisz mnie, Aleksandro. Powiedz prawdę.

- Staralam się raczej odpowiedzieć dyplomatycznie - sprostowała. - Ale wyjawię ci szczerze: zbytnio mi się nie spodobał. Jesteś zadowolony?

- Tak. Ta odpowiedź dowodzi, że trafnie oceniasz ludzi.

- Może księżę ma szlachetne serce - dodała, próbując złagodzić swój osąd.

- Nie ma.

- A ty dlaczego go nie lubisz?

- Złamał słowo - obietnicę daną memu wspólnikowi - wyjaśnił Colin. - Księżę regent miał w swoim ręku poważny majątek należący do żony Natana, Sary, i po pewnym czasie postanowił zatrzymać go dla siebie. To było niehonorowe.

- To rzeczywiście niegodziwe - stwierdziła.

- A tobie co się w nim nie spodobało?

- Wydał mi się... zajęty wyłącznie sobą - wyznała. Colin parsknął pogardliwie.

- On jest... - powstrzymał się od użycia mocnego słowa, które miał na myśli, i zastąpił je innym: - Cierpki jak przejrzały kwas.

Powóz zajechał przed budynek Opery Królewskiej. Aleksandra poprawiła białe rękawiczki, nie spuszczając wzroku z Colina.

- Nigdy bym go nie zaprosiła, gdybym wiedziała, co wyrządził twemu wspólnikowi. Wybacz, Colinie. Twój dom jest twoją twierdzą i zapraszani powinni być tylko przyjaciele.

- Odmówiłabyś mu?

Potwierdzająco skinęła głową. Mrugnął do niej, a serce Aleksandry natychmiast zaczęło walić jak oszalałe. Drogi Boże, jakież on potrafi być czarujący.

Rajmund, który jechał na koźle obok woźnicy, zeskoczył teraz na ziemię i otworzył drzwiczki.

Colin wysiadł pierwszy i odwrócił się, by pomóc Aleksandrze. Płaszcz rozwiął się, kiedy wyciągnęła do niego rękę. Koronkowa chusteczka za dekoltem przesunęła się, a w końcu sfrunęła na ziemię.

Colin złapał ją w locie. Popatrzył na prowokujący, wycięty dekolt i jego twarz zaczęła przybierać gniewny wyraz.

Był na nią wściekły. Aleksandra tak się przeraziła, że w panicznym odruchu ucieczki omal nie przewróciła się przez stopień powozu. Colin chwycił ją i okręcił twarzą w stronę drzwiczek. Wcisnął koronkę z powrotem za dekolt sukni.

Czuła się okropnie ponizona. Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, w końcu Aleksandra dała za wygraną, odwracając oczy.

Colin poprawił jej płaszcz na ramionach, pociągnął do siebie i ruszył do wejścia. Powinna być mu wdzięczna, że nie zrobił sceny. Nikt nie zauważył tego drobnego starcia między nimi, a w drodze do środka zasłonił ją przed wzrokiem tłumu. Tak, powinna naprawdę być mu wdzięczna. Mimo to nie była. Colin zachowywał się jak starzec.

- Za wiele czasu spędzasz nad księgami rachunkowymi. Musisz częściej bywać w świecie. Wtedy przyznasz mi rację, że ta suknia nie jest w żadnym stopniu niestosowna. Jest wręcz w najlepszym stylu.

Rozdrażniło ją lekceważące prychnięcie Colina. Miała ochotę go kopnąć.

- Wziąłeś sobie do serca kuratelę nade mną, prawda? Obejmował ją mocno ramieniem, gdy wchodzili na schody.

Starła się wyrwać, ale Colin uparcie nie zwalniał uścisku. W końcu dała za wygraną.

- Aleksandro, ojciec powierzył mi opiekę nad tobą. Nie ma znaczenia, czy spełniam tę rolę z przyjemnością, czy też nie. Jestem twoim opiekunem i będziesz robić, co każę.

- Szkoda, że nie jesteś bardziej podobny do ojca. To taki

cudowny, wyrozumiały człowiek. Mógłbyś się wiele od niego nauczyć.

- Gdy przestaniesz ubierać się jak ulicznica, będę bardziej wyrozumiały.

Aleksandra zamarła.

- Nikt nigdy nie odważył się nazwać mnie ulicznicą. Colin zignorował jej oburzenie. Uśmiechnął się tylko pod nosem.

Przez długi czas nie odzywali się. Poprowadzono ich do książęcej loży, gdzie usiedli obok siebie. Sala wypełniona była do ostatniego miejsca, Colin jednak stwierdził, że Aleksandra jest jedyną osobą, która patrzy na przedstawienie. Pozostali widzowie patrzyli na nią.

Udawała, że nie czuje na sobie tych wszystkich spojrzeń. Colin również był pod wrażeniem jej urody i dystyngowanej elegancji. Ani razu nie odwróciła wzroku od sceny. Zauważył jednak, że dłonie ma mocno splecione na kolanach i stara się nie okazać napięcia.

Przysunął się nieznacznie i dotknął jej dłoni. Nie odwróciła głowy, ale mocno uściśnęła jego rękę. Pozostali tak do końca przedstawienia.

Sztywny krawat przy szyi doprowadzał Colina do szału. Miał ochotę zderzyć go, oprzeć nogi na balustradzie balkonu i zamknąć oczy. Aleksandra prawdopodobnie dostałaby palpacji serca, widząc go tu w takiej pozycji. Oczywiście nie chciał przynieść jej wstydu, ale jakże nienawidził całej tej nadętej pretensjonalności światowego życia.

Z obrzydzeniem myślał też o tym, że siedzi w książęcej loży. Natan wściekałby się przez tydzień, gdyby się dowiedział. Partner Colina jeszcze bardziej nie znosił ich władcy, gdyż to jego żonę pozbawił majątku niezbyt szlachetny książę.

Straszliwie nudna opera, na którą został skazany, nie wytrąciła go jednak zupełnie z równowagi. Po prostu zamknął oczy i starał się nie słyszeć dobiegających ze sceny skrzeczących dźwięków.

Dopiero po zakończeniu spektaklu Aleksandra zauważyła, że Colin zasnął. Odwróciła się do niego, by spytać, czy podobało mu się przedstawienie, lecz w momencie, gdy miała się odezwać, Colin zaczął chrapać. O mało nie wybuchnęła śmiechem. Opera rzeczywiście była okropna i w głębi duszy zazdrościła mu, że

przespał ten koszmar. Nigdy jednak nie przyznałaby się do tego - z prostego powodu, by nie dać mu satysfakcji.

Szturchnęła go mocno łokciem. Colin podskoczył na miejscu i otworzył oczy.

- Naprawdę jesteś niemożliwy - powiedziała szeptem. Rzucił jej półprzytomny uśmiech i odparł beztrąsko:

- Nie martwi mnie to specjalnie.

Po prostu nie było sposobu, by go speszyć. Aleksandra wstała, otuliła się płaszczem i wyszła z łoży. Colin podążał za nią.

We foyer na dole kłębił się tłum. Większość osób czekała na sposobność przyjrzenia jej się z bliska. W chwilę później Aleksandrę otoczył wianuszek pragnących przedstawić się mężczyźni. Zgubiła Colina w ogólnym zamieszaniu, a gdy w końcu go dostrzegła, stał wśród kilku dam. Jedna z nich, jaskrawo ubrana, rudowłosa kobieta z dekoltem do pasa eksponującym obfity biust, wręcz wisiała na jego ramieniu. Oblizywała górną wargę, czym przypominała Aleksandrę łakomego kota, który zobaczył właśnie miskę ze słodką śmietanką.

Kobiety najwyraźniej uwielbiały Colina. Aleksandra starała się nie tracić wątku rozmowy z dżentelmenem, który przedstawił się jako hrabia jakiś tam, ale wciąż zerknęła w stronę Colina. Wyglądał na bardzo szczęśliwego, że przyciąga tyle uwagi, co z jakiegoś powodu doprowadziło Aleksandrę do furii.

W jednej chwili ogarnęło ją niemądre uczucie zazdrości. A było to naprawdę straszne. Po prostu nie mogła znieść widoku dłoni tej kobiety na jego ramieniu.

Ale bardziej nienawidziła teraz siebie niż Colina. Od przyjazdu do Anglii starała się zachowywać tak, jak przystoi księżniczce. Dwa magiczne słowa matki przełożonej - „godność i powściągliwość” - odbijały się echem w jej pamięci. Podobnie jak przestroga zakonnic, by unikała spontanicznych zachowań. Mogłaby w każdej chwili przytoczyć kilkanaście przykładów sytuacji, w których musiała drogo zapłacić za swoją popędliwość.

Westchnęła myśląc, że gdyby teraz podeszła do Colina i strąciła rękę tej kobiety z jego ramienia, wyglądałoby to raczej na brak opanowania z jej strony. Poza tym wiedziała, że plotki, jakie powstałyby z tego powodu, kazałyby jej gorzko pożałować swego zachowania.

Wokół Aleksandry skupiało się coraz więcej osób, jakby nikt nie spieszył się do wyjścia. Ludzie tłoczyli się, by dojrzeć, któż to wzbudza taką sensację.

Nagle poczuła, że za chwilę się udusi. Przeprosiła pewnego dżentelmena proszącego o spotkanie, zezwalając, żeby do niej napisał, i powoli zaczęła przeciskać się przez tłum do drzwi wyjściowych.

Nie patrzyła, czy Colin za nią idzie, czy nie. Wyszła na zewnątrz, zatrzymała się u szczytu schodów i głęboko odetchnęła niezbyt orzeźwiającym, miejskim powietrzem. Powóz Colina stał u podnóża schodów. Rajmund natychmiast ją zauważył i zeskoczył z kozła, gdzie czekał obok woźnicy.

Aleksandra uniosła suknię i zaczęła schodzić po schodach, kiedy ktoś chwycił ją za ramię. Sądziła, że to Colin w końcu ją dogonił, ale uścisk był tak bolesny, że szarpnęła się ze złością i odwróciła, by powiedzieć mu coś przykrego.

Lecz nie był to Colin. Nieznajomy od stóp do głowy ubrany był na czarno, a czapka zasłaniała mu połowę twarzy.

- Proszę mnie puścić!... - powiedziała ostro.

- Musi pani wracać z nami do domu, księżniczko Aleksandro. Poczuela chłód w okolicy serca. Mężczyzna przemówił w jej

ojczyznym języku. Teraz zrozumiała, co się dzieje. Starła się nie wpaść w panikę. Odepchnęła obcego w odruchu ucieczki, ale inny mężczyzna żelaznym chwytem złapał ją z tyłu. Nagła furia sprawiła jednak, że przestała czuć ból. Z pomocą towarzysza napastnik zaczął ciągnąć Aleksandrę na bok. Z cienia kamiennych kolumn frontonu opery wyłonił się trzeci osobnik i zbiegł po schodach, żeby zatrzymać Rajmunda. Strażnik biegł właśnie na pomoc. Wymierzył cios pięścią, ale mężczyzna, którego próbował unieszkodliwić, jedynie lekko się zachwiał i natarł na Rajmunda ze sztyletem. Aleksandra zobaczyła krew tryskającą z policzka strażnika i zaczęła krzyczeć.

Czyjaś dłoń zatkała jej usta. Z całej siły ugryzła napastnika. Zawył z bólu i zaczął ją teraz dusić i powtarzać, żeby przestała się szarpać, bo będzie musiał ją skrzywdzić.

Aleksandra była przerażona. Traciła oddech. Wciąż się szarpała. Chciała biec do Rajmunda, musiała mu pomóc. Mógł wykrwawić się na śmierć i, Boże Wszechmogący, wszystko to z jej winy. Powinna była posłuchać strażnika, gdy radził, by

zabrali ze sobą w podróż więcej ludzi. Powinna była nie ruszać się z domu... Powinna...

Usłyszała Colina, zanim go dostrzegła. W mroku rozległ się ryk wściekłości, jakiego nigdy wcześniej nie słyszała. Mężczyzna duszący ją od tyłu nagle wzniósł się w powietrze i poleciał głową na jeden z kamiennych filarów, po czym nieprzytomny upadł na ziemię.

Aleksandra krztusiła się, próbując złapać powietrze. Jeden z napastników pociągnął ją do siebie, zasłaniając się nią jak tarczą. Colin tak błyskawicznie wymierzył cios w szczękę nieznanego, że Aleksandra nie zdążyła pojąć, co się dzieje. Czapka napastnika poszybowała w jedną stronę, a on sam z głuchym odgłosem sturlał się po schodach wprost pod nogi Rajmunda, który wciąż bronił się w nierównej walce z uzbrojonym w nóż przeciwnikiem.

Colin zaatakował z tyłu. Mężczyzna odwrócił się, by zadać mu cios, ale Colin kopniakiem wytrącił mu sztylet z dłoni i złapał go za ramię. Tak wykręcił mu rękę, że rozległ się odgłos łamanej kości, a zaraz potem wrzask bólu. Colin nie skończył jeszcze jednak ze swoją ofiarą. Pchnął go z impetem na bok powozu.

Aleksandra zbiegła ze schodów. Użyła koronkowej chusteczki zasłaniającej dotąd dekolt do zatamowania strumienia krwi, spływającego z głębokiej rany na prawym policzku Rajmunda.

Colin nie wiedział, czy w ciemnościach nie czają się inni napastnicy. Aleksandra mogła być bezpieczna dopiero w domu.

- Wsiadaj do powozu, Aleksandro. Natychmiast.

W jego głosie brzmiała wściekłość. Pomyślała, że na nią jest taki zły. Bez wahania posłuchała rozkazu, chciała jednak zabrać Rajmunda. Przerzuciła sobie przez szyję ramię strażnika i szepnęła, by się na niej wsparł.

- Nic mi nie będzie, księżniczko - powiedział. - Niech pani wsiada do środka. Tu nie jest bezpiecznie.

Colin odciągnął ją na bok i unosząc prawie do góry, wpakował do powozu. Potem odwrócił się, żeby pomóc Rajmundowi.

Gdyby strażnik nie był ranny i mógł zapewnić ochronę Aleksandrze, Colin zostałby tu i wyciągnął jakieś informacje z tych łajdaków, którzy poważyli się ją dotknąć. Rajmund jednak stracił sporo krwi i był na granicy utraty świadomości.

Colin cicho rzucił rozkaz woźnicy i wskoczył do powozu. Ruszyli pędem. Aleksandra siedziała przy strażniku.

- Nie rozumiem, dlaczego nikt nie przyszedł nam z pomocą - szepnęła. - Czy nie było oczywiste, że to napad?

- Była pani zupełnie sama na schodach, księżniczko - odparł Rajmund, opadając w kąt powozu. - Wszystko stało się zbyt szybko. Dlaczego nikogo przy pani nie było?

Zadając to pytanie zwrócił groźny wzrok na Colina. Chusteczka przy jego twarzy zrobiła się zupełnie czerwona. Poprawił prowizoryczny opatrunek i znów popatrzył na Aleksandrę.

Splotła ręce i spuściła oczy.

- To moja wina - powiedziała. - Zniecierpliwił mnie dum we foyer. Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza. Powinnam była poczekać.

- Do diabła, powinnaś była poczekać.

- Proszę, nie złość się na mnie, Colinie.

- Gdzie, do czarta, był Hillman?

- Hrabia, któremu mnie przedstawiłeś, zanim odszedłeś?

- Nigdzie nie odszedłem - warknął. - Hillman przedstawiał ci jakichś przyjaciół, a ja odwróciłem się na minutę, żeby przywitać się z kilkoma handlowcami. Niech to piekło pochłonie, Aleksandro!... Jeśli chciałaś wyjść, dlaczego nie poprosiłaś Hill-mana, żeby mnie zawołał?

- Nie krzycz, to nic nie zmieni. Biorę na siebie całą odpowiedzialność za to, co się wydarzyło.

Zwróciła się do strażnika:

- Rajmundzie, czy zdołasz mi wybaczyć? Powinnam była zostać w domu. Naraziłam cię na niebezpieczeństwo...

- Nie musisz się chować za zamkniętymi drzwiami, Aleksandro - przerwał Colin. - Nie powinnaś była jedynie sama wychodzić na zewnątrz. ,

- Zaatakowałiby nawet w twojej obecności - upierała się. Przyjrzał się jej uważnie.

- Słucham wyjaśnień - rozkazał chłodno.

- Wyjaśnię, kiedy przestaniesz krzyczeć.

Colin wcale nie krzyczał, Aleksandra była jednak tak zdenerwowana, że tego nie zauważyła. Zdjęła rękawiczki. Przyglądał się, jak je składa i każe Rajmundowi użyć zamiast opatrunku, ponieważ chusteczka ociekała już krwią.

- Aleksandro, czy ty nie rozumiesz, że mogli cię ranić?
- Ciebie też, Colinie - odparła. - Rajmund potrzebuje lekarza.
- Jak tylko dotrzemy do domu, pošlę Flannaghana po Wintersa.
- Czy Winters jest twoim osobistym lekarzem?
- Tak. Aleksandro, czy rozpoznałaś ludzi, którzy cię zaatakowali?
- Nie - odrzekła. - Przynajmniej nie znam ich nazwisk. Wiem jednak, skąd pochodzą.

- To fanatycy - odezwał się Rajmund.

Aleksandra nie mogła znieść miazdzącego wzroku Colina. Odsunęła się od niego jak najdalej i zamknęła oczy.

- Ci ludzie pochodzą z mojej ojczyzny. Chcą mnie tam zabrać z powrotem.

- Dlaczego?

- Aby pošlubila tego łajdaka, ich generała - odpowiedział strażnik. - Wybacz to określenie, księżniczko, ale Ivan jest prawdziwym łajdakiem.

Colin musiał poczekać na dalsze wyjaśnienia, gdyż dojechali do domu. Dla bezpieczeństwa pozwolił Aleksandrze wysiąść z powozu, dopiero gdy otworzył drzwi i zawołał Stefana. Młodszy strażnik pomógł Rajmundowi, a Colin zajął się dziewczyną.

Opatrywanie rany Rajmunda trwało dobrą godzinę. Lekarz Colina mieszkał zaledwie trzy przecznice dalej i na szczęście był tego wieczoru w domu. Flannaghan przywiózł go powozem.

Sir Winters był siwowłosym mężczyzną o piwnych oczach i łagodnym głosie, działał szybko i sprawnie. Był przekonany, że rannego zaatakowali jacyś bandyci. Nikt nie starał się wyjaśnić mu tej nieścisłości.

- W Londynie nigdzie już nie jest bezpiecznie, a wszystko przez tę hałastrę zbójów włóczących się po ulicach. Coś z tym trzeba zrobić, i to szybko, zanim wszyscy przyzwoici ludzie nie zostaną wybici do nogi.

Lekarz stał na środku hallu, badając ranę Rajmunda, obmacując mu szczękę i lamentując nad rozbojem szerzącym się na londyńskich ulicach.

Colin zaproponował, by strażnik usiadł przy stole w jadalni, a Flannaghan przyniósł więcej świec, żeby lekarz lepiej widział.

Winters przemył ranę płynem o ostrym zapachu i założył szwy ciemną nicią. Rajmund nawet się nie skrzywił podczas bolesnego zabiegu. Aleksandra wzdragała się, jakby to ona cierpiała. Siedziała obok i kiedy lekarz zbliżył igłę do rany, chwyciła Rajmunda za rękę.

Colin stał w drzwiach, przypatrując się w milczeniu. Nie odrywał wzroku od Aleksandry. Widział, że jest roztrzęsiona, ma łzy w oczach i drżące ramiona. Powstrzymywał się, żeby nie podejść i nie przytulić jej.

Była tak delikatną, wrażliwą młodą kobietą. Szeptala coś do strażnika, ale Colin nie słyszał słów. Podszedł bliżej i zatrzymał się gwałtownie, kiedy zrozumiał, co mówi.

Aleksandra obiecywała, że nic złego nie spotka już strażnika. Ivan, ciągnęła, nie będzie w końcu takim strasznym mężem. Stwierdziła, że ostatecznie się zastanowiła i zamierza wrócić do swego kraju.

Rajmund nie wydawał się uszczęśliwiony tymi obietnicami. Colina znów opanowała furia.

- O niczym nie będziesz dziś decydować, Aleksandro - oświadczył stanowczo.

Spojrzała mu w oczy. Złość w głosie Colina zaskoczyła ją.

- Tak, księżniczko - odezwał się Rajmund, odwracając jej uwagę. - Jutro będzie dość czasu na zastanowienie.

Aleksandra nie chciała dłużej dyskutować, ale podjęła już decyzję. Nie pozwoli, by ktokolwiek inny doznał z jej powodu krzywdy. Aż do dzisiejszego wieczoru nie zdawała sobie sprawy, do czego są zdolni zwolennicy generała, by osiągnąć swój cel. Gdyby Colin nie interweniował, Rajmund już by nie żył.

Colina też mogli ranić. Och, tak, podjęła już decyzję w tej sprawie.

Doktor skończył opatrywać rannego, wydał polecenia i odjechał do domu. Colin podał Rajmundowi pełen kieliszek brandy, który strażnik wychylił jednym haustem.

Kiedy Rajmund poszedł się położyć, Flannaghan w jego zastępstwie dokonał wieczornego rytuału sprawdzenia wszystkich zamków przy oknach i drzwiach.

Aleksandra skierowała się do sypialni, ale kiedy sięgała do klamki, Colin chwycił ją za rękę i pociągnął do gabinetu. Bez słowa popchnął ją do środka i zamknął za sobą drzwi.

Zrozumiała, że nadszedł czas wyjaśnić mu całą skomplikowaną sytuację. Podeszła do kominka i zaczęła grzać dłonie w ciepłe ognia.

Colin przyglądał się jej bez słowa. W końcu Aleksandra odwróciła się i spojrzała na niego. Stał oparty o drzwi, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. W jego twarzy nie było złości -po prostu uważnie na nią patrzył.

- Naraziłam cię dziś na niebezpieczeństwo - szepnęła Aleksandra. - Powinnam była wszystko ci od razu wyjaśnić.

Spodziewała się, że potwierdzi jej słowa, Colin jednak zareagował inaczej:

- To w równej mierze moja wina, Aleksandro. Mogłem nalegać, byś wyjaśniła sytuację. Byłem zbyt zajęty własnymi problemami, żeby poświęcić ci dość uwagi. Zawiodłem jako twój opiekun. Ale teraz wszystko mi powiesz, prawda?

Nerwowo splotła ręce.

- To nie twoja wina, Colinie. Sądziłam, że nie zostanę u ciebie długo i nie chciałam obciążać cię swoimi kłopotami, szczególnie że jasno oświadczyłeś, iż nie zamierzasz żenić się w najbliższym czasie. Sądziłam również, że generał wyśle ambasadora, by przekonał mnie do powrotu. Jak widzisz, źle go oceniłam, spodziewając się cywilizowanych metod działania. Najwidoczniej nie ma zamiaru... przebierać w środkach.

Łzy zabłysły w jej oczach. Głęboko odetchnęła starając się opanować emocje.

- Tak mi przykro z powodu tego, co zaszło dziś wieczorem.

- Nie jesteś temu winna - powiedział Colin ze współczuciem.

- Im chodzi o mnie - ciągnęła Aleksandra. - Nie o Rajmunda ani ciebie.

Colin w końcu odszedł od drzwi. Usiadł za biurkiem i oparł stopy na podnóżku.

- Dlaczego ten generał chce, byś wróciła do kraju?

- To nie jest mój kraj - sprostowała. - Nawet się tam nie urodziłam. Widzisz, mój ojciec był królem, dopóki nie poślubił matki. Jako Angielkę uważano ją za kogoś obcego. Ojciec abdykował, by się z nią ożenić, a tron objął jego młodszy brat, Edward. Wszystko odbyło się bardzo spokojnie. Colin milczał. Nie miała pojęcia, o czym myśli.

- Czy mam mówić dalej? - spytała z obawą w głosie.

- Wyjaśnij, dlaczego generał chce twego powrotu - powtórzył.
- Poddani kochali ojca. Nie winili go za ślub z matką, a nawet uznali to za bardzo romantyczne. W końcu zrezygnował dla niej z królestwa... Zresztą wszyscy, którzy zetknęli się z moją matką, uwielbiali ją. Była wspaniałą, szlachetną osobą.

- Czy jesteś do niej podobna z wyglądu?

- Tak.

- W takim razie była również bardzo piękną kobietą. Nie zwróciła uwagi na ten komplement

- Chyba cię nie uraziłem? - spytał Colin.

- Matka była piękna, lecz miała też czyste serce. Chciałabym być bardziej do niej podobna. Moje myśli rzadko są czyste. Dziś wieczorem ogarnęła mnie taka wściekłość, że pragnęłam zguby tych ludzi.

Uśmiechnął się pierwszy raz w czasie tej rozmowy.

- Ja o to zadbałem - przypomniał. - Proszę, mów dalej. Nie mogę się doczekać reszty szczegółów.

- Brat ojca zmarł w zeszłym roku i kraj ogarnął zamęt. Podobno niektórzy domagają się mojego powrotu. Generał chce ślubu, gdyż jest przekonany, że jako mój mąż zdobędzie tron.

- Skąd takie przekonanie? Aleksandra westchnęła.

- Ponieważ jestem jedynym żyjącym następcą tronu. Nikt nie wydaje się pamiętać, że ojciec abdykował. Jak już mówiłam, był bardzo kochany przez poddanych i ta miłość...

Umilkła. Colina zaciekawilo, dlaczego jej twarz nagle pokrył rumieniec.

- I ta miłość? - dopytywał się.

- Została przeniesiona na mnie - wykrztusiła. - Tak przynajmniej twierdzi sir Richards z waszego Departamentu Wojny. Zdają się też to potwierdzać listy, które od lat dostaję od lojalistów.

Colin wyprostował się w fotelu.

- Znasz sir Richardsa? - spytał.

- Tak. Był mi bardzo pomocny. Dlaczego jesteś tak zdziwiony? Czy to coś złego? Wydałeś mi się zaskoczony, gdy wymieniłam jego nazwisko.

Potrząsnął głową.

- Jaki związek ma z tą sprawą szef angielskiego departamentu bezpieczeństwa narodowego?

- Ty również znasz sir Richardsa?

- Pracuję dla niego.

Teraz Aleksandra nie ukrywała zdziwienia. I przerażenia.

- Ależ on kieruje tajnymi... Colinie, jeśli dla niego pracujesz, musisz być w ciągłym niebezpieczeństwie. Co twoi rodzice sądzą o takim podwójnym życiu? Och, nic dziwnego, że nie chcesz się żenić. Żona bezustannie martwiłaby się o ciebie.

Colin pożałował, że powiedział jej prawdę.

- Kiedyś pracowałem dla niego - poprawił się. Wiedziała, że teraz kłamie. Widziała to w jego oczach. Zrobiły

się... zimne, groźne. Postanowiła to przemilczeć. Jeśli Colin sądzi, że uwierzyła, nie będzie go wyprowadzać z błędu.

- Jak i kiedy doszło do twojego spotkania z sir Richardsem? Jego zirytowany ton kazał jej wrócić do tematu.

- Przyszedł ze mną porozmawiać poprzedniego dnia, zanim zachorował twój ojciec. On i jego współpracownicy - czy też zwierzchnicy, jak sugerował - pragną, bym poślubiła generała Ivana.

- Tak więc sir Richards zna generała? Aleksandra pokręciła głową.

- Słyszał o nim. Jest przekonany, że Ivan to mniejsze zło. Colin wydawał się coraz bardziej zniecierpliwiony, ale udawała, że tego nie dostrzega.

- Sir Richards powiedział twemu ojcu, że w ten sposób będzie łatwiej kontrolować generała. Anglia pragnie utrzymać swoje rynki importowe, a Ivan z pewnością byłby temu przychylny, gdybym zgodziła się go poślubić. Jest jeszcze ktoś inny, kto chce zagarnąć tron, a sir Richards twierdzi, że z nim nie byłoby tak łatwo dojść do porozumienia w kwestii umów handlowych.

- Jesteś więc kozłem ofiarnym, tak? Milczała.

Colin odezwał się po chwili:

- Co mój ojciec odpowiedział sir Richardsowi? Aleksandra spuściła głowę.

- Wysłuchał wszystkich argumentów i obiecał się zastanowić. Kiedy Richards wyszedł, zdecydował nie godzić się na małżeństwo.

- Dlaczego?

Aleksandra wyprostowała się.

- Rozpłakałam się - wyznała. - Wstyd mi to przyznać, ale rozpłakałam się. Byłam przygnębiona. Twoja matka strasznie zdenerwowała się na ojca i stałam się przyczyną poważnej kłótni między nimi. To jeszcze bardziej mnie pognębiło. Czułam się tak, jakbym przez swój egoizm zawiodła wszystkich wokół. Jedyne, co mam na swoją obronę, to fakt, że moi rodzice byli tak szczęśliwym małżeństwem i ja marzyłam o tym samym. Sądziłam, że nie odnajdę miłości w związku z mężczyzną, który pragnie mnie jedynie z politycznych względów. Nigdy nie spotkałam generała, ale Rajmund i Stefan opowiadali mi o nim. Jeśli połowa z tego, co mówili, jest prawdą, to rzeczywiście człowiek bez skrupułów.

Umilkła, żeby wziąć głęboki oddech.

- Księżę ma dobre serce. Nie mógł znieść, że jestem tak nieszczęśliwa. Poza tym obiecał memu ojcu opiekę nade mną.

- Zdecydował więc, że wyjdiesz za mnie.

- Tak - potwierdziła. - Miał taką nadzieję, ale nie liczył zbyt na twoją zgodę. Dlatego matka nie wpisała twojego imienia na zaproszeniach. Zrozum, Colinie, byłam nieroztropna mówiąc księciu, że pragnę wyjść za mąż z miłości. Zdałam sobie sprawę, że to niemożliwe w tak krótkim czasie, i nie widząc innego wyjścia, postanowiłam potraktować małżeństwo jako pewnego rodzaju umowę handlową. W zamian za korzystanie z mego okazałego majątku małżonek zgodziłby się pójść swoją drogą, a ja swoją. Pomyślałam, że mogłabym podróżować... a kiedyś może powrócić do Świętego Krzyża. Panuje tam taki spokój...

- Do diabła...

Nie zrozumiała, dlaczego Colin przeklął. Zmarszczyła brwi i dodała:

- Sądziłam też, że mogłabym zaprzyjaźnić się z mężem.

- I pokochać go? - spytał Colin. Wzruszyła ramionami.

- Wszystko jest możliwe, jeśli damy sobie dość czasu. Zmieniłam jednak zdanie, Colinie. Angielscy dżentelmeni wydawali mi się zawsze bardziej cywilizowani i lubiłam się, że znajdę wśród nich kogoś przynajmniej etycznego. Lecz dziś wszystko to

straciło znaczenie. Zgodzę się na współpracę. Wyjdę za generała. Spowodowałam już dość kłopotów. Może z czasem ten człowiek... złagodzi nieco swe obyczaje. Colin parsknął niecierpliwie.

- Wąż nigdy nie przestanie się wici. On się nie zmieni, a ty za niego nie wyjdiesz. Rozumiesz?

Wzdrynęła się w reakcji na jego ostry ton.

- Nie zrozumiałaś mnie, Aleksandro?

Nie mogła się zgodzić. Wciąż miała przed oczami zakrwawioną twarz Rajmunda.

- Nie chcę być więcej powodem...

- Chodź tu.

Podeszła do biurka. Przyciągnął ją bliżej, tak że stanęła tuż obok niego.

- Generał zaniechałby swego planu i zostawił mnie w spokoju, gdybym miała męża... prawda?

Mieszanina lęku i nadziei w jej głosie poruszyła do głębi Colina. Była zbyt młoda, by mieć takie zmartwienia. Powinna być tak beztroska i rozswiergotana jak jego młodsze siostry. Do diabła, ona naprawdę potrzebuje pomocy. Ujął jej dłonie i poczuł, jak bardzo jest napięta.

- Małżeństwo z generałem nie wchodzi w grę. Czy pod tym względem jesteśmy zgodni?

Ścisnął mocno jej ręce, aż kiwnęła głową.

- Dobrze - ciągnął. - Czy jeszcze coś powinnaś mi wyjaśnić?

- Nie.

Colin uśmiechnął się.

- Nikt nie zadziera z szefem tajnych służb - powiedział mając na myśli sir Richardsa.

- Twój ojciec odważył się mu sprzeciwić.

- Tak, to prawda... - Colin był wyraźnie dumny z ojca. - Porozmawiam jutro z Richardsem i dowiem się, czy możemy liczyć na jego wsparcie.

- Dziękuję ci. Szybko skinął głową.

- Ponieważ moja rodzina jest za ciebie odpowiedzialna, spotkam się z ojcem i bratem, gdy tylko poczują się lepiej.

- W jakim celu?

- Żeby postanowić, co, do diabła, mamy z tobą począć.

Kpina w jego głosie miała pokryć szczere zaniepokojenie sytuacją, jednak Aleksandra wzięła sobie do serca takie ostre sformułowanie. Wyrwała ręce z jego dłoni. Czuła się urażona. Colin wiedział, jaka jest wrażliwa, i pomyślał teraz, że powinna nauczyć się powściągać uczucia. Lecz w tej chwili postanowił oszczędzić jej dobrych rad. Z pewnością jeszcze bardziej by ją to zabolowało.

- Nie chcę być ciężarem - powiedziała.
- Nic takiego nie powiedziałem.
- Sugerowałeś to.
- Nigdy niczego nie sugeruję. Mówię wprost, co myślę. Odwróciła się i skierowała do drzwi.

- Najwyższy czas, bym podjęła decyzję.
- Przecież już ją podjąłeś.
- Muszę to jeszcze przemyśleć - oświadczyła.

Colin poczuł nagle falę mdłości. Zamknął oczy i głęboko odetchnął. Zaburczało mu w brzuchu, ale pomyślał, że to nagle osłabienie wynika po prostu z faktu, że nie jadł dziś kolacji.

Zmusił się do koncentracji.
- Co chcesz jeszcze przemyśleć?
- Układ między nami - odpowiedziała. - Trzeba to zmienić. Jutro powinnam znaleźć inne lokum.

- Aleksandro.
Nie podniósł głosu, ale ostra nuta nadal pobrzmiwała w jego tonie. Zatrzymała się przy wyjściu i obejrzała, przygotowana na kolejną, bolesną szczerłość ze strony Colina.

Widząc łzy w jej oczach poczuł się jak ostami łajdak.
- Przepraszam - powiedział cicho. - Nie jesteś dla nikogo ciężarem. Nie zmienia to jednak faktu, że twoja obecna sytuacja wymaga podjęcia poważnych decyzji. Czy zgodzisz się ze mną?

- Tak, zgadzam się.
W zamyśleniu podrapał się po czole i ze zdziwieniem poczuł pod palcami kropelki potu. Szarpnął za krawat myśląc, że straszliwie dziś gorąco w gabinecie. Flannaghan rozpałił za duży ogień w kominku. Colin najchętniej zdjąłby natychmiast żakiet, ale powstrzymał się ze względu na Aleksandrę.

- Sytuacja jest naprawdę bardzo poważna, Colinie - odezwała się przerywając ciszę.

- Ale nie jest to jeszcze koniec świata, prawda? Wyglądasz na strasznie tym przybitą.

- Jestem przybita! - krzyknęła. - Rajmund został dziś raniony. Zapomniałeś już? Mógł zginąć. A ty... też mogłeś być ranny.

Colin znowu zmarszczył brwi. Prawie pocałowała, że przypomniała mu wydarzenia dzisiejszego wieczoru. Nie chciała kończyć dnia w takiej atmosferze.

- Zapomniałam się - powiedziała ciszej. - Powinnam ci teraz podziękować.

- Tak? Dlaczego?

- Ponieważ mnie przeprosiłeś. Wiem, że niełatwo ci to przyszło.

- A skąd możesz to wiedzieć?

- Byłeś zdenerwowany i groźnie patrzyłeś. Tak, to nie było łatwe. Powiedziałeś jednak przepraszam. Tym bardziej to doceniam.

Znów do niego podeszła i zanim opuściła ją odwaga, pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Nadal wolę twego ojca jako opiekuna - powiedziała, mając nadzieję, że wywoła uśmiech Colina. - O wiele łatwiej nim...

- Manipulować? Roześmiała się.

- Tak.

- To sprawka moich czterech siostrzyczek. Te wszystkie kobiety robią z nim, co chcą.

Cohn westchnął ciężko i dotknął czoła. W ciągu ostatnich kilku minut zaczęła pękać mu głowa. Ból sprawiał, że praktycznie nie mógł się dłużej skupić na rozmowie.

- Idź spać, Aleksandro. Jest późno, a masz za sobą ciężki dzień.

Podeszła do drzwi, ale zatrzymała się jeszcze przed wyjściem.

- Czy dobrze się czujesz? Strasznie zbladłeś.

- Nic mi nie jest. Idź spać.

Skłamał bez zmrużenia oka, mimo że czuł się fatalnie. Paliły go wnętrzności, żołądkiem szarpało, jakby połknął kawał rozżarzonego węgla. Skóra była gorąca i złana potem. Colin dziękował Bogu, że tak niewiele dziś jadł. Na samą myśl o jedzeniu miał ochotę wymiotować.

Pomyślał, że pomoże mu sen. O pierwszej w nocy marzył jedynie o tym, by zamknąć oczy i umrzeć.

O trzeciej był pewien, że już to nastąpiło.

Rozpalony gorączką, co najmniej dwadzieścia razy w ciągu nocy wymiotował resztkami jabłka, które zjadł przed wyjściem do opery.

W końcu ściśnięty w supeł żołądek uspokoił się i Colin bez sił padł twarzą na łóżko, z rozrzuconymi na boki ramionami. Och, tak, śmierć byłaby wybawieniem.

Nie mogła zostawić go samego i pozwolić umrzeć. Gdy obudziły ją odgłosy dochodzące z sypialni Colina, odrzuciła nakrycie i wstała z łóżka.

Pozory nie miały dla Aleksandry zbyt wielkiego znaczenia. Nie zastanawiała się, czy wypada wejść do jego sypialni, czy nie. Potrzebował pomocy i otrzyma ją.

Zanim włożyła szlafrok i podeszła do drzwi, Colin wrócił już do łóżka. Zupełnie nagi leżał na brzuchu, nie przykryty nawet pościelą. Starła się nie zwracać uwagi na jego nagość. Colin otworzył obydwa okna i w pokoju było teraz tak zimno, że oddech zamieniał się w parę. Wzdęte jak balony zasłony powiewały na zewnątrz, a po sypialni szalał lodowaty wiatr.

- Dobry Boże, czy ty chcesz się zabić? - szepnęła.

Colin nie odezwał się. Podbiegła zamknąć okna i wróciła do łóżka. Dostrzegła tylko połowę jego twarzy, lecz grymas umęczenia nie budził wątpliwości, w jak nieszczęsnym stanie się znalazł.

Z dużym wysiłkiem udało jej się w końcu wyszarpnąć kołdrę spod bezwładnego ciała Colina, a potem przykryć go i dokładnie otulić. Powiedziała, żeby, do diabła, zostawiła go samego, ale zignorowała to. Przyłożyła mu rękę do czoła. Było rozpalone. Natychmiast przyniosła mokry ręcznik, żeby zrobić zimny okład.

Colin był zbyt słaby, by się jej przeciwstawiać. Została przy nim do rana, co pięć minut ocierając spocone czoło i przytrzymując nocnik, kiedy mimo zupełnie pustego żołądka próbował wymiotować.

Chciał wody, ale Aleksandra nie pozwalała mu pić. Starła się przemówić do niego, ale Colin nie słuchał. Na szczęście był zbyt osłabiony, żeby wstać o własnych siłach.

- Jeśli przełkniesz cokolwiek, natychmiast zwymiotujesz. Ja też na to chorowałam, Colinie. Wiem, o czym mówię. Zamknij oczy i postaraj się trochę odpocząć. Jutro poczujesz się lepiej.

Chciała go pocieszyć i dlatego świadomie skłamała. Jeśli zaraził się tym samym, co ojciec i brat, będzie półprzytomny przez dobry tydzień.

Jej przypuszczenia sprawdziły się. Nazajutrz i jeszcze następnego dnia Colin czuł się równie okropnie. Sama się nim zajmowała, nie wpuszczając do pokoju ani Flannaghana, ani Valeny. Nie chciała, aby się też zarazili. Lokaj próbował ją przekonać, że to on jest odpowiedzialny za Colina i powinien osobiście go doglądać, Aleksandra jednak tłumaczyła, że przechodziła tę dolegliwość i najlepiej wie, jak zająć się chorym. Dla niej ryzyko zarażenia się było znikome. Flannaghan natomiast jest niezastąpiony - jak daliby sobie bez niego radę, gdyby zległ w łóżku?

W końcu przekonała służącego. Zajmował się gospodarstwem, a nawet przejął obowiązek odpisywania na listy przychodzące do Aleksandry. Przestali przyjmować gości - odwiedził ich tylko lekarz, sir Winters, żeby obejrzeć ranę Rajmunda. Nie wchodził do pokoju Colina, ale zostawił dla niego lekarstwo łagodzące skurcze wymęczonego żołądka oraz polecił robić choremu zimne okłady na całym ciele dla obniżenia gorączki.

Colin był trudnym pacjentem. Aleksandra zgodnie z zaleceniem lekarza zaczęła robić mu okłady tego samego wieczoru, gdy tylko wzrosła gorączka. Najpierw wytarła pierś i ramiona chłodnym ręcznikiem, po czym odsłoniła nogi. Wydawał się spać, ale kiedy dotknęła bolącego miejsca, prawie wyskoczył z łóżka.

- Chcę umrzeć w spokoju, Aleksandro. Do diabła, wyjdź stąd i zostaw mnie samego. Wściekły ton nie zrobił na niej wrażenia. Z przerażeniem przyglądała się ranie na nodze - od kolana do kostki łydkę pokrywała ogromna szrama. Nie wiedziała, jak doszło do okaleczenia, ale na myśl o cierpieniu, które musiał znosić, ścisnęło się jej serce. To cud, że chodził.

Szarpnął na siebie przykrycie i powtórzył, tym razem znużonym głosem, by wyszła z pokoju.

W oczach Aleksandry pojawiły się łzy. Nie chciała, żeby zorientował się, że spowodował to widok jego rany. Był dumnym, nieugiętym człowiekiem. Wiedziała, że nie oczekuje litości i z pewnością nie chce obnosić się ze swoim bólem.

Spróbowała odwrócić jego uwagę.

- Deprymują mnie twoje krzyki, Colinie, i jeśli nie powstrzymasz się od tak ostrych uwag, rozpłaczę się jak dziecko. Nie wyjdę stąd jednak, bez względu na twoje nieznośne zachowanie. A teraz, proszę, pozwól mi umyć ci nogę.

- Aleksandro, przysięgam przed Bogiem, że wyrzucę cię przez okno, jeśli nie zostawisz mnie w spokoju.

- Colinie, nie miałeś nic przeciwko zimnym okładom wczorajszej nocy. Dlaczego tak się teraz irytujesz? Masz wyższą gorączkę?

- Myłaś mi wczoraj nogi?

- Tak - skłamała bez wahania.

- Co, do diabła, jeszcze mi umyłaś?

Zrozumiała, o co mu chodzi. Miała nadzieję, że nie zauważy rumieńca na jej twarzy, kiedy odpowiedziała:

- Ramiona, pierś i nogi. Środek zostawiłam w spokoju. Colinie, nie kłóć się ze mną - poleciała zdecydowanie, wyciągając mu nogę spod kołdry.

Skapitulował. Wściekle mamrocząc pod nosem zamknął oczy, a Aleksandra zamoczyła ręcznik w zimnej wodzie i delikatnie wytarła obie nogi. Dopiero gdy znów go dokładnie przykryła, spostrzegła, że Colin przygląda się jej uważnie.

- Już po wszystkim - powiedziała z westchnieniem. - Nie czujesz się lepiej? Jego srogie spojrzenie mówiło samo za siebie. Aleksandra wstała i odwróciła się, żeby ukryć uśmiech. Postawiła miskę z wodą na stojaku do mycia i wróciła do swego pacjenta z kubkiem w połowie tylko wypełnionym wodą.

Podawała mu naczynko, powiedziała, że zostawi go teraz na pewien czas samego i zamierzała wyjść, ale Colin złapał ją mocno za rękę i przytrzymał.

- Jesteś śpiąca? - spytał tonem wciąż pełnym irytacji.

- Nie bardzo.

- To zostań i porozmawiaj ze mną.

Przesunął nogi, robiąc jej miejsce na brzegu łóżka. Aleksandra

usiadła. Złożyła dłonie na kolanach i z całych sił próbowała nie gapić się na jego nagą pierś.

- Nie używasz koszul nocnych? - spytała.

- Nie.

- Przykryj się, Colinie - powiedziała po chwili i nie czekając, aż spełni polecenie, sama się nad nim nachyliła.

Natychmiast naciągnął kołdrę, usiadł opierając się o wezglowie łóżka i wydał z siebie przeciągłe ziewnięcie.

- Boże, czuję się koszmarnie.

- Dlaczego nosisz takie długie włosy? Sięgają już ramion. To wygląda dość barbarzyńsko - powiedziała z uśmiechem, żeby nie uznał tego za zniewagę. - Prawdę mówiąc, wyglądasz jak pirat.

Wzruszył ramionami.

- To pewnego rodzaju pamiątka - powiedział.

- Pamiątka po czym?

- Po wolności.

Nie wiedziała, co Colin ma na myśli, ale najwyraźniej nie miał ochoty nic więcej tłumaczyć. Zmienił temat pytając o interesy.

- Czy Flannaghan nie zapomniał wysłać listu do Bordersa?

- Masz na myśli swego współnika?

- Borders nie jest współnikiem. Wycofał się już z interesów okrętowych, ale czasem zasięgam jego rady.

- Tak - odpowiedziała. - Flannaghan wysłał posłańca i pan Borders wszystkim się zajął. Każdego wieczoru przysyła dzienne raporty, które czekają na biurku, aż poczujesz się na tyle dobrze, by je przejrzeć. Dostałeś też list od współnika - dodała. - Nie wiedziałam, że otworzyliście drugie, zamorskie biuro. Wkrótce opanujecie chyba cały świat...

- Może. A teraz powiedz mi, co robiłaś przez ten czas. Nie wychodziłaś z domu, prawda? Pokręciła głową.

- Opiekowałam się tobą. Napisałam też kolejny list do brata Wiktorii z prośbą o drugie spotkanie. Neil przysłał lapidarną odmowę. Żałuję, że wyrzuciłeś go wtedy na bruk.

- Nie chcę go tu widzieć, Aleksandro.

Westchnęła, kiedy Colin zmierzył ją groźnym spojrzeniem.

- Sama wywołujesz niepotrzebne kłopoty.

- Obiecałam przecież dyskrecję. Martwię się o Wiktorię -dodała.

- Jesteś jedyną osobą, która się o nią martwi - skomentował chłodno.
- Tak, wiem... - szepnęła. - Colinie, gdybyś znalazł się w niebezpieczeństwie, zrobiłabym wszystko, by ci pomóc.

Spodobała mu się ta żarliwa deklaracja.

- Doprawdy? Skinęła głową.

- Jesteśmy teraz prawie rodziną, czyż nie? Twój ojciec jest moim opiekunem i staram się traktować cię jak brata...

- Do diabła z tym!...

Ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy. Colin był rozwścieczony.

- Nie chcesz, żebym myślała o tobie jak o bracie?

- Masz cholerną rację. Nie chcę. Aleksandra wyglądała na zdruzgotaną.

Przyglądał się jej z niedowierzaniem. Ani osłabienie chorobą, ani gorączka nie uwolniły go od pożądania. Wydawało mu się chwilami, że nie jest już w stanie opanować chęci dotykania tej dziewczyny.

Aleksandra zupełnie nie zdawała sobie sprawy ze swojego uroku. Siedziała obok niego sztywno wyprostowana, w dziewiczo białej sukni, zapiętej pod szyję na guziczki i nie miała w sobie nic prowokującego. A jednak działała na Colina tak podniecająco, że z trudem się kontrolował. Nie mógł oderwać oczu od jej rozpuszczonych, wijących się na ramionach włosów. Odgarniała je do tyłu gestem, który przyprawiał go o dreszcz.

Prędzej piekło go pochłonie, niż pozwoli jej traktować się jak brata.

- Zapomniałeś już, że niespełna tydzień temu myślałeś o mnie jako o przyszłym mężu?

Niespodziewana złość Colina udzieliła się Aleksandrze.

- A ty zapomniałeś już, że odmówiłeś?

- Nie mów do mnie tym tonem, Aleksandro.

- A ty nie podnoś głosu, Colinie.

Wydał z siebie przeciągłe westchnienie. Oboje byli wyczerpani i z pewnością dlatego tak skorzy do irytacji.

- Jesteś księżniczką - odezwał się. - A ja... Dokończyła za niego:

- ...jestem dziką bestią.

- Dobrze - parsknął. - Niech będzie, że jestem dziką bestią. A księżniczki nie poślubiają bestii.

- Boże, ależ łatwo cię dziś rozdrażnić.

- Zawsze łatwo mnie rozdrażnić.

- W takim razie to prawdziwe błogosławieństwo, że się nie pobierzemy. Dałbyś mi się we znaki.

Colin znów ziewnął.

- Pewnie tak.

Podniosła się i położyła dłoń na jego czole.

- Musisz teraz zasnąć - oświadczyła. - Masz nadal gorączkę, choć nie tak wysoką jak wczoraj. Colinie, czy nie lubisz kobiet, które używają wyrażenia: „A nie mówiłam?”.

- Nie znoszę. Uśmiechnęła się.

- W porządku. Powiedziałaś ci kiedyś, że podejrzliwa natura wpędzi cię w kłopoty i miałam rację, prawda?

Nic nie odpowiedział. Aleksandra napawała się swoim triumfem. Odwróciła się, rzuciwszy mu pełne satysfakcji spojrzenie, i podeszła do drzwi łączących ich pokoje. Nie odmówiła sobie jednak jeszcze jednej uwagi:

- Sam musiałeś sprawdzić, czy Caine jest naprawdę chory. I spójrz na siebie. - Otworzyła drzwi. - Dobranoc, dzika bestio.

- Aleksandro?

- Tak?

- Myliłem się.

- Doprawdy? - Zamieniła się w słuch, czekając na dalszy ciąg przeprosin. - Słucham... - dopytywała się, gdy zamilkł.

- Nadal jesteś tym samym urwisem.

Gorączka męczyła Colina przez siedem długich dni. Ósmej nocy obudził się z poczuciem, że wraca do życia - temperatura opadła. Ze zdziwieniem ujrzał na swoim łóżku Aleksandrę. Całkowicie ubrana spała na siedząco, oparta o wezglowie. Nawet nie drgnęła, kiedy wstawał. Colin umył się, włożył koszulę nocną i wrócił do łóżka. Wziął Aleksandrę na ręce, co nawet przy osłabieniu chorobą nie sprawiło mu najmniejszego wysiłku. Wydała mu się lekka jak piórko. Uśmiechnęła się, kiedy westchnęła przez sen, przytulając się do jego ramienia. Zaniósł ją do sypialni obok, ułożył na łóżku i starannie okrył jedwabną kapą.

Dłuższą chwilę stał nieruchomo, wpatrując się w nią. Cały czas mocno spała, wyczerpana długim czuwaniem. Dobrze się nim opiekowała i, do diaska, Colin nie wiedział, co właściwie teraz czuje.

Był jej dłużnikiem, to nie ulegało wątpliwości, ale jego uczucia stały się o wiele bardziej intensywne niż wdzięczność. Z niepokojem stwierdził, że zaczyna mu na niej zależeć i natychmiast postanowił wziąć się w garść. Nie był to czas, żeby się wiązać. Tak, utrata niezależności to najgorsze, co mogłoby go spotkać, a nie miał zamiaru rezygnować ze swoich planów i marzeń dla jakiejś kobiety.

Aleksandra nie była jednak, jakąś" kobietą i wiedział, że jeśli szybko nie odsunie się od niej, będzie za późno. Wszystko wydało mu się takie skomplikowane. Szarpały nim sprzeczne uczucia. Nie chcę jej, powtórzył sobie jeszcze raz, i w tej samej chwili myśli, że należałaby do kogokolwiek innego, przyprawiła go o skurcz żołądka.

Chyba zupełnie stracił rozum.

Zmusił się w końcu, by odejść od łóżka i przez swoją sypialnię wszedł do gabinetu. Miał ogromne zaległości w pracy. Zanim nadrobi stracony czas i wciągnie do rejestrów wszystkie rachunki, minie co najmniej miesiąc. Lecz ucieczka w pracę najłatwiej pomoże mu przestać myśleć o Aleksandrze.

Ktoś wszystko już zrobił. Colin z niedowierzaniem przeglądał księgi rachunkowe, widząc, że pozycje w rejestrach wpisane są na bieżąco, łącznie z danymi z dzisiejszego dnia. Przez godzinę dokładnie sprawdzał podsumowania liczb, po czym oparł się w fotelu i zaczął czytać ułożone w stercie zaległe listy i dokumenty.

Stwierdził, że najwidoczniej Caine wszystkim się zajął. Będzie musiał podziękować bratu za pomoc. Pewnie zajęło mu to cały tydzień wyteżonej pracy, gdyż przybyło pięćdziesiąt parę stron, a Caine od ponad roku nie zajmował się transakcjami transferowymi.

Wrócił do korespondencji i nie przerywał pracy do późnego popołudnia Flannaghan z radością znalazł swego pana w tak dobrej kondycji. Dwa razy w ciągu dnia zaniósł do gabinetu posiłki. Później Colin wziął kąpiel i przebrał się w białą koszulę i czarne bryczesy. Lokaj przyglądał mu się z matczyną niemalże troską. Z ulgą zauważył, że twarz pracodawcy nabiera zdrowszej barwy.

Około trzeciej jeszcze raz przerwał Colinowi pracę, przynosząc listy od ojca i brata.

Księżę Williamshire troszczył się przede wszystkim o bezpieczeństwo Aleksandry. Doszły go słuchy o napadzie przed budynkiem opery. Domagał się rodzinnej narady w sprawie przyszłości księżniczki i prosił, by Colin dał mu znać, gdy tylko poczuje się na tyle dobrze, by przywieźć ją do ich londyńskiej rezydencji.

List Caine'a był podobny - a jednocześnie dziwny, nie zawierał bowiem żadnej wzmianki o pomocy przy księgach rachunkowych. Colin pomyślał, że to przemilczenie wynika po prostu ze skromności brata.

- Dobre wiadomości, prawda? - spytał Flannaghan. - Cała rodzina jest już zupełnie zdrowa. Cook rozmawiał z ogrodnikiem pańskiego ojca. Powiedział, że wszyscy szczęśliwie wrócili do zdrowia. Księżę zarządził przeprowadzkę do Londynu. Wraz z księżną mają przyjechać do miasta wieczorem, siostrzom jednak polecono zostać na wsi jeszcze przez tydzień lub dwa. Czy życzy pan sobie, milordzie, by posłaniec zaniósł wiadomość o pana powrocie do zdrowia?

Colina nie zdziwiło, jak świetnie Flannaghan orientuje się w bieżących wydarzeniach dotyczących rodziny. Służba zawsze błyskawicznie przekazywała sobie wszelkie informacje.

- Ojciec chce zwołać rodzinną naradę. A może wiesz już o tym od ogrodnika? - dorzucił żartobliwie.

Flannaghan skinął głową.

- Owszem, słyszałem o tym, ale nie znam godziny spotkania. Colin popatrzył na niego z lekką ironią i powiedział:

- Ustal naradę na jutrzejsze popołudnie.

- O której godzinie?

- O drugiej.

- A pański brat? - spytał lokaj. - Czy do niego również mam wysłać wiadomość?

- Tak. Z pewnością będzie chciał być obecny. Flannaghan pospieszył do swoich obowiązków, ale na progu zatrzymał się jeszcze.

- Milordzie, czy możemy już przyjmować gości? Konkurenci do ręki księżniczki Aleksandry od tygodnia nie odstępują od drzwi.

Colin zmarszczył brwi.

- Czy chcesz powiedzieć, że ci hultaje obozują przed moim domem? Flannaghan drgnął, słysząc nagłe oburzenie w głosie chlebobdawcy.
- Szybko rozniosło się po mieście, że gościmy piękną, niezamężną księżniczkę.
- Niech to wszyscy diabli...
- W pełni się zgadzam, milordzie.
- Nikogo nie wpuszczaj, dopóki nie odbędziemy narady -rozkazał Colin. Po chwili uśmiechnął się i dodał: - Widzę, że tak samo jak mnie irytują cię adoratorzy Aleksandry. A to niby dlaczego, Flannaghan? Służący nie krył emocji.
- Tak jest - wyznał i powracając do ich zwyczaju mówienia sobie po imieniu, dorzucił spontanicznie: - Ona należy do nas, Colinie. I naszym obowiązkiem jest trzymać tych rozpustników z dala od niej.
- Colin potakująco skinął głową, a Flannaghan zmienił nieco temat:
- Co mam zrobić ze współpracownikiem jej ojca? Dreyson codziennie przysyłał listy z prośbą o spotkanie. Ma dokumenty do podpisu. Ale w jednym z listów, co udało mi się przeczytać jej przez ramię, Dreyson zawiadamia również, że ma jakieś alarmujące nowiny.
- Colin oparł się głębiej w fotelu.
- Jak Aleksandra zareagowała na ten list?
- Nie była zdenerwowana. Oczywiście spytałem, czy nie powinno ją to zaniepokoić, lecz odpowiedziała, że prawdopodobnie ma to coś wspólnego ze zniżkowymi wahaniem na rynku. Nic z tego nie zrozumiałem.
- To oznacza pewne straty finansowe - wyjaśnił Colin. -Wyślij Dreysonowi wiadomość, że jest zaproszony na spotkanie z Aleksandrą w londyńskiej rezydencji ojca. O trzeciej. O tej porze powinniśmy już skończyć omawianie rodzinnych spraw.
- Lokaj wciąż nie wychodził.
- Chciałeś czegoś jeszcze?
- Czy księżniczka Aleksandra nas opuści? - Flannaghan był wyraźnie zmartwiony.
- Jest właśnie okazja, by przeniosła się do rodziców.

- Ależ, milordzie...

- Jej opiekunem jest ojciec, Flannaghan.

- Możliwe. - Służący nie ustępował. - Ale jedynie pan może zapewnić jej należyłą ochronę. Proszę o wybaczenie za taką śmiałość, ale pański ojciec posunął się już w latach, a brat ma pod opieką własną żonę i dziecko. Pozostaje jedynie pan, milordzie. Prawdę mówiąc byłbym bardzo niepokojony, gdyby naszej księżniczce cokolwiek się stało.

- Nic się jej nie stanie.

Pewność w głosie chlebodawcy uspokoiła Flannaghana. Colin wziął sprawę w swoje ręce. Lokaj wiedział, że jego pan z natury jest zaborczy i uparty, ale ostatnio stwierdził, że również odrobinę ociężały w myśleniu. Zbyt wiele czasu bowiem, według Flannaghana, docierał do niego oczywisty fakt, że on i księżniczka Aleksandra są sobie przeznaczeni.

Colin ponownie schylił się nad księgami rachunkowymi. Flannaghan odchrząknął, by dać mu do zrozumienia, że jeszcze nie skończył.

- Co znowu chodzi ci po głowie?

- Pomyślałem tylko, żeby wspomnieć panu... to znaczy, ten wypadek pod operą...

Colin zamknął księgę.

- Tak? - ponaglił.

- To był dla niej duży szok. Nic mi nie mówiła, ale wiem, że wciąż to przeżywa. I wini się za ranę Rajmunda.

- To śmieszne.

Flannaghan kiwnął zgodnie głową.

- Ciągle przeprasza strażnika, a dziś rano, kiedy zeszła na dół, miałem wrażenie, że szlochała. Moim zdaniem powinien pan z nią porozmawiać, milordzie. Księżniczka nie powinna płakać.

Flannaghan przemawiał jak radca stanu. Colin przytaknął:

- Dobrze, porozmawiam z nią później. A teraz zostaw mnie samego. Po raz pierwszy od miesiąca mam okazję wyprowadzić rachunki na bieżąco, a poza tym chcę wpisać dzisiejsze sumy. Niech nikt mi nie przeszkadza do kolacji.

Flannaghan nie przejął się burkliwym tonem swego pana. Colin zajmie się księżniczką, a to jest najważniejsze.

Dobry nastrój lokaja został wystawiony na ciężką próbę w ciągu reszty popołudnia, gdyż większość czasu zmuszony był

spędzić przy drzwiach, odsyłając potencjalnych konkurentów do ręki księżniczki. Straszliwie go to zmęczyło.

O siódmej wieczorem pojawił się sir Richards. Bez zaproszenia. Głowa angielskiej służby bezpieczeństwa nie musi się nigdzie zapowiadać.

Flannaghan uroczyście poprowadził dystyngowanego, siwowłosego mężczyznę do gabinetu Colina. Dopiero kiedy lokaj wyszedł, Richards rozpoczął rozmowę:

- Nie wyglądasz najgorzej - stwierdził. - Przyszedłem zobaczyć, jak się miewasz, jak również pogratulować dobrej roboty. Sprawa Wellinghama mogła stać się kłopotliwa. Dobrze dałeś sobie radę.

Colin zagłębił się w fotelu.

- Stała się kłopotliwa - przypomniał zwierzchnikowi.

- Tak, ale bardzo taktownie sobie poradziłeś.

Colin powstrzymał wybuch śmiechu. Taktownie sobie poradził? W jakże elegancki sposób Richards ujął konieczność zabicia jednego z wrogów Anglii.

- Jaki jest prawdziwy powód pańskiej wizyty?

- Pogratulować ci, oczywiście.

Colin roześmiał się. Richards również się uśmiechnął i patrząc w stronę butelek na stoliku pod ścianą powiedział:

- Mam ochotę na kieliszek brandy. Zechcesz się ze mną napić?

Colin odmówił, ale wstał, by obsłużyć gościa. Richards powstrzymał go gestem dłoni.

- Sam to zrobię.

Nalał sobie trunku, po czym wrócił na skórzany fotel naprzeciwko biurka.

- Za kilka minut będzie tu Morgan. Chciałem jednak porozmawiać z tobą wcześniej. Powstał inny mały problem i pomyślałem, że to świetne zadanie dla niego. Okazja, by udowodnić, co potrafi.

- Czyżby wstępował w szeregi?

- Pragnie przysłużyć się ojczyźnie - odpowiedział Richards. - Co o nim sądzisz, Colinie? Zapomnij o dyplomacji i powiedz wprost, jaka jest twoja opinia.

Colin wzruszył ramionami. Miał zeszywniały kark od ślęczenia nad dokumentami. Wyprostował się, żeby rozluźnić mięśnie.

- Podobno kilka lat temu odziedziczył tytuł i majątek po ojcu. To hrabia Oakmount, prawda?

- Tak - odpowiedział sir Richards. - Ale masz rację tylko w połowie. Tytuł i majątek pochodzą od wuja. Ojciec Morgana wiele lat temu ustanowił ograniczenia w dziedziczeniu. Chłopak wychowywał się u różnych krewnych. Krążyły plotki o nieślubnym pochodzeniu i niektórzy sądzą, że to było powodem, dla którego ojciec opuścił chłopca. Matka Morgana zmarła, kiedy miał cztery albo pięć lat.

- Trudne dzieciństwo - zauważył Colin. Richards pokiwał głową.

- Z pewnością wpłynęło to na charakter Morgana. Życie wiele go nauczyło.

- Wie pan o nim więcej niż ja - powiedział Colin. - Ja mogę mieć jedynie powierzchowną opinię. Widziałem go na wielu uroczystościach i zauważyłem, że jest bardzo poważany w towarzystwie.

Richards wypił długi łyk brandy, zanim znów się odezwał:

- Nadal nie powiedziałaś, co o nim sądzisz.

- Nie wykręcam się od odpowiedzi - ciągnął Colin. - Naprawdę nie znam go wystarczająco długo, by mieć własną opinię. Ogólnie robi dobre wrażenie. Natan jednak za nim nie przepada. Pamiętam, że kiedyś wspomniał coś na ten temat.

Richards uśmiechnął się.

- Twój wspólnik nikogo nie lubi.

- To prawda.

- Czy podał jakiś powód niechęci do Morgana?

- Nie. Stwierdził, że to jeden z tych piękniśków. Morgan rzeczywiście jest przystojny - tak przynajmniej twierdzą kobiety.

- I dlatego Natan go nie lubi?

Colin roześmiał się, słysząc niedowierzanie w głosie sir Richardsa.

- Mój wspólnik nie lubi czarujących uwodzicieli. Twierdzi, że nigdy nie wiadomo, co naprawdę myślą.

Richards zapamiętał sobie tę uwagę.

- Morgan ma prawie tak samo dużo znajomości jak ty i byłby wyjątkowo cennym nabytkiem dla departamentu. Jednakże nie chcę się spieszyć. Wciąż nie wiem, jak zachowałby się w krytycznej sytuacji. Zaprosiłem go tu, by z tobą porozmawiał, Colinie.

Jest jeszcze jedna delikatna sprawa, którą mógłbyś się dla nas zająć. Jeśli podejmiesz się zadania, wciągniemy w to Morgana. Możesz go wiele nauczyć.

- Wycofałem się przecież.

- Podobnie jak ja. - Richards uśmiechnął się. - Od dobrych czterech lat próbuję oddać komuś ster. Jestem już za stary do tej pracy.

- Nigdy pan nie zrezygnuje.

- Ty też nie - stwierdził tonem przepowiedni Richards. -Przynajmniej do czasu, aż twoja kompania będzie mogła obejść się bez finansowego wsparcia - czyli twoich dodatkowych dochodów. Powiedz mi jedno, synu. Czy twój wspólnik nie domyśla się, skąd pochodzą dodatkowe kapitały? Nie chciałeś przecież, by wiedział, że znów podjąłeś z nami współpracę.

Colin założył ręce na kark.

- Nie domyśla się. Ostatnio całkowicie pochłonęło go organizowanie drugiego biura, poza tym jego żona, Sara, wkrótce urodzi ich pierwsze dziecko. Wątpię, czy ma czas się nad tym zastanawiać.

- A jeśli w końcu zapyta?

- Powiem mu prawdę.

- Natana również moglibyśmy ponownie wykorzystać. Colin potrząsnął przecząco głową.

- To nie wchodzi w grę. Ma teraz rodzinę.

Sir Richards niechętnie przytaknął i wrócił do tematu zadania, jakie pragnął powierzyć Colinowi.

- A ta sprawa, o której wspomniałem... - zaczaj. - Zadanie jest bardziej niebezpieczne od poprzedniego, ale... Och, dobry wieczór, księżniczko Aleksandro. Co za radość znów panią widzieć.

Aleksandra stała w drzwiach. Colin zastanowił się, ile usłyszała z ich rozmowy.

- Miło mi pana widzieć, sir - powiedziała cicho, uśmiechając się do Richardsa. - Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam. Drzwi były otwarte, ale jeśli omawiają panowie coś ważnego, wrócę później.

Sir Richards poderwał się z fotela i podszedł do niej. Skłonił się nisko, ujmując jej dłoń.

- Nie przeszkodziła pani - zapewnił. - Proszę wejść i usiąść z nami. Chciałem z panią porozmawiać przed wyjściem.

Delikatnie podtrzymując ją pod łokieć, poprowadził do fotela. Aleksandra usiadła i wygładziła suknię, czekając aż Richards również zajmie swoje miejsce.

- Słyszałem o tym niefortunnym zajściu pod Operą Królewską - powiedział z powagą. - Czy doszła już pani do siebie?

- Nie miałam po czym dochodzić do siebie, sir Richards. Nie ja, lecz mój strażnik został ranny. Założono mu osiem szwów. Wczoraj zostały zdjęte i Rajmund czuje się lepiej. Prawda, Colinie? - spytała nie odwracając wzroku od gościa. Colin nie przejął się tym brakiem uwagi z jej strony. Starał się ukryć rozbawienie. Nie wierzył własnym oczom - sir Richards czerwienił się w jej obecności. Ten niezłomny człowiek o stalowym sercu, zwierzchnik tajnych służb, czerwienił się jak sztubak. Colin zastanawiał się, czy Aleksandra zdaje sobie sprawę z wrażenia, jakie na nim robi. Uśmiechała się słodko i niewinnie, patrząc Richardsowi prosto w oczy. Colin czekał tylko, aż zacznie trzepotać rzęsami, co potwierdziłoby jego podejrzenia, że wszystkie te urokliwe manewry nie są tak zupełnie niewinne.

- Czy zechciał pan poświęcić czas drugiej sprawie, o której rozmawialiśmy? - spytała. - Wiem, że to zbytnia śmiałość prosić o cokolwiek taką osobistość, i pragnę, by wiedział pan, jaka jestem wdzięczna za obietnicę wysłania kogoś do Gretna Green.

- Już się tym zająłem - powiedział Richards. - Mój człowiek, Simpson, wrócił właśnie wczoraj wieczorem. Miała pani rację, księżniczko. Nie odnalazł żadnego rejestru ani u Roberta Elliotta, ani u jego konkurenta Dawida Lainga.

- Wiedziałam!... - wykrzyknęła Aleksandra. Złożyła ręce jak do modlitwy i marszcząc brwi spojrzała na Colina. - Czyż nie mówiłam ci, Colinie? Uśmiechnął się widząc tę spontaniczną reakcję.

- Nie mówiłaś czego?

- Że lady Wiktoria nigdy by nie uciekła. Twój zwierzchnik właśnie potwierdził moje przypuszczenia.

- Jednakże, księżniczko, nadal istnieje prawdopodobieństwo - niewielkie, co prawda - że wyszła tam za mąż. Obaj, Elliott i Laing, prowadzą bieżące księgi, by przechwalać się liczbą zawartych małżeństw. Widzi pani, konkurują ze sobą. Nie są jednak jedynymi osobami w Gretna Green, mogącymi udzielić ślubu. Inni, nie dbający tak bardzo o reputację, nie zaprzatają

sobie głowy wpisami do rejestrów. Któryś z nich mógł wypełnić świadectwo ślubu i wręczyć je po prostu małżonkowi. Tak więc, rozumie pani, nadal pozostaje prawdopodobne, że uciekła.

- Na pewno nie.

Aleksandra zaprzeczyła z gorącym przekonaniem, na co odezwał się Colin:

- Ona bawi się po prostu we wsadzanie kija w mrowisko, sir Richardsie. Tłumaczyłem, by zostawiła tę sprawę w spokoju, ale nie chce mnie słuchać.

Aleksandra popatrzyła na niego z powagą.

- Wcale się nie bawię.

- Owszem, tak - nie ustępował Colin. - Twoje dociekania ściągną na rodzinę Wiktorii jedynie kolejne przykrości.

Aleksandra spuściła głowę pod ciężarem tak ostrej krytyki.

- Niezbyt wysoko mnie cenisz, jeśli podejrzewasz o chęć zranienia kogokolwiek.

- Chyba zbyt gwałtownie zareagowałeś, Colinie - odezwał się gość.

Colin nie ukrywał zdenerwowania.

- Nie gwałtownie, lecz szczerze.

Sir Richards potrząsnął głową, a Aleksandra uśmiechnęła się do niego, wdzięczna, że stanął po jej stronie.

- Gdyby Colin zechciał tylko posłuchać moich argumentów, sir, nie twierdziłby tak stanowczo, że moim celem jest robienie niepotrzebnego zamieszania.

Richards zerknął groźnie na gospodarza.

- Nie wysłuchałeś, dlaczego księżniczka tak się niepokoi? To błąd, Colinie. Nie powinieneś oceniać sytuacji nie znając wszystkich faktów.

- Dziękuję, sir - burknął Colin. Aleksandra postanowiła go zignorować.

- Jaki będzie następny krok w naszym dochodzeniu? - zwróciła się do Richardsa, który wydał się teraz nieco zbity z tropu.

- Dochodzenia? Nie rozpatrywałem tej sprawy pod takim kątem...

- Powiedział pan, że mi pomoże - przypomniała Aleksandra. - Nie może pan tak łatwo zrezygnować.

Richards spojrział bezradnie na Colina. Gospodarz wykrzywił się w ironicznym uśmiechu.

- Nie chodzi tutaj o łatwe rezygnowanie - ciągnął Richards. - Nie jestem po prostu przekonany co do zasadności dochodzenia. Faktem jest, że pani przyjaciółka uciekła z jakimś mężczyzną, i sądzę, iż Colin ma rację sugerując, by przestała się pani tym interesować.

- Dlaczego pan jest tego pewien?

- Wiktoria zostawiła Ust - wyjaśnił Richards. Aleksandra wciąż nie była przekonana.

- List mógł napisać każdy.

- Tak, ale...

- Ogromnie liczyłam na pańską pomoc, sir - przerwała łamiącym się głosem. - Był pan moją ostatnią nadzieją. Wiktoria może być w niebezpieczeństwie, a jedynie my dwoje jesteśmy w stanie jej pomóc. Jeśli ktokolwiek docieknie prawdy, to tylko pan, sir. Pan jest taki mądry...

Zwierzchnik Colina napuszył się jak paw. Gospodarz musiał zasłonić usta dłonią, by nie parsknąć śmiechem - jeden komplement zrobił z tego mężczyzny grzecznego pieska.

- Czy uspokoi się pani, jeśli odnajdę akt ślubu?

- Nie znajdzie go pan.

- Ale gdyby mi się udało...

- Przestaną interesować się tą sprawą. Sir Richards skinął głową.

- Dobrze więc - zgodził się. - Zacznę od rodziny Wiktorii. Jutro wyślę człowieka, który porozmawia z jej bratem. W taki czy inny sposób dowiem się prawdy.

Aleksandra uśmiechnęła się promiennie.

- Ogromnie dziękuję - szepnęła. - Muszę pana jednak przestrzec. Wysłałam list do brata Wiktorii, a on odmówił mi następnego spotkania. Widzi pan, Colin potraktował go bardzo brutalnie i Neil najwidoczniej nie wybaczył tej zniewagi.

- Mnie nie odmówi - stanowczo oświadczył sir Richards. Colin miał dość słuchania tej śmiesznej według niego dyskusji.

Nie podobało mu się, że zwierzchnik angielskich tajnych służb zniża się do wtykania nosa w czyjeś rodzinne sprawy.

Miał już zmienić temat, gdy słowa Richardsa przykuły jego uwagę.

- Księżniczko Aleksandro, po tym, jaką pomoc nam pani okazała, zajęcie się tą delikatną sprawą jest naprawdę drobiaz-

giem. Proszę się nie niepokoić, o wszystkim panią powiadomię, zanim opuści pani Anglię. Colin pochylił się do przodu.

- Chwileczkę - odezwał się ostrym tonem. - Jaką pomoc okazała nam Aleksandra?

Richards wyglądał na zaskoczonego pytaniem.

- Nie wspominała ci...?

- Nie sądziłam, że to konieczne - bąknęła Aleksandra i pospiesznie wstała z fotela. - Wybaczcie panowie. Zostawię was samych, macie sprawy do omówienia...

- Siadaj, Aleksandro.

Ton Colina wskazywał wyraźnie, że nie należy z nim teraz dyskutować. Westchnęła cicho i posłusznie usiadła. Bała się jednak spojrzeć na niego. Utkwiła wzrok w złożonych na kolanach dłoniach. Miała ochotę uciec i schować się gdzieś, byle nie rozmawiać o swojej decyzji. To byłoby jednak niemądre i tchórzliwe, a Colin miał prawo dowiedzieć się, co postanowiła.

„Godność i powściągliwość” - pomyślała. Colin nigdy się nie dowie, jak jest zdenerwowana, a to już pewien sukces.

- Wy tłumacz mi, dlaczego sir Richards jest tak zadowolony z twojej pomocnej postawy?

- Postanowiłam wrócić do ojczyzny ojca - powiedziała prawie szeptem. - Poślubię generała. Twój ojciec wyraził zgodę.

Colin długo nic nie mówił. Wpatrywał się w Aleksandrę, a ona nie odrywała wzroku od swoich dłoni.

- Czy ta decyzja zapadła podczas mojej choroby? - Tak.

- Spójrz na mnie - rozkazał.

Była bliska płaczu. Wzięła głęboki oddech i w końcu zwróciła na niego spojrzenie.

Colin widział, że jest zdenerwowana. Wykręcała sobie palce i z trudem powstrzymywała łzy.

- Nikt jej nie zmuszał - wtrącił sir Richards.

- Do diabła, nie wątpię ani przez chwilę!...

- To moja własna decyzja - upierała się Aleksandra. Colin potrząsnął energicznie głową i powiedział:

- Nie było żadnej decyzji. Czy dobrze się rozumiemy, sir? - spojrzął na Richardsa. - Aleksandra jest wciąż pod wpływem szoku sprzed tygodnia. Zraniono jej strażnika i czuje się odpowiedzialna.

- Ponieważ jestem za to odpowiedzialna! - krzyknęła księżniczka.
- Nie - Colin mówił z naciskiem. - Jesteś przerażona.
- Jakie to ma znaczenie?
- Ma piekielnie duże znaczenie - wyrzucił z siebie i odwrócił się do przełożonego. - Aleksandra najwyraźniej zapomniała o obietnicy danej mi w zeszłym tygodniu.
- Colinie...
- Milcz.

Aleksandra patrzyła na niego szeroko otwartymi z niedowierzania oczami.

- Milczeć? Tu chodzi o moją przyszłość, a nie twoją.
- Jestem twoim opiekunem - uciął jej w pół słowa. - I ja decyduję o twojej przyszłości. Chyba o tym zapominasz.

Wydawało się, że za chwilę zacznie zionąć ogniem. Straciła odwagę do dalszego sporu. Colin postradał zupełnie rozum i pomyślała, że jeśli nie przestanie jej tak gromić wzrokiem, wstanie i bez słowa wyjdzie z pokoju.

Colin znów zwrócił się do Richardsa:

- W zeszłym tygodniu omawialiśmy z Aleksandrą ten problem - wyjaśnił. - Zdecydowaliśmy, że nie poślubi generała. Może pan powiadomić swych współpracowników w departamencie finansów, że sprawa jest nieaktualna.

Tak go poniosły nerwy, że nie zauważył potakującego skinienia głową swego zwierzchnika. Ciągnął dalej:

- Nie poślubi go. Generał robi wrażenie czarującego człowieka, prawda? Wysłał bandę rzezimieszków, by porwali mu pannę młodą. Piekielnie gorliwy zalotnik, nieprawdaż? Jakże bym chciał, żeby pojawił się w Anglii. Poświęciłbym kilka chwil temu łajdakowi.

Aleksandra nie pojmowała, dlaczego Colin jest tak poruszony. Nigdy nie widziała go tak rozwścieczonego. Była zbyt zdumiona obrotem sprawy, żeby się przestraszyć. Nie wiedziała, co powiedzieć czy zrobić, żeby go uspokoić.

- On nie ustąpi, Colinie - szepnęła, starając się ukryć drżenie głosu. - Przyśle innych ludzi.

- To już moja sprawa, nie twoja.
- Naprawdę?

Furia opuściła go, kiedy dostrzegł w jej oczach lęk. Nie chciał,

żeby się go bała. Z dużym wysiłkiem opanował się i powiedział łagodniej:

- Naprawdę.

Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie bez słowa. Czułość w jego spojrzeniu sprawiła, że Aleksandra miała ochotę rozplakać się z ulgą. Colin nie pozwolił jej wyjechać z Anglii.

W końcu zmusiła się, by odwrócić od niego wzrok i ukryć łzy. Spuściła głowę, głęboko westchnęła i powiedziała:

- Pragnęłam postąpić szlachetnie. Nie chciałam, by jeszcze ktoś przeze mnie ucierpiał, a sir Richards stwierdził, że jest szansa na zawarcie korzystnych umów handlowych...

- Moi współpracownicy są przekonani, że generał byłby nam przychylny - wtrącił sir Richards. - Osobiście nie popieram tego nonsensu. Zgadzam się z Colinem - dodał. - Generał nie jest człowiekiem godnym zaufania. Nie musi pani zdobywać się na żadną szlachetność, księżniczko.

- A jeśli Colinowi coś się stanie? - spytała drżącym głosem. Obaj mężczyźni wyglądali na zdumionych tym pytaniem. Na

twarzy Aleksandry znów malował się lęk. Colin opadł na fotel i wpatrywał się w nią. Nie obchodziło jej własne bezpieczeństwo

- bała się o niego. Pewnie powinien być zły. Umiał o siebie zadbać, a jej niepokój mógł odebrać jako zniewagę.

Ale również mu to pochlebiało.

Sir Richards uniósł brew w oczekiwaniu na odpowiedź Colina.

- Umiem o siebie zadbać - odezwał się po chwili gospodarz.

- I chcę, żebyś przestała się o mnie martwić, rozumiesz?

- Tak, Colinie.

Ujęła go ta natychmiastowa zgoda.

- A teraz zostaw nas, Aleksandro. Musimy omówić jeszcze inne sprawy. Prawie wybiegła z pokoju, nie mówiąc nawet sir Richardsowi do widzenia. Zachowała się bardzo nieelegancko, ale w tej chwili nie miało to znaczenia. Cała tak się trzęsła, że z trudem zamknęła za sobą drzwi. Poczucie ulgi sprawiło, że ugięły się pod nią kolana. Oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Łza spłynęła po policzku. Głęboko odetchnęła, by dojść do siebie.

Nie musi już wychodzić za tego strasznego człowieka. Colin podjął za nią decyzję i była mu tak wdzięczna, że nie pamiętała

zupełnie, jaki był wściekły. Z jakiegoś tajemniczego powodu wziął sobie do serca obowiązek sprawowania nad nią opieki. Aleksandra była tak szczęśliwa, że ktoś stanął u jej boku, iż odmówiła dziękczynną modlitwę.

- Księżniczko Aleksandro, czy dobrze się pani czuje? Podskoczyła jak oparzona, a potem wybuchnęła śmiechem.

Flannaghan i jakiś mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziała, stali kilka kroków od niej. Nie słyszała, kiedy się zbliżyli.

Poczuła, że oblewa ją rumieniec. Nieznajomy uśmiechał się do niej zza pleców lokaja. Pewnie myśli, że straciła rozum. Odsunęła się od ściany, powstrzymała śmiech i powiedziała:

- Wszystko w porządku.

- Co pani robiła?

- Zamyśliłam się - odpowiedziała. „J modliłam” - dodała w duchu.

Flannaghan nic z tego nie rozumiał i przyglądał jej się zakłopotany. Aleksandra zwróciła się do gościa:

- Dobry wieczór, sir.

Lokaj przypomniał sobie w końcu o dobrych manierach.

- Księżniczko, proszę pozwolić przedstawić sobie Morgana Atkinsa, hrabiego Óakmount.

- Bardzo mi miło - powiedziała z uśmiechem. Morgan podszedł bliżej i ujął jej dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie, księżniczko. Z niecierpliwością czekałem na chwilę, gdy będzie mi wolno panią poznać.

- Doprawdy?

Jej zdziwienie wywołało uśmiech Morgana.

- Ależ tak. Z pewnością wie pani, że cały Londyn nie mówi o nikim innym.

Potrząsnęła głową.

- Nie, nic o tym nie wiem.

- Księżę regent wygłasza o pani peany - ciągnął. - Proszę nie marszczyć czoła, księżniczko. Słyszałem o pani same superlatywy.

- Cóż za superlatywy? - odważył się spytać Flannaghan. Morgan odpowiedział nie odrywając oczu od Aleksandry:

- Mówiono mi, że jest pani bardzo piękna, i teraz wiem, że to prawda. Jest pani cudownie piękna.

Aleksandra poczuła się zażenowana tymi komplementami. Spróbowała cofnąć rękę z jego uścisku, ale nie ustępowała.

- Cudownie się pani rumieni, księżniczko - powiedział. Zbliżył się odrobinę i w świetle świec ujrzała dodające mu

uroku, srebrne pasemka siwizny w ciemnobrązowych włosach. Kiedy się uśmiechał, ciemne oczy rzucały iskierki. Morgan nie był wiele wyższy od Flannaghana, ale zdawał się górować nad lokajem. Otaczająca hrabiego aura władzy wynikała pewnie z jego wysokiej pozycji społecznej. Tytuł usprawiedliwiał arogancję i pewność siebie.

Był jednak niezwykle czarujący i zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział też doskonale, że Aleksandrę peszy jego badawcze spojrzenie.

- Czy miło upływa pani pobyt w Anglii?

- Tak, dziękuję.

Colin otworzył drzwi w momencie, gdy Morgan pytał Aleksandrę, czy może ją odwiedzić nazajutrz. Zauważył jej rumieniec oraz to, że Morgan trzyma jej dłoń.

Zareagował, zanim zdążył pomyśleć. Chwycił Aleksandrę za ramię i szarpnął do siebie. Potem objął ją ostentacyjnie ramieniem i zmierzył gościa ostrym spojrzeniem.

- Aleksandra ma już plany na jutro - oświadczył. - Wejdz do środka, Morgan. Sir Richards czeka na ciebie.

Wydawało się, że Morgan nie zauważył irytacji w tonie Colina, a jeśli nawet tak było, nie dał tego po sobie poznać. Skinął głową i znów spojrzał na Aleksandrę.

- Jeśli pani pozwoli, księżniczko, będę nalegał, by pani kuzyn zezwolił mi na odwiedzinę.

Kiedy również skinęła uprzejmie, skłonił się i wszedł do gabinetu.

- Kuzynie, pogruhoczesz mi kości - szepnęła. Colin wyczuł w jej głosie śmiech i popatrzył z góry.

- Skąd, u diabła, przyszło mu to do głowy? Powiedziałaś mu, że jesteśmy kuzynami?

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała. - Czy puścisz mnie w końcu? Muszę iść do sypialni coś zanotować.

Nie zwalniał uścisku.

- Aleksandro, dlaczego jesteś taka uszczęśliwiona?

- Jestem szczęśliwa, ponieważ wygląda na to, że nie muszę

wychodzić za generała. - Wywinęła mu się z rąk i szybko poszła korytarzem. - Poza tym - rzuciła przez ramię - muszę dopisać następne nazwisko do mojej listy.

Kiedy odchodziła, Morgan wyrzwał z gabinetu i patrzył za nią z szatańskim uśmiechem na ustach - do chwili, aż Colin ostro zawołał go do środka.

Zamężne kobiety są nieszczęśliwymi istotami. Wszystkie te suki czują się zaniebawane przez mężów. Skomlą i narzekają, i nigdy z niczego nie są zadowolone. Och, był dobrym obserwatorem, napatrzył się na to. Mężowie zresztą zwykle nie interesują się swoimi żonami, ale trudno ich winić. Wszyscy wiedzą, że uczucia zarezerwowane są dla kochanek; żony są niezbędne jedynie do produkowania dziedziców. Mężczyzna zbliża się do żony tylko wtedy, gdy musi, spełnia swój obowiązek tak często, jak to konieczne, żeby poczęła dziecko, a później o niej zapomina.

Nie interesował się zamężnymi kobietami, gdyż wiedział, że polowanie nie będzie ekscytujące. Cóż to za satysfakcja ścigać psa, który nie ucieka. Mimo to, ta jedna go intrygowała. Wyglądała tak żałośnie. Przyglądał się jej od ponad godziny. Wisiała na ramieniu męża i cały czas starała się powiedzieć albo zrobić coś, by przyciągnąć jego uwagę. Na nic się to nie zdawało. Ten galant, jej mąż, pochłonięty był całkowicie rozmową z przyjaciółmi z klubu. Nie zwracał na śliczną żoneczkę najmniejszej uwagi.

Biedna dzierlatka. Dla każdego, kto na nią spojrział, było oczywiste, że kocha tego mężczyznę. I że jest żałośnie nieszczęśliwa. On to zmieni. Uśmiechnął się podjąwszy decyzję. Polowanie znów się zaczyna. Już wkrótce pocieszy tę pieszczoszkę.

Colin spędził kilka godzin na konferencji z sir Richardsem i Morganem. Aleksandra sama zjadła kolację w jadalni i długo czekała, mając nadzieję, że Colin zejdzie na dół. Chciała mu podziękować za zainteresowanie jej przyszłością i zadać kilka pytań na temat hrabiego Oakmount.

Koło północy była już tak śpiąca, że zdecydowała się pójść na górę. Kwadrans później do drzwi sypialni zapukała Valena.

- Księżniczko, mam powtórzyć, by była pani gotowa do wyjścia jutro rano. O dziesiątej.

Aleksandra weszła do łóżka i naciągnęła kołdrę.

- Czy Colin mówił, dokąd idziemy? Służąca skinęła głową.

- Do domu sir Richardsa - odpowiedziała. - Bowers Street numer dwanaście.

Aleksandra uśmiechnęła się.

- Podał ci adres?

- Tak, księżniczko. Bardzo dokładnie mi wszystko wytłumaczył. Prosił też, żebym powtórzyła, że nie życzy sobie czekać - powiedziała z poważną miną. - Jeszcze coś... Och, tak, już pamiętam. Spotkanie ustalone na popołudnie z księciem i księżną Williarnshire jest odwołane.

- Czy Colin nie mówił dlaczego?

- Nie, księżniczko.

Valena ziewnęła przeraźliwie i natychmiast przeprosiła:

- Jestem dziś bardzo zmęczona - szepnęła.

- Oczywiście, Valeno, jest już późno, a przez cały dzień byłaś

zajęta. Idź do łóżka. I śpij dobrze! - zawołała, gdy służąca pospiesznie zamykała za sobą drzwi.

Aleksandra była tak wyczerpana ostatnim tygodniem, gdy nie odstępowała od chorego Colina, że kilka minut potem spała już kamiennym snem. Obudziła się po ósmej rano i szybko zaczęła ubierać. Założyła blad różowy strój spacerowy. Z pewnością spodoba się Colinowi, pomyślała, gdyż suknia miała jedynie małe kwadratowe wycięcie pod szyją.

Zeszła na dół dobre dwadzieścia minut przed umówioną godziną. Colin pojawił się dopiero po dziesiątej. Widząc go na schodach zawołała:

- Jesteśmy już spóźnieni, Colinie! Pospiesz się.
- Plany zostały zmienione, Aleksandro. - Mrugnął do niej przechodząc do jadalni.

Pobiegła za nim.

- Jak to zmienione?
- Spotkanie się nie odbędzie.
- Spotkanie z sir Richardsem czy to popołudniowe? Valena mówiła...
Colin odsunął krzesło przy stole i skinął, by usiadła.
- Oba spotkania są odwołane - powiedział.
- Życzy pani sobie czekoladę czy herbatę, księżniczko? - spytał Flannaghan od drzwi.

- Proszę o herbatę. Colinie, skąd wiesz, że odwołano spotkania? Czekałam w hallu i nikt nie przynosił żadnych wiadomości.

Colin nie odpowiedział. Usiadł, wziął do rąk gazetę i zaczął czytać. Flannaghan postawił przed nim koszyk z herbatnikami.

Aleksandra była jednocześnie zirytowana i zbита z tropu.

- Wyjaśnij mi, dlaczego sir Richards prosił o spotkanie. Oboje rozmawialiśmy z nim wczoraj wieczorem.

- Jedz śniadanie, Aleksandro.

- Nie odpowiesz mi?

- Nie.

- Colinie, naprawdę nie powinieneś być niegrzeczny już z samego rana.

Popatrzył na nią zza gazety z uśmiechem rozbawienia. Aleksandra poprawiła niezręczne sformułowanie:

- Chciałam powiedzieć, że nigdy nie należy być niegrzecznym.

Znowu zniknął za gazetą. Zaczęła bębnić palcami w stół. Do jadalni wszedł Rajmund. Aleksandra wskazała mu miejsce obok siebie i spytała:

- Czy jakiś posłaniec...

- Aleksandro, chcesz podważyć moje słowa? - przerwał Colin.

- Nie. Próbuję jedynie zrozumieć, co się dzieje. Czy możesz przestać chować się za gazetą?

- A czy ty zawsze rano jesteś w takim okropnym humorze? Aleksandra zwątpiła w możliwość normalnej rozmowy z tym człowiekiem. Zjadła pół herbatnika, przeprosiła i wstała od stołu. Gdy wychodziła, Rajmund uśmiechnął się do niej z sympatią.

Resztę przedpołudnia spędziła nad korespondencją. W liście do matki przełożonej szczegółowo opisała podróż do Anglii, swego opiekuna i jego rodzinę. Całe trzy strony zajęły wyjaśnienia, jakim sposobem znalazła się w domu Colina.

Przystawiała pieczęć na kopercie, gdy do pokoju zapukał Stefan.

- Księżniczko, jest pani proszona na dół.

- Czy mamy gości, Stefanie?

- Nie, wychodzimy. Proszę wziąć płaszcz. Bardzo dziś wietrznie.

- Dokąd jedziemy?

- Na spotkanie, księżniczko.

- Wychodzimy, zostajemy, znów wychodzimy... - skomentowała pod nosem.

- Przepraszam, nie dosłyszałem?

Aleksandra zamknęła kałamarz, uporządkowała biurko i wstała.

- Mówiłam do siebie - przyznała z uśmiechem. - Czy to spotkanie z ojcem Colina, czy z sir Richardsem?

- Nie jestem pewien. Ale Colin czeka w hallu i wydaje się niecierpliwić.

Zapewniła strażnika, że zaraz zejdzie i, kiedy Stefan skłoniwszy się wyszedł, prędko przyczesła włosy i zabrała płaszcz z szafy. W drzwiach przypomniała sobie o swojej liście. Jeśli

spotka się z księciem, powinna ją mieć przy sobie, by omówić kolejne nazwiska z opiekunem i jego żoną. Podbiegła do biurka, chwyciła kartkę i wcisnęła ją do kieszeni płaszcza.

Colin stał w hallu. Zatrzymała się na podeście schodów, żeby poprawić płaszcz na ramionach i zawołała:

- Colinie? Jedziemy na spotkanie z twoim ojcem czy do sir Richardsa?

Milczał. Zbiegła po schodach i powtórzyła pytanie.

- Do sir Richardsa - wyjaśnił.

- Dlaczego chce nas znów widzieć? Dopiero wczoraj wieczorem stąd wyszedł.

- Ma swoje powody.

Valena, Stefan i Rajmund stali przy drzwiach do salonu. Służąca podbiegła, by pomóc swej pani poprawić okrycie, lecz Colin ją uprzedził. Owinął Aleksandrę płaszczem, chwycił za rękę i wyszedł, niemal ciągnąc ją za sobą. Ledwie nadążała za jego ogromnymi krokami.

Rajmund i Stefan wyszli za nimi i wdrapali się na kozioł obok woźnicy. Colin i Aleksandra usiedli naprzeciw siebie w powozie.

Colin zamknął drzwiczki i z uśmiechem rozparł się wygodnie na siedzeniu.

- Dlaczego marszczysz brwi? - spytał.

- Dlaczego tak dziwnie się zachowujesz?

- Nie lubię niespodzianek.

- Widzisz? To właśnie jest dziwna odpowiedź.

Colin wyciągnął swoje długie nogi tak, że zebrała fałdy sukni i wcisnęła się w kąt, żeby zrobić mu miejsce.

- Czy wiesz, o czym chce z nami rozmawiać sir Richards?

- Nie jedziemy do niego - stwierdził Colin.

- Ależ mówiłeś...

- Skłamałem.

Zaskoczona mina Aleksandry rozśmieszyła go.

- Skłamałeś? - spytała z niedowierzaniem. Powoli skinął głową.

- Tak. Skłamałem.

- Dlaczego?

Oburzenie na jej twarzy wyraźnie go bawiło. Była cudowna, kiedy się złościła. Popatrzył na rumieniec na policzkach Aleksan-

dry i pomyślał, że jeśli wyprostuje się jeszcze bardziej, pęknie gorset jej sukni.

- Później ci wytłumaczę - odezwał się. - Nie marszcz czoła, urwisie. Mamy zbyt piękny dzień, by się kłócić.

Zainteresowało ją, z jakiego powodu Colin jest w tak wyśmienitym humorze.

- Dlaczego jesteś taki uradowany?

Wzruszył ramionami. Aleksandra głośno westchnęła, pewna, że Colin specjalnie ją drażni.

- Dokąd właściwie jedziemy? - spytała.

- Na rodzinną naradę, podczas której zdecydujemy, co... Dokończyła za niego:

- Co ze mną zrobić, tak?

Kiwnął głową. Aleksandra spuściła wzrok na kolana, ale Colin zdążył zauważyć wyraz jej twarzy. Była zdruzgotana. Z pewnością ją uraził, nie wiedział jednak dokładnie czym. Odezwał się trochę szorstko:

- Co się znowu stało?

- Nic się nie stało.

- Nie kłam.

- Ty też skłamałeś.

- Powiedziałem, że wytłumaczę ci później - upierał się, próbując złagodzić ton. - A teraz powiedz, dlaczego wyglądasz, jakbyś się miała za chwilę rozpłakać.

- Wytłumaczę ci później.

Colin pochylił się do przodu, chwycił ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Nie odwracaj moich słów - powiedział ostro. Odepchnęła jego dłoń.

- Dobrze - oświadczyła. - Trochę mnie zasmuciło, gdy zrozumiałam, dlaczego jesteś taki zadowolony.

- Mów jaśniej, do diabła.

Powóz zatrzymał się przed rezydencją księcia Williamshire. Colin, nie spuszczać z niej wzroku, otworzył drzwiczki.

- Słucham cię.

Aleksandra poprawiła płaszcz na ramionach.

- Nie ma czego wyjaśniać - odparła.

Kiedy Rajmund pomógł jej wysiąść, odwróciła się do Colina i rzuciła:

- Jesteś szczęśliwy, że w końcu możesz się mnie pozbyć. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwała mu gestem dłoni.

- Nie martw się. Już się uspokoiłam. Wejdźmy do środka, dobrze?

Starła się zachowywać godnie, ale Colin nie ułatwiał jej zadania. Zaczął się śmiać. Odwróciła się natychmiast i pospiesznie weszła na schody. Rajmund i Stefan kroczyli po obu jej stronach.

- Wyglądasz na zdenerwowaną, Urwisie.

Lokaj otwierał właśnie drzwi, gdy znowu odwróciła się do niego.

- Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie Urwisem, przysięgam, że zrobię coś niemądrego. Nie jestem zdenerwowana - dodała starając się opanować drżenie głosu. - Sądziłam po prostu, że jesteśmy przyjaciółmi. Zaczęłam traktować cię jak kuzyna i...

Colin nachylił się i syknął:

- Nie jestem twoim kuzynem.

Jego brat, Caine, stał w drzwiach obok lokaja, czekając aż goście raczą go zauważyć. Widział jedynie plecy Aleksandry. Pomyślał, że jest bardzo odważna. Colin patrzył na nią złowrogo z góry, co wydawało się zupełnie nie zbijać jej z tropu.

- Wszyscy są przekonani, że jesteśmy kuzynami - teraz ona zasyczała.

- Nie obchodzi mnie, co myślą inni. Aleksandra odetchnęła głęboko.

- Ta rozmowa nie ma żadnego sensu. Jeśli nie życzysz sobie pokrewieństwa ze mną, niech i tak będzie.

- Nie jestem z tobą spokrewniony.

- Nie musisz krzyczeć, Colinie.

- Wyprowadzasz mnie z równowagi, Aleksandro.

- Dzień dobry - donośnie odezwał się Caine, mając nadzieję, że w końcu go usłyszą.

Zaskoczona Aleksandra tak się przestraszyła, że odruchowo przywarła do Colina. Natychmiast się jednak opanowała, odsunęła od niego i uprzejmie zwróciła do gospodarza. Ten niezwykle przystojny mężczyzna musiał być bratem Colina. Mieli prawie identyczny uśmiech, jednak włosy Caine'a były odrobinę jaśniejsze, a oczy szare, nie tak przykuwające wzrok, jej zdaniem, jak zielonkawe błyski w oczach Colina.

Aleksandra chciała skłonić się elegancko, Colin jednak nie dał jej takiej sposobności - złapał ją za ramię i pociągnął brutalnie do środka.

Uszczypnęła go, żeby się uwolnić, a kiedy próbował zdjąć jej płaszcz, wyniknęła prawdziwa szarpanina. Opędzała się od jego rąk, próbując wyciągnąć z kieszeni kartkę z listą nazwisk.

Caine stał za plecami brata, z rękami założonymi na plecach i z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Dawno nie widział Colina tak poruszonego.

Aleksandra wydobyła w końcu listę i powiedziała zasapana:

- Teraz możesz zdjąć mi płaszcz. Dziękuję.

Colin zmrużył oczy, rzucił jej okrycie w stronę Caine'a i zauważył kartkę w jej dłoni.

- Po co, na miłość boską, zabrałaś to ze sobą?

- Lista będzie mi potrzebna. Nie rozumiem, co masz przeciw temu, Colinie. Twoja wrogość jest naprawdę niemądra.

Zwróciła się do Caine'a:

- Musisz wybaczyć bratu to nierozsądne zachowanie. Był chory.

Caine uśmiechnął się, a Colin nerwowo potrząsnął głową.

- Nie musisz mnie usprawiedliwiać - oświadczył. - Caine, oto kobieta, którą nazwałeś Zarazą. Aleksandro, poznaj mego brata.

Znow spróbowała ukłonić się uprzejmie, ale Colin i tym razem jej przeszkodził. Pochyliła się, żeby unieść suknię, gdy złapał ją za rękę i zaczął ciągnąć za sobą do salonu.

- Gdzie jest twoja żona, Caine? - rzucił przez ramię.

- Na górze, z matką.

Aleksandra szarpnęła ręką, starając się uwolnić z żelaznego uścisku Colina.

- Może rzucisz mnie po prostu na fotel i zostawisz w spokoju? Widzę, że nie możesz się doczekać, kiedy w końcu się ode mnie uwolnisz.

- Który fotel wolisz?

W końcu ją puścił. Cofnęła się o krok, wpadając z kolei na Caine'a. Przeprosiła za swoją niezręczność i zapytała o księcia. Stwierdziła, że natychmiast musi rozmawiać z opiekunem.

Caine nie odważył się uśmiechnąć. Naprawdę wyglądała na zaniepokojoną, a błękitne oczy błyszczały pod ściągniętymi po-

ważnie brwiami. Pomyślał, że jest rzeczywiście bardzo piękna, w dodatku z tymi uroczymi piegami na nosie, które przypomniały mu żonę, Jade.

- Jenkins poszedł na górę powiadomić ojca, że tu jesteś, Aleksandro. Spocznij, proszę, zaraz do nas zejdzie.

Przemknęło jej przez myśl, że dobrymi manierami i uprzejmością Caine potrafi uratować honor rodziny. Cóż za przemiły człowiek w porównaniu z bratem.

Colin stał przy kominku i wpatrywał się w Aleksandrę. Ignorując go, rozglądała się po ogromnym salonie, co najmniej cztery razy większym niż u Colina. Przed marmurowym kominkiem w kolorze kości słoniowej stały półkolem trzy kanapy, a całe wnętrze wypełnione było dziełami sztuki przywiezionymi przez księcia z różnych zakątków świata. Zatrzymała wzrok na lśniącym przedmiocie, ustawionym na środku obramowania kominka. Westchnęła nagle rozradowana, widząc złotą replikę zamku swego ojca na tak honorowym miejscu. Kopia jej domu z dzieciństwa była wielkości karafki do brandy i w każdym szczególe przypominała prawdziwy zamek.

Wyraz radości na twarzy Aleksandry odebrał Colinowi oddech.

- Aleksandro?... - spytał zastanawiając się, co spowodowało tę nagłą zmianę.

Spojrzała na niego z uśmiechem, po czym zerwała się i podeszła do kominka. Drżącą ręką delikatnie dotknęła złotej wieżyczki.

- To kopia mojego domu, Colinie. Nazywa się Kamienne Niebo. Mieszkałam tam z rodzicami.

- Sądziłem, że twój ojciec zrezygnował z królestwa, gdy poślubił twoją matkę.

Kiwnęła głową.

- Tak, to prawda. Kupił tę posiadłość przed ślubem. Generał zresztą nie może zagarnąć zamku, gdyż znajduje się on w Austrii, i Ivan żadnym prawem nie wejdzie w jego posiadanie. Nawet gdyby zdobył tron. Zamek jest bezpieczny.

- Do kogo teraz należy? - spytał Caine.

Nie odpowiedziała, jakby nie usłyszała pytania. Bracia wyglądali na zaintrygowanych. Podeszli obaj, by przyjrzeć się replice.

- To rzeczywiście misterna robota - zauważył Caine.

- Mój ojciec ofiarował to cacko waszemu - wyjaśniła. - Był to pewnego rodzaju żart - ze szczerego serca oczywiście. Wypatrywałam tej kopii w wiejskiej rezydencji księcia, nigdzie jej jednak nie dostrzegłam. Pomyślałam, iż może zaginęła. Cieszę się, że jest tutaj.

Colin miał właśnie zapytać, co oznaczał jej komentarz o rzekomym żarcie, kiedy im przerwano.

- Oczywiście, że jest tutaj, na honorowym miejscu - zawołał od drzwi książę Williamshire. - Twój ojciec był moim przyjacielem, Aleksandro.

Odwróciła się z uśmiechem na powitanie opiekuna. Książę Williamshire był dystyngowanym dżentelmenem o przyprószonych siwizną włosach i ciemnoszarych oczach. Synowie odziedziczyli po nim urodę, podobnie jak potężny wzrost

- Dzień dobry, ojczy! - zawołał Colin.

Książę przywitał się i wszedł do salonu. Zatrzymał się na środku i otworzył ramiona dla Aleksandry.

Bez wahania podbiegła i rzuciła mu się w objęcia. Uścisnął ją mocno i pocałował w czubek głowy.

Colin i Caine wymienili niedowierzające spojrzenia. Byli zaskoczeni, że ojciec tak otwarcie okazuje uczucia wobec swej podopiecznej. Starszy pan zachowywał się zwykle bardzo powściągliwie, a Aleksandrę traktował tak, jakby była dopiero co odzyskaną córką.

- Czy Colin dobrze cię traktował?

- Tak, wuju Henry.

- „Wuju Henry”? - powtórzyli jednocześnie bracia. Aleksandra odsunęła się od opiekuna i groźnie popatrzyła na Colina.

- Wuj Henry nie ma nic przeciw spokrewnieniu ze mną.

- Ale wy nie jesteście spokrewnieni - podkreślił Colin. Książę uśmiechnął się.

- Poprosiłem, by tak mnie nazywała. Aleksandra należy teraz do naszej rodziny, synu.

Znowu zwrócił się do podopiecznej:

- Usiądźmy porozmawiać o ślubie.

Aleksandra ochoczo skinęła głową. Colin poczekał, aż usiądzie pośrodku pokrytej brokatem kanapy, po czym usiadł obok.

Jego potężne ciało zepchnęło ją w kąt. Aleksandra odsunęła nogę Colina i wyszarpnęła spod niej fałdy sukni.

- Jest wiele wolnych miejsc do siedzenia - szepnęła, by wuj Henry nie usłyszał, że jest zirytowana. - Usiądź gdzie indziej, kuzynie.

- Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie kuzynem, przysięgam, że cię uduszę - zagroził przez zaciśnięte zęby. - I przestań się wiercić.

- Ona nie może oddychać, synu. Odsuń się trochę.

Colin ani drgnął. Książę zmarszczył brwi, po czym usiadł koło Caine'a na większej kanapie naprzeciwko.

- Jak układały się wasze stosunki? - spytał.

- Colin chorował przez cały tydzień - powiedziała Aleksandra. - Czy dziś przeprowadzę się do ciebie, wuju?

- Nie - warknął Colin.

Książę znów zmierzył syna poważnym spojrzeniem, a po chwili zwrócił znów do Aleksandry:

- Chciałabyś się tutaj przenieść?

- Sądzę, że Colin tego pragnie - odpowiedziała, wyraźnie speszona. - Zdaje się, iż sprawiam jedynie kłopoty. Dziś był niezwykle poirytowany. Myślę, że przyczyną jest zniecierpliwienie.

Colin zmrużył oczy.

- Wróćmy do podstawowego tematu - wymamrotał wściekły. Ojciec zlekceważył tę uwagę.

- Colin jest zniecierpliwiony? - spytał Aleksandrę.

- Tak, wuju. - Złożyła dłonie na kolanach i dodała: - Nie może się doczekać, kiedy zniknę z jego domu. Rozumiesz moje niemiłe położenie, wuju, prawda? Kilka minut temu był gotów rzucić mnie na kanapę i zostawić tu, a teraz mówi, że mam z nim zostać.

- To rzeczywiście pewna sprzeczność - wtrącił Caine. Colin pochylił się do przodu. Oparł łokcie na kolanach i wbił wzrok w ojca.

- Sądzę, że nie powinna się w tym momencie nigdzie przenosić. Incydent pod gmachem opery...

Aleksandra przerwała szturchając go w bok:

- Nie musisz o tym wspominać - szepnęła. - To go tylko zmartwi.

- Powinien o tym wiedzieć - stwierdził Colin. - Jeśli przejmie nad tobą opiekę, musi być świadomy sytuacji.

Colin nie pozwolił jej spierać się dłużej. Szybko opowiedział ojcu, co zaszło, dodając kilka istotnych szczegółów, jakich dowiedział się od sir Richardsa. Zakończył stwierdzeniem, że zagrożenie nie minie, dopóki Aleksandra nie wyjdzie za mąż.

- Albo dopóki generał nie wygra - lub przegra - swej walki o tron - dorzucił Caine.

- Och, to może trwać nawet i rok - przepowiedział ponuro Colin.

- To prawda - zgodził się brat i odwrócił do ojca.

- Myślę, że Colin ma rację. Aleksandra powinna u niego zostać. Colin jest bardziej doświadczony w tych sprawach, poza tym w ten sposób uniknie się narażania ciebie i matki.

- Nonsens - odparł książę. - Wiem co nieco na temat opiekowania się własną rodziną. Potrafię ochronić moich bliskich. Plotek jednak nie możemy lekceważyć. Teraz, gdy wasza matka i ja wróciliśmy do zdrowia, Aleksandra przeniesie się do nas. Nie wypada, by panna na wydaniu mieszkała u nieżonatego mężczyzny.

- To właśnie miało miejsce w zeszłym tygodniu - przypomniał ojcu Caine.

- Z powodu naszej choroby - odparł książę. - Wszyscy to z pewnością zrozumieją.

Colin nie wiedział, co powiedzieć, by zmienić naiwne przekonanie ojca. Popatrzył na brata, szukając u niego wsparcia, ale na twarzy Caine'a też spostrzegł lekkie pomieszanie.

- Czy dotarły do ciebie jakieś plotki? - spytał Caine'a książę. Caine potrząsnął głową, a Colin, z wysiłkiem starając się zachować spokój, odpowiedział:

- Ojczy, plotki nie są w tej chwili istotne. Nie możesz porównywać niebezpieczeństwa, na jakie naraziłbyś rodzinę, z towarzyskimi uwagami na temat tego, co wypada, a co nie. Oczywiście, że ludzie mówią różne rzeczy. Ale ani Aleksandrę, ani mnie to nie obchodzi.

- Nie próbuj odwieść mnie od podjętej decyzji - upierał się książę. - Obrażasz mnie, jeśli sugerujesz, że nie jestem w stanie ochronić mej podopiecznej. Przez wszystkie te lata opiekowałem się żoną i sześciorgiem dzieci, i nie widzę powodu, by cokolwiek miało się pod tym względem zmienić.

- Ale nikt nie próbował porwać matki czy... - zaczął Caine.
- Dosyc - rozkazał ojciec. - Temat jest zamknięty. -1 dodał łagodniej:
- Matka miała rację twierdząc, że Aleksandra powinna jak najszybciej wyjść za mąż. To rozwiązałoby cały ten absurdalny problem.
- Colin popatrzył na Caine'a.
- Ona zrobiła tę przeklętą listę.
- Ja jej dałem ten spis, synu. Colin milczał.
- Jaki spis? - spytał Caine.
- Czy Caine też musi o tym wiedzieć? - szepnęła Aleksandra czerwieniąc się z zażenowania. - Jest już żonaty.
- Wiem, że jest żonaty - wyszczerzył się w uśmiechu Colin. Caine udał, że nie usłyszał protestu dziewczyny.
- Jaki spis? - powtórzył pytanie do brata.
- Spis mężczyzn. Wraz z ojcem sporządzili listę odpowiednich kandydatów na męża.
- Caine przyjął odpowiedź z kamienną twarzą. Widział, że Aleksandra jest speszona tym tematem. Postanowił ją trochę wesprzeć.
- To brzmi całkiem rozsądnie - oświadczył.
- Rozsądnie? To barbarzyński pomysł!... - parsknął Colin. Caine nie mógł powstrzymać uśmiechu.
- Nie widzę w tym nic zabawnego - stwierdził Colin.
- Rzeczywiście... - zgodził się Caine. - Nic zabawnego.
- To bardzo poważna sprawa - odezwała się Aleksandra. Caine wyprostował się na kanapie.
- Tak więc celem naszego spotkania jest wybór męża z tej listy? Czy dobrze zrozumiałem?
- Tak - potwierdziła Aleksandra skinieniem głowy. - Chciałam porozmawiać z kandydatami w zeszłym tygodniu, lecz Colin zachorował i cały czas byłam zajęta doglądaniem go.
- Doglądałaś go? - z uśmiechem spytał Caine.
- Tak, w dzień i w nocy. Potrzebował mnie. Colin nie wytrzymał:
- To nieprawda, nie potrzebowałam cię.
- Aleksandra oparła się wygodniej i szepnęła z westchnieniem:
- Bardzo niewdzięczny z ciebie człowiek. Colin puścił to mimo uszu i powiedział do brata:

- A propos, chcę ci podziękować za pomoc. Księgi rachunkowe nie były tak uporządkowane od ponad roku.

- Jakie księgi?

- Księgi rachunkowe - ciągnął Colin. - Dziękuję ci za pomoc. Caine potrząsnął głową, nic nie rozumiejąc. Aleksandra szturchnęła Colina, by przyciągnąć jego uwagę.

- Czy moglibyśmy wrócić do rozmowy? Chciałabym mieć to już za sobą.

- Nie dotykałem twoich ksiąg rachunkowych - powiedział Caine.

- Kto w takim razie?...

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie. Aleksandra zajęła się wygładzaniem fałd sukni. Colin powoli odwrócił na nią wzrok

- Czy najęłaś Dreysona albo kogoś innego do zajęcia się moimi księgami?

- Oczywiście, że nie. Obcy nie mają do nich prawa zaglądać. Nie pozwoliłabym na to. Poza tym podczas twojej choroby nikt nie wchodził do domu.

- Kto więc, do diabła, to zrobił?

- Ja.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Nie żartuj sobie ze mnie, Aleksandro. Nie mam odpowiedniego nastroju.

- Nie żartuję. Ja uzupełniłam księgi. Uporządkowałam też wpisy z dzienników okrętowych.

- Kto ci pomagał?

Poczuła się urażona tym pytaniem.

- Nikt mi nie pomagał. Jestem bardzo dobra w rachunkach - stwierdziła. - Możesz napisać do matki przełożonej, jeśli mi nie wierzysz. Przygotowałam dla niej drugi zestaw klasztornych ksiąg rachunkowych, żeby bankier zgodził się udzielić... Och, chyba nie powinnam o tym wspominać. Matka przełożona powiedziała później, że to grzech, ale nie sądzę, by miała rację. Nie było to również złodziejstwo. Zmieniłam jedynie kilka cyfr, żeby otrzymała pożyczkę.

Colin przyglądał jej się osłupiały. Pomyślała, że to wyznanie najwyraźniej wydało mu się godne potępienia. Zrezygnowała z dalszego tłumaczenia i westchnęła głęboko.

- A jeśli chodzi o twoje księgi - ciągnęła - to transfery

i podsumowania nie wymagały specjalnych umiejętności. To jedynie żmudna praca.

- A obliczanie procentów? - Colin wciąż jej nie dowierzał. Wzruszyła ramionami.

- Każdy z odrobiną rozumu może wyliczyć procenty.

- Ależ jesteś kobietą... - Colin chciał spytać, skąd też Aleksandra może znać się na rachunkowości, ale nie pozwoliła mu skończyć.

- Wiedziałam, że wyniknie ta sprawa! - krzyknęła. - Ponieważ jestem kobietą, zakładasz, że jedyne co mogłoby mnie zainteresować, to ostatnie tendencje mody, tak? A więc zaskoczę cię, mój panie. Moda mnie nie interesuje.

Colin pierwszy raz widział ją naprawdę wściekłą. Oczy rzucały groźne błyski. Pomyślał, że chętnie by ją udusił. Ale najpierw pocałował.

Caine przyszedł Aleksandrze z pomocą.

- A czy matka przełożona otrzymała pożyczkę?

- Och, tak - odpowiedziała z dumą. - Oczywiście nie wiedziała, że bankier dostał do wglądu drugi zestaw ksiąg. Nigdy by się na to nie zgodziła. Siostry zakonne przestrzegają bardzo rygorystycznych zasad postępowania. Matka przełożona zorientowała się, gdy było już za późno. Wydała już pieniądze na nową kaplicę. Tak więc wszystko ułożyło się pomyślnie.

Colin parsknął głośno.

- Założę się, że była niepokieszona z powodu twojego wyjazdu - powiedział ze śmiertelną powagą.

- Zapomnieliśmy chyba o celu dzisiejszego spotkania. - Caine wstał i podszedł do Aleksandry. - Pozwolisz, że zerknę na tę listę?

- Tak, oczywiście.

Caine wrócił ze spisem na swoje miejsce.

- Lista nie jest kompletna - wyjaśniła Aleksandra. - Jest tu dziesięć pozycji, ale jeśli zechcesz dorzucić jedno lub dwa nazwiska, proszę, zrób to.

- Sądzę, że powinniśmy zacząć bez Gweneth - odezwał się książę. - Caine, przeczytaj pierwsze nazwisko. Przedyskutujemy kandydaturę.

Caine rozprostował złożoną na pół kartkę, przebiegł wzrokiem notatki i spojrzał na brata.

- Zaczynaj, synu - nalegał książę.
- Pierwszym kandydatem jest Colin - ogłosił Caine wpatrując się w brata.

- Tak, ale został skreślony - wtrąciła Aleksandra. - Proszę, czytaj dalej.

- Chwileczkę - przerwał Caine. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego go skreśliłaś, Aleksandro. Sama umieściłaś go na liście czy ojciec to zasugerował?

- Ja podyktowałem jej Colina - odezwał się książę. - Nie znali się nawet, gdy zaczęliśmy sporządzać ten spis. Sądziłem, że to nie najgorszy pomysł, ale teraz widzę - to nie ma sensu. Nie pasują do siebie.

Caine był przeciwnego zdania. Iskry przelatujące między Colinem a Aleksandrą prawie parzyły, ale żadne za nic w świecie nie chciało przyznać, co jest powodem tego napięcia.

- Jak doszedłeś do wniosku, że do siebie nie pasują? - spytał ojca Caine.

- Popatrz na nich tylko, synu. To oczywiste. Aleksandra wygląda na przygnębioną, a odkąd przyszli Colin nie przestał marszczyć czoła. Wyraźnie widać, że źle się czują w swoim towarzystwie. A to, jak wiesz, nie wróży nic dobrego w małżeństwie.

- Może zmienimy temat, Caine? - odezwał się Colin.

- Colinie, czy musisz być tak nieprzyjemny? - spytała Aleksandra.

Gdy nic nie odpowiedział, zwróciła się do Caine'a:

- Był chory - powiedziała tonem usprawiedliwienia. Książę popatrzył karcąco na syna.

- To chyba rzeczywiście powód jego zachowania...

- Aleksandro, czy gdyby Colin zgodził się z tobą ożenić, wyszłabyś za niego? - zapytał Caine.

- Już się zadeklarował. Zresztą i tak nie zostałyby przyjęty - odpowiedziała.

- Dlaczego?

- Czy zostawisz już tę sprawę? - wtrącił Colin.

Caine zlekceważył prośbę brata. Aleksandra zastanowiła się chwilę nad odpowiedzią. Nie miała ochoty na szczegółowe wyjaśnienia.

- Nie przyjąłabym jego propozycji, gdyż odmówiłby korzystania z mojego dziedzictwa.

- Niech mnie diabli, jeśli tknąłbym twoje pieniądze...

- No, właśnie. Teraz rozumiesz, Caine?

Caine nie rozumiał. Wyraz twarzy brata przekonał go jednak, by nie drażnić tematu. Colin wyglądał, jakby miał się na kogoś rzucić, a Caine nie zamierzał być ofiarą jego furii.

- Czy nie można jakoś inaczej rozwiązać tej sytuacji? - ciągnął. - Aleksandra nie powinna się spieszyć...

- Musi się spieszyć - przerwał mu ojciec.

- Dziękuję ci za troskę, Caine - dodała Aleksandra.

- Czytaj dalej, synu. Jakie jest następne nazwisko na liście? Caine poddał się. Następna pozycja również była skreślona, przeczytał więc trzecią:

- Horton. Hrabia Wheaton.

- Spotkałem go kiedyś - powiedział książę. - Wydał mi się dość porządnym typem.

Caine potakująco kiwnął głową, podczas gdy Colin poruszył się niespokojnie.

- Coś nie w porządku, Colinie? - spytał Caine.

- To pijak. Nie nadaje się.

- Pijak? - Książę był zdziwiony. - Nie miałem o tym pojęcia. Skreśl go, Caine - polecił stanowczo. - Nie oddam jej pijakowi.

- Dziękuję, wuju Henry.

Colin czuł, że za chwilę wybuchnie. Powstrzymał się resztką sił. Właściwie sam nie pojmował, dlaczego jest taki zły. Odmówił ślubu z Aleksandrą, ale, do stu piorunów, nie mógł znieść myśli, że dotknie jej ktokolwiek inny. Jakby było to najnaturalniejsze w świecie, oparł się znów wygodnie i otoczył Aleksandrę ramieniem. Odruchowo przysunęła się bliżej. Poczuł, że drży i równie trudno przechodzić jej przez to wszystko jak jemu. Caine miał rację. Musi się znaleźć jakieś inne wyjście. Brat przeczytał następne nazwisko:

- Kongsford, hrabia Lockwood.

- Gweneth sugerowała Kingsforda - powiedział książę. - Ujęły ją jego dobre maniery.

Cohn potrząsnął głową.

- Może jest uprzejmy, ale ma również reputację sadysty.

- Dobry Boże... - z przerażeniem powtórzył książę. - Sadysty, mówisz? Skreśl go, Caine.

- Tak, ojciec - zgodził się Caine i czytał dalej: - Williams, markiz Coringham.

- Skłamałem się ku tej kandydaturze - powiedział ojciec z nutą entuzjazmu w głosie. - To miły człowiek. Znam jego rodzinę od lat. Harry to dobra krew.

Caine z trudem utrzymywał powagę, widząc Colina przecząco kręcącego głową.

- Harry jest kobieciarzem - oświadczył.

- Co ty powiesz?... - książę znów był zaskoczony opinią syna. - Musimy częściej wychodzić z Gweneth. Byłbym lepiej zorientowany w tych sprawach, gdybyśmy więcej bywali wśród ludzi. Dobrze więc, on również się nie nadaje. Nie wydamy Aleksandry za rozpustnika.

Caine, nie spuszczać wzroku z brata, wymienił następne nazwisko:

- Johnson, hrabia Wentzhill.

Nie zdążył wymówić do końca tytułu, gdy Colin energicznie pokręcił głową.

I tak było do końca. W każdym z kandydatów znajdował jakieś wady. Kiedy Caine przeczytał ostatnie nazwisko, na twarzy księcia, zmęczonym gestem podpierającego czoło, malowało się poczucie klęski. Caine ledwie powstrzymywał rozbawienie. Brat miał niejaką trudność z wyeliminowaniem osoby Morgana At-kinsa, hrabiego Oakmount, wymienionego na zakończenie. Caine nie mógł się doczekać, jaki tym razem druzgocący argument wymyśli Colin.

- Poznałam Morgana - odezwała się Aleksandra. - Przyszedł do domu Colina w interesach. Wydawał się bardzo miły.

W jej głosie zabrakło jednak przekonania. Nie umiała już ukryć, jak okropnie się czuje w tej sytuacji. Miała wrażenie, że nie ma żadnego wpływu na swą przyszłość. Jak bezwolna marionetka.

- Nie mogę nic powiedzieć o Morganie - stwierdził Caine. - Nigdy go nie widziałem.

- Ja go poznałem - powiedział ojciec. - Dość mi się podobał. Może zaprosilibyśmy go na... Dlaczego, na miłość boską, znowu kręcisz głową, Colinie?

- Właśnie, bracie - podchwycił Caine. - Co zarzucisz Morganowi?

Colin głośno westchnął. Trudno było mu wynaleźć coś przeciw temu człowiekowi. A Caine nie pomagał mu się skupić. Zaczął się śmiać.

- Nie ma w tym nic śmiesznego - burknął Colin.

- Ależ owszem - zaprzeczył Caine. - Zastanówmy się. Do tej pory odrzuciliśmy dziewięciu kandydatów ze względu na pijaństwo, skąpstwo, obżarstwo, zazdrość, sadyzm, zachłanność, łubieżność, i tak dalej, i bardzo chciałbym usłyszeć, co masz przeciwko Morganowi. Mam wrażenie, że wyczerpałeś już wszystkie grzechy główne, Colinie.

- Co ty sugerujesz, Caine? - spytał Colin.

- Żaden z nich nie jest według ciebie odpowiedni.

- Owszem, żaden nie jest odpowiedni. Myślę o szczęściu Aleksandry. Jest księżniczką. Zasługuje na coś lepszego.

Ta ostatnia uwaga wszystko Caine'owi wyjaśniła. Rozumiał teraz, dlaczego brat jest w takim podłym nastroju. Oczywiście było, że pragnie Aleksandry, ale wydawało mu się, że nie jest jej godzien. Och, tak, o to chodziło, pomyślał Caine. Jako młodszy syn, Colin nie dziedziczył majątku ani tytułu. Obsesja zbudowania imperium również wynikała z potrzeby potwierdzenia swej wartości. Caine był dumny z niezależności brata, ale właśnie ta uparta niezależność mogła sprawić, że straci Aleksandrę.

Oczywiście można tego uniknąć zmuszając go do małżeństwa.

- Co z tym Morganem? - wrócił do rzeczy książę. - Co masz przeciw niemu?

- Nic - wydusił Colin.

Książę uśmiechnął się, kiedy syn otworzył usta, by jednak coś dodać:

- Jeśli Aleksandra chce mieć dzieci z krzywymi nogami.

- Boże, zmiłuj się... - ojciec bezradnie padł na poduszki kanapy.

- Czy Morgan ma krzywe nogi? - spytał Aleksandrę Caine. Był z siebie dumny. Udało mu się zadać to pytanie bez cienia uśmiechu.

- Muszę wyznać, że nie przyjrzałam się jego nogom, ale jeśli Colin tak twierdzi, to z pewnością prawda. Czy muszę mieć dzieci?

- Tak - powiedział Colin.

- W takim razie on też się nie nadaje. Nie chcę, by moje dzieci miały krzywe nogi.

Dyskusja trwała jeszcze godzinę. Caine i księżę rzucali kolejne nazwiska potencjalnych pretendentów do jej ręki, a Colin kolejno wszystkich odrzucał, każdemu wynajdując jakąś wadę.

Caine świetnie się bawił. Przysunął sobie podnózek i wygodnie wyciągnął nogi, wysłuchując miażdżących argumentów brata.

Colin natomiast był coraz bardziej zdenerwowany. Cofnął ramię z pleców Aleksandry. Siedział teraz pochylony do przodu, z łokciami opartymi na kolanach i wpatrywał się w wymieniającego dalsze nazwiska ojca.

Przedłużająca się narada stawała się dla Aleksandry nie do zniesienia. Usiłowała zachować maskę spokoju na twarzy, ale coraz bardziej nerwowo ścisnęła dłonie.

Kiedy pomyślała, że nie wytrzyma już ani jednego nazwiska więcej, Colin oparł się na kanapie i przykrył ręką jej dłonie. Uścisnęła go, mimo że nie pragnęła, by ją pocieszał.

- Aleksandro, co chcesz zrobić?

To pytanie zadał Caine. Krępowiała się powiedzieć prawdę i przyznać, że ponad wszystko pragnie wyjść za mąż z miłości. Chce takiego małżeństwa, jakie mieli jej rodzice, lecz to nie jest możliwe.

- Myślałam o wstąpieniu do klasztoru, ale matka przełożona się nie zgodziła.

Na widok łez w jej oczach, mężczyźni nawet się nie uśmiechnęli, słysząc to nieco zabawne oświadczenie.

- Dlaczego się nie zgodziła? - spytał Caine.

- Nie jestem katoliczką - wyjaśniła. - To poważna przeszkoda.

Teraz pozwolił sobie na uśmiech. Po prostu nie mógł się opanować.

- Nie byłabyś szczęśliwa jako zakonnica.

W tej chwili też nie była szczególnie szczęśliwa, ale uznała, że niegrzecznie byłoby to wyznać.

- Aleksandro, może porozmawiasz z Gweneth - zaproponował opiekun. - Nie znasz jeszcze Jade, prawda? Idź przedstawić się uroczej żonie Caine'a.

Popatrzyła wzrokiem skazańca, któremu zawieszono wyrok. Na jej smutnej twarzy odmalowała się ulga.

Wstała, wciąż bezwiednie ściskając dłoń Colina. Puściła ją natychmiast i opuściła salon.

Trzej mężczyźni podnieśli się z miejsc, kiedy wychodziła, po czym znów usiedli. Colin przyciągnął sobie podnózek, położył na nim nogę i opadł ciężko na kanapę.

- To dla niej piekielnie trudne - powiedział cicho.

- Tak - potwierdził ojciec. - Nie ma nawet czasu, by odnaleźć się w tej sytuacji.

Caine postanowił zmienić temat

- Ciekaw jestem, ojcze... - spytał. - Jak poznałeś ojca Aleksandry?

- To było na przyjęciu w Ashford - odpowiedział książę. - Od razu przypadliśmy sobie do gustu z Natanielem. Był niepospolitym człowiekiem - dodał kiwając głową.

- A teraz jesteś odpowiedzialny za jego córkę - wtrącił Colin. Wyraz twarzy księcia dramatycznie się zmienił. Ogarnął go straszny smutek.

- Nie, to nie jest takie proste... O pewnych sprawach nie wie żaden z was. Sądzę, że przyszła pora, bym wyznał swoje grzechy. I tak prędzej czy później się dowiecie.

Obaj synowie poznali natychmiast po powadze w głosie księcia, że chodzi o wyjątkowo ważną sprawę. W pełnym skupienia milczeniu długą chwilę czekali, aż zacznie mówić.

- Wpadłem w kłopoty zaraz po śmierci twojej matki, Caine — odezwał się w końcu. - Nie znałem jeszcze Gweneth i zacząłem pić - dość dużo pić, prawdę powiedziawszy.

- Ty, ojcze? Przecież nigdy nie pijesz - nie wierzył Colin.

- Teraz nie piję, ale wtedy tak właśnie było. Wciągnąłem się też w hazard. Długi rosły, oczywiście, a ja wmawiałem sobie, że wkrótce się odegram i wszystko spłacę.

Bracia byli zbyt zaskoczeni, by wydusić słowo. Wpatrywali się w ojca, jakby stał się nagle obcym człowiekiem.

- Z trudem przychodzi mi to wyznanie - ciągnął książę. - Żaden ojciec nie lubi mówić o swoich grzechach przed dziećmi.

- To już minęło - powiedział Colin. - Nie wracaj do przeszłości.

Ojciec potrząsnął głową.

- Sprawa jest bardziej skomplikowana. Chcę, byście dobrze mnie zrozumieli. Byłem, wyobraźcie sobie, na granicy ruiny i zbankrutowałbym doszczętnie, gdyby nie ojciec Aleksandry.

Moje dziedzictwo i majątek, na który tak ciężko pracowałem, znalazły się w rękach lichwiarzy. Tak, byłem na granicy bankructwa.

- Co się potem stało? - spytał Caine, gdy ojciec umilkł.

- Nataniel przyszedł mi z pomocą. W jednej chwili byłem przy stole gry, a później nagle znalazłem się w domu. Powiedziano mi, że z nadmiaru alkoholu straciłem przytomność w czasie gry. Gdy otworzyłem oczy, stał nade mną wściekły Nataniel. Tak pękała mi głowa, że marzyłem jedynie, by zostawiono mnie w spokoju. On jednak nie odchodził. I groził.

- Czym ci groził? - Caine był tak osłupiały wyznaniem ojca, że pochylił się do przodu i złożył ręce w oczekiwaniu na wyjaśnienia.

- Powiedział, że jesteś na dole. Byłeś delikatnym dzieckiem, a Nataniel zagroził, że przyprowadzi cię do mnie i pokaże, czym stał się ojciec. Nie muszę chyba tłumaczyć, że to mnie otrzeźwiło. Wolałbym umrzeć, niż pozwolić ci oglądać się w tak poniżającym stanie.

Przez kilka minut panowała zupełna cisza. Caine nie pamiętał, by ojciec kiedykolwiek nadużywał alkoholu.

- Ile miałem wtedy lat?

- Prawie pięć.

- Jeśli byłem tak mały, prawdopodobnie nie zapamiętałbym, że widziałem cię pijanego - stwierdził.

- Nataniel wiedział, jak bardzo cię Kocham - ciągnął ojciec. - To była najczarniejsza godzina w moim życiu. I jednocześnie punkt zwrotny.

- Co się stało z długami? - odezwał się Colin.

Książę uśmiechnął się. Jakże to pytanie pasuje do młodszego syna. Był najbardziej trzeźwo myślącą osobą w rodzinie -i najbardziej zdyscyplinowaną.

- Nataniel poszedł do wszystkich lichwiarzy po kolei. W ciągu jednego dnia pozbyłem się długów. Wykupił weksle i chciał mi je oddać, ale odmówiłem. Nie pozwoliłem mu również ich zniszczyć. Poprosiłem, żeby zatrzymał papiery do dnia, gdy będę w stanie je odkupić. Nalegałem nawet, by naliczać procent

- I wykupiłeś je? - dopytywał się Caine.

- Nie. Nataniel wyjechał z żoną do zamku Kamienne Niebo. Przedtem ofiarował mi tę piękną replikę - wskazał na zło-

coną kopię twierdzy. - Wyobraźcie sobie, taki podarunek po wszystkim, co dla mnie zrobił. Oczywiście utrzymywaliśmy stałą korespondencję, a następnym razem, gdy przyjechali do Anglii, była z nimi Aleksandra. Chciałem oddać mu połowę swego majątku, ale nie przyjął. To było diabelnie niezręczne. Biorąc pod uwagę, jak szlachetnie ze mną postąpił, nie mogłem spytać, gdzie są weksle. Następnej zimy odszedł na zawsze. Boże, wciąż nie przebolełem jego śmierci. Był najdroższym przyjacielem.

Synowie zgodnie potaknęli. Nataniel rzeczywiście był wyjątkowym przyjacielem.

- W czym posiadaniu są obecnie weksle? - spytał Caine.

- W tym tkwi problem, synu. Nie wiem.

- Czy pytałeś Aleksandrę? - wtrącił się Colin.

- Nie. Wątpię, by wiedziała cokolwiek o tej sprawie. Jako jej opiekun, mam dostęp do niektórych z jej dokumentów. Dreyson, który zajmuje się inwestycjami Aleksandry, też chyba nic nie wie o wekslach.

- Czy mógłbyś dziś wykupić weksle wraz z procentami, gdyby się odnalazły? - zapytał Caine.

- Nie całą sumę - odparł ojciec. - Lecz moja pozycja finansowa jest w tej chwili na tyle silna, że uzyskałbym konieczną pożyczkę. Nie chcę, byście sądzili, że cokolwiek mnie niepokoi. Nataniel był solidnym, ostrożnym człowiekiem. Z pewnością umieścił weksle w bezpiecznym miejscu. Jestem po prostu ciekaw, gdzie teraz są.

- Mnie też to interesuje - stwierdził Caine.

- Powiedziałem wam o wszystkim z dwóch powodów -ciągnął książkę.

- Po pierwsze, pragnę, żebyście wiedzieli, jakiego rodzaju człowiekiem był ojciec Aleksandry, i zrozumieli, jak wielki dług mam mu do spłacenia. Po drugie, chcę, żebyście znali moje uczucia wobec jego córki - została zupełnie sama na tym świecie i moim obowiązkiem jest ją chronić.

- To również nasz obowiązek, ojcze - wtrącił Caine. Colin zgodnie kiwnął głową. Trzej mężczyźni znowu umilkli,

każdy pogrążony w swoich myślach. Colin próbował się skupić.

Nie miał jej nic do zaoferowania. Zajęty swym planem zbudowania okrętowego imperium, nie miałby nawet czasu dla

żony. Odciągnęłyby go od pracy. Ale trzeba spłacić dług i honor wymagał opieki nad księżniczką Aleksandrą.

Ojciec jest zbyt stary, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Poza tym nie ma doświadczenia w walce z łajdakami, myślał Colin.

Starszy brat natomiast zajmuje się zarządzaniem własnym majątkiem. Jest również żonaty i musi dbać o rodzinę. Pozostaje tylko jeden syn.

Colin podniósł wzrok i spostrzegł, że zarówno ojciec, jak i brat wpatrują się w niego. Westchnął głęboko. Oczywiście, wiedzą już, czekają tylko, aż on w końcu dojdzie do tego samego wniosku.

- Do diabła, nie mam innego wyjścia, muszę się z nią ożenić, prawda?

Ojciec Colina chciał osobiście powiadomić Aleksandrę o szczęśliwym rozwiązaniu problemu. Colin jednak upierał się, że to on powie jej o podjętej decyzji.

- Czy mogę ci coś delikatnie zasugerować, bracie? - spytał Caine. Przyjrzał się Colinowi i powiedział: - Sądzę, że nie powinieneś jej o niczym powiadamiać...

Ojciec nie pozwolił mu dokończyć:

- Musi się o tym dowiedzieć, synu. Caine uśmiechnął się.

- Ależ tak, oczywiście że musi się dowiedzieć - przytaknął. - Jednakże moje skromne doświadczenie z kobietami podpowiada, że niezbyt lubią, żeby je o czymś powiadamiać. Colin powinien poprosić ją o rękę.

- W takim razie zrób to przy kolacji - powiedział ojciec.

- Sam zdecyduję gdzie i kiedy - oświadczył Colin, uśmiechając się pod nosem.

- Obiecujesz, że załatwisz to dziś wieczorem? - poprosił ojciec. - Nie mogę powiedzieć słowa, zanim z nią nie porozmawiasz. A Gweneth musi się zająć przygotowaniami.

- Matka już dawno wszystkim się zajęła - odparł Colin. Księżę wstał i zatarł ręce.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Jestem pewien, że wiadomość zrobi na Aleksandrze duże wrażenie.

Ojciec był bardzo z siebie dumny i żaden z synów nie śmiał mu przypomnieć, że zaledwie godzinę wcześniej sprzeciwiał się

małżeństwu swej podopiecznej z Colinem. Twierdził przecież, iż zupełnie do siebie nie pasują.

Caine chciał porozmawiać z bratem na osobności, ale do salonu wkroczyła ich matka.

Księżna Williamshire była drobną, uroczą kobietą o jasnych, skręconych w loczki włosach i piwnych oczach. Mąż i synowie wyraźnie górowali nad nią wzrostem. Natura okazała jej łaskawość - lekka siwizna i maleńkie zmarszczki były prawie niewidoczne.

Gweneth była właściwie macochą Caine'a, ale dla nikogo nie miało to znaczenia. Traktowała go jak własnego syna, a Caine już od wielu lat kochał ją jak rodzoną matkę.

- Jade i Aleksandra zaraz zejda. Chodźmy do jadalni, kolacja wystygnie. Chłopcy, ucałujcie matkę. Dobrze nieba, czy ty schudłeś, Caine? Colin, kochanie, jak twoja noga? Nie dokucza ci ból?

Synowie zrozumieli, że matka w gruncie rzeczy nie spodziewa się odpowiedzi na wszystkie te pytania. Wiedzieli też, że czasem lubi robić pokaz matczynej tkliwości, nie przejmując się zupełnie, że obaj od dawna są dorosłymi mężczyznami.

Gweneth była jedyną osobą, która ważyła się wspominać

o chorej nodze Colina. Nikt inny nigdy głośno o to nie pytał.

- Caine, księżniczka Aleksandra jest wprost uroczą młodą damą - powiedziała Jade, wchodząc do salonu.

Zanim zbliżyła się do męża, pocałowała na przywitanie ojca

i jeszcze raz zatrzymała się, żeby cmoknąć Colina.

- Jesteś zauroczony Aleksandrą, Delfinie? - spytała szwagra, używając przydomka, które nadano mu, gdy pływał jeszcze po morzach.

- Gdzie ona jest? - spytał.

- W bibliotece ojca. - Zielone oczy Jade błyszczały z rozbawienia. - Na widok książek o mało nie zemdląła z radości. Gdy ją zostawiłam, studiowała w gazecie ojca ostatnie wiadomości na temat transportu morskiego.

Gweneth poprosiła lokaja, żeby poszedł na górę i powiedział Aleksandrze, że kolacja gotowa.

Jade wsunęła rękę pod ramię męża. Umierała z ciekawości, co zdecydowano na rodzinnej naradzie, musiała jednak poczekać, aż zostaną z Caine'em sami.

Caine odgarnął ciemnorude włosy żony i pochylił się, by ją pocałować.

- Chodźmy do jadalni - powiedziała Gweneth i wraz z mężem wyszła z salonu.

Colin podążył za nimi, lecz brat zatrzymał go mówiąc:

- Chcę porozmawiać z tobą później w cztery oczy.

- Wszystko już wyjaśnione - odparł Colin, czytając w oczach Caine'a, że chodzi o Aleksandrę.

- Sądzę, że nie.

- Wybaczcie, że przerywam - wtrąciła Jade. - Pomyślałam właśnie o świetnym kandydacie na męża. Czy wzięliście pod uwagę Johnsona? Pamiętasz go, Colinie, prawda? To dobry przyjaciel Lyona - wspomniała swego szwagra.

- Pamiętam - potwierdził Colin.

- I?... - Popatrzyła pytająco, gdy umilkł.

- Powiem ci od razu, że on nie wchodzi w grę - rzucił Caine.

- Dlaczego? Bardzo go lubię.

- Ja również - zgodził się Caine. - Ale Colin ma coś przeciw niemu. Poza tym sprawa jest już postanowiona.

Caine potrząsnął głową, kiedy żona chciała zaprotestować, i mrugnął, żeby się nie gniewała, po czym szepnął: - Później...

Colin wyszedł z salonu. Nie skierował się jednak do jadalni, lecz na schody.

- Nie czekajcie na nas! - zawołał do brata. - Muszę zamienić z Aleksandrą kilka słów.

Był przekonany, że zawiadomienie o ślubie zajmie najwyżej minutę. Resztę czasu zamierzał poświęcić na omówienie warunków. Jego warunków. Biblioteka znajdowała się na końcu długiego korytarza. Aleksandra, z grubą księgą w dłoniach, w zamyśleniu patrzyła przez okno. Odwróciła się na dźwięk jego kroków.

Colin zamknął drzwi, oparł się o nie i utkwiał w niej poważne spojrzenie. Uśmiechnęła się.

- Zakończyliście naradę?

- Tak.

- Rozumiem... - szepnęła, kiedy zamilkł, i podeszła odłożyć książkę na biurko. - Co zdecydowaliście? - spytała po chwili, starając się ukryć emocje.

Miał już oświadczyć, że się z nią ożeni, kiedy przypomniał sobie radę Caine'a i postanowił spytać:

- Wyjdiesz za mnie, Aleksandro?

- Nie - szepnęła - ale dziękuję ci za propozycję.

- Po ślubie, ty i ja... Co masz na myśli mówiąc nie? Ożenię się z tobą, Aleksandro. Decyzja już zapadła.

- Nie, nie ożenisz się ze mną - stwierdziła. - Nie patrz tak groźnie, Colinie. Odrzucam oświadczyzny. Poprosiłeś, a ja odpowiadam: nie. Możesz spokojnie odetchnąć.

- Aleksandro... - zaczął ostrzegawczym tonem, ale nie zwróciła na to najmniejszej uwagi.

- Doskonale wiem, co zaszło na dole, kiedy wyszłam. - Wyprostowała się dumnie. - Ojciec inteligentnie nakłonił cię do tej decyzji. Powiedział wam o darze mego ojca, prawda?

Colin uśmiechnął się. Ta dziewczyna była naprawdę bystra.

- Tak. Ale to nie był dar, tylko pożyczka. Podszedł do niej. Aleksandra cofnęła się odruchowo.

- To była pożyczka jedynie w oczach twego ojca - upierała się.

- Nie mówmy więcej o pożyczce - powiedział stanowczo. - Zaczynj myśleć logicznie. Musisz wyjść za mąż, do diabła, a ja zgadzam się zostać twoim mężem. Dlaczego komplikujesz sytuację?

- Ponieważ mnie nie kochasz.

Wyrzuciła z siebie tę prawdę, zanim pomyślała. Colin patrzył osłupiały. Czuła się teraz tak zażenowana, że chętnie wyskoczyłaby przez okno albo zaczęła krzyczeć, by zostawił ją w końcu w spokoju. Resztką sił przywołała się do porządku, powtarzając sobie w duchu, że musi lepiej panować nad uczuciami.

- Co miłość ma z tym wszystkim wspólnego? Wierzysz naprawdę, że którykolwiek z mężczyzn na tamtej liście pokochałby cię? Żaden z nich nawet cię nie zna...

- Nie, oczywiście, że nie pokochałby mnie - przerwała. - Nie oczekiwałabym miłości. To miała być czysto finansowa transakcja. Ty jednak wyraziłeś się bardzo jasno - nie tkniesz moich pieniędzy. Powiedziałeś mi, że sam zdobędziesz majątek, pamiętasz?

- To prawda.

- Czyżbyś zmienił zdanie w ciągu pięciu minut?

- Nie.

- No właśnie, czy teraz się rozumiemy? Jeśli nic nie zyskasz na małżeństwie ze mną i nie kochasz mnie, nie ma żadnego powodu, byś się tak szlachetnie poświęcał.

Colin oparł się o blat biurka i wbił w nią wzrok.

- Pozwól, że spytam wprost - powiedział dobitnie, nie wróżącym nic dobrego, cichym głosem. - Wydawało ci się, że możesz kupić sobie męża?

- Oczywiście! - krzyknęła, nie mogąc się dłużej opanować. - Wiele kobiet tak robi.

- Mnie nie kupisz.

Zabrzmiało to złowieszczo. Aleksandra westchnęła próbując wrócić do równowagi.

- Wiem, że cię nie kupię - przytaknęła. - I to stawia mnie w sytuacji nie do przyjęcia.

Colin miał ochotę potrząsnąć nią, by zaczęła myśleć rozsądnie.

- Rozmawiamy o małżeństwie, a nie o kontrakcie handlowym - wyrzucił z siebie oschle. - Czy planowałaś sypiać ze swoim mężem? A co z dziećmi, Aleksandro?

Zadawał pytania, na które nie miała ochoty odpowiadać.

- Może... z czasem. Och, nie wiem - szepnęła. - Nie musisz się tym martwić.

Colin nagle się poruszył i zanim się zorientowała, chwycił ją w ramiona.

Jedną ręką trzymał ją wokół talii, a drugą podniósł jej brodę, zmuszając, żeby na niego spojrzała. W pierwszej chwili chciał krzyknąć, ale kiedy zobaczył, że Aleksandra ma łzy w oczach, zapomniał o kłótni. - Będę cię ciągle dotykał - oświadczył niskim szeptem. - Dlaczego?

Poczuł się dotknięty, że patrzy z takim szczerym zdziwieniem.

- Możesz to nazwać korzyścią z transakcji...

Prawdopodobnie pocałowałby ją niewinnie, żeby przypieczętować zgodę na ślub, ale obudziła w nim znowu pożądanie, wyrrywając się i zaprzeczając szeptem. - Tak - szepnął z kolei Colin, dotykając wargami jej ust. Pocałunek miał wymusić jej uległość. Był natarczywy, prawie brutalny. Colin poczuł, że Aleksandra próbuje się znowu wyrwać, ale tylko mocniej ją przytrzymał i zmusił, żeby otworzyła usta.

Potem wsunął język między jej wargi, pokonując w końcu opór dziewczyny.

Pocałunek nie był wcale delikatny, ale jakże gorący. Aleksandra nie wiedziała, czy próbuje się bronić, czy nie. W ogóle przestała myśleć. Dotyk ust Colina był tak cudowny, że chciała, by trwało to wiecznie. Nigdy nikt jej nie całował, nie знаła uczucia namiętności, a teraz zupełnie nią ono zawładnęło. Colin natomiast był doświadczony. Jego wargi przesuwały się wciąż po jej ustach, a język delikatnie pieścił czubek jej języka.

Colin zdał sobie sprawę, że powinien przestać, kiedy usłyszał jej ciche jęknięcie. Zamruczał, poddając się podnieceniu i pocałował ją jeszcze raz. Straszliwie jej pragnął. Ręka powędrowała po piersi Aleksandry, a ciepło i wypukłość, którą poczuł pod dłonią przez materiał sukni, sprawiły, że zapragnął natychmiast się z nią kochać.

Zmusił się, żeby ją odsunąć. Aleksandra opadła mu na pierś, bezwiednie cały czas obejmując go w pasie. Kiedy zdjął jej ręce, była tak zmieszana tym, co zaszło, że nie wiedziała, jak powinna się zachować. Spróbowała się cofnąć, ale tak bardzo drżała, że ledwie trzymała się na nogach.

Widział, jakie zrobił wrażenie - grymas aroganckiego uśmiechu na twarzy Colina mówił, jak pochlebiało to jego męskiej próżności.

- To był mój pierwszy pocałunek - bąknęła, usprawiedliwiając swój stan.

Colin nie mógł się oprzeć pokusie. Znowu przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- A to był drugi - szepnął.

- Pan wybaczy - usłyszeli od drzwi głos Jenkinsa. - Księżna niecierpliwie oczekuje państwa w jadalni.

Aleksandra jak oparzona odskoczyła od Colina. Policzki pokrył rumieniec zażenowania, kiedy zza jego pleców zerknęła na lokaja. Uśmiechnął się do niej.

- Już idziemy, Jenkins - powiedział Colin, patrząc wciąż na Aleksandrę i uśmiechając się pod nosem z jej skrępowania.

Podniosła kraj sukni, żeby go minąć, ale chwycił ją za rękę, przytrzymując przy sobie.

- Ogłoszę zaręczyny przy kolacji.

- Nie - zaprotestowała, kiedy ciągnął ją do drzwi. - Colinie,

twoje pocałunki niczego nie zmieniły. Nie wyjdę za ciebie po to, by zniszczyć ci życie.

- Aleksandro, ja zawsze wygrywam, rozumiesz?

W odpowiedzi parsknęła niezbyt grzecznie, ale Colin ścisnął ją mocno za rękę i ciągnął już w dół po schodach w takim tempie, że ledwie nadążała.

- Nie lubię aroganckich, wszystko-najlepiej-wiedzących mężczyzn - wyburczała pod nosem.

- Ja też nie.

- Miałam ciebie na myśli. - Chciało jej się wyc ze złości. - Nie poślubię cię.

- Zobaczymy.

Nie miał zamiaru rezygnować. Był po prostu chorobliwie uparty. Ale Aleksandra też nie zamierzała się łatwo poddać. Opiekun dał jej słowo, że sama będzie mogła wybrać męża i brutalne metody Colina nic tu nie dadzą.

Kolacja okazała się torturą. Aleksandra siedziała sztywno, ze ściśniętym w supeł żołądkiem. Udawała, że coś je. Powinna być głodna, ale nie była. Wyczekiwała, aż Colin coś powie, modląc się jednocześnie, by nie otwierał ust.

Jade wciągnęła ją do rozmowy:

- Słyszałam, że odwiedził cię książę regent - zagadnęła.

- Tak - odpowiedziała. - Nie zaprosiłabym go jednak do domu Colina, gdybym wiedziała, że ograbił jego współnika z dziedzictwa żony.

Jade uśmiechnęła się.

- Jego współnik jest moim bratem - powiedziała i zwróciła się do księżnej, żeby wyjaśnić: - Podczas rodzinnych sporów książę regent miał pod opieką spadek żony mego brata, lecz gdy właśnie ucichły, postanowił zatrzymać majątek dla siebie. A była to pokaźna suma.

- Naprawdę nie wpuściłabyś księcia regenta? - spytał Caine.

- Nie - powtórzyła Aleksandra. - Dlaczego jesteś tak zdziwiony? Dom Colina to jego twierdza. Mają do niej wstęp jedynie przyjaciele.

Odwróciła się znów do Jade, nie spostrzegając uśmiechów, jakie bracia wymienili między sobą.

- Czy znasz może Wiktorię Peny? Jade pokręciła głową.

- Chyba nie słyszałam nigdy tego nazwiska. Dlaczego pytasz?

- Niepokoję się o nią - wyznała Aleksandra i opowiedziała, w jaki sposób poznały się z Wiktorią i czego się dowiedziała, odkąd straciły kontakt.

- Moja droga, zajmowanie się tą sprawą to nie najlepszy pomysł - odezwała się księżna. - Jej matka ma z pewnością złamane serce. Okrucieństwem byłoby rozdrapywać tę ranę.

- Colin twierdzi tak samo - powiedziała Aleksandra. - Może mają państwo rację. Powinam o tym zapomnieć. Chciałabym tylko być spokojna o Wiktorię.

Księżna zaczęła mówić o swej najstarszej córce. Tego roku Katarzyna miała zostać przedstawiona w towarzystwie i księżna bardzo emocjonowała się jej pierwszym balem.

Caine nie odezwał się do końca posiłku. Nie spuszczał wzroku z brata. A po Colinie nie można było niczego poznać - jadł z nieprzeniknioną, kamienną twarzą.

Aleksandra odrobinę się rozluźniła, gdy podano deser, a Colin wciąż nie poruszał tematu ślubu. Pomyślała, że może wrócił mu zdrowy rozsądek.

- Czy znalazłeś czas, by porozmawiać z Aleksandrą, synu? - spytał niespodziewanie książę.

- Tak. Zdecydowaliśmy...

- Nie pobierać się - wypaliła Aleksandra.

- Co to znaczy? Colinie, sądziłem, że wszystko ustaliliśmy? - protestował zaskoczony książę.

- Ustaliliśmy. - Wyciągnął rękę i położył ją na dłoni Aleksandry. - Pobieramy się. Księżniczka zgodziła się zostać moją żoną.

Zacząła przecząco kręcić głową, ale nikt nie wydawał się tego zauważać.

- Moje gratulacje. - Opiekun wyraźnie się uspokoił. - Gwe-neth, to wymaga toastu.

- Nie sądzisz, że najpierw powinniśmy usłyszeć potwierdzenie Aleksandry? - wtrąciła Jade, gdy teść wstawał z kieliszkiem wody w dłoni. Książę ponownie usiadł.

- Ależ tak, oczywiście.

- Wyjdzie za mnie - stanowczo powtórzył Colin. Aleksandra popatrzyła mu w oczy.

- Nie pozwolę, byś się poświęcał. Nie planowałeś małżeństwa przez następne pięć lat, prawda? Co stanie się z twoimi planami?

Nie czekając na odpowiedź zwróciła się do wuja Henry'ego:

- Nie chcę za niego wychodzić, wuju. Obiecałeś, że będę mogła wybrać.

Opiekun powoli skinął potakująco.

- Zgodziłem się, że sama wybierzesz męża. Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego odrzuciłaś Colina?

- Nie zgodzi się na kontrakt finansowy - odpowiedziała. - Pragnie innych korzyści.

- Korzyści? - Caine nie posiadał się ze zdumienia. - Jakich to korzyści?

Zaczerwieniła się i spojrzała na Colina, mając nadzieję, że się odezwie. On jednak potrząsnął głową i powiedział:

- Zaczął, to dokończ.

Iskry w oczach zdradzały jego rozbawienie. Aleksandra wyprostowała się.

- Dobrze więc... - Odpowiadając na pytanie Caine'a, nie śmiała patrzeć mu w oczy. Ze wzrokiem wbitym w ścianę ponad nim dokończyła: - Colin zażądał... związku intymnego.

Nikt nie wiedział, co powiedzieć. Książę wyglądał na zmieszanego w najwyższym stopniu. Otworzył usta, ale nie odezwał się ani słowem.

- Czyż większość małżeństw nie zakłada związku intymnego? - spytał po chwili Caine. - Masz na myśli dzielenie łóża, prawda Aleksandro?

- Tak.

- Więc?

- Moje małżeństwo będzie inne - oświadczyła z przekonaniem i natychmiast spróbowała zmienić temat: - Colin zgodził się mnie poślubić dopiero po rozmowie z ojcem. Czuje się teraz zobowiązany honorem. Jednym słowem - chce się ze mną ożenić z obowiązku.

Opiekun westchnął głośno.

- Dałem ci słowo. Jeśli nie chcesz poślubić Colina, nie będę cię zmuszał.

Księżna wachlowała się serwetką.

- Jade, moja droga, sądzę, że powinnaś porozmawiać z Aleksandrą na osobności. Jesteś młodsza i lepiej ją zrozumiesz niż

ja, a to kobieta musi omówić z nią pewne sprawy. Aleksandra chyba obawia się... związku intymnego... a ja nie czuję się na siłach wytłumaczyć... to znaczy...

Nie dokończyła. Energicznie machała teraz serwetką, a jej twarz robiła się coraz intensywniej purpurowa.

- Mamo, urodziłaś kilkoro dzieci. Sądzę, że masz największe doświadczenie - odezwał się Colin.

Jade szturchnęła męża w bok, żeby przestał się śmiać.

- Sądzę, że Morgan Atkins byłby odpowiedni - powiedziała Aleksandra. - Jeśli potrzebuje mego majątku, zgodzi się również na moje warunki i nie mam nic przeciwko krzywogim dzieciom. Zupełnie mi to nie przeszkadza.

- Jeżeli nie chcesz związku intymnego z mężem, jakim sposobem, do diabła, będziesz mieć dzieci? - spytał Colin.

- Myślałam o przyszłości... - wyjąkała zdając sobie sprawę ze sprzeczności swoich argumentów.

Dlaczego jednak miałyby się godzić na intymny związek z mężczyzną, którego zupełnie nie zna? Sama myśl o tym przyprawiła ją o skurcz żołądka.

- Jade, sądzą, że powinnaś porozmawiać z Aleksandrą zaraz po kolacji - stwierdziła księżna.

- Tak, mam - zgodziła się synowa.

- Czy ktokolwiek tłumaczył ci, na czym polega małżeństwo? - spytał Caine.

Aleksandra spurpurowiała.

- Tak, oczywiście. Matka przełożona powiedziała mi wszystko, co powinnam wiedzieć. Czy moglibyśmy teraz zmienić temat?

Księżę ulitował się nad nią:

- Wybierasz Morgana? - Skinęła głową, ciągnął więc: -Dobrze. W takim razie zaprosimy twego konkurenta na kolację i przyjrzymy mu się. - Ja również chcę z nim porozmawiać - oświadczył Colin. -Musi się oczywiście dowiedzieć.

- Dowiedzieć o czym? - Ojciec nie zrozumiał.

Twarz Caine'a już rozjaśnił uśmiech. Był pewien, że brat coś knuje, nie domyślał się jednak co. Tylko jedno nie ulegało według niego wątpliwości: Colin zdecydował się poślubić Aleksandrę i nie pozwoli jej się teraz wymknąć.

- Tak, synu? - Księżna również się zainteresowała. - O czym Morgan powinien wiedzieć?

- Że Aleksandra ze mną spała.

Księżna upuściła serwetkę i wydała z siebie cichy jęk. Jade otworzyła usta ze zdumienia, a Caine zaczął się śmiać. Księżę pił właśnie wodę, gdy Colin poczynił to wyznanie, i próbował teraz opanować atak kaszlu.

Aleksandra zamknęła oczy i zacisnęła szczęki, żeby nie krzyknąć.

- Spałeś z nią? - zduszonym głosem zapytał ojciec.

- Tak, ojcie - odparł Colin prawie wesołym tonem. Miażdżące spojrzenie księcia zdawało się nie robić na nim żadnego wrażenia. - Nawet kilka razy.

- Jak możesz z taką perfidią... - Aleksandra była tak zaszokowana, że nie była w stanie dokończyć myśli.

- Jak mogę kłamać? - zwrócił się do niej Colin. - Sama wiesz najlepiej. Nigdy nie kłamię. Przecież spaliśmy razem, zaprzeczysz?

Wszyscy wpatrywali się teraz w Aleksandrę.

- To prawda - szepnęła. - Ale...

- Na miłość boską!... - wykrzyknął księżę.

- Henryku, uspokój się. Rozchorujesz się - żona z przerażeniem patrzyła, jak twarz księcia pokrywa się plamami. Znowu nerwowo zaczęła wachlować się serwetką.

Colin rozparł się w krzesło i ze znudzoną miną czekał na dalszy rozwój sytuacji. Caine świetnie się bawił, a Jade kolejnymi kuksańcami w żebra próbowała przywołać go do należynej powagi.

- Colinie, czy nie zamierzasz wyjaśnić tego nieporozumienia? - Aleksandra prawie wrzasnęła, by zagłuszyć śmiech Caine'a.

- Ależ oczywiście - odparł. Odetchnęła z ulgą, nie na długo jednak.

- Jeśli Morgan będzie cię chciał, gdy usłyszy, jak spędziliśmy ostami tydzień, jest szlachetniejszym człowiekiem ode mnie.

- Nie musisz mu niczego wyjaśniać. - Aleksandra starała się kontrolować ton głosu. Nie chciała stracić opanowania, Colin jednak robił wszystko, by utrudnić jej zadanie. Była na granicy wybuchu.

- Owszem, muszę - ciągnął Colin. - Tego wymaga honor. Nieprawdaż, Caine?

- Masz absolutną rację - potwierdził brat. - Tego wymaga honor.

Caine odwrócił się do żony.

- Kochanie, nie wydaje mi się już konieczne, byś uświadamiała księżniczkę.

Aleksandra zgromiła go wzrokiem za tę uwagę. Błyski w oczach zdradzały, że Caine coraz lepiej się bawi.

- Dobry Boże, co Nataniel teraz myśli? Patrzy z nieba i żałuje pewnie, że zostawił córkę pod moją opieką.

- Wuju Henryku, ojciec nie miałby żadnych powodów do żalu.

Była wściekła, widząc jak Colin znęca się nad własnym ojcem. Głos drżał jej z napięcia:

- Nie zaszło nic grzesznego. Chodziłam do jego sypialni i spałam z nim jedynie dlatego, że mnie potrzebował, a ja nie miałam siły...

Książę zakrył dłońmi czoło i jęknął załamany. Aleksandra pojęła, że jej wyjaśnienia wprowadzają jeszcze większy zamęt, chciała więc zacząć od początku.

- Byłam ubrana - palnęła. - A on...

Chodziło jej o to, że Colin był chory i potrzebował opieki, ale nie dane jej było dokończyć.

- Ja nie miałem nic na sobie - radośnie poinformował rodzinę Colin.

- Dosyć tego! - ryknął książę waląc pięścią w stół. Zadźwięczały kryształowe kieliszki.

Aleksandra podskoczyła i stalowym wzrokiem przeszła Colina. Nigdy w życiu nie była tak rozwścieczona. Colin nagiął prawdę dla swoich celów, a jej opiekun teraz myśli, że jest rozpustnicą. Postanowiła, że nie zostanie tu ani minuty dłużej. Rzuciła serwetkę na stół i chciała odejść, ale Colin chwycił ją, zanim zdążyła odsunąć krzesło. Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Pobierzecie się dokładnie za trzy dni. Caine, zajmiesz się niezbędnymi dokumentami. A ty, Colin, nie piśniesz słowem na temat tego, co zaszło. Nie życzę sobie, by reputacja Aleksandry ucierpiała z powodu twojej lubieżności.

- Za trzy dni, Henryku? - spytała Gweneth. - Ustaliłam termin w kościele na przyszłą sobotę. Czy nie można przesunąć ślubu o te kilka dni?

Księżę potrząsnął głową.

- Nie. Za trzy dni - powtórzył. Zauważył, że Colin obejmuje ramieniem Aleksandrę i dodał: - On nie może utrzymać przy sobie rąk, jak widzę.

- Ależ, Henryku... - nieśmiało ciągnęła księżna.

- Postanowiłem już, Gweneth. Możesz zaprosić najbliższych przyjaciół, jeśli zechcesz, ale to jedyne ustępstwo z mojej strony.

- Nie, ojciec - odezwał się Colin. - Nie chcę, by wiadomość o ślubie rozeszła się, zanim będzie po wszystkim. Chodzi o bezpieczeństwo Aleksandry.

Ojciec zgodził się:

- Prawda, zapomniałem... Masz rację. Dobrze więc, na ceremonii będzie obecna tylko najbliższa rodzina.

Popatrzył przenikliwie na Aleksandrę.

- Żądam twojej zgody na małżeństwo z Colinem. I chcę to usłyszeć w tej chwili.

- Zgadzasz się? - spytał Colin.

Wygrał i wiedział o tym. Powoli skinęła głową. Colin pochylił się i pocałował ją. Tak ją zaskoczyła ta demonstracja czułości, że nawet się nie próbowała odsunąć.

- Dość już tego - parsknął Henryk. - Nie dotkniesz jej aż do ślubu.

Aleksandra zwróciła się do Colina:

- Pożalujesz, że się ze mną ożeniłeś.

Nie wydawał się specjalnie przestraszony tą groźbą. Mrugnął do niej figlarnie.

W drzwiach ukazał się Jenkins.

- Przepraszam, Wasza Wysokość, ale mamy gościa. Sir Richards pragnie natychmiast widzieć się z panem Colinem.

- Poproś go do salonu, Jenkins! - zawołał Colin.

- Dlaczego dyrektor departamentu bezpieczeństwa chce z tobą rozmawiać? - spytał z niepokojem ojciec. - Mówiłeś, że już dla nich nie pracujesz.

Aleksandra próbowała coś powiedzieć, ale kiedy otworzyła usta, Colin mocniej objął ją ramieniem. Spojrzała mu w twarz,

ale nic się na niej nie malowało. Zrozumiała, że nakazuje jej milczeć.
- Po wypadku z nogą nie możesz przecież nadal współpracować z departamentem - wtrąciła matka.

Colin starał się zachować spokój.

- Sir Richards nie miał nic wspólnego z wypadkiem.
- To było tak dawno - przypomniała księżnej Jade.
- Dzięki Bogu, skończył z tym podejrzanym zajęciem - skomentował książę.

Caine pochylił się do brata.

- Jaką sprawę ma do ciebie Richards?
- Poprosiłem go o pomoc - odpowiedział Colin. - Obiecał również zdobyć pewne interesujące mnie informacje.

- Dotyczące?

- Aleksandry.

Ojciec wydawał się uspokojony.

- Jeśli tak, to w porządku. Richards może wiedzieć wiele o generale.
Przejdźmy do salonu i posłuchajmy, co ma do powiedzenia.

- My też pójdziemy, Henryku - oświadczyła księżna i wstała od stołu.
- Chodź, Jade. Ty również, Aleksandro. Jeśli sprawa dotyczy kogoś spośród nas, dotyczy nas wszystkich. Prawda, Henryku?

Colin uwolnił Aleksandrę z uścisku. Kiedy podnieśli się, chwyciła go za rękę.

- Twój ojciec ma mnie za rozpustnicę - szepnęła. - Życzyłabym sobie, byś wyjaśnił swoją intrygę.

Colin zbliżył usta do jej ucha.

- Wszystko wyjaśnię po ślubie.

Pod wpływem jego ciepłego oddechu miły dreszcz przeszedł jej po karku. Dopóki godzinę temu nie pocałował jej tak namiętnie, starała się za wszelką cenę traktować go jak przyjaciela... albo kuzyna. Oczywiście oszukiwała się, ale dawało to pewne rezultaty. Lecz Colin przewrócił wszystko do góry nogami w momencie, kiedy jej dotknął. Teraz, gdy stała tak blisko niego, serce waliło jej jak szalone. Tak cudownie pachniał, był taki męski i... Boże, naprawdę musi wziąć się w garść.

- Prawdziwy z ciebie łotr, Colinie.

- Miło mi to słyszeć.

Zrezygnowała z kłótni.

- Dlaczego nie chcesz, żeby rodzina wiedziała o twojej współpracy z...

Przerwał, zamykając jej usta szybkim, mocnym pocałunkiem. Bezwiednie westchnęła, kiedy się odsunął, po czym powtórzyła pytanie. Znów ją pocałował. Zrozumiała w końcu i porzuciła ten temat.

- Czy wyjaśnisz wszystko po ślubie?

- Tak.

Jade wróciła do jadalni.

- Colinie, chciałabym zamienić parę słów z Aleksandrą na osobności. Za chwilę do was dołączymy.

Kiedy Colin zostawił je same, Aleksandra obeszła stół, by zbliżyć się do Jade.

- Czy naprawdę nie chcesz poślubić Colina?

- Nie - odpowiedziała. - I w tym właśnie tkwi problem.

- Jaki problem?

.- Colin został zmuszony do poślubienia mnie. Kieruje nim poczucie obowiązku. Nic nie mogę na to poradzić.

- Nie rozumiem... - powiedziała Jade.

Aleksandra nerwowym gestem odgarnęła włosy z ramienia.

- Staralam się nie stracić kontroli nad sytuacją - szepnęła. - Kiedy dotarło do mnie, że muszę wyjść za mąż, byłam wściekła. Czułam się tak... bezradna. Nie wydawało mi się to sprawiedliwe. Pogodziłam się jednak z tą myślą i zaczęłam traktować przyszłe małżeństwo jak kontrakt handlowy, a nie osobisty związek. Postanowiłam, że jeśli sama wybiorę męża i postawię swoje warunki, nie będzie miało znaczenia, czy on mnie kocha, czy nie. Transakcja handlowa, nic ponadto.

- Colin jednakże nie zgodzi się na twoje warunki, prawda? Nie dziwi mnie to - zauważyła Jade. - Jest niezależnym mężczyzną i bardzo dumnym z tej niezależności. Nie korzysta ani z pomocy przyjaciół, ani rodziny. Nie będzie łatwy do kontrolowania, ale sądzę, że z czasem będziesz z tego powodu szczęśliwa. Uwierz w niego, Aleksandro. Będzie o ciebie dbał. O tak, pomyślała Aleksandra, zadba o nią. A ona stanie się dla niego ciężarem.

Nie interesował go majątek, jasno zresztą oświadczył, że nie tknie jej pieniędzy.

Nie imponował mu również tytuł, a ślub z księżniczką sprawi mu jedynie kłopot, gdyż będzie musiał wypełniać dodatkowe obowiązki. Będzie musiał widywać się z księciem regentem, a wiedziała, że go nienawidzi.

Colin odrzucił wszystko, co mogłaby mu ofiarować.

Nie, to nie jest sprawiedliwy układ.

Sir Richards przywitał się właśnie ze wszystkimi, kiedy Jade i Aleksandra weszły do salonu. Odwrócił się do obydwu dam. Znał Jade i wyraziwszy, jak bardzo się cieszy z ponownego spotkania, całą uwagę skupił na Aleksandrze.

- Henryk przekazał mi dobrą wiadomość. Gratuluję, księżniczko, wybrała pani wspaniałego mężczyznę.

Zmusiła się do uśmiechu. Podziękowała, potwierdziła, że Colin jest wspaniałym mężczyzną, i spytała, czy sir Richards będzie na ślubie.

- Tak - odpowiedział. - Nie mógłbym opuścić takiej uroczystości. Szkoda, że musimy zachować to wydarzenie w tajemnicy, ale powody są zrozumiałe. Proszę usiąść, księżniczko. Mam dla pani interesujące informacje.

Poprowadził ją do jednej z kanap. Jade i Caine usiedli naprzeciwko, a para księżęca na kanapie obok.

Colin stał przy kominku. Nie zwracał uwagi ani na Richardsa, ani na nikogo z rodziny. Odwrócony tyłem, w skupieniu przypatrywał się miniaturze zamku na obramowaniu kominka. Aleksandra spostrzegła, że podniósł kopię, by lepiej się jej przyjrzeć. Niczego nie mogła wyczytać z wyrazu jego twarzy. Zastanowiła się, o czym myśli.

Księżna opowiadała szczegółowo o planach dotyczących ślubu. Pragnęła dołożyć wszelkich starań, by ta skromna ceremonia wypadła jak najpiękniej. Wątek przerwał jej mąż, wołając do Colina:

- Bądź ostrożny synu. Ta pamiątka jest dla mnie bezcenna.

Colin kiwnął głową, ale nie odwrócił się. Zauważył właśnie maleńki most zwodzony, umocowany na delikatnym łańcuszku.

- To naprawdę misterne rękodzieło - odezwał się, odczepiając leciutko most z haczyka. Miniaturowa brama stanęła otworem, a Colin podniósł replikę wyżej i zajrzał do środka.

Aleksandra zobaczyła zdumienie w jego oczach. Po chwili uśmiechnął się, pojmując, na czym polegała sztuczka, jaką jej ojciec wymyślił wiele lat temu dla księcia.

Colin odwrócił się do Caine'a i przywołał go kiwnięciem głowy. Kiedy podszedł do kominka, Colin bez słowa podał bratu zamek, po czym usiadł obok Aleksandry.

Księżna z coraz większym entuzjazmem opowiadała o przygotowaniach do ślubu. Księżę Henryk i sir Richards przysłuchiwali się cierpliwie.

Caine nagle huknął śmiechem, przyciągając oczywiście uwagę wszystkich zebranych. Popatrzył na Aleksandrę.

- Wiedziałaś o tym?

- Matka mi powiedziała - przytaknęła.

- Później, gdy zostaniecie sami z ojcem, pokażesz mu to?

- Tak, oczywiście.

- Postaw replikę na miejsce, synu - polecił księżę. - Denerwuję się, gdy ktoś ją rusza. Czy masz pojęcie, jaką ma wartość?

Caine znów się roześmiał.

- Tak, ojcze, wiem, jaką ma wartość. - Zamknął most zwodzony i odstawił zamek na miejsce.

- Mamo, sądzę, że sir Richardsa nie pasjonują specjalnie twoje plany związane ze ślubem - odezwał się Colin. - Już wystarczająco długo słucha cię z uprzejmości. Pozwólmy, by zdradził cel swej wizyty.

Gweneth zwróciła się do Richardsa:

- Czy słuchał pan jedynie z uprzejmości?

- Oczywiście, że tak, Gweneth - potwierdził księżę, kładąc dłoń na rękę żony, by nie było jej przykro.

Caine wrócił na swoje miejsce obok Jade, objął ją ramieniem i przyciągnął lekko do siebie. Aleksandra spostrzegła, że zarówno jej opiekun, jak i jego starszy syn otwarcie okazują swoją czułość dla żon. Caine bezwiednie głaskał ramię Jade, a księżę nie wypuszczał z dłoni ręki żony. Aleksandra zazdrościła im. Wiedziała, że parę księżęcą

połączyła prawdziwa miłość, a ze sposobu, w jaki Caine i Jade patrzyli na siebie wnioskowała, że oni również zakochali się w sobie przed ślubem.

Między nią i Colinem było zupełnie inaczej. Zastanowiła się, czy Colin zdaje sobie sprawę, ile traci, żeniąc się z nią, i już miała go o to zapytać, gdy niezręczną sytuację, do której z pewnością by doprowadziła, zażegnał sir Richards. Wstał bowiem i przystąpił do tematu:

- Colin poprosił mnie o udział w niewielkim eksperymencie. Miał powody, żeby podejrzewać służącą księżniczki o współudział w spisku ze sprawcami tego barbarzyńskiego napadu.

Aleksandra słuchała w kompletnym osłupieniu. Spojrzała na Colina.

- Na jakiej podstawie podejrzewałeś tę przemiłą...

- Pozwól mu dokończyć, Aleksandro - przerwał jej Colin.

- Pański syn miał rację - ciągnął sir Richards uśmiechając się do księcia. - Obydwaj pańscy synowie mają niezwykle przenikliwą intuicję, a stwierdzam to po wielu latach doświadczenia w departamencie.

Henryk rozpromienił się słysząc taką pochwałę.

- Mam nadzieję, że odziedziczyli tę cechę po mnie - powiedział z dumą.

- Tak - przytaknęła Gweneth, jak zwykle bezgranicznie lojalna wobec męża. - Henryk zawsze był czujny jak lew.

Colin powstrzymał uśmiech. Książę przypominał raczej łagodną owcę niż lwa, ale syn nie uważał tego za słabość. Prawdę mówiąc zazdrościł ojcu niewinności. Własną zatracił lata temu.

Henryk rzeczywiście był wyjątkowym człowiekiem. Wydawał się uodporniony na ciemne strony życia. Wyznanie synom prawdy na temat strasznego okresu, przez który przeszedł w młodości, sprawiło, że Colin miał dla niego jeszcze więcej szacunku. Doświadczenia nie zmieniły go w cynika. Prawie zawsze podchodził do ludzi z sercem na dłoni i Colin zdawał sobie sprawę, że jeśli w jego naturze została odrobina wrażliwości, zawdzięcza to ojcu.

- Tak więc, jak mówiłem - ciągnął Richards - Colin kazał służącej powtórzyć księżniczce, że odbędzie się u mnie spotkanie. Ustalił godzinę na dziesiątą następnego ranka. Valena wymknęła się w nocy, by uprzedzić swych współników. Colin

polecił śledzić ją jednemu ze strażników. Następnego dnia pojawili się we czterech, czatując w ukryciu na księżniczkę w pobliżu mego domu.

- Więc było ich czterech? - Colin nie był zupełnie zdziwiony wiadomością.

Aleksandrze natomiast po prostu odjęło mowę. Wierzyła zawsze, że umie właściwie oceniać ludzi, lecz teraz musiała przyznać przed sobą, że pomyliła się co do Valeny. Przyszła jej na myśl Wiktoria i zastanowiła się, czy w jej wypadku również nie popełnia błędu.

- Dobre nieba, to ja zatrudniłam Valenę - z przerażeniem stwierdziła księżna. - Sama do mnie przyszła i powinnam była domyślić się, że to dziwne, ale tak się ucieszyłam, że urodziła się niedaleko rodzinnego domu ojca Aleksandry. Sądziłam, że nasza podopieczna lepiej się poczuje w towarzystwie rodaczki. Poza tym Valena знаła jej język... Sprawdziłam jej referencje, Henryku, ale teraz widzę, iż trzeba było wykazać więcej roztropności.

- Nikt cię nie wini, mamó - powiedział Colin.

- Dlaczego nie wspomniałeś mi o swoich podejrzeniach?
- Aleksandrze udało się w końcu wydobyć głos.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Ponieważ rozwiązanie sprawy było moim problemem, a nie twoim - odparł z rozbrajającą szczerością.

Aleksandra nie wiedziała, jak skomentować tę arogancką odpowiedź.

- Ale skąd przyszło ci to do głowy? Co wzbudziło podejrzenia?

- Jedno z okien zamku było otwarte w godzinę po tym, jak Rajmund wszystko sprawdził - wyjaśnił. - I ktoś musiał powiadomić tych łotrów, że wybieramy się do opery.

- Książę regent mógł komuś powiedzieć...

- Mógł - przerwał - ale nie otworzyłby okna.

- Czy schwytaliście ich? - spytał po chwili Henryk.

- Tak - odpowiedział Richards. - Zgarnęliśmy wszystkich czterech.

- Jutro rano z nimi porozmawiam - oświadczył Colin.

- Czy mogę iść z tobą? - zapytała Aleksandra.

- Nie. - Ton Colina sugerował, że nie zamierza z nią dyskutować.

Księżę poparł decyzję syna: - Nie ma mowy, Aleksandro.

Spotkanie dobiegło końca. Sir Richards opuścił ich kilka minut później. Caine i Jade też zegnali się już z rodzicami. Aleksandra samotnie stała przy kominku, przypatrując się, jak serdecznie się śmieją i rozmawiają. Ogarnęło ją nagle przemożne pragnienie, by stać się częścią tej kochającej, oddanej rodziny. Potrząsnęła jednak głową - Colin nie żeni się z nią z miłości. Musi zapomnieć o tym pragnieniu.

Drzwi zamknęły się za Caine'em i Jade. Zauważyła, że Colin również już wyszedł.

Nie pofatygował się nawet powiedzieć jej do widzenia. Tak mocno ją to zabolalo, że odwróciła się w stronę kominka, by opiekun nie zobaczył łez w jej oczach.

„Godność i powściągliwość” - nakazała sobie w myślach. Weźmie ślub nie pokazując nic po sobie. Jeśli Colin chce koniecznie zademonstrować swoją szlachetność, niech tak będzie.

Zamek na obramowaniu kominka przyciągnął jej uwagę i złość wywołana brutalnymi metodami Colina nagle się ulotniła. Fala tęsknoty za domem i rodzicami boleśnie przeszła jej serce.

Boże, jaka jest nieszczęśliwa. Nie powinna nigdy opuszczać klasztoru - uświadomiła sobie, jaki popełniła błąd. Tam była bezpieczna, a wspomnienia o matce w pewnym sensie pomagały jej żyć.

Głęboko odetchnęła, starając się opanować ogarniające ją coraz silniej uczucie paniki. Zrozumiała wreszcie, dlaczego tak się boi. Zakochała się w Bestii.

Nie mogła się z tym pogodzić. Colin nie powinien się nigdy dowiedzieć, co do niego czuje. Nie miała zamiaru czepiać się żalostnie mężczyzny, który jej nie kocha. Nie ugnie się, bez względu na to, jak bardzo by tego pragnęła. Zmusi się do myślenia o małżeństwie jak o zwykłej transakcji. Colin miał własne powody, by się z nią ożenić - jakkolwiek były niemądre - i w zamian za jego nazwisko i opiekę nie będzie mu zawadą. Nie będzie przeszkadzała mu w realizacji osobistych planów ani wtrącała się do trybu życia. On natomiast ze swej strony zostawi ją własnemu losowi.

Otarła łzy. Czowała się lepiej, gdy wyznaczyła sobie rozsądny plan działania. Jutro rano poprosi Colina o rozmowę i powiadomi go o swojej decyzji. Będzie nawet skłonna do pewnych ustępstw, ale nie w podstawowych sprawach, oczywiście.

- Aleksandro, strażnicy lada chwila przywiozą twoje bagaże - powiedział książę wracając do salonu.

Kiedy się odwróciła, żeby podziękować, Henryk zmarszczył brwi na widok załzawionych oczu.

- Co się stało? Czy jesteś tak nieszczęśliwa z powodu ślubu?...

Potrząsnęła głową.

- Przyglądałam się zamkowi i ogarnęła mnie tęsknota za domem.

Westchnął i podszedł do niej.

- Myślę, że zabiorę tę replikę do naszego domu na wsi. Nie lubię, gdy ktoś jej dotyka. Colin i Caine nie mogli od niej oderwać rąk, zauważyłaś? - dorzucił z uśmiechem. - Zachowują się czasem niezdalnie. Nie pozwolę nikomu uszkodzić tego skarbu.

Popatrzył na miniaturę i spytał:

- Znasz historię tego podarunku?

- Tak, wuju, matka opowiedziała mi, że ofiarował ci go ojciec.

- Zamek był podarunkiem - wyjaśnił książę. - Ale pytam, czy mówiono ci o pożyczce, której udzielił mi twój ojciec. Masz prawo znać prawdę i wiedzieć, jak bardzo mi pomógł.

W głosie Henryka słychać było wzruszenie.

- To nie była pożyczka, wuju. Wiem, co się zdarzyło. Matka opowiedziała mi tę historię, gdyż uważała ją za bardzo sprytną i zabawną... sztuczkę, jaką przygotował dla ciebie ojciec.

- Nataniel przygotował mi sztuczkę? Jaką?

Aleksandra ostrożnie uniosła zamek z kominka. Odczepiła most zwodzony z haczyka i przysunęła kopię bliżej oczu księcia.

- Cały czas tam były - szepnęła. - Popatrz, wuju. Weksle są w środku.

Książę najwyraźniej nie rozumiał, o czym Aleksandra mówi. Wpatrywał się w nią z osłupieniem.

- Przez wszystkie te lata... - głos mu się załamał, a oczy zwilgotniały ze wzruszenia.

- Ojciec lubił stawiać na swoim - powiedziała. - Pragnął, byś przyjął weksle w darze, a ty upierałeś się, że to tylko pożyczka. Matka powiedziała mi, że zażądałeś jego podpisów na wekslach i ojciec to uczynił. Ale przechytrzył cię, wuju, ofiarowując w darze zamek.

- Razem z wekslami. Położyła mu rękę na ramieniu.

- Są twoje. I musisz teraz przyznać, że dług jest spłacony. Opiekun podniósł wyżej zamek i popatrzył do środka. Zobaczył zwinięte weksle.

- Dług będzie spłacony, gdy poślubisz mego syna.

Nie miał pojęcia, jak wzruszyły ją te słowa. Przyglądał się uważnie kopii zamku i nie zauważył zmiany na twarzy Aleksandry.

Odwróciła się i wyszła z salonu. W hallu bez słowa minęła ciotkę Gweneth. Księżna weszła szybko do salonu.

- Henryku, co powiedziałeś temu dziecku? - spytała zaniepokojona.

Mąż gestem poprosił, by podeszła bliżej.

- Aleksandrze nic nie jest, Gweneth. Po prostu tęskni za domem, to wszystko. Zostawmy ją na kilka minut samą Popatrz!... - powiedział wpatrując się w ukryte w miniaturze weksle.

Aleksandra została tymczasem sama i była wdzięczna, że nikt za nią nie poszedł. W gabinecie wuja zamknęła za sobą drzwi i natychmiast zalała się łzami. Płakała przez co najmniej dwadzieścia minut. Czuła taki straszny żal do losu. Wiedziała, że zachowuje się dziecinnie, ale było jej wszystko jedno.

Przestała łkać, ale ani trochę nie poprawiło to jej samopoczucia. Nerwy nadal były napięte do granic wytrzymałości.

Godzinę później na progu pojawił się Dreyson. Podpisała przygotowane przez niego dokumenty i wysłuchała długiego wywodu dotyczącego przelewu jej kapitałów z ojczyzny ojca do Banku Anglii. Człowiek, którego Dreyson wynajął do załatwienia tej sprawy, miał kłopoty z odzyskaniem pieniędzy, lecz agent zapewnił Aleksandrę, że nie ma powodu do obaw. Sprawa przeciągnie się jedynie trochę w czasie.

Z trudem koncentrowała się na interesach majątkowych. Wcześniej poszła tego wieczoru spać, modląc się o siły na przetrwanie trzech kolejnych dni.

Czas jednak się nie dłużył. Ciotka Gweneth wciągnęła ją w przygotowania do ślubu. Nie opowiadając się mężowi ani rodzinie, księżna zaprosiła na uroczystość kilku najbliższych przyjaciół - dokładnie trzydziestu ośmiu - a było tak wiele do zrobienia, że obie ledwie dawały sobie radę. Trzeba było zamówić świeże kwiaty do domu, ustalić menu na oficjalną kolację i szczegóły fasonu ślubnej sukni z wybredną, ale niezwykle wykwinną artystką w fachu krawieckim - Millicent Norton. Krawcowa i jej trzy pomocnice zajęły jeden z obszerniejszych pokoi na trzecim piętrze i pracowały bez wytchnienia, drapując i zszywając metry zagranicznych koronek, zdobytych na tę okazję przez panią Norton.

Gdy Aleksandra nie była potrzebna do przymiarek, ślęczała nad wypisywaniem zawiadomień, co poleciła jej Gweneth. Na swej liście miała ponad dwieście nazwisk. Należało też zaadresować koperty, a księżna nalegała, by były gotowe do wysłania, jak tylko pobiorą się z Colinem.

Aleksandra nie rozumiała, po co tyle zamieszania. Sądziła, że świadkami uroczystości będą tylko najbliżsi członkowie rodziny i sir Richards. Spytała ciotkę, dlaczego zadaje sobie tyle trudu. W odpowiedzi usłyszała, że to jedynie drobiazg, jaki księżna może uczynić, żeby odplacić za dobroć okazaną przez ojca Aleksandry jej rodzinie.

W końcu nadszedł dzień ślubu. Ku radości Gweneth pogoda była ładna. Goście będą mogli wychodzić do ogrodu. Świeciło słońce i było dość ciepło jak na wiosenną porę. Księżna cieszyła się, że nie będą potrzebne płaszcze. Kazała otworzyć drzwi tarasowe i zapędziła służbę do mycia kamiennych płyt.

Ceremonię wyznaczono na czwartą po południu. O dwunastej zaczęły nadchodzić kwiaty. Korowód posłańców z życzeniami wydawał się nie mieć końca. Aleksandra schowała się do jadalni przed wszechobecnym zamętem i krzątaniem. Ciotka przechodzi samą siebie, pomyślała widząc, że na górę transportowane są wazony z kwiatami. Pewnie biblioteka ma być też odświętnie udekorowana, gdyby książę zechciał przejść tam z sir Richardsem.

Aleksandra miała właśnie pójść przygotowywać się do swego pokoju, kiedy nadjechały siostry Colina. Najmłodsza, Marian Rose, miała dopiero dziesięć lat i była tak podniecona perspekty-

wą uczestniczenia w przyjęciu, że nie mogła ustać spokojnie w miejscu. Przyjście na świat Marian okazało się szczęśliwą niespodzianką dla rodziców, ponieważ prawie cztery lata po narodzinach trzeciej córki byli przekonani, że Gweneth nie może mieć więcej dzieci. Najmłodsza była więc hołubiona przez rodziców i starszych braci, siostry jednak nie pozwoliły, by rodzina kompletnie ją rozpuściła. Alison miała czternaście lat, Jennifer piętnaście, a Katarzyna skończyła niedawno szesnaście.

Aleksandra polubiła je wszystkie, najbardziej jednak Katarzynę. Starła się nie faworyzować ulubienicy, by nikt nie poczuł się dotknięty.

Katarzyna była tak urocza - zupełnie przeciwieństwo Aleksandry, lecz może właśnie dlatego przypadła księżniczce do gustu. Zazdrościła siostrze Colina otwartości i nieskrępowanego sposobu bycia. Zawsze mówiła, co myśli, a czasem wpadała nawet w dramatyczny ton pod wpływem ogarniających ją emocji. Nieustannie też wyczyniała różne psoty wraz ze swoją najdroższą przyjaciółką, lady Michelle Marie. Katarzyna nigdy sobie niczego nie narzucała. Prawdopodobnie godność i powściągliwość nie miały dla niej znaczenia i według Aleksandry była cudownie szczerą i najbardziej prostolinijną osobą, jaką kiedykolwiek spotkała.

Wyrosła również na bardzo ładną młodą damę. Miała ciemnoblonde włosy i piwne oczy. Przewyższała Aleksandrę o dobre dwa cale.

Żadna z dziewcząt nie wiedziała, dlaczego przywieziono je do Londynu, i kiedy matka zebrała córki i wyjaśniła powód przyjazdu, Katarzyna jako pierwsza zapiszczała z radości. Rzuciła się Aleksandrze w ramiona i mocno ją przytuliła.

- Michelle Marie zechce cię pewnie zabić za zrujnowanie jej planów - ze śmiechem poinformowała Aleksandrę. - Jest przekonana, że wyjdzie za Colina. Postanowiła o tym wiele lat temu.

Gweneth karcąco pokręciła głową.

- Twoja przyjaciółka nigdy nawet nie poznała Colina. Dlaczego, na miłość boską, miałaby wierzyć, że wyjdzie za niego za mąż? Jest w twoim wieku, Katarzyno, i Colin jest dla niej za stary. Ma prawie dwa razy tyle lat co ona.

Alison i Jennifer również rzuciły się uściskać Aleksandrę. Z trudem utrzymywała równowagę z trzema dziewczynkami uwieszonymi na szyi. Wszystkie mówiły coś jednocześnie i ten chaos nieco przytłoczył księżniczkę.

Dla Marian Rose zabrakło miejsca, stała więc trochę z boku, ale niedługo. Tupnęła nogą, by zwrócić na siebie uwagę, a gdy to nie pomogło, wydała z siebie nagle dziki wrzask. Wszyscy oczywiście natychmiast się odwrócili, żeby zobaczyć, co się stało, a Marian Rose wykorzystwała tę okazję i przywarła mocno do Aleksandry.

Zaalarmowani krzykiem Rajmund i Stefan nadbiegli w tej samej chwili. Gweneth przeprosiła za zachowanie córeczki, nakazała jej uspokoić się i poprosiła strażników, by pomogli wynosić z piwnicy paczki z kieliszkami.

Rajmund zbliżył się do Aleksandry. Przeprosiła rodzinę i odeszła z nim na bok.

- Księżna każe otwierać drzwi tarasowe. My ciągle je zamykamy. To niebezpieczne, tył domu powinien być zamknięty. Czy można jakoś przekonać o tym księżnę? Colin będzie wściekły, gdy nadjedzie i zobaczy pootwierane wszystkie drzwi i okna.

- Spróbuję z nią porozmawiać - obiecała Aleksandra. - Ale wątpię, czy posłucha. Będziemy chyba zmuszeni zawierzyć opiece boskiej. Już za kilka godzin będzie po wszystkim.

Rajmund skłonił się księżniczce. Nie miał zamiaru siedzieć z boku i zawierzać opiece boskiej. Obaj ze Stefanem z przerażeniem przyglądali się tłumowi obcych, którzy kręcili się po domu z kwiatami, tacami i prezentami. Po prostu nie byli w stanie zorientować się w tej ciżbie. Rajmund poszedł do kuchni i jednemu ze służących kazał natychmiast zanieść wiadomość do Colina. Księżna z pewnością nie usłucha strażnika, posłucha jednak swego syna.

Potem Rajmund wszedł na górę, by odnaleźć i przestrzec przed niebezpieczeństwem księcia Williamshire.

Millicent Norton tymczasem zeszła na dół ze swoimi pomocnikami i u podnóża schodów natknęła się na Aleksandrę. Powiadomiła księżniczkę, że gotowa suknia ślubna wisi w sypialni i jest z pewnością najpiękniejszym dziełem jej życia. Aleksandra w pełni się zgodziła i długo dziękowała, obiecując przy tym, że

będzie jak najostrożniej obchodzić się z delikatną materią i koronkami.

Gweneth wpadła do hallu tuż po wyjściu Millicent i jej pracownic.

- Dobrze nieba, Aleksandro!... Już trzecia, a ty nie zaczęłaś się ubierać. Czy wzięłaś już kąpiel?

- Tak, ciociu.

- Dziewczynki się ubierają - powiedziała i pociągnęła ją za sobą na schody. - Janet przyjdzie ci pomóc, jak tylko zaplecie włosy Marian Rose. Masz tremę, moje dziecko? Wiem, to naturalne. Ale nie ma się czego bać. Wszystko jest przygotowane i to będzie przepiękna ceremonia. A teraz pospiesz się, bo spóźnisz się na własny ślub!

Uśmiechnęła się wesoło i zanim się rozstały, serdecznie uścisnęła Aleksandrę za rękę. Weszła do swojej sypialni, skąd dobiegły księżniczkę błagania Marian Rose, żeby służąca zostawiła jej rozpuszczone włosy, a potem przywołujący małą do porządku głos matki.

Pokój Aleksandry znajdował się na samym końcu korytarza. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Tak się spieszyła, że jedyną rzeczą, o której myślała, to wymotanie się z sukni. Zaczęła rozpinąć guziczki z przodu, nie zamykając nawet dokładnie drzwi. Wskoczyła z ubrania, umyła się dokładnie jeszcze raz i włożyła białą bawełnianą koszulę. Poprawiała właśnie pasek w talii, kiedy drzwi otworzyły się za jej plecami. Sądziła, że to służąca, ale gdy miała się już odwrócić, ktoś chwycił ją z tyłu. Jakaś dłoń zatkała Aleksandrę usta, dusząc instynktowny krzyk, który uwiązał jej w gardle.

Usłyszała szcęk zamykanego zamka w drzwiach i zorientowała się, że w pokoju jest co najmniej dwóch mężczyzn.

Ogromnym wysiłkiem zmusiła się do zachowania spokoju. Przestała się szarpać i mimo że przerażenie ścisnęło jej gardło, powtarzała sobie, że nie może przestać myśleć. Histeryzować będzie później, gdy uwolni się od tego zbira.

Musi być cierpliwa i czekać na sprzyjającą okazję. Wmawiała sobie, że nie będzie krzyczeć, cokolwiek by się nie działo. Nadbiegłyby siostry Colina, a za nic nie chciała narazić ich na spotkanie z napastnikami.

Aleksandra uspokoiła się, ułożywszy sobie ten plan działania.

Potulnie pozwoli się wywieźć z domu. Tak będzie bezpieczniej dla rodziny. Dopiero potem zacznie tak wrzeszczeć, szarpać i gryźć, że pożałują gorzko, iż śmieli jej dotknąć.

Rozległo się pukanie do drzwi. Krępujący ją napastnik wzmocnił uścisk. Szeptem rozkazał jej odesłać spod drzwi tę osobę, ktokolwiek by to był.

Kiedy kiwnęła potakująco głową, zbir zdjął jej rękę z ust, a drugi odryglował zamek. Aleksandra dobrze mu się przyjrzała: był to ciemnowłosy człowiek o krzaczastych brwiach i tłustej cerze. Ponury wyraz jego twarzy przyprawił ją o dreszcz przerażenia. Wyglądał na bezwzględnego rzeźnika.

Człowiek stojący za nią pomachał jej przed oczami nożem i ostrzegł, że jeśli piśnie słówko, zabije ją.

Tego akurat się nie obawiała, wiedząc, że blefuje. Generał potrzebuje żywej, a nie martwej panny młodej. Miała ochotę powiedzieć rzeźmieszkowi, że nie boi się o własne bezpieczeństwo, ale zrezygnowała. Pomyślała, że sprytniej będzie teraz milczeć. Jeśli uwierzą w jej posłuszeństwo, może uda się zmylić ich czujność.

Pozwolili jej uchylić odrobinę drzwi. W korytarzu stała uśmiechnięta Jade. - Boże, Aleksandro, jeszcze się nie ubrałaś? Czy pomóc ci? Aleksandra potrząsnęła przecząco głową.

- Nie potrzebuję pomocy, Katarzyno, ale dziękuję ci za propozycję. Idź na dół do męża. Jestem pewna, że Henryk ucieszy się, gdy powitasz gości razem z nim. Nic się nie zmieniło w wyrazie twarzy Jade. Nadal się uśmiechała, gdy Aleksandra zamknęła drzwi. Usłyszawszy zasuwany zamek, rzuciła się biegiem do schodów.

Colin wszedł właśnie do hallu, gdy pojawiła się na podeście. Marian Rose wypadła z salonu i rzuciła się na starszego brata. Podrzucił ją do góry, cmoknął w policzek i postawił na ziemi, by drugim ramieniem objąć córeczkę Caine'a, Oliwię. Czteroletnia dziewczuszka ucałowała wuja, zawisając mu na chwilę na szyi.

Jade szybko zeszła na dół. Caine złapał ją za tył sukni.

- Zwolnij trochę, kochanie. Złamiesz sobie...

Na widok strachu w jej oczach natychmiast spowaźniał.

- Co się stało? - spytał.

- Aleksandra nazwała mnie Katarzyną.

Colin usłyszał jej słowa. Postawił dziewczynki na podłodze i podszedł. Zauważył, że drzwi na taras są szeroko otwarte i zmarszczył brwi. Czyżby rodzice nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa?

- Jest trochę zdenerwowana - tłumaczył Caine. - Dziś wychodzi za mąż, to zupełnie normalne.

Jade nie była przekonana. Spojrzała na Colina.

- Powiedziała, bym poszła do mego męża Henryka. Ktoś jest z nią w tym pokoju. Jestem pewna. Próbowала mnie ostrzec.

Colin biegł już do schodów.

- Niech Rajmund i Stefan obejmą straż pod oknem Aleksandry - rozkazał. - Caine, zajmij się tylnymi schodami. Pewnie spróbują wydostać ją tamtędy.

Zanim skończył, był już na podeście. Minął schodzących na dół rodziców i popędził korytarzem.

Był lodowato spokojny. Wściekłość kotłowała się w sercu, ale nie miał zamiaru poddać się emocjom. Teraz myślał jedynie

O bezpieczeństwie Aleksandry.

Dopadł do drzwi jej sypialni, delikatnie sprawdził, czy są zamknięte na zamek, a potem z całej siły uderzył w nie ramieniem. Drzwi wyleciały z zawiasów, wyłamany zamek zatrzeszczał, a drzazgi drewna wpadły do sypialni.

Aleksandra chciała krzyknąć, żeby uważał, ale łapa napastnika znów spadła na jej usta.

Drugi mężczyzna natarł na Colina z nożem, ale nie zdążył się nawet zorientować, jak i kiedy Colin wytrącił mu broń i w mgnieniu oka wykręcił ramię na plecy, a potem wyżej, aż rozległ się trzask wyłamanej z barku kości. Mężczyzna zawył z bólu, Colin jednak bezlitośnie chwycił go jeszcze mocniej i pchnął głową na ścianę przy drzwiach.

Furia dała mu siłę czterech ludzi. Złość prawie go oślepiła, kiedy spostrzegł wystraszoną Aleksandrę w rękach drugiego zbira. Spod rozsuniętej koszuli widać było, że dziewczyna nie ma na sobie nic więcej.

- Zabieraj łapy od mojej narzeczonej! - ryknął i rzucił się do przodu.

Napastnik zrozumiał, że jest w pułapce. Zaczekał, aż Colin będzie blisko, popchnął na niego Aleksandrę, żeby zyskać czas do ucieczki.

Jednym zręcznym mchem Colin rzucił Aleksandrę na łóżko, gdzie była bezpiecznie daleko, odwrócił się błyskawicznie i złapał łajdaka od tyłu. W pierwszej chwili przemknęło mu przez myśl, żeby skrócić bandycie kark, lecz Aleksandra wszystko widziała, a nie chciał przerażać jej jeszcze bardziej.

- Jest tu krótsza droga niż schody - powiedział tak spokojnym i wyważonym tonem, że Aleksandrze nie przyszło nawet do głowy, co zamierza. Colin złapał mężczyznę za spodnie i wyrzucił po prostu głową w dół przez okno.

Było zamknięte. Szkło rozprysło się po ścianach i podłodze, a kawałki drewnianej ramy, które nie wbiły się w ramiona opryszka, spadły na parapet.

Colin nawet się nie zachwiał. Mruknął tylko, spostrzegając ubrudzone spodnie:

- Do diabła...

Westchnął i odwrócił się do Aleksandry.

Patrzyła na niego osłupiała. Jeszcze minutę temu wydawał się dość groźny, a teraz zachowywał się, jakby nic szczególnego nie zaszło.

Czy nie zdawał sobie sprawy, że może zabić tego człowieka? Czy po prostu było mu wszystko jedno?

Postanowiła sama to sprawdzić. Zeskoczyła z łóżka i rzuciła się w stronę okna, lecz Colin chwycił ją, zanim nastąpiła bosymi stopami na pokrywające podłogę odłamki szkła. Pociągnął ją znów do łóżka i gwałtownie objął ramionami.

- Dobry Boże, Colin, czy ty go nie zabiłeś? - spytała przejęta do głębi.

Pożałował, że patrzyła na tę bójkę. Była tak młoda i niewinna... Nie rozumiała, że najlepsze miejsce dla niektórych ludzi jest na dnie piekieł. Poczul, jak drży w jego ramionach i pojął, że jego też się boi.

- Nie, nie zabiłem go - odpowiedział zachrypniętym szeptem. - Jestem pewien, że Rajmund go złapał. - Był dumny, że wypowiedział to wierutne kłamstwo bez cienia uśmiechu.

Jakże mógł sądzić, że uwierzy w taki nonsens!... Czowała, że Colin wciąż jest rozedrgany, nie ochłonął jeszcze po walce. Bała się go drażnić.

- Jeśli tak twierdzisz... - zgodziła się i z westchnieniem przywarła do jego piersi. - Zapomniałeś otworzyć okno, prawda?

- Tak. Zapomniałem. Wyjrzała zza jego ramienia.

- Jesteś pewien, że Rajmund go złapał? Nie usłyszał ironii w jej głosie.

- Absolutnie pewien.

Objął ją mocniej i pocałował w czubek głowy.

- Nic ci nie zrobili? - spytał z niepokojem.

Wzruszona troską Colina, szepnęła z ustami przy jego piersi:

- Nie.

Kątem oka zauważyła jakieś poruszenie i znów wyjrzała z jego ramion.

- Ten drugi próbuje wyczołgać się z pokoju.

- Caine na niego czeka - odparł spokojnie i pochylił się, by znów ją pocałować. W tej samej chwili podniosła twarz. Colin nie mógł się oprzeć. Zakrył jej wargi swoimi, ale delikatna pieśczoła mu nie wystarczyła. Pocałował ją głębiej, zadowolony, że nie musi zmuszać jej do rozchylenia ust. Kiedy dotknął językiem jej języka, z gardła wydobył mu się jakiś groźny, prymitywny pomruk.

Aleksandra zapomniała o bożym świecie. Brak doświadczenia sprawiał, że nie umiała zupełnie zapanować nad swoimi reakcjami. A w pieśzczotach Colina było coś magicznego. Pragnęła smakować go więcej i więcej, a jego zapach - tak czysty i taki męski - przyprawiał ją o zawrót głowy.

Spontaniczne oddanie Aleksandry prawie odebrało mu panowanie nad sobą. Colin wiedział, że musi teraz przestać. Spróbował się odsunąć, ale Aleksandra nie ustąpiła. Obejmując go za szyję i trzymając za włosy czekała, by znów ją pocałował.

Tym razem Colin się poddał. Aleksandra z cichym westchnieniem delikatnie potarła językiem jego wargi. Colin poczuł, że zaraz straci kontrolę. Zaczął ją całować mocno, prawie brutalnie.

- Wszystko w po... Na miłość boską... zachowaj to na noc poślubną, Colin.

Głos Caine'a wyrwał ich z półprzytomnego roznamiętnienia. Colin powoli się odsunął. Aleksandra potrzebowała trochę więcej czasu, by dojść do siebie. Musiał pomóc jej zdjąć ramiona ze swojej szyi i zaciągnął mocniej pasek koszuli. Stała spokojnie, przyglądając się, jak poprawia materiał, żeby dokładnie zakryć jej ciało.

- Powinnaś się teraz ubrać - szepnął, uśmiechając się na widok jej nieprzytomnego wciąż wyrazu twarzy. Nadal była pod wrażeniem jego pieszczot i piekielnie mu się to podobało.

- Słyszałaś, co powiedziałem? - zapytał, kiedy się nie poruszyła. Niepewnie cofnęła się o krok.

- Tak, powinnam się ubrać - szepnęła posłusznie, ale natychmiast zaprzeczyła sobie, potrząsając przecząco głową. - Nie mogę się ubrać. Oni...

- Z przyjemnością ci pomogę - odezwała się serdecznie, ale też z pewnym niepokojem Jade. - Damy sobie radę w kilka minut.

Aleksandra odwróciła się do niej i zmusiła do uśmiechu. Nie słyszała ani kroków Caine'a, ani jego żony i patrzyła teraz na nich zdumiona.

Pocałunki Colina przesłoniły jej świat. O Boże, czy oni widzieli, jak go obejmowała? Zaczerwieniła się na samą myśl, że mogło tak być.

Nagle poczuła się tak roztrzęsiona, że nie była w stanie skupić myśli. Coś chciała powiedzieć, ale nie pamiętała co. Bezradnym gestem przesunęła rękami po włosach. Koszula leciutko rozchyliła się przy tym ruchu. Colin natychmiast podszedł i poprawił materiał. Zachowywał się teraz jak zazdrosny mąż. Gdyby nie nachmurzona mina, pomyślałaby, że chce być czuły.

- Nie możesz chodzić tak w samej koszuli - powiedział. -Czy zakonnice niczego cię nie nauczyły?

Nie żartował. Odsunęła jego dłoń i cofnęła się jeszcze o krok.

- Czy złapałeś tego człowieka na schodach? - spytała Caine'a.

- Tak.

- To dobrze - szepnęła. - Weszli do domu z kwiatami -dodała. - Powinnam była domyślić się... kiedy wnosili wazy na górę, ale...

Wszyscy czekali, aż dokończy, lecz po dłuższej chwili jasne się stało, że nie powie nic więcej.

- Co się stało z tym drugim? - zapytał Caine.

- Colin wyrzucił go przez okno.

- Rajmund złapał go na dole - odezwał się Colin.

Caine o mało się nie roześmiał, ale gdy brat skinął głową wskazując na Aleksandrę, natychmiast potwierdził:

- To świetnie.

- Czy w innych częściach domu może jeszcze ukrywać się któryś z nich? - spytała Aleksandra.

- Nie - odpowiedział Colin, a Caine dodał:

- Twój strażnicy dokładnie przeszukali dom. Nie znaleźli nikogo podejrzanego.

Jade zwróciła uwagę męża wydając z siebie lekki okrzyk. Caine popatrzył na nią i zobaczył, że ma łzy w oczach.

- Co się stało, kochanie? - spytał szeptem.

Jade wpatrywała się w podłogę przed szafą. Caine podążył za jej spojrzeniem, zobaczył suknię ślubną i również cicho jęknął.

Aleksandra nie widziała nikogo poza Colinem. Dostrzegła w nim właśnie coś, czego wcześniej nie widziała, nie umiała jednak dokładnie tego określić.

- Ślub odbędzie się za dziesięć minut, Aleksandro. Jeśli nadal zostaniesz w tej koszuli, wyjdiesz w niej za mąż. Caine, zamiećmy się zakietami. W moim jest dziura.

- Nie powinniśmy pobierać się dzisiaj - szepnęła Aleksandra.

- Dziesięć minut - powtórzył kategorycznie Colin.

Jego zaciśnięte szczęki nie świadczyły o chęci do jakiegokolwiek dyskusji. Zdobyła się jednak na ostatni protest:

- Nie...

Pochylił się tuż do jej twarzy.

- Tak.

Westchnęła, a potem skinęła głową potakująco. Colin był tak zadowolony, że w końcu się zgadza, że jeszcze raz mocno ją pocałował. Potem odwrócił się i poszedł do drzwi.

- Zniszczyli suknię ślubną, Colinie - odezwała się Jade. Aleksandra uderzyła w płacz. Wszyscy sądzili, że to z powodu sukni, ale mylili się. Powodem była zmiana, którą dostrzegła w Colinie.

- Obciąłeś włosy.

Złość w jej głosie zdumiała go. Odwrócił się i kiedy zobaczył łzy spływające jej po policzkach, zapragnął natychmiast przytulić ją i pocieszyć. Gdy postąpił bliżej, Aleksandra cofnęła się. Znieruchomiał, by nie weszła na rozbite szkło na podłodze przy oknie. Nie chciał, żeby wpadła w panikę, a najwyraźniej miała na to ochotę.

Przeszła przed chwilą straszne rzeczy, a w dodatku pewnie jak każda panna młoda przeżywała dzień swego ślubu. Pomyślał, że dlatego zachowuje się tak nierozsądnie.

Colin wiedział, że nie uda mu się ściągnąć jej na dół i zaprowadzić przed pastora, dopóki się nie uspokoi. Jeśli jej to pomoże, mogą porozmawiać o jego włosach, nawet teraz, kiedy nie ma to najmniejszego znaczenia.

- Tak - odpowiedział, najłagodniej jak umiał. - Obciąłem włosy. Nie podoba ci się?

- Nie, nie podoba mi się - wypaliła ze złością. - Prawdę mówiąc doprowadza mnie to do furii.

Zupełnie nie rozumiał, dlaczego jest taka zła. Oczywiście zapomniał, co odpowiedział, gdy spytała kiedyś, dlaczego nosi długie włosy.

Wolność. Tak właśnie powiedział. Doskonale pamiętała każde słowo tamtej rozmowy. Włosy do ramion przypominały mu, że jest wolnym człowiekiem.

Aleksandra popatrzyła na jego stopy.

- Dlaczego nie założyłeś kajdanów, Colinie?

- O czym ty mówisz? - Nie mógł ukryć wzrastającego zdenerwowania.

- To przez zniszczoną suknię - stwierdził Caine.

- Nie mieszaj się do tego - rozkazała Aleksandra.

Caine uniósł brew. Zachowywała się teraz jak prawdziwa księżniczka, a jego potraktowała jak swego poddanego. Nie ośmielił się uśmiechnąć, żeby nie wyprowadzić jej zupełnie z równowagi. Wyglądała na wściekłą i nieszczęśliwą.

- Boże, do czego ty mnie doprowadzasz, Colinie - popatrzyła na niego groźnie i znów zwróciła się do Caine'a: - Proszę, wybac mi tę niegrzeczność. Zwykle nie okazuję zdenerwowania, ale ten człowiek sprawia, że zapominam o żelaznych zasadach matki przełożonej. Nie byłabym w takim stanie, gdyby nie obciął włosów.

- Ten człowiek? - Caine wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jakie żelazne zasady? - Jade też była zaciekawiona.

- Czy to nie zniszczona suknia ślubna tak cię zdenerwowała?

- Godność i powściągliwość - wyjaśniła Aleksandra zwracając się do Jade, po czym spojrzała na Colina. - Nie chodzi o suknię.

Wzięła głęboki oddech, nakazując sobie natychmiast opanować nerwy. To nie wina Colina, że jest tak gruboskórny, pomyślała. Sądzi, że Aleksandra odbierze mu wolność.

- Och, to nieistotne... Oczywiście, że jestem przygnębiona z powodu sukni. Ciotka strasznie się zmartwi. Zapłaciła fortunę za te koronki. Serce jej pęknie, gdy zobaczy je w strzępach.

- Martwisz się więc o matkę? - Colin próbował dociec sedna sprawy.

- Właśnie o tym mówię. Colinie, jak możesz się teraz uśmiechać? Nie mam się w co ubrać.

- Z pewnością...

Nie pozwoliła mu skończyć:

- Obiecuj, że nic nie powiesz matce - poprosiła Aleksandra. - Daj słowo, Colinie. To by ją załamało.

- To twój ślub, Aleksandro, a nie jej. Nie chciała słuchać.

- Obiecuj. Westchnął bezradnie.

- Nic jej nie powiem. - Nie wspominał już, że matka natychmiast zauważy zmianę stroju Aleksandry, ale dziewczyna była tak roztrzęsiona, iż nie widział sensu dalszej dyskusji.

Jade i Caine również obiecali milczenie. To uspokoiło Aleksandrę. Colin ze zdumieniem obserwował jej dziwne zachowanie. Przed wyjściem z pokoju ujął ją za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował. Caine wyszedł za nim.

- Wydaje się trochę zdenerwowana, prawda? - zauważył Colin.

Brat wybuchnął śmiechem.

- Zupełnie nie pojmuję dlaczego - odpowiedział po chwili ze śmiertelną powagą. - W dzień ślubu napadło ją i sterroryzowało dwóch oprychów oraz cudem uniknęła porwania. Poza tym stwierdziła, że nie chce za ciebie wyjść, a suknia ślubna jest w strzępach. Nie mam pojęcia, czym mogłaby być zdenerwowana.

Colin opuścił ramiona.

- To był ciężki dzień - mruknął.

- Teraz może być już tylko lepiej - stwierdził Caine. Miał przynajmniej taką nadzieję.

Nie odzywali się więcej schodząc do hallu. Na schodach

zamienili się zakietami. Mieli prawie identyczne figury, gdyż Colin zmężniał w ciągu ostatnich kilku lat i był teraz równie muskularny jak brat.

W salonie czekał zebrany już tłum gości. Colin podszedł do drzwi, ale nagle zatrzymał się i odwrócił do Caine'a.

- Mylisz się.

- Nie będzie lepiej? Colin potrząsnął głową.

- Powiedziałaś, że Aleksandra nie chce za mnie wyjść. Mylisz się. Ona tego chce.

Caine z uśmiechem spytał:

- Więc zdajesz sobie sprawę, że cię kocha?

Właściwie nie pytał, tylko stwierdził fakt, ale Colin udął, że tego nie wyczuł.

- Nie, jeszcze mnie nie kocha, ale pokocha. Za pięć lat, gdy zdobęde fortunę, zrozumie, że nie popełniła błędu.

Caine nie mógł uwierzyć w zaślepienie brata.

- Ona ma już majątek, Colinie. Potrzebuje...

- Męża - skończył za niego Colin. - Co ci wszyscy ludzie tu robią?

Świadomie zmienił temat. Nie miał teraz ochoty na poważną dyskusję o motywach postępowania Aleksandry. Nie chciał również zastanawiać się, jakie powody kierują nim samym.

Ceremonia odbyła się godzinę później. Colin stał z bratem przed pastorem, starając się zachować zimną krew i nie okazać, jak trudno mu wytrzymać to czekanie na pannę młodą. Był przerażony stanem swoich nerwów - sądził dotąd, że nic nie może wyprowadzić go z równowagi. Do diabła, przyznał w duchu, teraz tracił kontrolę nad sobą, a było to tak zaskakujące i obce mu uczucie, że nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. To wszystko wina Aleksandry. Dopóki nie pojawiła się w jego życiu, nawet nie przeszło mu przez myśl, by się żenić. A teraz pragnął jedynie, żeby było po wszystkim, zanim cokolwiek znów stanie na przeszkodzie.

Nadal może ją stracić.

- Na miłość boską, Colinie. Jesteśmy na ślubie, a nie na pogrzebie. Rozchmurz się.

Colin nie był w nastroju, by słuchać brata. Cały czas myślał o ewentualnych zagrożeniach.

Po pewnym czasie w drzwiach salonu pojawił się prowadzący Aleksandrę ksiądz Williamshire. Colin patrzył tylko na narzeczoną i w miarę, jak się zbliżała, powracał mu spokój. Radość rozwiała niepokoje, a gdy stanęła u jego boku, twarz Colina była już zupełnie roz pogodzona.

„Będzie moja...”

Aleksandra drżała z napięcia. Miała na sobie atlasową suknię w kolorze kości słoniowej, o prostym, lecz bardzo eleganckim kroju. Dekolt nie odsłaniał zbyt wiele, był jednak odrobinę kokieteryjny. Nie założyła żadnych klejnotów ani nie trzymała w dłoniach kwiatów. Ciemne, opadające w lokach na ramiona włosy stanowiły jedyną ozdobę.

Boże, jakże mu się podobała. Uśmiechnął się widząc jej zażenowanie. Nie patrzyła na niego. Nie podniosła wzroku nawet wtedy, gdy opiekun pocałował ją w policzek. Nie chciała jednak, by odszedł. Ksiądz musiał sam zdjąć jej rękę i położyć na ramieniu Colina.

Tłum rodziny i przyjaciół skupił się wokół młodej pary. Aleksandra miała ochotę gdzieś czmychnąć, schować się. Czuła się jak w pułapce, przerażona, że oboje z Colinem popełniają błąd. Drżała tak silnie, że ledwie stała w miejscu. Brakowało jej oddechu.

Colin ujął ją za rękę i mocno ścisnął. Dziwne, ale drzenie jakby osłabło.

Czteroletnia córeczka Caine'a pomogła Aleksandrze wyzbyć się reszty napięcia. Dziewczynka nie widziała, co się dzieje z przodu, przecisnęła się więc przez tłum i stanęła tuż obok panny młodej. Udała, że nie widzi gwałtownych gestów przywołującej ją gniewnie mamy i chwyciła Aleksandrę za rękę.

Pastor miał właśnie zacząć czytać, gdy przypadkowo zerknął na dziecko. Zakaszłał, by ukryć rozbawienie.

Aleksandra nie była tak zdyscyplinowana. Popatrzyła na ciemnowłosego, zielonookiego brzdąca i roześmiała się. Oliwia najwyraźniej świetnie się przed chwilą bawiła - stan jej garderoby był katastrofalny. Błoto u dołu sukienki świadczyło, że uganiała się po ogrodzie, a czerwona plama do złudzenia przypominająca barwę poncz, przygotowany przez księżną na poczęstunek po ceremonii, zdradzała, że dziewczynka odwiedziła również kuchnię. Wokół bioder niedbale zwisała szarfa, ale najbardziej roz-

śmieszyła Aleksandrę wielka różowa kokarda Oliwii, która zsunęła się prawie zupełnie nad prawe oko. Podnosząc roześmianą buzię do Aleksandry, rozbójniczka cały czas odrzucała do tyłu opadającą natychmiast ozdobę fryzury.

Jade prawdopodobnie dostała palpitanii serca na widok swej latorośli. Caine schylił się za plecami państwa młodych, próbując chwycić małą, ale wywinęła się chichocząc radośnie.

Aleksandra wkroczyła do akcji. Z u mazaną błotem sukienką już nic nie dało się zrobić, postanowiła jednak doprowadzić przyszłą bratanicę do jakiego takiego porządku. Wypuściła dłoń Colina, zawiązała na nowo szarfę i przypięła kokardę Oliwii na właściwym miejscu, czyli na czubku głowy. Gdy dziewczuszka cierpliwie zniosła te zabiegi, Aleksandra znów wzięła ją za rączkę i wyprostowała się przed pastorem.

Nadal nie patrzyła na Colina, ale wyciągnęła do niego rękę. Zacisnęła dłoń na jej palcach.

Aleksandra odzyskała teraz panowanie nad sobą. Głos tylko odrobinę jej drżał, kiedy powtarzała słowa przysięgi. Zauważyła, że Colin rozluźnił się wyraźnie, gdy wypowiedziała sakramentalne „tak”. Podniosła wzrok i zobaczyła, że się do niej uśmiecha. Iskry w jego oczach przyprawiły ją o lekkie bicie serca.

W końcu mieli to za sobą. Colin odwrócił ją delikatnie i pocałował. Wszyscy zaczęli radośnie wieszować i zdążył jedynie musnąć ją ustami, zanim ktoś pociągnął go do tyłu, żeby uściskać i pogratulować.

Poprowadził Aleksandrę za sobą. Nie miał zamiaru tracić jej z oczu... ani wypuszczać z rąk. Otoczył ją ramieniem w talii i trzymał blisko siebie. Niewiele pamiętała z przyjęcia weselnego. Czowała się jak we mgle. Wznoszono nie kończące się toasty przed, podczas i po uroczystej kolacji, ale nie zostało jej w pamięci nic z tego, co powiedziano. Otoczona serdecznością rodziny i przyjaciół Colina, czowała się jednocześnie szczęśliwa i trochę zagubiona.

Sir Richards poprosił Colina i Caine'a o chwilę rozmowy w bibliotece. Cohn wciąż się ociągał, ale w końcu, uzyskawszy obietnicę Aleksandry, że nie zrobi kroku bez wiedzy i asysty swych strażników, udał się wraz z bratem na górę. Po niespełna kwadransie wrócili do gości.

Colin odnalazł swoją pannę młodą w salonie. Próbowana

słuchać jednocześnie trzech osób. Marian Rose błagała, żeby Aleksandra wzięła ją ze sobą do domu, Katarzyna pytała, kiedy się znowu zobaczą, a ojciec opowiadał każdemu, kto zechciał uprzejmie słuchać, jedną z zabawnych historyjek z dzieciństwa synów.

Aleksandra wydała mu się przytłoczona tym wszystkim. Zdecydował, że czas zabrać ją do domu. Nie sprzeciwiała się, a nawet chyba poczuła ulgę.

Dwadzieścia minut zajęły im podziękowania i pożegnania. Na szczęście, gdy Colin był już u kresu wytrzymałości, znaleźli się w powozie, w drodze do jego londyńskiego domu. Dla kontrastu ze zgiełkiem przyjęcia, zapanowała teraz między nimi zupełna cisza. Colin wyciągnął długie nogi przed siebie, zamknął oczy i uśmiechnął się.

Myślał o nocy poślubnej.

Aleksandra siedziała naprzeciwko. Sztywno wyprostowana, z rękami złożonymi na kolanach.

Ona również myślała o nocy poślubnej.

Colin otworzył oczy i spostrzegł jej zmarszczone czoło. Zauważył też, że nerwowo zaciska dłonie.

- Coś się stało? - spytał, domyślając się, o co może chodzić.

- Dziś wieczorem...

- Tak?

- Czy będziesz nalegał, byśmy razem spędzili tę noc?

- Tak.

Opuściła ramiona. Zbladła i wyglądała na naprawdę przestraszona. Rozbawiło go to, powstrzymał się jednak od śmiechu, zdając sobie sprawę, że zachowuje się jak podlec, napawający się jej przerażeniem. Była niewinna, bała się nieznanego, a jego obowiązek polegał na tym, by jej pomóc, a nie podsycać lęk.

Pochylił się do przodu i ujął jej dłonie.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział trochę ochrypłym głosem.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie podejmiesz więc żadnych negocjacji?

- Na jaki temat?

- Twoich korzyści.

Powoli pokręcił przecząco głową. Odsunęła ręce.

- Aleksandro, wszystko dobrze się ułoży - powtórzył.
- Słyszę, co mówisz - szepnęła - ale nie mam żadnych gwarancji, żeby ci wierzyć. Czy masz może jakieś materiały dotyczące tematu, które mogłabym przeczytać, zanim przyjdę do łóżka?

Oparł się na siedzeniu, nogą blokując Aleksandrze drogę do wyjścia, i wpatrywał się w nią.

- Jakie materiały?

- Pomyślałam, że może masz jakiś podręcznik... czy coś takiego. - Próbowała powstrzymać drżenie rąk, żeby nie spostrzegł, jak bardzo jest zdenerwowana. - Coś, co przybliżyłoby mi to, co ma nastąpić - dodała wzruszając niby obojętnie ramionami. - Jestem po prostu odrobinę ciekawa, chyba to rozumiesz.

Zrozumiał, że ogarnęła ją panika. Kiwnął głową z poważną miną i lekkim tonem spytał:

- Wydaje mi się, że wspomniałaś, iż matka przełożona powiedziała ci wszystko, co powinnaś wiedzieć?

Milczała długą chwilę. Colin cierpliwie czekał na odpowiedź. Aleksandra zapatrzyła się w ciemność za oknem. Księżyc jednak świecił jasno i rozpoznając ulice, zorientowała się, że są już prawie w domu. Powtarzała sobie, że nie da ponieść się nerwom. Jest przecież dorosłą kobietą i nie ma powodu do zdenerwowania.

- Aleksandro, odpowiedz mi - powiedział stanowczo. Starając się ukryć zażenowanie, odezwała się w końcu z pewną nonszalancją:

- Matka przełożona przeprowadziła ze mną osobistą rozmowę, ale teraz wiem, że nie udzieliła mi wystarczających informacji.

- Co dokładnie ci powiedziała?

Marzyła o zmianie tematu, żałując, że w ogóle go rozpoczęła.

- Och, to i owo... - szepnęła znów wzruszając ramionami. Colin nie ustępował:

- Co to znaczy dokładnie „to i owo“?

Powóz zatrzymał się przed domem. Gwałtownie rzuciła się do wyjścia, ale przytrzymał ją mocno za rękę.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Wbiła wzrok w jego dłoń przykrywającą jej rękę. Była co

najmniej dwa razy większa. Boże, dlaczego wcześniej nie spostrzegła, jaki jest potężny? Nigdy właściwie nie przyszło jej na myśl, że ma dzielić z nim łóżce. Przynajmniej jeszcze przez wiele lat, dopóki nie oswoi się z myślą... Boże, jakie to było naiwne. Poczła się nagle jak bezmyślna dzierlatka. Powinna była zostać zakonnica.

- Matka przełożona stwierdziła, że nie nadaję się do świętej służby - bąknęła na głos, a potem westchnęła. - Nie mam dość pokory. Tak powiedziała.

Próbowała go zmylić, krążąc wokół tematu.

- A co powiedziała ci o związku intymnym w małżeństwie? Znowu spuściła wzrok na jego dłoń i z trudem wydusiła:

- Powiedziała, że ciało kobiety jest jak świątynia. Proszę, odpowiedziałam ci. Czy puścisz mnie teraz? Chciałabym wysiąść z powozu.

- Za chwilę...

Spojrzała Colinowi w oczy, zaskoczona czułością w jego głosie.

- Każesz mi wszystko powiedzieć, prawda?

Uśmiechał się nie spuszczając wzroku z jej mieniającej się od emocji twarzy.

- Tak... Każę ci wszystko powiedzieć.

- Colinie, czy nie zauważyłeś, że peszy mnie ten temat?

- Zauważyłem.

Usłyszała rozbawienie w jego tonie i odwróciła twarz, żeby nie zacząć krzyczeć.

- Czy cię to nie peszy? - spytała.

- Nie.

Znów spróbowała wyrwać mu rękę, ale trzymał mocno. Boże, ależ jest uparty. Wiedziała, że nie wysiądzie z powozu, dopóki nie wytłumaczy się do końca.

- Mężczyźni będą próbować się tam wdrzeć - powiedziała zduszonym głosem.

- Dokąd się wdrzeć? - Colin najwyraźniej nie pojmował.

- Do świątyni! - prawie wrzasnęła.

Nie roześmiał się. Uwolnił jej rękę i opadł na siedzenie. Nogą wciąż blokował jej drogę do wyjścia.

- Rozumiem... - powiedział tak naturalnym głosem, jak tylko umiał. Miał nadzieję, że to ją rozluźni.

Nagle zrobiła się purpurowa. Colin nie mógł oderwać oczu od tak uroczej, niewinnej istoty.

- Co jeszcze ci powiedziała?

- Nie mogę im na to pozwolić.

- Na wdarcie się? Skinęła głową.

- Nie mogę pozwolić się dotknąć żadnemu mężczyźnie, dopóki go nie poślubię. Matka przełożona zapewniła mnie, że później już można, ponieważ rezultat związku jest godny i szlachetny.

Zerknęła, by sprawdzić jego reakcję, a widząc niedowierzające spojrzenie Colina, pomyślała, że nie dość dokładnie wyjaśniła i dodała:

- Dziecko jest tym godnym rezultatem.

- Tyle zrozumiałem...

Aleksandra oparła się i zajęła poprawianiem fałd sukni. Colin odezwał się po dłuższej chwili:

- Zapomniała wytłumaczyć ci kilku szczegółów, prawda?

- Tak - szepnęła z ulgą. Zrozumiał wreszcie, że niewiele wie na ten temat - Jeśli znalazłbyś jakąś książkę albo podręcznik, który mogłabym przeczytać...

- Nie mam w domu nic na ten temat - powiedział. - Nawet nie wiem, czy drukuje się podobne rzeczy.

- Ależ z pewnością...

- Owszem, są w obiegu pewne książki, ale nigdy nie pozwoliłbym ci ich czytać - stwierdził. - Zresztą nie są dostępne na oficjalnym rynku.

Nie spuszczać wzroku ze swej spłonionej panny młodej, sięgnął do zamka i otworzył drzwiczki powozu.

- Co powinnam według ciebie zrobić? - spytała z desperacją w głosie.

Podniósł jej brodę i popatrzył w błękitne oczy przesłonięte mgłą niepokoju.

- Według mnie powinnaś mi zaufać.

Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż rada. Postanowiła mu jednak zaufać, z tego prostego powodu, że nie miała innego wyjścia. Szybko skinęła głową.

- Dobrze więc. Zdam się na ciebie.

Ujęła go ta uległość. Colin rozumiał, dlaczego Aleksandra

chce wiedzieć, co ją czeka. Starła się w ten sposób nie tracić kontroli. Im więcej będzie wiedziała, tym mniej się będzie bała.

Naturalną kolejną rzeczą młoda kobieta dowiadywała się tego, co powinna wiedzieć, od swej matki. Taki był przynajmniej zwyczaj, pomyślał Colin. Przypuszczał, że matka rozmawiała o tych sprawach z Katarzyną. Niestety matka Aleksandry zmarła, zanim córka osiągnęła wiek, w którym te informacje stają się potrzebne.

Tak więc obowiązek spoczął na zakonniczy.

- Ile lat ma matka przełożona? - spytał.

- Wygląda na osiemdziesiąt, ale sądzę, że tyle nie ma - odpowiedziała Aleksandra. - Nigdy nie odważyłam się spytać. Dlaczego cię to interesuje?

- To nieistotne... - Po chwili dodał: - Aleksandro, wytłumaczę ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć.

Czułość, z jaką to powiedział, podziałała jak balsam.

- Zrobisz to?

- Tak - obiecał, myśląc jakby o czymś innym.

Próbował wyobrazić sobie wiekową zakonnicę, wprowadzającą Aleksandrę w sprawy małżeńskie za pomocą tak obrazowych wyrażeń jak „świątynia” i „wdarcie się”. Boże, chętnie posłuchałby tego wywodu.

Aleksandra dostrzegła błyski w jego oczach i pomyślała, że to jej naiwność go rozśmiesza.

- Przykro mi, że jestem tak... niedoświadczona.

- Jesteś niedoświadczona, to prawda - zgodził się łagodnie.

- Bardzo mi przykro. Colin roześmiał się.

- Ja nie żałuję - powiedział.

- Naprawdę odpowiesz na moje pytania? - zapytała wciąż mu nie dowierzając. - Niczego nie przemilczysz? Nie lubię niespodzianek.

- Niczego nie przemilczę.

Westchnęła z ulgą. Przestała konwulsyjnie ścisnąć materiał sukni. Obietnica Colina dodała jej sił. Przestało jej nawet przeszkadzać, że bawi go jej zażenowanie. Wytłumaczy jej konieczne sprawy, a to najważniejsze. Westchnęła z wdzięcznością.

- Jeśli tak, wszystko będzie dobrze - stwierdziła. - Czy możemy teraz wysiąść z powozu?

Colin wyskoczył pierwszy i podał jej ramię. Obaj strażnicy rozglądali się czujnie dookoła w obawie o bezpieczeństwo księżniczki. Chcieli, by jak najszybciej znalazła się w domu.

Flannaghan stał już w drzwiach, czekając niecierpliwie na powitanie swej nowej pani. Wziął od niej płaszcz, przewiesił sobie przez ramię, po czym złożył serdeczne gratulacje.

- Jeśli ma pani ochotę pójść teraz na górę, przygotuję kąpiel, księżniczko.

Myśl o długiej, ciepłej kąpeli po tak pełnym wrażeń dniu sprawiła jej przyjemność. Byłby to już dziś drugi raz, ale matka przełożona mówiła, że czystość idzie w parze z pobożnością, nie musiała więc sobie odmawiać.

- Colin pragnie ze mną porozmawiać w gabinecie - powiedziała do Flannaghana. - Potem wezmę kąpiel.

- Zrób to wcześniej - odezwał się Colin. - Muszę jeszcze przejrzeć pewne dokumenty.

Oczywiście skłamał. Nie miał najmniejszego zamiaru pracować w noc poślubną, ale pomyślał, że kąpiel ją odpręży. Wyglądała na zmęczoną. Dzień zamążpójścia okazał się dla niej piekielnie wyczerpujący i mimo że zdawała się odrobinę mniej przestraszona i prawie zupełnie opanowana, wiedział, że nerwy wciąż ma napięte.

- Jak sobie życzysz - zgodziła się.

Poszła za lokajem w stronę schodów. Colin podążał tuż za nimi.

- Czy ślub był piękny? - zapytał Flannaghan.

- Och, tak - odpowiedziała z radością w głosie. - Wszystko odbyło się jak najlepiej. Prawda, Colinie?

- O mało nie zostałam porwana - przypomniał.

- Tak, ale poza tym było wspaniale, czyż nie?

- I sterroryzowało cię dwóch zbójów.

- Tak, ale...

- Zniszczyli ci suknię ślubną.

Zatrzymała się u szczytu schodów i odwróciła do niego gwałtownie. Najwyraźniej nie miała ochoty wspominać tych właśnie szczegółów.

- Każda panna młoda pragnie wierzyć, że jej ślub był wspaniały - oświadczyła z powagą.

Mrugnął do niej.

- W takim razie był wspaniały - przytaknął. Uśmiechnęła się zadowolona.

Gdy Colin poszedł do gabinetu, Flannaghan został w sypialni Aleksandry, by pomóc jej przy wieczornej toalecie. Rajmund i Stefan przynieśli dodatkowe wiadra gorącej wody do wanny. Lokaj starannie rozpakował jej ubrania i położył na łóżku białą koszulę i szlafrok.

Nie spieszyła się z wyjściem z kąpieli. Gorąca woda działała cudownie na napięte mięśnie. Umyła włosy różanym mydłem, a potem usiadła przed kominkiem, żeby je wysuszyć. Pomyślała, że Colin, pogrążony w pracy, stracił już pewnie rachubę czasu.

Minęła co najmniej godzina, gdy postanowiła mu przerwać. Włosy zupełnie wyschły i po założeniu koszuli i szlafroka wy-szczotkowała je dokładnie. Co chwilę ziewała, rozgrzana i coraz bardziej senna po kąpieli. Nie chciała jednak zasnąć w trakcie rozmowy z Colinem.

Wyszła na korytarz. Zapukała do drzwi gabinetu i weszła do środka. Colina nie było przy biurku. Nie wiedziała, czy jest w sypialni obok, czy na dole. Postanowiła tu zaczekać. Zbliżyła się do biurka i sięgała właśnie po kartkę i pióro, kiedy pojawił się w drzwiach swojej sypialni.

Na jego widok zabrakło jej oddechu. Najwidoczniej również wziął kąpiel, gdyż jego włosy lśniły wilgocią. Miał na sobie jedynie spodnie. Nie były zapięte.

Był potężnej budowy, pięknie opalony, a napięte mięśnie igrające pod skórą, kiedy się poruszał, przywiodły jej na myśl panterę. Pierś pokrywał ciemny, gęsty zarost, zwężający się ku talii.

Nie ważyła się spojrzeć niżej.

Colin oparł się o framugę drzwi, założył ramiona na piersi i uśmiechnął do niej. Lekki rumieniec pokrył twarz Aleksandry. Składała i rozkładała kartkę w dłoniach, starając się pokryć zmieszanie. Colin wiedział, że jest przerażona, i żeby jej pomóc, będzie musiał wykazać wiele cierpliwości. Zdawał sobie sprawę, że nie przyjdzie mu to łatwo. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z dziewczyną, a sam widok Aleksandry w białej koszuli tak go podniecał, że czuł gorące fale przebiegające ciało. Wpa-

trywał się w jej usta, myśląc, co chciałby, żeby zrobiła tymi słodkimi, lekko nabrzmiętymi wargami.

- Colinie, o czym myślisz?

Pomyślał, że może lepiej nie mówić jej prawdy.

- Zastanawiam się, co robisz z tą kartką - skłamał.

Była tak zdenerwowana, że dopiero gdy popatrzyła na własne dłonie, zrozumiała, o co Colin pyta.

- Notatki... - bąknęła, spuszczać wzrok.

- Notatki? - spytał unosząc brew.

- Tak. Chciałabym notować, kiedy będziesz mówił, żeby nie zapomnieć o niczym ważnym. Czy mogę?... - dodała z niepokojem w głosie.

- Jesteś bardzo zapobiegliwa... - powiedział łagodnie, opanowując rozbawienie.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Ojciec wpoił mi, jak ważna jest dobra organizacja. A potem matka przełożona mnie tego uczyła.

Boże, czego by teraz nie dała, żeby przestać drzeć na całym ciele.

- Ile miałaś lat, gdy zmarł ojciec?

- Jedenaście.

- Pamiętasz jednak...

- Och, tak, pamiętam wszystko, czego mnie nauczył. Uwielbiałam spędzać z nim czas, słuchałam każdego słowa. Ojciec lubił opowiadać mi o transakcjach, które zawierał, a ja byłam szczęśliwa, że poświęca mi tyle uwagi.

Kartka w jej dłoniach była prawie doszczętnie zmięta. Colin wątpił, by była świadoma tego, co robi.

- Zapiszę sobie tylko najważniejsze sprawy - obiecała. Powoli pokręcił głową.

- Nie musisz notować - zapewnił. - Zapamiętasz wszystko, co powiem. Rozpierała go duma, że mimo dzikiej ochoty do śmiechu, w pełni nad sobą panuje.

- Zgoda - powiedziała Aleksandra i chcąc odłożyć kartkę na biurko, spostrzegła, że został z niej zgnieciony strzępek. Wrzuciła papier do kosza na śmieci i odwróciła się znów do niego.

Ciepły blask w jego oczach sprawił, że przeszedł ją miły dreszcz, a zawadiacki uśmieszek, z jakim na nią patrzył, przypra-

wiał ją o coraz mocniejsze bicie serca. Westchnęła głośno, w duchu nakazując sobie spokój.

Dobry Boże, jaki on jest piękny. Bezwiednie powiedziała to głośno.

Roześmiał się, słysząc to szczere wyznanie. Nie poczuła się speszona jego reakcją - również się uśmiechnęła.

- Jak na dziką bestię... - dorzuciła żartobliwie. Spojrzenie Colina sprawiało, że ogarniała ją jakaś słabość.

Musiała zająć czymś ręce, żeby opanować drżenie. Splotła mocno dłonie i spytała:

- Czy wytłumaczysz mi teraz, co powinnam wiedzieć?

- Wszystko po kolei - odpowiedział. - Właśnie zdałem sobie sprawę, że nie pocałowałem jeszcze naprawdę nowo zaślubionej żony.

- Doprawdy?

Pokręcił głową i przywołał ją, kiwając zgiętym palcem. Powoli przeszła przez pokój i stanęła tuż przed nim.

- Pocałujesz mnie teraz? - spytała ledwie słyszalnym szeptem.

- Uhm... - mruknął i odsunął się od drzwi, pochylając nad nią.

Aleksandra instynktownie cofnęła się o krok, ale natychmiast zatrzymała. Powtórzyła w myślach, że nie boi się Colina i naprawdę chce, żeby ją pocałował. Zbliżyła się znów do niego.

- Lubię, kiedy mnie całujesz - szepnęła.

- Wiem.

Uśmiechnął się arogancko. Wiedział też, że jest zdenerwowana i z nieodpartą przyjemnością obserwował, jak Aleksandra walczy ze swoim zażenowaniem.

- Skąd wiesz? - spytała, układając już w głowie jakąś kąśliwą uwagę.

- Sposób, w jaki odpowiadasz na moje pieszczoty, mówi, że lubisz, kiedy cię dotykam.

Nie mogła wymyślić żadnej riposty na to stwierdzenie. Prawdę mówiąc w ogóle miała trudność ze skupieniem myśli. Oczywiście to wina Colina. Jego gorące spojrzenie przyprawiało ją teraz o skurcz żołądka.

Poczuła jego dłonie na swojej talii, spojrzała w dół i zobaczyła, że odwiązuje pasek szlafroka. Chciała mu przeszkodzić, ale

zanim zdążyła położyć mu ręce na dłoniach, już zsunął szlafrok z jej ramion.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Wydaje mi się, że jest ci ciepło.

- Och...

Szlafrok upadł na podłogę. Przez cienką koszulę prześwitywały delikatne zaokrąglenia jej ciała. Chwyciła fałdki materiału, żeby bardziej się zasłonić z przodu, ale Colin nie dał jej dość czasu. Przyciągnął ją mocno do siebie.

- Połóż mi ręce na ramionach, Aleksandro. Obejmuj mnie, kiedy będę cię całował.

Objęła go za szyję, a Colin pochylił się do jej ust. Dreszcz przebiegł po plecach Aleksandry, kiedy przesuwając językiem po wewnętrznej stronie jej dolnej wargi. Zaciśnęła mu ramiona na szyi i stając na palcach, wyciągnęła się do góry. Otarła się o niego piersiami i zdziwiona tym zupełnie nieznanym wrażeniem jęknęła, czując dotyk jego skóry. Piersi stały się nagle cięższe, twardsze, a sutki zeszywniały. Uczucie nie było przykre, raczej dziwne... cudownie zaskakujące. Znow się o niego otarła, ale tak delikatnie, by nie zorientował się, jak bardzo jest rozpalona. Traciła jednak panowanie nad sobą, gdyż żar bijący od jego ciała działał jak magnes.

Doprowadzał ją do szaleństwa kłując delikatnie i drażniąc jej wargi językiem. Zaczęła niecierpliwie ciągnąć go za włosy, bez słów dając do zrozumienia, że pragnie więcej.

W końcu objął pieścotliwie jej usta swoimi wargami i dotknął językiem jej języka. Zachowywał się, jakby miał przed sobą całą wieczność, całował powoli, z rozmysłem, nie napierając zbyt, rozkoszując się bez pośpiechu każdą pieścotą i wzrastającą namiętnością Aleksandry. Ciche jęknięcie powiedziało Colinowi, jaką przyjemność sprawia jej to, co robi. Odsunął twarz i spojrzał w jej rozszerzone rozkoszą oczy. Wiedział, że w jego wzroku odbija się to samo uczucie i wydając cichy pomruk szepnął:

- Jesteś taka słodka... Otwórz się dla mnie.

Nacisnął kciukiem na brodę Aleksandry, zmuszając, by otworzyła usta. Wepchnął mocno język, a potem cofnął i znow to powtórzył. Poddawała się zupełnie i ta niewinna uległość sprawiła, że stracił nagle całe poprzednie opanowanie. Zaczął całować-

wać ją gwałtownie, miażdżyć prawie twardymi wargami jej usta. Gra miłosna ich języków doprowadziła obydwójce do szczytu pożądania. Aleksandra była zbyt pochłonięta namiętnością, żeby bać się tego, co ma nastąpić. Przestała myśleć, poddawała się tylko jego pieścizotom. Przesuwała palce w jego włosach, instynktownie ocierając się wciąż o jego ciało, nieświadoma, jakie to robi wrażenie na Colinie. Prawie zupełnie się zatracił, kiedy znów zaczęła jęczeć i kusząco poruszać biodrami. Podniecenie zamieniło się w dziką żądzę, całował ją teraz tak żarłocznie, jakby chciał pochłonać.

Wydawało jej się, że ten pocałunek trwa już całą wieczność, wciąż nie miała jednak dosyć. Gdy Colin odsunął się i z zachwytem popatrzył na jej wilgotne, spragnione wargi, opadła mu półprzytomnie na pierś, wtulając twarz w załamanie szyi. Poczul jej gorący oddech na skórze.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Delikatnie ułożył ją na środku łóżka i znieruchomiał, wpatrując się w żonę. To namiętne spojrzenie rozpalało ją i jednocześnie przyprawiało o dreszcze.

Czuła się otumaniona pocałunkami. Oprzytomniała nagle, kiedy sięgnął do paska spodni i zaczął je zdejmować. Zamknęła oczy i chciała się odwrócić, ale Colin był szybszy. Wskoczył ze spodni i upadł na łóżko, zanim zdążyła uciec.

Pochwycił ją za koszulę nocną. Materiał pękł, gdy pociągnął Aleksandrę do siebie. W mgnieniu oka zdarł resztę cienkiego okrycia i przywarł do jej nagiego ciała.

Aleksandra zupełnie zeszytniała. Colin delikatnie rozsunął kolaniem jej nogi i wyprostował się ponad nią, dokładnie tak, jak wyobrażał to sobie w marzeniach, odkąd ją tylko zobaczył. Twardy członek naciskał na miękkie włosy między jej udami. To uczucie sprawiło mu taką rozkosz, że bezwiednie wydał z siebie nagły pomruk zadowolenia.

Rzeczywistość przerosła fantazję. Nie mógł wcześniej nawet sobie wyobrazić, jak delikatny i miękki będzie dotyk jej skóry. Jej piersi były pełniejsze niż się spodziewał, a drżenie ciała pod nim doprowadzało go do niespodziewanej, niebiańskiej wręcz rozkoszy.

- Colinie, czy teraz porozmawiamy?

Oparł się na łokciach i popatrzył na Aleksandrę. Na jej twarzy malował się strach - reakcja na jego poczucie zwycięstwa.

- Oczywiście. - Przytrzymał jej twarz dłonią i pocałował długo i mocno.

Zadrżała z pożądania. Mimowolnie objęła go ramionami w pasie i przyciągnęła do siebie. Stopy ześlizgnęły się po jego nogach i poczuła, że pragnie go coraz bardziej. Chciała go dotykać, pieścić. Przesunęła rękami po plecach Colina, a potem po jego ramionach.

Jej dotyk był lekki jak muśnięcie skrzydeł motyla, a jednak odczuwał to jak najbardziej erotyczną podnieotę. Przywarł wargami do jej szyi, a Aleksandra odwróciła głowę, poddając się pieszczocie. Kiedy delikatnie gryzł i lizał jej skórę, czuła jak dreszcze rozkoszy biegną do samych koniuszków jej palców.

Zaczęła się poruszać. Colin przesunął się w dół, całując zagłębienie między piersiami. Pachniała różami, tak kobieco. Wciągnął głęboko tę niezwykłą woń i polizał skórę, chcąc poczuć jej smak.

Długo pozwalał sobie na wymyślne pieszczoty. Aleksandrze wydawało się, że umrze, jeśli przestanie. Nie rozumiała, dlaczego ogarnia ją coraz silniejsze uczucie niedosytu. Miała wrażenie, że nie wytrzyma już dłużej. Kiedy zaczął pocierać językiem jej sutki, krzyknęła - uczucie było tak intensywne, na granicy bólu i cudownej rozkoszy. Opuściła ramiona i zacisnęła kurczowo ręce na prześcieradle, jakby chciała bronić się przed tą burzą nieopanowanych emocji.

- Colin!...

Usłyszał w jej głosie szloch i poczuł, że skręca się wyginając ciało, kiedy wziął sutkę do ust i zaczął ssać. Zupełnie się zatraciła, czując jedynie, jak Colin pieścizotliwie przesuwają ręce po całym jej ciele. Odetchnęła głośno i zaczęła jęczeć. Zamknął jej usta pocałunkiem i ześlizgnął dłoń między miękkie włosy kryjące jej dziewictwo. Spróbowała go zatrzymać, ale jego palce dotarły do delikatnego, gładkiego wejścia, a potem cofnęły się. Colin dotknął kciukiem i po chwili zaczął pocierać to najwrażliwsze miejsce - wiedział, że doprowadzi to Aleksandrę do szału.

Pieścił ją palcami do chwili, gdy wydawała się tracić przytomność i pragnąć jedynie ostatecznego spełnienia. Nigdy nie był z kobietą, która tak żywiołowo odpowiadałaby na jego pieszczoty. Sam też był już na granicy wytrzymałości.

- Maleńka, jesteś taka napięta... - szepnął półprzytomnie, ale Aleksandra nie słyszała, co mówi.

- To boli, proszę cię...

Nie wiedziała, czego od niego chce, marzyła tylko, żeby zrobił coś, co ukoji to przerażające, ale słodkie pragnienie.

Colin miał nadzieję, że jest już dla niego gotowa. Oderwał jej ręce od pościeli i założył sobie na szyję. Szerzej rozsunął kolanem jej uda i podłożył ręce pod biodra, żeby przyciągnąć ją bliżej. Czuł jej wilgoć na czubku członka. Powoli nacisnął i cofnął się, czując w niej opór, po czym spróbował raz jeszcze. Przeszkoda nie ustępowała. Colin zacisnął szczęki, oddychając ciężko, jakby biegł wiele mil. Rozkosz była już tak intensywna, że tracił resztki opanowania. Wiedział, że sprawia jej ból. Wykręcała się i próbowała go odepchnąć.

- Najdroższa, wszystko będzie dobrze. Ból zaraz minie. Przytul się do mnie. Och, nie poruszaj się tak, moja słodka... jeszcze nie teraz.

Delikatność Colina przedłużała jedynie jej ból. Nie mógł tego dłużej znieść. Czoło miał zroszone potem i wiedział, że oszaleje, jeśli natychmiast nie wejdzie w nią głęboko.

Objął ją mocno, uniósł jej biodra i przebił ją jednym mocnym pchnięciem. Krzyknęła z bólu i znów spróbowała go odepchnąć, ale ciężar ciała Colina nie pozwolił jej na żaden ruch. Była całkowicie w jego mocy i mimo cierpienia poczuła, że są jednością. Powstrzymywał się od poruszania w niej, by miała czas się uspokoić. Zesztywniała, wbiła mu paznokcie w ramiona, ciągle starając się uwolnić. Colin chciał ją pocałować, ale odwróciła głowę. Dotknął wargami jej ucha, a potem policzka, skupiony jedynie na kontrolowaniu swego pragnienia. Czekał, aż znowu obudzi się w niej namiętność. Łzy spłynęły po twarzy Aleksandry. Z jej ust wyrwał się szloch.

- Kochanie, nie płacz. Przepraszam. Boże, musiałem sprawić ci ból. To zaraz minie. Jest tak cudownie, przytul się do mnie, maleńka... przytul się.

Czułość w jego głosie uspokoiła ją bardziej niż słowa. Przyjemność mieszała się z bólem i wobec tych sprzecznych wrażeń Aleksandra czuła się zupełnie bezradna. Pragnęła, żeby przestał, a jednocześnie - żeby został blisko. Czuła gorący, niecierpliwy oddech Colina na szyi. Podniecało ją to. Nie pojmowała, co się

z nią dzieje. Ciało domagało się ulgi, ale ulgi od czego? Nie wiedziała. Nagle powróciło pragnienie, chęć poruszania się i odczuwania go każdym rozedrganym nerwem.

- Chcę się poruszyć - szepnęła mu do ucha.

Colin uniósł się na łokciach i spojrzał na nią. Oczy Aleksandry błyszczały pożądaniem i, co najważniejsze, przestała płakać.

- Ja też chcę się poruszać. Głęboko w tobie... - głos drżał mu z podniecenia.

Instynktownie objęła go mocno. Przed chwilą miała wrażenie, jakby ją brutalnie przebił, ale teraz ból przechodził i kiedy poruszyła się, poczuła, że już nie wraca. Zaskoczyła ją cudowna fala wewnętrznego ciepła.

- Teraz jest coraz... milej.

Wystarczyło mu to przyzwolenie. Bez opamiętania zaczął ją całować. Cofnął się powoli i znów wszedł w nią głęboko. Głód spełnienia tego prymitywnego rytuału całkowicie go pochłaniał. Gdy Aleksandra zacisnęła wokół niego ramiona i uniosła biodra, wychodząc mu na spotkanie, wtulił mocno twarz w jej szyję i wydał z siebie niski pomruk. Wzrastające wciąż napięcie było cudowne. Colin nigdy wcześniej nie przeżył czegoś podobnego. Aleksandra była jak ogień w jego ramionach, a jej dzikie, nie skrywane reakcje przejmowały go do głębi duszy. Oddawała się całkowicie i jemu również udzielała się ta spontaniczność. Łóżko pojękiwało, kiedy powtarzał głębokie pchnięcia, znowu i znowu. Zapomniał o całym świecie, marzył tylko o jednym - doprowadzić ich wspólne pragnienie do końca.

Spełnienie nadeszło nagle. Aleksandra pierwsza poczuła tę cudowną ulgę, a kiedy przytuliła go mocno, Colin poddał się swojemu orgazmowi.

Przez długą chwilę leżała prawie nieprzytomna. Przywarła do męża, poddając się fali słodkiej bezsilności. Czowała w duszy, że jak długo trzyma go w ramionach, jest zupełnie bezpieczna. Nie musiała nad niczym panować. On się nią opiekuje. Uszczęśliwiona, zamknęła oczy wspominając to, co przed chwilą wydarzyło się między nimi.

Nigdy nie czuła się tak bezpieczna, tak wolna.

Colin odczuwał coś przeciwnego. Był wstrząśnięty tym, co właśnie przeżył, gdyż nigdy wcześniej nie pozwolił sobie na zupełną utratę kontroli. Nigdy. Był przerażony. Jej jedwabista

skóra sprawiła, że zapomniał o całym świecie. To Aleksandra była niewinna, a on doświadczony, jednak udało jej się zupełnie wytrącić go z równowagi. Nie panował nad sobą, gdy była przy nim, a gdy zbliżali się do spełnienia, był tak samo na jej łasce, jak ona na jego - i, na Boga, nigdy nie czuł się tak szczęśliwy. To go przerażało.

Po raz pierwszy w życiu czuł się zależny, złapany w pułapkę.

Wciąż byli ze sobą spleceni. Colin cofnął się, zanim znów wzrosło w nim podniecenie. Zacisnął zęby, czując powracającą przy tym mchu rozkosz. Nie miał siły zupełnie się odsunąć, wiedział jednak, że przygniata ją ciężarem swego ciała. Delikatnie zdjął jej ramiona z szyi i pochylił się, żeby leciutko ją pocałować. Poczul, jak mocno wali jej serce i złapał się na samczej satysfakcji, że Aleksandra też jeszcze nie może dojść do siebie.

W chwilę później odsunął się i położył na plecach. Odetchnął głęboko i zamknął oczy. Zapach ich ciał unosił się w sypialni. Wciąż czuł jej smak na wargach i, Boże zlituj się, znowu nabrzmiewało w nim podniecenie.

Aleksandra w końcu wyrwała się z transu i odwróciła do niego. Podparta na łokciu, przyglądała mu się. Jego spięta, nachmurzona twarz wywołała w niej niepokój.

- Colinie?... - szepnęła. - Dobrze się czujesz?

Odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. W mgnieniu oka wyraz jego twarzy zmienił się. Nie miał zamiaru okazywać, jaki jest poruszony. Uśmiechnął się i pogłaskał ją wierzchem dłoni po policzku. Przytuliła się do jego ręki.

- To ja powinienem spytać, czy ty czujesz się dobrze - powiedział.

Wydało mu się, że Aleksandra czuje się lepiej niż dobrze. Oczy nadal błyszczały namiętnie, usta były obrzmiałe od jego pocałunków, a włosy uroczo opadały na jedno ramię. Pomyślał, że to najbardziej kusząca kobieta na świecie.

- Sprawilem ci ból, prawda?

Skinęła wolno głową, ale zauważyła, że Colin nie wygląda na specjalnie zmartwionego tym faktem.

- Byłam...

- Rozpalona?

Roześmiał się widząc jej rumieniec i przyciągnął do siebie, pozwalając ukryć twarz na swojej piersi.

- Troszkę za późno na niewinny rumieniec, prawda? Czy już zapomniałaś, jaka byłaś szalona kilka minut temu?

Nie zapomniała. Zaczerwieniła się jeszcze mocniej na samą myśl o roznamiętnieniu, które ją ogarnęło. Pierś Colina drżała, kiedy cicho się śmiał. Nie przeszkadzało jej, że go rozbawiła. Przydarzyła jej się właśnie najpiękniejsza rzecz w życiu i nie pozwoli popsuć czegoś tak cudownego. Ciągle była w stanie jakiejś błogości, szczęśliwa i trochę senna.

- Nie zachowywałam się zbyt dostojnie, prawda?

- Masz na myśli moment, kiedy błagałaś mnie, żebym nie przestawał? Leniwie głaskał ją po plecach, czekając na odpowiedź.

- Naprawdę?... - spytała z niedowierzaniem, co wywołało uśmiech Colina.

- Tak. Naprawdę. Westchnęła.

- Było miło, prawda?

- Dużo lepiej niż miło - odpowiedział ze śmiechem. Długo leżeli w milczeniu, które Colin przerwał w końcu głośnym ziewnięciem.

- Colinie, czy ja... byłam...

Najwyraźniej nie mogła się zdobyć na dokończenie pytania. Colin zrozumiał, że chce się dowiedzieć, czy było mu z nią dobrze.

- Aleksandro? - spytał pieszczotliwie.

- Tak?...

- Byłaś wspaniała.

- Cieszę się, że tak mówisz.

Przytuliła się i zamknęła oczy, wsłuchana w bicie jego serca. Jedną ręką delikatnie gładził ją po plecach, a drugą pieścił kark. Prawie zasypiała, gdy znowu się odezwał:

- Chcesz, żebym ci teraz wszystko wytłumaczył?

Czekał dłuższą chwilę, po czym zobaczył, że Aleksandra usnęła. Przesunął palcami po jej włosach i odrobinę zmienił pozycję, żeby pocałować ją w czubek głowy.

- Ciało kobiety jest jak świątynia... - szepnął.

Nie spodziewał się odpowiedzi i nie otrzymał jej. Naciągnął przykrycie, objął ramieniem żonę i zamknął oczy.

Ostatnia myśl przed zaśnięciem przywołała uśmiech na jego

twarz. Zakonnica miała rację, mówiąc Aleksandrze, że musi bronić tej świątyni przed mężczyznami. Jemu właśnie udało się wdrzeć.

Nie był ani wściekły, ani wyprowadzony z równowagi. Wciąż miał sumienie. Po prostu nie chciał go słuchać. Tak, wiedział, że to, co robi, jest złe. Nadal nie było mu to obojętne albo może po raz pierwszy nie było obojętne. Odrzuciła go i zasługiwała na śmierć. Kierowała nim dzika pasja. Zacisnął rękę na sztylcie, marząc jedynie, by ją zgładzić. Nie spodziewał się takiego szalu, nie wiedział, jaką niewyciężoną moc w sobie poczuje.

Mógłby się powstrzymać. Podniósł kieliszek i wychylił duży łyk trunku. Kiedyś z tym skończy, przyrzekł sobie.

Zrzucone w pośpiechu buty leżały w kącie pokoju. Długo im się przyglądał, zanim zdecydował, że wyrzuci je jutro. Na stole były kwiaty. Czekają... gotowe... kuszące.

Rzucił kieliszek w ogień kominka. Szkło rozprysło się po podłodze. Sięgnął po butelkę, powtarzając w myśli postanowienie.

Skończy z tym.

Następnego ranka Aleksandra obudziła się późno. Colina nie było już w sypialni. Ucieszyła się, że nie zobaczy jej w tak opłakanym stanie. Cała była zeszywniała i obolała. Jęcząc jak stara kobieta wygramoliła się z łóżka. Nic dziwnego, pomyślała spostrzegając plamy krwi na pościeli. Nikt nie uprzedził jej, że kochanie się z mężczyzną spowoduje krwawienie. Zaniepokojona i trochę zła zmarszczyła brwi. Dlaczego nikt jej nic nie powiedział? Czy to normalne? A jeśli nie? A jeśli Cohn niechcący zrobił jej krzywdę?

Postanowiła nie panikować i poszła się umyć. Jednak odrobina krwi na ręczniku znowu ją przestraszyła. Czowała się zażenowana i nie chciała, żeby Flannaghan spostrzegł plamy przy zmianie pościeli. Sama zdjęła prześcieradła.

Zdenerwowanie nie przechodziło, kiedy zaczęła się ubierać. Założyła jasnobłękitną suknię i miękkie, skórzane pantofle. Suknia miała białe wykończenie pod szyją i przy mankietach. Wyglądała bardzo kobieco w tym ślicznym, jednym ze swoich ulubionych strojów. Dokładnie wyszczotkowała włosy i wyszła z pokoju w poszukiwaniu męża.

Pierwsze spotkanie z nim w świetle dnia, po tak namiętnej nocy, napawało Aleksandrę nieśmiałością i wołała jak najszybciej mieć to za sobą. Była przekonana, że jeśli się postara, nie okaże zażenowania.

Przez otwarte drzwi z korytarza zobaczyła, że Colin siedzi przy swoim biurku w gabinecie. Zatrzymała się niepewna, czy mu przerwać, czy nie. Musiał wyczuć na sobie jej wzrok, gdyż

podniósł głowę, wciąż jeszcze skupiony nad listem, który czytał. Jednak wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił - kiedy się uśmiechnął, w oczach pojawiła się czułość.

Miała ochotę odwzajemnić uśmiech, lecz tego nie zrobiła. Boże, czy kiedykolwiek oswoi się z jego obecnością? Jest taki przystojny. Wydało jej się teraz, że ma szersze ramiona, ciemniejsze włosy, że jest bardziej opalony. Kontrastująca z cerą biała koszula podkreślała jeszcze ten efekt. Spojrzała na usta Colina i nagle przypomniała sobie, jak cudownie było poddawać się jego pocałunkom... na całym ciele.

Szybko spuściła wzrok na jego brodę. Nie chciała pokazać, jak jest zażenowana. Zachowa godność i dystynkcję.

- Dzień dobry, Colinie - odezwała się niepewnie.

Czuła, że jej twarz płonie rumieńcem. Jedynym wyjściem była ucieczka. Zobaczy się z nim później, kiedy będzie bardziej opanowana.

- Widzę, że jesteś zajęty - powiedziała cofając się pospiesznie. - Zejdę na dół.

Odwróciła się i skierowała do schodów.

- Aleksandro.

- Tak?

- Chodź tu.

Wróciła do drzwi. Colin oparł się wygodnie w fotelu i pokiwał na nią zgiętym palcem. Wyprostowała się sztywno, zmusiła do słabego uśmiechu i weszła do gabinetu. Zatrzymała się przed biurkiem, ale Colinowi to nie wystarczyło. Kiwnął, by podeszła bliżej. Z obojętną miną okrążyła biurko. Colin nie mógł się domyślić, ile kosztuje ją ta udawana nonszalancja.

Przyglądał jej się długą chwilę.

- Powiesz mi, co się stało? Aleksandra spuściła głowę.

- Trudno cię wyprowadzić w pole. Colin zmarszczył czoło.

- Ale ponieważ nigdy nie będziesz próbowała wyprowadzić mnie w pole, nie ma to żadnego znaczenia, prawda?

- Nie, nie ma.

Znowu czekał dłuższą chwilę, aż Aleksandra się odezwie. Milczała jednak zawzięcie, spytał więc:

- Co cię gnębi?

Wbiła wzrok w podłogę.

- To dla mnie... krępujące, patrzeć ci dzisiaj w oczy... po tym...

- Po czym?

- Po zeszłej nocy. - Zaczerwieniła się gwałtownie, co zrobiło na Colinie rozczulające - również podniecające - wrażenie. Przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach, a potem podniósł jej brodę i uśmiechnął się. - 1?...

- W świetle dnia wspomnienie tego, co robiliśmy razem, trochę mnie żenuje.

- To wspomnienie sprawia, że znów cię pragnę. Słyszac to bezpośrednie wyznanie otworzyła szeroko oczy.

- Ale nie możesz.

- Oczywiście, że mogę - odparł wesoło.

- Ja nie mogę - szepnęła potrząsając głową.

- Dlaczego? - Colin zmarszczył brwi. Aleksandra znów oblała się rumieńcem.

- Nie wystarczy, że mówię ci to po prostu?

- Nie, do diabła, nie wystarczy. Spuściła oczy.

- Nie ułatwiasz mi sytuacji - powiedziała. - Gdyby żyła moja matka, mogłabym z nią porozmawiać, ale...

Urwała. Smutek w jej głosie rozbroił Colina. Naprawdę martwiła się o coś i miał zamiar dowiedzieć się, o co chodzi.

- Możesz mi wszystko powiedzieć. Jestem twoim mężem, prawda? Nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic. Byłaś szczęśliwa, kiedy się kochaliśmy - dodał.

Ostatnia uwaga wydała się Aleksandrze okropnie arogancka.

- Może i tak... - odpowiedziała z nonszalancją, żeby go rozdrażnić.

- Może? - w głosie Colina zabrzmiała lekka uraza. - Oddałaś mi się z taką radością... - dodał szeptem, podniecony na wspomnienie jej żarliwości. - Zapomniałaś?

- Nie, nie zapomniałam. Colinie, zraniłaś mnie. Wyrzuciła to w końcu z siebie i czekała na przeprosiny. Powie

mu potem o swojej dolegliwości, żeby zrozumiał, dlaczego nie może się już do niej zbliżyć.

- Maleńka, wiem, że cię zraniłem.

Żar w głosie Colina przyprawił ją o dreszcz. Poruszyła się, ale

on mocniej przytrzymał ją za biodra. Nie miała pojęcia, co się z nim teraz dzieje, kiedy tak delikatnie ociera się o niego.

Aleksandra nabrała śmiałości. Zirytowała ją nieczułość męża. Nie okazywał ani cienia skruchy.

Wyraz zdegustowania na jej twarzy wywołał uśmiech Colina.

- Kochanie - odezwał się łagodnie - Nie będzie już więcej tak bolało.

Potrząsnęła głową. Nie chciała patrzeć mu w oczy. Ze wzrokiem utkwionym w jego brodę powiedziała:

- Nie rozumiesz. Coś... się stało.

- Co się stało? - spytał cierpliwie.

- Krwawię. Pościel była poplamiona i...

W końcu do niego dotarło, o co jej chodzi. Objął ją i przyciągnął do piersi. Z dwóch powodów - po pierwsze miał ochotę ją przytulić, a po drugie nie chciał, żeby dostrzegła, że się uśmiechnął. Mogłaby pomyśleć, że z niej się śmieje.

Aleksandra wcale nie pragnęła teraz uścisków, ale Colin był dużo silniejszy i musiała się poddać, czy miała na to ochotę, czy nie. Kiedy po chwili rozluźniła się, westchnął i potarł brodą

o czubek jej głowy.

- Pomyślałaś, że coś jest nie w porządku, prawda? Powinienem być powiedzieć ci wcześniej, przepraszam. Nie ma żadnego powodu do niepokoju.

Czułość Colina trochę ją uspokoiła, ale wciąż nie wierzyła mu w pełni.

- Czy masz na myśli, że powinnam krwawić? - spytała podejrzliwie.

- Tak - odpowiedział zachowując powagę. - To naturalne.

- Ależ to... barbarzyństwo.

Nie zgodził się z tą opinią. Stwierdził, że to raczej miłe i podniecające, na co Aleksandra skonstatowała, że on również jest barbarzyńcą.

Całe życie spędziła pod opieką zakonnic. Przybyła do nich jako dziecko, a opuściła klasztor jako kobieta. Nie mogła z nikim rozmawiać o zmianach dokonujących się w jej dojrzewającym ciele, ani o związanych z tym uczuciach i Colin dziękował w duchu Bogu, że nie zniszczyło to ani nie wypaczyło jej wrażliwości. Matka przełożona nie chciała rozmawiać z nią o seksie, ale przynajmniej nie wpoila jej żadnych przerażających

bdzur na ten temat. O małżeństwie mówiła wychowawce używając takich określeń jak „świątynia” i „szlachetność” i pewnie dzięki temu Aleksandra nie wierzyła, że w związku z mężczyzną może być coś poniżającego czy niegodnego.

Jego słodka żona przypominała Colinowi pięknego motyla, który zrywa się do lotu opuszczając bezpieczne schronienie, w którym do tej pory żył. Prawdopodobnie czuje się przerażona siłą własnych zmysłów i rozbudzonej namiętności.

- Mam szczęście, że siostry nie nabiły ci głowy jakimiś przesadami - zauważył z ulgą.

- Dlaczego miałyby to robić? - zapytała ze szczerym zdumieniem. - Ślubne przyrzeczenie, które złożyliśmy w obliczu Boga, jest święte. Grzechem byłoby go nie dotrzymać.

Colin uściskał ją mocno. Przepraszył jeszcze raz, że niepotrzebnie się niepokoiła, a potem dokładnie wyjaśnił, dlaczego krwawi i dlaczego jest to zupełnie naturalne. Matka przełożona powiedziała jej, że dziecko jest godnym i należnym rezultatem związku małżonków. Colin wytłumaczył jej, w jaki sposób dochodzi do zapłodnienia. Mówił o różnicach w budowie ich ciała, delikatnie głaszcząc Aleksandrę po plecach. Spontaniczny wykład trwał prawie dwadzieścia minut i choć na początku Aleksandra czuła się zażenowana, wyzbyła się szybko nieśmiałości słysząc, że Colin traktuje ten temat poważnie, otwarcie i bez niedomówień. Niezwykle zainteresowały ją szczegóły dotyczące ciała mężczyzny. Colin cierpliwie odpowiedział na wszystkie pytania.

Poczuła ogromną ulgę, kiedy skończył. Odsunęła się odrobinę, by podziękować za wyjaśnienia, ale ciepły blask w jego oczach sprawił, że zapomniała, co chciała powiedzieć. Pocałowała go.

- Naprawdę sądziłaś, że już nigdy nie będziemy mogli... Nie pozwoliła mu skończyć.

- Bałam się, że może...

- Pragnę cię teraz.

- Wszystko mnie boli - szepnęła. - A sam przed chwilą powiedziałeś, że dopiero za kilka dni poczuję się lepiej.

- Można inaczej osiągnąć spełnienie. Obudziło to znów jej ciekawość.

- Tak? - spytała cicho.

- Na wiele sposobów. - Skinął potakująco głową.

Patrzył na nią w taki sposób, że nie mogła oprzeć się pożąda-

niu. Poczwała nagle falę ciepła i nieprzepartą chęć, by zbliżyć się do niego. Objęła go za szyję, wsuwając palce w jego włosy, i z uśmiechem spytała:

- Ile sposobów?

- Tysiące. - Trochę przesadził.

Zorientowała się, że Colin robi sobie teraz żarty. Odpowiedziała mu w tym samym tonie:

- W takim razie powinnam chyba robić notatki, kiedy mi je będziesz objaśniał. Nie chciałabym, żeby cokolwiek umknęło mej uwagi.

Roześmiał się.

- Ćwiczenia praktyczne są przyjemniejsze od wykładów.

- Przepraszam, milordzie, ale ma pan gościa. Aleksandra podskoczyła na dźwięk głosu Flannaghana. Colin

przytrzymał ją jednak na kolanach i nie spuszczać wzroku z żony powiedział do lokaja:

- Któż to taki?

- Sir Richards.

- Do diabła...

- Nie lubisz go? - spytała Aleksandra.

Colin westchnął głośno, wypuścił ją z objęć i wstał.

- Oczywiście, że go lubię. Przekląłem, bo wiem, że się nie wykręcę od tej rozmowy. Flannaghan, poproś go na górę.

Służący wyszedł i Aleksandra również odwróciła się do drzwi. Colin chwycił ją za rękę i przyciągnął. Objął ją i pocałował. Jego gorące usta domagały się czegoś więcej i kiedy w końcu odsunął się, Aleksandra drżała z podniecenia. Spodobało mu się to.

- Później... - szepnął, zanim pozwolił jej odejść.

Mroczna obietnica w jego oczach nie pozostawiała wątpliwości, co ma na myśli. Aleksandra z wrażenia skinęła tylko głową i wyszła z gabinetu. Ręce jej się trzęsły, gdy odgarniała włosy do tyłu i w korytarzu wpadła na ścianę. Westchnęła cicho, zdając sobie sprawę ze swego opłakanego stanu. Wystarczyło, że popatrzył na nią, a już dostawała pomieszania zmysłów. Jeden pocałunek i omdlewała mu w ramionach. No, może było w tym trochę przesady, ale tylko trochę. Pomyślała, że gdy oswoi się nieco z małżeństwem, nie będzie tak tracić głowy w obecności Colina. Miała przynajmniej taką nadzieję, gdyż perspektywa spędzenia reszty życia w półprzyto-

mnym widzie i na obijaniu się o ściany nie bardzo jej się podobała. Nie chciała jednak, by przyzwyczajenie zamieniło się w nudę. Uśmiechnęła się do siebie. Colin nigdy do tego nie dopuści. Jest wymagającym, zmysłowym mężczyzną i jeśli wziąć pod uwagę ostatnią noc, ona również ma podobną naturę.

Weszła do sypialni Colina i wyjrzała przez okno. Dzień był przepiękny, a wszystko dlatego, że mąż jej pragnął. Musiała go zachwycić w nocy, jeśli już następnego ranka znów jej pragnął. Nie miał przecież powodu udawać, pomyślała.

Lecz pożądanie i miłość to nie to samo. Doskonale o tym wiedziała. Realnie podchodząc do sprawy, do poślubienia jej skłoniło go poczucie obowiązku. Nie mogła zmienić tego faktu. Nie mogła też oczywiście zmusić go do miłości, ale wierzyła głęboko, że z czasem zdobędzie jego serce. Stali się już przyjaciółmi, czyż nie?...

To będzie dobre małżeństwo. Obydwoje przysięgli przed Bogiem i w obecności świadków, że będą żyć jak mąż i żona, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Colin jest człowiekiem honoru i nie złamie danego jej słowa, a z upływem lat z pewnością ją pokocha.

Ona natomiast już była zakochana. Na tę myśl natychmiast potrząsnęła przecząco głową. Nie była jeszcze gotowa spokojnie stawić czoło swoim uczuciom. Bała się tego, co się z nią dzieje. Małżeństwo okazało się o wiele bardziej skomplikowaną sprawą niż sądziła.

- Księżniczko Aleksandro, czy pozwoli pani, bym zmienił pościel? Nie będę przeszkadzał?

Odwróciła się z uśmiechem do Flannaghana.

- Chętnie ci pomogę.

Zareagował, jakby rzuciła jakieś straszne przekleństwo. Miał tak zatrwożoną minę, że Aleksandra wybuchnęła śmiechem.

- Umiem zmieniać pościel, Flannaghan.

- Właściwie...

Był zbyt oszołomiony, żeby dokończyć. Postanowiła wybawić go z zakłopotania.

- Tam, gdzie mieszkałam przed przyjazdem do Anglii, musiałam dbać o garderobę i swój pokój. Jeśli chciałam mieć świeżą pościel, sama ją zmieniałam.

- Kto mógłby oczekiwać czegoś takiego od księżniczki?

- Matka przełożona - odpowiedziała Aleksandra. - Mieszkałam w klasztorze i nie traktowano mnie ze szczególnymi względami. Byłam szczęśliwa, że nie odsuwano mnie od żadnych obowiązków.

Flannaghan skinął głową.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie jest pani zepsuta - powiedział spontanicznie. - To... to znaczy, to jest komplement - dodał speszony.

- Dziękuję.

Lokaj podszedł do łóżka i zaczął zwijać prześcieradła.

- Położyłem już świeżą pościel w pani sypialni, księżniczko. Zaraz po kolacji przygotuję łóżko na noc.

Nie bardzo rozumiała, o czym Flannaghan mówi.

- Po co miałbyś się trudzić? Sądziłam, że będę spać z mężem w tym łóżku.

Flannaghan, zajęty dokładnym wygładzaniem prześcieradła, nie zwrócił uwagi na niepokój w jej głosie.

- Milord powiedział, że będzie pani spać w swojej sypialni. To zdawkowe wyjaśnienie jeszcze bardziej ją zaniepokoiło.

Odwróciła się do okna, by lokaj nie widział wyrazu jej twarzy. Nie umiała ukryć, że ją to zabolalo.

- Ach, tak - odparła, nie znajdując nic lepszego do powiedzenia. - Czy Colin mówił dlaczego?

- Nie. - Flannaghan wyprostował się i przeszedł na drugą stronę łóżka.

- W Anglii większość małżeństw ma oddzielne sypialnie. Po prostu taki zwyczaj.

Trochę ją to pocieszyło. Lokaj ciągnął:

- Oczywiście brat Colina, Caine, nie stosuje tej zasady. Sterns jest lokajem markiza. To mój wuj - dodał z nutką dumy. - Kiedyś wygadał się, że jego chlebodawca nigdy nie sypia oddzielnie.

Aleksandrę znów opadły wątpliwości. Oczywiście, że Caine dzieli sypialnię z Jade. Kochają się. Była gotowa iść o zakład, że rodzice Colina również sypiają razem - ich też łączy wielkie uczucie.

Wyprostowała się, obiecując sobie w duchu, że nie spyta męża, dlaczego nie chce jej w swoim łóżku. W końcu też ma swoją dumę. Colin nigdy nie skrywał, jaki jest jego stosunek do ich małżeństwa. Najpierw obciął włosy, a teraz chce, żeby spała

sama. Dobrze więc. Z pewnością nie będzie cierpiała z tego powodu. Nie, na pewno nie. Dzielenie sypialni byłoby jedynie kłopotem. Aleksandra stwierdziła, że nie potrzebuje jego ciepła w nocy i nie będzie za nim tęsknić.

Wmawianie sobie nieprawdy nie bardzo jej się udawało. W końcu przestała się nad sobą użalać i postanowiła zająć się czymś, by za dużo nie myśleć.

Kiedy Flannaghan skończył słać łóżko, zeszła za nim na dół. Po drodze spostrzegła, że drzwi do gabinetu są zamknięte. Na schodach spytała służącego, jak długo może trwać to spotkanie.

- Pan dyrektor miał ze sobą całą stertę dokumentów -odpowiedział Flannaghan. - Na pewno nie skończą wcześniej niż za godzinę.

Pomylił się o kilka godzin. Po drugiej tego popołudnia zaniósł do gabinetu tacę z jedzeniem przygotowanym przez Cooka. Potem zszedł do Aleksandry i powiedział, że obaj panowie nadal toną wśród dokumentów.

O trzeciej Aleksandra była umówiona z Dreysonem i spieszyła się, żeby do tego czasu uporać się z korespondencją, która nadeszła do nowożeńców tego ranka - ponad pięćdziesiąt listów z gratulacjami i prawie tyle samo zaproszeń do posortowania. Podzieliła wszystko i opatrzyła odpowiednimi notatkami. Część pracy powierzyła Flannaghanowi, a sama napisała kolejny list do Neila Perry'ego, z prośbą o jedną godzinę rozmowy na temat jego siostry.

- Muszę poprosić milorda, żeby pozwolił zatrudnić służącą i sekretarkę - stwierdził Flannaghan.

- Nie - sprzeciwiła się Aleksandra. - Nie potrzebuję pomocy, chyba że zbyt dużo cię obciążam, Flannaghan. Poza tym Colin jest zajęty rozwijaniem swego przedsiębiorstwa i nie powinien zwiększać wydatków.

Ta zdecydowana odpowiedź przekonała lokaja, że nie ma sensu przeciwstawiać się woli Aleksandry. Zgodnie pokiwał głową.

- To dobrze, że ma pani tyle zrozumienia dla spraw finansowych męża. Niedługo będziemy biedni - dorzucił z uśmiechem.

Aleksandra pomyślała, że wcale nie są biedni. Gdyby Colin zechciał skorzystać z jej majątku, oczywiście.

- Twój chlebodawca jest bardzo uparty - szepnęła pod nosem.

Flannaghan nie wiedział, czego dotyczy ta uwaga. U drzwi wejściowych odezwała się kołatka, przeprosił więc i szybko poszedł otworzyć.

Do hallu wszedł Morgan Atkins. Dostrzegł Aleksandrę w jadalni i skłonił się z uśmiechem.

- Moje gratulacje, księżniczko. Właśnie dowiedziałem się o ślubie. Życzę szczęścia.

Aleksandra uniosła się, ale Morgan gestem dał znak, żeby się nie fatygowała. Wytłumaczył, że jest już spóźniony na spotkanie z Colinem i sir Richardsem.

Był naprawdę czarującym mężczyzną. Jeszcze raz nisko uklonił się Aleksandrze, zarrim poszedł za Flannaghanem na górę. Patrzyła za nim, dopóki nie zniknął na zakręcie schodów, po czym stwierdziła, że Colin się mylił - Morgan Atkins wcale nie miał krzywych nóg.

Minęło następne pół godziny, gdy sir Richards pojawił się wraz z Morganem na dole. Zamienili kilka żartobliwych zdań z Aleksandrą i wyszli. W chwilę potem do drzwi zastukał Drey-son.

- Sytuacja jest bardzo poważna, księżniczko - oświadczył agent zaraz po przywitaniu. - Czy możemy gdzieś porozmawiać w cztery oczy?

W hallu obok Flannaghana stali nieodłączni Rajmund i Stefan. Strażnicy zjawiali się zawsze jak spod ziemi, gdy tylko do domu wchodził ktoś obcy. Aleksandra sądziła, że nie potrzebuje już ich ochrony, teraz, kiedy jest mężatką i generał nie może jej dosięgnąć, ale wiedziała, że nie spoczna, dopóki ich nie zwolni ze służby. A to mogła zrobić dopiero wtedy, gdy znajdzie im odpowiednie posady w Londynie. Obydwaj pragnęli pozostać w Anglii i Aleksandra postanowiła pomóc im w zadomowieniu się w nowym miejscu. To jedyna rzecz, jaką mogła zrobić w podzięcie za ich oddanie.

- Przejdźmy do salonu - zaproponowała.

Dreyson puścił Aleksandrę przed sobą i zwrócił się do Flannaghana:

- Czy sir Hallbrook jest w domu?

Gdy lokaj przytaknął, agent odetchnął z ulgą.

- Proszę powiedzieć, żeby do nas dołączył. Sądzę, że powinien być przy tej trudnej rozmowie.

Lokaj pospieszył na górę zawiadomić Colina, a Dreyson wszedł do salonu i usiadł naprzeciwko Aleksandry.

- Widzę, że coś pana bardzo niepokoi - powiedziała z uśmiechem, składając ręce na kolanach. - Czyżby wieści były aż tak złe?

- W rzeczy samej, dwie niepomyślnie wiadomości - przyznał zmęczonym głosem. - Przykro mi, że muszę panią niepokoić tuż po ślubie. - Westchnął i mówił dalej: - Doniesiono mi właśnie, iż pokaźna część pani majątku - konkretnie cała suma pozostająca na koncie - nie będzie wypłacona, księżniczko. Podobno jakiś generał Ivan znalazł sprytny sposób, by skonfiskować prawie cały kapitał.

Aleksandra spytała bez cienia zdenerwowania:

- Sądziłam, że pieniądze zostały już przekazane do banku w Austrii. Tak się nie stało?

- Owszem, zostały przekazane - odparł Dreyson.

- Generał Ivan nie ma tam żadnych wpływów.

- Jego macki daleko sięgają, księżniczko.

- Czy udało mu się wypłacić pieniądze z banku, czy zamroził konto?

- Cóż to za różnica?

- Proszę odpowiedzieć, zaraz wyjaśnię cel mego pytania.

- Majątek jest zamrożony. Bank nie pozwoli Ivanowi tknąć pieniędzy, ale zastraszona przez tego człowieka dyrekcja nie zgadza się również na transfer do banku Anglii.

- To rzeczywiście dylemat - zgodziła się Aleksandra.

- Dylemat? Księżniczko, nazwałbym to raczej katastrofą. Czy nie zdaje pani sobie sprawy, ile pieniędzy jest na tym koncie? Prawie cała pani fortuna.

Dreyson wyglądał, jakby za chwilę miał się rozplakać. Próbowала go uspokoić:

- Nadal stać mnie na wygodne życie - przypomniała agentowi. - Dzięki korzystnym inwestycjom, które mi pan poleca, nigdy nie stanę się dla nikogo ciężarem, a szczególnie dla męża. Jestem jednak zaniepokojona tymi wiadomościami. Jeśli generał był przekonany, że za niego wyjdę, dlaczego...

- Wiedział, że opuści pani klasztor - odparł Dreyson. - I sądzę, że zdawał sobie sprawę, iż ucieka pani przed nim. Potraktował to jako wyzwanie, a teraz chce panią ukarać, księżniczko, za przeciwstawianie się jego woli.

- Zemsta jest zawsze przyjemnym motywem działania - oświadczył Colin wchodząc do salonu.

Oboje odwrócili się do niego, a Dreyson wstał na przywitanie. Colin zamknął za sobą drzwi i podszedł do kanapy, na której siedziała Aleksandra. Zajmując miejsce, gestem poprosił agenta, by również usiadł.

- W zemście nie ma nic przyjemnego, Colinie - powiedziała Aleksandra i ponownie zwróciła się do Dreysona: - Myślę, że znam sposób, by uwolnić konto. Napiszę do matki przełożonej i wyślę jej weksel na całą sumę. Bankierzy mogą być zastraszeni przez generała, lecz jeszcze bardziej przerażą się, gdy matka przełożona położy przed nimi weksel. Och, tak, to jedyne wyjście. Święty Krzyż potrzebuje pieniędzy, a ja nie.

Colin pokręcił głową

- Twój ojciec ciężko pracował na ten majątek. Nie chcę, byś go oddawała.

- A po cóż mi on? - upierała się.

Gdy Dreyson wtrącił, ile wynosi omawiana suma, Colin wyraźnie zbladł. Aleksandra wzruszyła ramionami.

- Pieniądze posłużą godnej sprawie. Ojciec nie miałby nic przeciw temu. Zakonnice opiekowały się moją matką podczas choroby. Były dla niej bardzo serdeczne. Tak, ojciec by to pochwalił. Napiszę list i weksel, zanim pan wyjdzie - powiedziała do agenta, po czym odwróciła się do męża. Nie wyglądał na zachwyconego jej decyzją, ale Aleksandra była wdzięczna, że nic nie mówi.

- Co do statku, księżniczko - odezwał się Dreyson - zgodzili się na pani warunki i proponowaną datę przybycia.

- Jaki statek? - spytał Colin. Aleksandra nerwowo zmieniła temat:

- Wspomniał pan o jeszcze jednej niepomyślnej wieści. - Patrzyła wciąż na agenta. - Co to takiego?

- Najpierw niech pan mi wyjaśni, co to za statek. - Colin nie pozwolił się zbić z tropu.

- To miała być niespodzianka - szepnęła Aleksandra.

- Słucham. - Colin czekał na wyjaśnienia.

- W bibliotece twego ojca przeczytałam o niezwykłym wynalazku - statku parowym, który może przepłynąć Atlantyk w dwadzieścia sześć dni. Czyż to nie zadziwiające, Colinie?

dorzuciła pospiesznie. - Natomiast mój list dotrze do matki przełożonej najwcześniej za miesiąc.

Colin doskonale wiedział o najnowszym wynalazku. Rozmawiał już ze współnikami o możliwości zakupu tego typu statku, lecz koszty były tak wysokie, że odłożyli ten projekt na przyszłość.

- Jeśli dobrze rozumiem, kupiłeś taki statek? - Głos drżał mu ze złości. Nie czekając na odpowiedź żony, zwrócił groźne spojrzenie na agenta.
- Proszę wycofać zamówienie.

- Nie mówisz chyba poważnie? - rozpaczliwie wykrzyknęła Aleksandra.

Colin tak ją zdenerwował, że miała ochotę go kopnąć. Zakup statku parowego poważnie podniósłby dochody, ale upierał się, gdyż pieniądze pochodziły z jej majątku.

- Mówię zupełnie poważnie - odparł wściekły, że zlekceważyła jego postanowienie. Jasno przecież stwierdził, że nie tknie jej pieniędzy.

Po wyrazie jego twarzy Aleksandra zorientowała się, że Colin nie będzie słuchał żadnych argumentów. Miała już poprosić Dreysona, żeby anulował zamówienie, kiedy agent powiedział:

- Nie bardzo pojmuję - zauważył. - Sir Hallbrook, czy zamierza pan odmówić przyjęcia ślubnego prezentu od wuja księżniczki, Alberta? Przyjmowanie prezentów z okazji ślubu wydaje mi się naturalne.

- Kim jest wuj Albert? - spytał Colin.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jeśli wyjawi, że wuj Albert nie istnieje, postawi w niezręcznej sytuacji Dreysona. Najprawdopodobniej nie zechce dłużej zajmować się jej interesami, a tego Aleksandra nie chciała ryzykować. Nie chciała też jednak kłamać.

- Nie jest moim wujem - zaczęła niepewnie. Dreyson natychmiast wpadł jej w słowo:

- Ale pragnie w to wierzyć. To przyjaciel rodziny. Znam go od lat - dodał z dumą. - I muszę przyznać, że osiągnąłem spore korzyści dzięki jego inwestycjom. Albert zarządza częścią majątku pańskiej żony i sądzę, że poczułby się urażony, gdyby odmówił pan przyjęcia jego prezentu.

Colin nie spuszczał wzroku z Aleksandry, ale niczego nie mógł wyczytać z jej spokojnej twarzy. Zdradzały ją natomiast

kurczowo zaciśnięte na kolanach dłonie. Coś było nie w porządku, nie miał jednak pojęcia co.

- Dlaczego nigdy nie wspomniałaś mi o tym wuju Albercie? I dlaczego nie zaproszono go na ślub?

Nie uda jej się uniknąć kłamstw. Wyjawienie prawdy pogorszyłoby jedynie sytuację. Stała jej przed oczami karcąco potrząsająca głową matka przełożona, ale odsunęła natychmiast ten obraz. Później będzie miała dosyć czasu na poczucie winy.

- Wydaje mi się, że mówiłam ci o nim. - Wymawiając to kłamstwo wpatrywała się w brodę Colina. - Nie przyszedłby na ślub. Nigdzie nie bywa i nie przyjmuje gości.

- To samotnik - wtrącił Dreyson. - Księżniczka Aleksandra jest jego jedynym łącznikiem ze światem zewnętrznym. Nie ma rodziny, prawda, księżniczko? Jeśli pana wahanie wynika z faktu, że to dość kosztowny podarunek, proszę się nie niepokoić. Stać go na to, sir Hallbrook.

- Zna pan tego człowieka od lat? - spytał agenta Colin.

- Tak, oczywiście.

Colin oparł się na kanapie. Pomyślał, że może powinien przeprosić Aleksandrę za bezpodstawne podejrzenia. Postanowił, że później jej o tym powie, gdy zostaną sami.

- Przekaż moje podziękowania w następnym liście do niego - powiedział do żony.

- Więc zgadzasz się?...

Urwała widząc, że Colin potrząsa głową.

- Miło, że o nas pamiętał, ale jak na tę okazję, to zbyt ekstrawagancki podarunek. Nie mogę... czy raczej nie możemy go przyjąć. Zasugeruj wujowi coś innego.

- Co na przykład?

Colin wzruszył ramionami.

- Wymyślisz coś. Jaką inną sprawę chciał pan omówić? - zwrócił się do Dreysona.

Agent zaczął tłumaczyć, lecz nagle umilkł. Chrząkał nerwowo, przesuwając dłonią po siwych włosach. Po chwili znów się odezwał:

- Zaistniała delikatna sytuacja. I ostrzegam - naprawdę bardzo trudna.

- Tak? - dopytywał się Colin, kiedy pośrednik przerwał.

- Czy słyszeli państwo o prawie dotyczącym ubezpieczeń na życie z 1774 roku?

Nie czekając na odpowiedź ciągnął:

- Niewiele osób interesuje się ostatnio przepisami prawnymi. A ten został wprowadzony w tak zamierzonych czasach...

- O czym pan mówi? - Aleksandra zastanawiała się, do czego zmierza ta rozmowa.

- Odkryto pewien proceder - wyjaśnił Dreyson. - Znaleźli się nieuczciwi ludzie, którzy wykupują dla kogoś takie ubezpieczenie, a potem wynajmują mordercę, by zagarnąć pieniądze. To straszne, ale prawdziwe, księżniczko.

- Ale jaki to ma związek... Colin jej przerwał:

- Pozwól mu wyjaśnić do końca, Aleksandro.

- Tak, oczywiście - szepnęła. Dreyson zwrócił się do Colina:

- Niewiele firm zajmuje się obecnie takimi ubezpieczeniami, doszło jednak do mojej wiadomości, że ktoś wykupił niedawno takie ubezpieczenie na nazwisko pańskiej żony. Podpisano je wczoraj o północy, a suma jest bardzo wysoka.

Colin był poruszony. Aleksandra mimowolnie przysunęła się do niego.

- Kto mógł zrobić coś podobnego? I dlaczego?

- Są pewne zastrzeżenia - dodał Dreyson. - Oraz ograniczenie w czasie.

- Słyszałam, że życie Napoleona zostało ubezpieczone, lecz tylko na okres miesiąca - szepnęła Aleksandra. - A książę Westminster ubezpieczył swego konia. Czy to ma pan na myśli, mówiąc o ograniczeniu w czasie?

- Tak, księżniczko - potwierdził agent - O tym właśnie mówię.

- Kto wystawił to ubezpieczenie? - Colin nie panował prawie nad nerwami.

- Czy to londyńska agencja Lloyda? - spytała Aleksandra.

- Nie - odparł pośrednik. - Oni mają zbyt wysoką renomę, by zgodzić się na coś podobnego. Ubezpieczenie wystawiła firma Morton i Synowie. To hochsztaplerzy, zgodzą się na każdy kontrakt, jeśli suma jest wysoka. Oczywiście nigdy z nimi nie współpracowałem - dorzucił.

- Ale jeden z moich znajomych

utrzymuje z tą firmą pewne kontakty i od niego właśnie o tym wiem. Dzięki Bogu przypadkowo go spotkałem.

- Proszę wyjaśnić szczegóły - rozkazał Colin. - Jakie jest ograniczenie w czasie?

- Jeden miesiąc.

- Kto dostanie pieniądze, jeśli ona umrze?

- Człowiek, który podpisał umowę, zażyczył sobie anonimowości.

- Czy to możliwe? - spytała Aleksandra.

- Tak - odpowiedział Dreyson. - Pani wuj Albert robi podobnie, używając jedynie inicjałów. Takie jest jego prawo i obowiązuje tu pełna dyskrecja, księżniczko.

Agent zwrócił się znów do Colina:

- Do tej pory nie udało mi się ustalić, kto kryje się za tym spiskiem, ale daję głowę, że to ta sama osoba, która zamroziła majątek pana żony.

- Generał Ivan? To niemożliwe. - Aleksandra nie mogła uwierzyć. - Pobraliśmy się z Colinem wczoraj, z pewnością jeszcze o tym nie wie.

- Środki ostrożności... - zastanawiał się głośno Dreyson. Colin zrozumiał, co agent ma na myśli. Objął Aleksandrę

ramieniem, uścisnął serdecznie i powiedział:

- Wydał pewnie rozkazy jednemu z ludzi, których wysłał za tobą. Zabawia się, kochanie. Ale piekielnie się zdziwi. Wiedział, że nie chcesz go poślubić. Uciekłaś z klasztoru bladym świtem.

- To okrutny człowiek, prawda?

Colin znalazłby kilka mocniejszych określeń, ale powiedział tylko:

- Tak, to okrutny człowiek.

Aleksandra z niepokojem spojrzała na Dreysona.

- Czy mówił pan poważnie, że Morton i Synowie wydadzą każdy rodzaj polisy ubezpieczeniowej?

- Nie polisy, księżniczko, lecz kontraktu - poprawił ją agent.

- Czym to się różni?

- Pani mąż mógłby ubezpieczyć statek - odpowiedział Dreyson. - Otrzymałby polisę chroniącą na wypadek katastrofy. Kontrakt natomiast jest czymś innym. W każdym razie taki typ kwitów gwarancyjnych, jakie wystawia Morton, to nie to samo co polisa. To po prostu zakład, zamaskowany pozorem ochrony

ubezpieczeniowej - nie sprzeciwia się więc prawnie ustawie z 1774 roku. I dalej, odpowiadając na pani pytanie - tak, Morton wystawi pokwitowanie na każdy zakład. Przypominam sobie szczególnie dobrze jeden taki przypadek. Cały Londyn o tym mówił. Żona markiza Covingham urodziła mu syna i natychmiast zawarto tego rodzaju kontrakt na życie dziecka, na okres jednego roku. Suma była wysoka i miała być wypłacona tylko wtedy, gdyby dziecko zmarło.

- Czy dobrze rozumiem, że kontrakt można zawrzeć również w przeciwnym wypadku? Jeśli dana osoba przeżyje?

- Tak, księżniczko. Wszyscy byli oczywiście przerażeni, a markiz odchodził od zmysłów. Przez cały rok mnożyły się spekulacje, gdyż nabywca kontraktu może pozostać anonimowy w chwili zawierania umowy, lecz musi się osobiście ujawnić przy ostatecznym podejmowaniu zagwarantowanej przez firmę sumy. Nie może zlecić tego pośrednikowi.

- Tak więc za miesiąc dowiemy się, czy stoi za tym generał Ivan - stwierdziła Aleksandra.

Colin pokręcił głową.

- Zapominasz, że suma zostałaby wypłacona tylko wtedy, gdybyś umarła. A ponieważ zostaniesz w dobrym zdrowiu, generał nie dostanie żadnych pieniędzy. Nie będzie miał po co przyjeżdżać do Anglii.

Aleksandra skinęła głową i spytała Dreysona:

- Czy dziecko markiza przeżyło, czy zmarło?

- Przeżyło.

- Czy ktoś otrzymał pieniądze?

- Tego do dziś nikt nie wie - odpowiedział agent. - Księżniczko, cieszę się, że przyjęła pani tę wiadomość z takim spokojem - dodał.

Colin powstrzymał uśmiech. Aleksandra czasem świetnie umiała ukrywać uczucia. Czuł, że drży w jego objęciu, wyraz jej twarzy jednak niczego nie zdradzał. Wyglądała na zupełnie spokojną.

- Aleksandra nie ma powodów do niepokoju - powiedział. - Wie, że ją ochronię. Chciałbym, żeby dowiedział się pan, kto się za tym kryje. Możemy podejrzewać generała, ale muszę mieć konkretne dowody.

- Tak, oczywiście. Będę nad tym pracował.

- Ciekawa jestem, czy cały Londyn wie już o tym kontrakcie - zastanowiła się Aleksandra. - Ktoś mógłby się przechwalać...

- Jeśli ktokolwiek wspomni coś na ten temat, dowiem się pierwszy - zapewnił Dreyson. - Sądzę jednak, że w ostatnich dniach towarzystwo zaabsorbowane jest całkowicie najnowszym skandalem.

- Jakim skandalem? - z ożywieniem spytała Aleksandra.

- Kłopotami wicehrabiego Talbolta, oczywiście. Skandal wywołała jego żona. Opuściła go. Niezwykłe, prawda?

Colin nigdy nie słyszał czegoś tak nedorzecznego. Małżeństwa nie rozstawały się bez względu na okoliczności.

- Z pewnością chodzi o coś innego - powiedział z niedowierzaniem.

- Znasz wicehrabiego? - spytała męża Aleksandra.

- Tak. Studiował z moim bratem w Oksfordzie. To porządny człowiek. Lady Roberta najprawdopodobniej wyjechała po prostu do ich wiejskiego majątku na kilka dni. Ludzie z towarzystwa czekają na byle pretekst, by rozpętać plotki.

Dreyson pokiwał głową.

- Powiedział mi o tym lord Thorton, a przyznaję, że człowiek ten uwielbia plotkować. Fakty mówią jednak za siebie. Lady Roberta podobno rozplynęła się w powietrzu. Wicehrabia jest zrozpaczony.

Po plecach Aleksandry przebiegł dreszcz.

- Zniknęła bez śladu?... - szepnęła.

- Odnajdzie się - pospiesznie stwierdził Dreyson widząc, jakie wrażenie wywarło to na księżniczce. - Jestem przekonany, że chce ukarać męża po drobnym małżeńskim nieporozumieniu. Za dzień lub dwa wyjdzie z ukrycia.

Pośrednik wstał i w towarzystwie Colina przeszedł do hallu. Aleksandra zatrzymała mężczyznę wołając za nimi:

- Twierdzi pan, że Morton zgodzi się nawet na najbardziej niegodziwy kontrakt, jeśli suma będzie wystarczająco wysoka?

- Tak, księżniczko.

Aleksandra uśmiechnęła się do Colina

- Drogi mężu, chcę, byś mi udowodnił, że naprawdę pragniesz mnie chronić.

Miała odwagę uśmiechać się po tych obraźliwych słowach. Colin wiedział, że coś knuje.

- Co masz na myśli? - spytał chłodno. Aleksandra podeszła bliżej.
- Zawrzyj kontrakt na moje nazwisko, wyznaczając siebie jako beneficjenta. Na identyczną sumę i limit czasowy.
- Colin już kręcił przecząco głową, kiedy dodała:
- To sprytny plan. Wysłuchaj mnie.
- Ubezpieczenie miałoby być wypłacone, jeśli umrzesz, czy jeśli przeżyjesz, Aleksandro?
- Zmierzyła go groźnym spojrzeniem.
- Jeśli przeżyję, oczywiście. Odwróciła się do Dreysona
- Wiem, że nie robi pan interesów z firmą Morton i Synowie, nie zechciałby pan jednak zająć się tą drobną transakcją?
- Nie wyraziłem na to zgody... - próbował protestować Colin.
- Bardzo proszę... - Aleksandra wpatrywała się w agenta.
- Chce pani, by wszyscy dowiedzieli się, że mąż podpisał taki kontrakt? - spytał Dreyson.
- Tak, oczywiście - odpowiedziała bez wahania
- Musiałby pan wpłacić wysoką premię i wcale nie jestem pewien, czy znajdę kogoś chętnego do złożenia podpisu obok pańskiego - pośrednik zwrócił się do Colina.
- Kiedyś wspomniał pan, że londyńska agencja Lloyda ubezpieczy nawet tonący statek, jeśli oferowana suma będzie dość wysoka - przypomniała Dreysonowi Aleksandra. - Jestem pewna, że firma Mortona nie zrezygnuje z okazji korzystnego interesu, szczególnie że z tak dwuznaczną reputacją nie ma wiele do stracenia.
- Może... gdyby nie była pani żoną sir Hallbrooka. Sława pani męża zniweczy ten plan, księżniczko. Nikt nie odważy się stanąć z nim do pojedynku.
- Dlaczegoż to? - spytała Dreyson uśmiechnął się.
- Pani małżonek jest żywą legendą. Budzi strach w wielu kręgach. Widzi pani, jego współpraca z Departamentem Wojny...
- Dostyc tego - przerwał Colin. - Niepokoi pan tylko moją żonę.
- Agent natychmiast się zreflektował.
- Czy mam szukać drugiego sygnatariusza do kontraktu, sir Hallbrook?

- Niech pan to nazywa po imieniu - zwykłym zakładem.
- Colinie, jeśli masz wątpliwości, czy uda ci się zapewnić mi bezpieczeństwo... Zrozumiem oczywiście, że nie chcesz ryzykować w tym zakładzie tak ciężko zarobionych pieniędzy.

- Do diabła, doskonale wiesz, że nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało - rzucił wściekle Colin. - Na Boga, Aleksandro, każda kobieta byłaby przerażona tą sytuacją, ty natomiast...

- Tak?

Pokręcił głową. Choć niechętnie, zgodził się jednak podjąć wyzwanie.

- Niech się pan tym zajmie - burknął. - Jeśli moja żona pragnie, żeby cały Londyn dowiedział się o dwóch zakładach

o jej głowę, niech tak będzie.

Twarz Aleksandry rozjaśnił uśmiech.

- Ależ zakładasz się o własną sławę. To doprawdy podniecające... I według mnie pewna wygrana. Mam do ciebie całkowite zaufanie, dlatego nie widzę najmniejszego powodu do niepokoju.

Nie pozwoliła dojść mężowi do słowa. Pospiesznie pożegnała Dreysona i poszła na górę.

Z cienia wyłonił się Flannaghan. Zamknął za agentem drzwi, po czym zbliżył się do Colina.

- Ona się wcale nie przestraszyła, prawda, milordzie?

- Co podsłuchałeś?

- Wszystko. Colin westchnął.

- Wuj byłby z ciebie zadowolony. Nabierasz wszystkich jego niecnych zwyczajów.

- Dziękuję, milordzie. Lojalność pańskiej księżniczki z pewnością pana cieszy.

Colin uśmiechnął się. Nie odpowiedział lokajowi i poszedł do gabinetu. Słowa Flannaghana brzmiały mu wciąż w uszach. Moja księżniczka, pomyślał. Tak, była teraz jego księżniczką

i jakże się z tego cieszył.

Doprowadzał ją do furii. Tego wieczoru pierwszy raz się pokłócili. Aleksandra położyła się już do łóżka, nie mogła jednak zasnąć, zabrała się więc do sporządzania list obowiązków na następny dzień. Była w swojej sypialni, oczywiście, gdyż zgodnie ze stwierdzeniem Flannaghana, tak życzył sobie Colin. Starła się nie dopuszczać myśli, jak strasznie jej przykro, że ma tak nieczułego męża. To nie jego wina, prawda? Ich małżeństwo nie wynikało z miłości i jeśli Colin woli spać sam, Aleksandra się z tym pogodzi. Nie bardzo jednak umiała się sama do tego przekonać. Czuła się dotknięta i przestraszona, i zupełnie nie pojmowała, dlaczego tak bardzo cierpi.

Starając się zrozumieć przyczynę swego stanu, doszła do wniosku, że Colin nie postępował z nią uczciwie. Po chwili jednak potrząsnęła głową na tę absurdalną myśl. Nie próbował w żaden sposób jej wykorzystać, odrzucił wszystko, co miała do zaoferowania.

Zaczynał ogarniać ją straszny żal. Matka przełożona powiedziała jej kiedyś, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni pragną czasem rzeczy, których nigdy nie zdobędą. Opiekunka tłumaczyła, że zazdrość szybko przeistacza się w zawiść, a gdy człowiek popuści wodze tego grzesznego uczucia, nieszczęście jest blisko. Zawiść wypala duszę, niszczy radość i szczęście.

- Ale ja nie jestem zawistna - szepnęła do siebie.

Była jednak rozgoryczona. Westchnęła, zaniepokojona tym faktem. Pomyślała o szczęśliwym małżeństwie brata Colina i ze strachem zastanowiła się, czy pragnąc tego, co mają inni, wkrótce

stanie się zawistną jędzą, skazaną na nieszczęście do końca swych dni?

Małżeństwo to naprawdę skomplikowana sprawa, stwierdziła.

Colin nie miał na to czasu. Zniknął w gabinecie zaraz po kolacji i utonął w swoich księgach rachunkowych. Ślub nie mógł zmienić jego zwyczajów. Budował przedsiębiorstwo i nikt, a szczególnie nie chciana żona, nie mógł pokrzyżować jego planów. Nie musiał jej niczego tłumaczyć. Jego zachowanie mówiło samo za siebie.

Aleksandra nie była wcale zdenerwowana postawą męża. Właściwie doskonale go rozumiała. Colin osiągnie każdy cel, który sobie wyznaczy. Jest silny, bardzo inteligentny i niezwykle zdyscyplinowany.

Nie miała najmniejszego zamiaru stawać mu na drodze. Ostatnią rzeczą, jakiej Colin potrzebuje, jest uwieszona na ramieniu żona.

Jednak w nocy rozmarzyła się, jak cudownie byłoby, gdyby zechciał przyjść po pracy. Tak miło byłoby zasnąć w jego ramionach, czuć jego ciało tuż przy sobie w ciemności. Lubiała, kiedy ją dotykał, całował...

Jęknęła cicho. Nigdy nie skupi się na swoich notatkach, jeśli nie przestanie marzyć o mężu. Otrząsnęła się i zmusiła do pisania.

Zbliżała się północ, gdy Colin wszedł do jej sypialni przez łączące ich pokoje drzwi. Miał na sobie tylko spodnie. Zdjął je, zanim jeszcze podszedł do łóżka.

Zupełnie nie peszyła go własna nagość. Aleksandra nie chciała okazać, jak bardzo ją to żenuje.

- Skończyłeś na dziś z księgami rachunkowymi? - spytała ze ściśniętym gardłem, oblana rumieńcem, prawie wciskając nos w rozłożone na pościeli kartki.

Colin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Tak - odpowiedział. - Nadrobiłem wszystkie zaległości.

- Jakie zaległości?

Starął się zachować powagę.

- Aleksandro, nie ma żadnego powodu do zażenowania.

- Nie jestem zażenowana.

Wypowiadając to kłamstwo odważnie spojrzała mu w oczy. Colin odsunął pościel i wszedł do łóżka. Aleksandra chwyciła swoje kartki, żeby się na nich nie położył. Oparł się plecami

o wezłowie i głęboko westchnął. Chciał dać jej trochę czasu na uspokojenie się - twarz płonęła jej prawie żywym ogniem. Drżącymi rękami zbierała notatki. Colin nie rozumiał, dlaczego jest tak zdenerwowana, ale postanowił teraz o to nie pytać. Jeszcze bardziej by ją pognębił.

- Zimno ci?

- Nie.

- Ręce ci drżą.

- Może trochę zmarzłam. Po kąpieli miałam wilgotne włosy. Wyciągnął ramię i dotknął dłonią jej karku. Poczuł, jaka jest spięta, i zaczął ją delikatnie masować. Zamknęła oczy i westchnęła z ulgą.

- Nad czym pracujesz? - spytał.

- Nad listami zadań dla wszystkich. Jedna lista jest dla Flannaghana, druga dla Cooka, po jednej dla Rajmunda i Stefana, i kilka spisów dla mnie. Och, i główny spis, oczywiście. Właśnie go skończyłam.

Zrobiła błąd odwracając na niego spojrzenie. Myśli nagle się rozpierzchły - nie była nawet pewna, czy dokończyła zdanie, czy nie.

A to wszystko przez niego. Gdyby nie miał takich pięknych oczu i tak zniewalającego uśmiechu, nie wpatrywałyby się teraz w niego z zamętem w głowie. Zamknęła oczy, ale nic to nie pomogło. Ciągle czuła bijące od niego ciepło i ten czysty, męski zapach...

- Co to jest główny spis?

- Słucham?... Uśmiechnął się szerzej.

- Główny spis - powtórzył.

Widział, że żona nie może zebrać myśli. Uśmiech na jego twarzy wyraźnie świadczył, że bawi go jej zmieszanie. Widząc to Aleksandra zmobilizowała się i odpowiedziała, siląc się na naturalny ton:

- Główny spis to lista moich list - wyjaśniła.

- Robisz listę list?

- Tak, oczywiście.

Nie wytrzymał dłużej i wybuchnął śmiechem. Łóżko zaczęło trząść się razem z nim.

- Colinie, spisywanie wszystkiego to podstawa dobrej organizacji.

Powiedziała to z powagą i ze szczerym przekonaniem. Krztusząc się, Colin próbował opanować śmiech.

- Rozumiem... - Zakaszał, po czym spytał: - A kto wpoił ci tak wspaniałą zasadę?

- Matka przełożona nauczyła mnie wszystkiego, co powinnam wiedzieć o dobrej organizacji.

- Czy wytłumaczyła ci to równie dokładnie jak szczegóły pożycia...

Nie pozwoliła mu skończyć.

- O wiele dokładniej. Bardzo trudno było jej mówić o... tamtej sprawie. Jest przecież zakonnicą i lata temu złożyła śluby czystości. Chyba rozumiesz jej rezerwę, prawda? Nie miała wielkiego doświadczenia.

- Rzeczywiście, nie sądzę, by miała wielkie doświadczenie -zgodził się potulnie.

Colin zajmował prawie całe łóżko. Aleksandra odsuwała się coraz bliżej krawędzi, żeby zostawić mu dość miejsca, ale... ciągle mu było mało. W końcu wyciągnął się wygodnie, ziewając przy tym przeraźliwie i spychając ją niemal na podłogę. Zabrał też jej kartki z notatkami i położył na stoliku po swojej stronie łóżka. Zdmuchnął świeczki i odwrócił się do niej.

Aleksandra złożyła ręce na kolanach myśląc, że nie może stracić panowania nad sobą.

- Bez dobrej organizacji mielibyśmy anarchię.

Nie była to zbyt mądra uwaga w tym momencie, ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy. Umierała z ciekawości, dlaczego znalazł się w jej łóżku. Czy będzie tu z nią sypiał? Nie, pomyślała, to nie miałyby sensu. Jego łóżko jest o wiele szersze - i wygodniejsze.

Postanowiła poruszyć ten temat. Uspokoila się już. Colin jest w końcu jej mężem, może więc spytać go o wszystko, nawet o tak delikatną sprawę.

Gdzieś w oddali odezwał się grzmot pioruna. Omal nie spadła z łóżka. Chwycił ją, zanim zsunęła się z krawędzi, i mocno przytulił.

- Boisz się piorunów?

- Nie... Colinie, zastanawiałam się...

- Zdejmij koszulę, kochanie - przerwał jej.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona.

- Chcę cię dotykać.
- Och... - Nadal leżała bez ruchu.
- Aleksandro? Co się stało?
- Nie pojmuję cię - szepnęła. - Najpierw wydało mi się, że lubisz... a potem, kiedy Flannaghan powiedział mi, żebym... Już sama nie wiem.
Zdała sobie sprawę, jak niejasno się wyraża. Zrezygnowała z wyjaśnień i zerknęła na swoją koszulę nocną. Miała nadzieję, że Colin nie patrzy. Żałowała też, że w pokoju nie jest zupełnie ciemno, ogień na kominku rzucał światło na łóżko. Powtarzała sobie, że nie powinna być skrepowana. Colin jest jej mężem i widział już każdy skrawek jej ciała. Nienawidziła tego uczucia zażenowania, chciała być tak swobodna jak on.

Jednak są małżeństwem dopiero od dwóch dni. Aleksandra postanowiła powiedzieć mu, jakie to dla niej trudne, może Colin coś jej poradzi...

Poczuła, że mąż podciąga jej koszulę na biodra.

- Co robisz? - Wstrzymała oddech, doskonale zdając sobie sprawę z poczynań Colina.

- Pomagam ci.

- Zauważyłeś, jaka dziś jestem zdenerwowana?

- Tak, zauważyłem. - Znów powstrzymywał się od śmiechu. Przez cały dzień marzył, by jej dotykać. Uparcie powracająca myśl zaskakiwała go w najdziwniejszych momentach dnia, zupełnie wybijając ze skupienia nad pracą. I teraz jest wreszcie tu obok niego.

- Wciąż trochę się mnie wstydzisz, prawda, Aleksandro? Czy trochę się wstydzi? Wydawało jej się, że za chwilę rozsadzi ją to straszliwe napięcie.

Colin zdjął jej koszulę przez głowę i odrzucił na bok. Aleksandra chciała natychmiast naciągnąć kołdrę, ale nie pozwolił jej się schować.

Miała doskonale ciało. Bujne, piękne piersi. Różowe sutki były już twarde, gotowe i Colin pomyślał chętnie, że spowodowała to jego bliskość. Nie wierzył też, że gęsia skórka na ramionach Aleksandry jest reakcją na chłód w pokoju. Jej ciało pragnęło go, a jeszcze jej nawet nie dotknął.

Przyglądał jej się dłuższą chwilę. Aleksandra wbiła wzrok w kołdrę.

- Nie lubię spać bez koszuli.

- Nie będziemy teraz spać, kochanie. Uśmiechnęła się po raz pierwszy.

- Wiem... - szepnęła i zebrawszy się na śmiałość, odwróciła do niego.

Wyraz oczu Colina - tak ciepły i pełen czułości - dodał jej odwagi. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się.

Cudownie było czuć go tak blisko. Zarost na jego piersi łaskotał jej skórę. Westchnęła cicho, ocierając się znów o niego. Colin zamruczał, ujął ją za pośladki i mocno przyciągnął do wzwidzionego członka. Podniósł do góry jej brodę i pochylił się.

Pocałował ją w czoło, przesunął ustami po nosie i zaczął drażnić wargi, delikatnie je kłusząc. Potem przywarł do jej ust, rozkoszując się, coraz bardziej podniecony, ich delikatnością i słodyczą. Aleksandra zadrżała, kiedy powoli wsunął jej język do ust, jęknęła cicho, gdy go cofnął i znów wsunął głębiej. Wydawało jej się, że pocałunek nigdy się nie skończy. Colin bez pośpiechu, jakby leniwie, pieścił wargami i lizał jej usta. Westchnienia rozkoszy Aleksandry wzmagaly jego pragnienie. Nigdy nie miał kobiety, która tak otwarcie by mu się oddawała. Działo to jak narkotyk i dopiero wczoraj w nocy, kiedy wziął ją pierwszy raz, pojął, że między kobietą i mężczyzną jest możliwa tak niezwykła namiętność. Zupełne i tak spontaniczne oddanie Aleksandry sprawiało, że on również przestawał się kontrolować.

Przeturlał ją na plecy, znów pocałował, a potem przesunął ustami po szyi.

- Spłonę przez ciebie... - szepnął jej do ucha, oddychając coraz gwałtowniej. - Tak szybko się rozpalasz, że tracę zmysły.

W jego głosie zabrzmiała prawie złość, kiedy powiedział, co czuje, ale Aleksandra potraktowała to wyznanie jako komplement

- To dlatego, że tak mnie dotykasz, Colinie - wyszeptała. - Nie mogę nic na to poradzić...

Ostatnie słowa rozplynęły się w cichym jęku, kiedy wziął do ust jej sutkę i zaczął ssać. Przesunął dłoń między jej uda i powoli wsunął palce w wilgotne zagłębienie. Krzyknęła lekko i dotknęła jego ręki, jakby chciała go odepchnąć, gdyż wciąż czuła ból, ale nie mogła się na to zdobyć. Poruszała się bezwiednie, kiedy pieścił palcami miękkie włosy na jej łonie i złączenie ud. Wsuwał

palce głębiej, pocierając to najdelikatniejsze miejsce między aksamitnymi płatkami skóry.

- Colin... nie możemy... zostaw mnie, przestań... - Jęknęła, gdy znów głębiej wsunął palec. - Boli mnie. Och, Boże, nie przerywaj.

Przywierała do niego całym ciałem, szepcząc te sprzeczne żądania. Sama już nie wiedziała, co czuje i co się z nią dzieje. Colin zamknął jej usta gwałtownym, pochłaniającym pocałunkiem. Kiedy odsunął się na chwilę, Aleksandra była tak ogarnięta pożądaniem, że zapomniała o bólu.

Zapomniała o wszystkim.

Colin przyglądał się tej pięknej kobiecie w swoich ramionach, obezwładniony wyrazem namiętności w jej oczach. Wilgotne od pocałunków usta jeszcze raz go skusiły.

- Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że jest więcej sposobów uprawiania miłości? - spytał drżąc z podniecenia.

Spróbowała skupić się na jego słowach, lecz okazało się to niezwykle trudne. Wszystko, co wiązało się z Colinem, przenikało ją dreszczem rozkoszy. Czowała jego rozpalone ciało i przywierała do niego ocierając się. Jego męski zapach działał na nią równie magicznie jak pieśzcoty. Przesuwała palcami stóp po jego owłosionych, muskularnych nogach, a na piersiach czuła dotyk kędzierzawego zarostu Colina. Silne ramiona męża wydawały jej się twarde jak stal, był jednak wobec niej tak delikatny.

Colin nie czekał na odpowiedź. Pragnienie poznania jej całej owładnęło go teraz zupełnie. Pocałował ją w brzuch, przesunął wilgotnym językiem wokół pępka i zanim zorientowała się, co chce zrobić, rozsunął jej uda i przesunął się w dół, by poznać jej smak.

- Nie, nie możesz... - jęknęła przekonana, że Colin robi coś zakazanego.

Było to tak przerażające i tak... cudowne. Poddawała się coraz bardziej, kiedy pieścił językiem najintymniejsze miejsce jej ciała. Przenikały ją tak gorące fale rozkoszy, iż miała uczucie, że umiera w jakiejś słodkiej agonii. Ruchy jego języka doprowadzały ją do granicy szaleństwa. Szeptła, żeby przestał, i jednocześnie unosiła się, poddając pieśzczocie.

Żywiołowość reakcji Aleksandry coraz bardziej go rozpaliała. Chciał dać jej najpierw spełnienie, a potem nauczyć ją dawać

jemu rozkosz, ale sposób, w jaki się pod nim poruszała, nie pozwolił mu dłużej panować nad własnym pragnieniem. Właściwie nie wiedział, co robi, chciał jedynie znaleźć się w niej. Jego ruchy stały się gwałtowne, kiedy położył się między jej udami, zarzucił ręce Aleksandry wokół swojej szyi i zanurzył się w niej głęboko. Pot zrosił mu czoło, oddychał szybko i nagle zacisnął zęby czując, jak jej wąska pochwa zaciska się na każdym skrawku jego członka. Była taka ciepła i cudownie wilgotna, że ciarki rozkoszy przebiegły całe jego ciało. Usłyszał, że krzyknęła. Zwolnił mchy, wykrzywając twarz pod wpływem tej słodkiej tortury.

- Boli cię, maleńka?

Nie mogłaby odpowiedzieć, nawet gdyby chciała, gdyż zakrył jej wargi pocałunkiem. Tak, sprawiał jej ból, ale to nie miało znaczenia. Rozkosz, jaką jej dawał, była o wiele silniejsza i wciąż pragnęła go bardziej. Poruszał się teraz zbyt wolno. Objęła go nogami i uniosła biodra domagając się bez słów, że chce jeszcze więcej i więcej.

Colin zrozumiał natychmiast. Wtulił twarz w jej szyję i zaczął poruszać się szybciej. Nie był już w stanie się kontrolować. Ogień, który w niej wyczuwał, pochłaniał i jego.

Pragnął, żeby agonია i ekstaza trwały wiecznie. Zagłębiał się w niej znowu i znowu, a kiedy poczuł, że Aleksandra nagle sztywnieje i ściska go konwulsyjnie osiągając swoje spełnienie, wszedł w nią głęboko ostami raz i wydał z siebie niski pomruk satysfakcji, zostawiając w niej swoje nasienie.

Miał uczucie, jakby umarł i poszedł do raju. Spadł na nią całym ciężarem i odetchnął z głębokim westchnieniem. Czuł się tak cudownie, że chciał się śmiać, nie miał jednak siły.

Aleksandra potrzebowała dłuższej chwili, by dojść do siebie. Była teraz tak bezpieczna w czułych objęciach męża. Siła, która miażdżyła ją przed chwilą, cichła z każdym oddechem Colina.

- Do diabła, jesteś niesamowita - powiedział i przeturlał się na plecy.

Aleksandra pomyślała z uśmiechem, że ten mężczyzna nie jest w nastroju do poetyckich wyznań. Nie szkodzi. Czuła dumę, że było mu z nią dobrze. Może też powinna go trochę pochwalić. Odwróciła się na bok i oparła dłoń o jego pierś, tuż przy bijącym jak szalone sercu.

- Ty też jesteś niesamowity - szepnęła. - Prawdę mówiąc, najwspanialszy, jakiego kiedykolwiek miałam.

Otworzył oczy i popatrzył na nią.

- Jedyny, jakiego kiedykolwiek miałaś - powiedział z naciskiem.

- Tak, jedyny.

- Żaden inny mężczyzna nigdy cię nie dotknie, Aleksandro. Jesteś moja.

Nie uraziła jej ta zaborczość. Właściwie podobała jej się reakcja Colina. Pomyślała, że jeśli tak mówi, zależy mu na niej. Należała teraz do niego i myśl, że mogłaby robić z innym mężczyzną to, co robili przed chwilą z Colinem, wydała jej się zupełnie niedorzeczna. Colin jest tylko jeden i należy do niej.

Przytuliła policzek do jego ramienia.

- Nie chcę nikogo oprócz ciebie.

Z radością usłyszał to wyznanie. Uniósł się, żeby pocałować ją w czoło i czule przytulić.

Długą chwilę leżeli w milczeniu. Aleksandra próbowała pojąć, co się z nią przed chwilą działo. Zadanie okazało się jednak ponad jej siły. Uczucia do męża wymykały się zupełnie logicznej analizie.

- Colinie?

- Tak?

- Kiedy mnie dotykasz, zupełnie tracę nad sobą kontrolę. Jakby umysł oddzielał się od ciała. Czy to naturalne?

Nie czekała na odpowiedź:

- To było trochę straszne... takie wszechogarniające... ale też... cudowne.

Colin uśmiechnął się w ciemności.

Jego żona wydawała się zupełnie zagubiona i... przestraszona.

- Tak właśnie powinno być, kochanie - szepnął.

- Matka przełożona nic o tym nie wspominała.

- To by mnie raczej zdziwiło...

- Chciałabym zrozumieć sens tego dziwnego rytuału - stwierdziła.

- Dlaczego?

- Po prostu zrozumieć - powtórzyła.

Podparła się na łokciu, żeby na niego spojrzeć. Miał zamknięte oczy i spokojną twarz. Pomyślała, że może zasypia. Postanowiła

porzucić teraz ten temat i zwinęła się u jego boku. Mimo że zamknęła oczy, kolejne pytania cisnęły się na usta.

- Colinie?

Zamruczał pod nosem.

- Czy sypiałeś z innymi kobietami?

Nie odpowiedział od razu. Gdy szturchnęła go w bok, westchnął:

- Tak.

- Z wieloma?

Prawie strzasnął ją z ramienia.

- To zależy, co rozumiesz przez wiele.

Ta odpowiedź jej się nie spodobała. Czy było ich dwie, czy dwadzieścia? Myśl o Colinie uprawiającym miłość z choć jedną inną kobietą, przypawiła ją o skurcz żołądka. Lecz czy miała prawo tak reagować? Przeszłość Colina nie powinna jej obchodzić. Jednak tak nie było.

- Łączyła cię z nimi miłość czy pożądanie?

- Aleksandro, dlaczego zadajesz mi tyle pytań?

Irytacja w jego głosie również jej się udzieliła. Było jej przykro, że mąż tak ją zbywa.

Złość Aleksandry rozviała się jednak równie szybko, jak się pojawiła. Jak Colin mógł ją rozumieć, skoro sama siebie nie rozumiała? To nie było w porządku wobec niego.

- Jestem po prostu ciekawa - szepnęła. - Czy kochałeś którąś z tych kobiet?

- Nie.

- A więc to było pożądanie. Znowu westchnął.

- Tak.

- A ze mną to było pożądanie?

Czy miłość, chciała spytać, ale nie odważyła się użyć tego słowa. Bała się usłyszeć odpowiedź. Boże, zupełnie straciła zdrowy rozsądek. Wie, że Colin jej nie kocha. Dlaczego więc tak strasznie pragnie, by to powiedział?

Co się z nią, na miłość boską, dzieje?

Colin postanowił położyć kres temu przesłuchaniu. Chciała, żeby mówił o sprawach, których sam jeszcze nie przemyślał. Tak, do diabła, to było pożądanie, kiedy wziął ją do łóżka. Od chwili, gdy ujrzał ją pierwszy raz, pragnął mieć ją w łóżku.

Jednak porównywanie Aleksandry z innymi kobietami, z którymi sypiał, wydało mu się nie do pomyślenia. Uprawianie miłości z nią było czymś zupełnie innym i o wiele, wiele piękniejszym. Żadna kobieta nie działała na niego tak silnie i przy żadnej nie zapominał się tak zupełnie.

Było w tym coś więcej niż pożądanie, przyznał w duchu. Zależało mu na Aleksandrze. Należała teraz do niego, a naturalnym odruchem męża jest opieka nad żoną

Ale miłość? Colin naprawdę nie wiedział, czy ją kocha. Nie miał dość doświadczenia, by wiedzieć, czym właściwie jest miłość. Nigdy nie zdarzyło mu się kochać naprawdę głęboko. Pamiętał, jakie męczarnie przeżywał jego przyjaciel i współnik, Natan, gdy zakochał się w swojej żonie. Colin zbladł na myśl, że to samo mogłoby jego spotkać. Nie pojmował, jakim sposobem tak silnego mężczyznę jak Natan miłość powaliła z nóg. Tak się jednak stało.

Colin odsunął natrętne myśli i wyciągnął ręce do Aleksandry. Próbowana bezskutecznie wywinąć mu się z ramion. Przyciągnął ją, delikatnie odwrócił na plecy i położył się na niej całym ciałem. Przygniótł ją mocno i przyglądał się, podparty na łokciach. Zmarszczył brwi, widząc łzy w jej oczach.

- Znowu sprawiłem ci ból, kochanie? Gdy jestem w tobie, tracę trochę głowę... - szeptał czule.

Aleksandra pogłaskała go po policzku.

- Ja też trochę tracę głowę - wyznała. - I zapominam o bólu.

- To dlaczego się zdenerwowałaś?

- Nie... Próbuję tylko ułożyć sobie wszystko w głowie.

- Na temat miłości i pożądania? Uśmiechnął się, kiedy kiwnęła głową.

- Kochanie, pragnąłem cię od bardzo, bardzo dawna. I ty też mnie pragnęłaś - dodał z satysfakcją.

Sądził, że to wyznanie zrobi jej przyjemność, zaskoczyła go więc marsowa mina Aleksandry, kiedy szepnęła:

- Pożądanie jest grzechem. Przyznaję, że zawsze wydawałeś mi się atrakcyjnym mężczyzną, ale pożądanie nawet przez myśl mi nie przeszło.

- Dlaczego?

Nie wiedziała, że to stwierdzenie tak bardzo urazi jego męską dumę.

- Ponieważ nie miałam o tym pojęcia. Nikt nie powiedział mi, jak cudowne może być uprawianie miłości. Rozumiesz teraz?

Uśmiechnął się pod nosem, trochę zaskoczony tą odpowiedzią.

- Wiesz, Colinie, męczyło mnie, że nie mogę zrozumieć miotających mną uczuć, ale znam już powód i czuję się o wiele lepiej.

- Opowiedz mi - poprosił.

- To dlatego, że nasza bliskość jest dla mnie czymś zupełnie nowym. Nie sądziłam, że to może być tak wspaniałe i że wzbudzi we mnie tak silne uczucia. - Umilkła na chwilę i uśmiechnęła się do niego. - Gdybym miała twoje doświadczenie, pewnie zupełnie bym się nie zaangażowała.

- To nie grzech, jeśli żona poddaje się uczuciom - stwierdził. - Poza tym, możesz się całkowicie na mnie zdać.

- W jakim sensie?

- Wiesz przecież, że będę cię chronił, nie musisz o niczym myśleć.

- To naprawdę arogancka uwaga, drogi mężu. Wzruszył ramionami.

- Ja jestem arogancki.

- Czy mężowie nigdy nie poddają się uczuciom?

- Nie.

- Ależ, Colinie, jeśli...

Nie pozwolił jej skończyć, zamykając usta pocałunkiem. Chciał jedynie odwrócić jej uwagę od tego dziwnego tematu, ale kiedy rozchyliła wargi i objęła go za szyję, Colin wpadł we własne sidła. Znowu poczuł falę podniecenia i wcale nie miał ochoty nad tym panować.

Gdy zaczęli się kochać, starał się nie spieszyć i być delikatny, ale Aleksandra zniweczyła jego szlachetne zamiary, wyprowadzając go wkrótce z równowagi swoją namiętnością. Wydawało mu się to niemożliwe, ale za każdym razem było wspanialej. Orgazm doprowadził go prawie do utraty przytomności i kiedy poczuł na ramieniu jej łzy, był pewien, że znowu sprawił jej ból.

Zapalił świece i przytulił ją, szepcząc do ucha słodkie słowa. Powiedziała, że nie dlatego płacze. Sama nie wie dlaczego. Nie zadawał więcej pytań, widząc, że jest wyczerpana.

On natomiast poczuł jakąś dziwną jasność umysłu. Przeraziło go, że znowu mógł ją zranić. Położył się spokojnie, żeby uciszyć walące

serce i zamęt w głowie. Kiedy odwrócił się, by zgasić świecę, zauważył notatki Aleksandry na stoliku przy łóżku. Na wierzchu leżała kartka z wypisanymi dwoma nazwiskami: lady Wiktoria, a niżej lady Roberta. Obok Aleksandra napisała znak zapytania.

Zaintrygowany spytał:

- Co to jest?

Aleksandra nie otwierała oczu. Colin odczytał nazwiska i czekał na wyjaśnienie.

- Czy nie moglibyśmy porozmawiać o tym rano? - spytała sennie.

Miał już dać za wygraną, kiedy zamruczała pod nosem:

- Może jest jakieś powiązanie między tymi dwiema kobietami. Obie zniknęły bez śladu. Po rozmowie z mężem lady Roberty wszystko ci wytłumaczę. Dobranoc, Colinie.

- Nie będziesz rozmawiać z wicehrabią. Oprzytomniała nieco, słysząc stanowczy ton męża.

- Jak to?

- Po prostu nie. Ten człowiek ma dość kłopotów. Nie musisz zamęczać go dodatkowym śledztwem.

- Colinie, ale...

- Zabraniam ci, Aleksandro - przerwał. - Daj mi słowo, że zostawisz go w spokoju.

Ośłupiała słysząc ten nie znoszący sprzeciwu ton. Nie czuła się dzieckiem, które we wszystkim musi prosić rodziców o zgodę, a Colin powinien zrozumieć, że ma swój rozum i czasem może go używać.

- Obiecuj mi, Aleksandro - zażądał.

- Nie.

Nie wierzył własnym uszom.

- Nie?

Skrzywiła niepewnie twarz przytuloną ciągle do jego brody -nie widział, że walczy ze sobą. Głos Colina naprawdę zabrzmiał teraz groźnie. Zacisnął ramię na jej plecach. Dobra żona próbowałaby pewnie udobruchać jakoś męża, ale Aleksandra stwierdziła, że chyba nie ma zadatków na idealną żonę, ponieważ żaden mężczyzna - nawet Colin - nie będzie jej niczego dyktował.

Rzeczywiście, prosić go o pozwolenie! Odsunęła się i usiadła

na łóżku. Włosy zakrywały jej połowę twarzy. Odgarnęła je i obrzuciła go piorunującym spojrzeniem.

- Małżeństwo jest dla ciebie nowością, Colinie, i mogę ci obiecać, że...

- Czy ja się mylę, czy małżeństwo jest nam znane dokładnie tak samo?

- Tak...

- Dla ciebie jest więc również nowością, prawda? Skinęła głową.

- Od dawna czy od niedawna, Aleksandro, przysięga jest ta sama. Żona ma być posłuszna mężowi.

- Nasze małżeństwo jest szczególne. - Nie ustępowała. Zanim złożyliśmy przysięgę, zawarliśmy umowę. Nie mam zamiaru słuchać twoich rozkazów. Najwyraźniej zapomniałeś, iż oboje zgodziliśmy się niczego sobie nie narzucać.

- Nie przypominam sobie.

- Tak brzmiała nasza niepisana umowa. Mówiłam ci, że nie chcę wydającego rozkazy męża, a ty stwierdziłeś, że nie zniósłbyś narzucającej ci cokolwiek żony.

- Co to ma, do diabła, wspólnego...

- Przez narzucanie się rozumiem wtrącanie się do spraw drugiej osoby - powiedziała Aleksandra. - Kilkakrotnie jasno dałeś do zrozumienia, że nie życzysz sobie mojej pomocy ani wtrącania się w twoje interesy i chciałabym skorzystać z okazji, by prosić cię o to samo.

Nie miała śmiałości patrzeć mu prosto w oczy. Niesamowity wyraz twarzy Colina wprawiał ją w zakłopotanie. Ze wzrokiem wbitym w jego brodę ciągnęła: - Ojciec nigdy niczego nie zabraniał matce. Ich małżeństwo opierało się na wzajemnym zaufaniu i szacunku. Mam nadzieję, że z czasem nam również uda się to osiągnąć.

- Skończyłaś?

Ulżyło jej, że powiedział to bez złości. Na pewno zdobędzie się na rozsądek. Wysłuchał tego, co ma do powiedzenia, nie przerywając jej arogancko, jak miał w zwyczaju.

- Tak, dziękuję.

- Popatrz na mnie.

Podniosła wzrok. Przez długą chwilę nie odezwał się słowem. Bała się tego przenikliwego spojrzenia, tym bardziej że z wyrazu

twarzą Colina nie mogła zupełnie niczego wyczytać. Była pod wrażeniem jego niezwyklej umiejętności ukrywania myśli i uczuć. Jakże chciałaby móc tak nad sobą panować.

- Chciałeś mi coś powiedzieć? - spytała, kiedy cisza wydała jej się już nie do zniesienia.

Uśmiechnęła się, gdy kiwnął głową.

- Nie będziesz rozmawiać z wicehrabią o jego żonie. Wrócili do punktu wyjścia. Colin najwidoczniej nie usłyszał

ani jednego słowa z tego, co powiedziała. Miała ochotę kopnąć tego upartego człowieka. Nie zrobiła tego, oczywiście, ponieważ jest damą, a jej nieznośny mąż nigdy się nie dowie, jak jest zła.

Między Bogiem a prawdą, wyprowadziłby z równowagi nawet tak świętą osobę jak matka przełożona.

Colin z trudem powstrzymał się od uśmiechu. Sprawa była zbyt poważna, by obracać ją w żarty, ale wyraz jej twarzy był niesamowity. Jakby chciała go zamordować.

- Obiecuj mi to, żono.

- Och, dobrze - wyrzuciła z siebie. - Wygrałeś. Dam spokój wicehrabiemu.

- Tu nie chodzi o wygraną czy przegraną - ciągnął Colin. Wicehrabia ma dość kłopotów. Nie chcę, byś dokładała ręki do czyjegoś nieszczęścia.

- Nie masz do mnie ani odrobiny zaufania, prawda, Colinie?

- Nie.

Ta odpowiedź zabolą ją jeszcze bardziej niż rozkazujący ton męża. Chciała się odwrócić, ale chwycił ją pod brodę i przytrzymał przy sobie.

- A czy ty mi ufasz?

Spodziewał się, że zaprzeczy. Nie znała go przecież wystarczająco długo, by mieć pełne zaufanie. Wierzył, oczywiście, że z czasem, kiedy lepiej się poznają, to się zmieni. - Tak, ufam ci.

Zupełnie go zaskoczyła, ale było to niezwykle miłe zaskoczenie. Chwycił ją za kark, przyciągnął do siebie i mocno pocałował.

- Cieszę się, że zawierzyłaś mi instynktownie - powiedział. Aleksandra odchyliła się do tyłu i spojrzała na niego poważnie.

- To nie był instynkt. Dowiodłeś, że czasem zdarza ci się podejmować właściwe decyzje.

- Kiedy tego dowiedziałem?
- Gdy mnie poślubiłeś. Podjąłeś właściwą decyzję. Zrozumiałam teraz, że wiedziałeś coś, o czym ja nie wiedziałam.

- Cóż to takiego?

- Że żadna inna cię nie zdobędzie.

Wciąż zła, świadomie starała się go sprowokować, ale Colin nie wydawał się obrażony. Zupełnie nie zauważył, że chciała u trzecią mu nosa za aroganckie zachowanie. Albo nie zwrócił uwagi na jej złośliwość, albo było mu to obojętne. Wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Podobasz mi się, Aleksandro.

- Oczywiście, że ci się podobam. Szczególnie kiedy ci ustępuję.

Energicznie poprawiła poduszkę i schowała się pod kołdrę po swojej stronie łóżka.

- Małżeństwo jest trudniejsze, niż się spodziewałam - szepnęła smutno. - Czy to ja zawsze będę musiała ustępować?

- Nie, nie zawsze będziesz musiała ustępować... Sarkastyczne parsknięcie oznaczało chyba, że jej nie przekonał.

- Małżeństwo polega na dawaniu i braniu - próbował tłumaczyć.

- Tak, żona daje, a mąż bierze...

Nic nie powiedział, tylko położył się za nią i przyciągnął do siebie. Ramionami dotykała jego piersi, a pośladkami bioder. Poczłł gładką skórę jej ud na swoich i pomyślał, jak to cudownie mieć ją tak blisko. Objął ramieniem biodro Aleksandry, przytulił brodę do czubka jej głowy i zamknął oczy.

Milczeli dłuższą chwilę. Colin sądził, że zasnęła, i delikatnie próbował się odsunąć, kiedy szepnęła:

- Nie lubię słowa „posłuszeństwo”, Colinie.

- Na tyle cię już poznałem...

- Księżniczka naprawdę nie musi być nikomu posłuszna. Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

- Ale ty jesteś moją księżniczką - odparł. - I dlatego będziesz robić to, co uznam za najwłaściwsze. Oboje musimy nauczyć się szanować pewne zwyczaje. Żadne z nas nie ma doświadczenia w małżeństwie. Nie jestem tyranem, ale przyrzekłaś przecież posłuszeństwo. Bardzo dobrze pamiętam słowa ślubowania.

- Powinieneś być rozsądniejszy.

- Jestem bardzo rozsądny.

- Colinie?

- Tak?

- Proszę cię, śpij już.

Pozwolił jej mieć ostatnie słowo. Poczekał, aż zasnęła, i wrócił do swojej sypialni.

Aleksandra poczuła, kiedy wychodził. Miała ochotę zawołać, dlaczego nie chce z nią zostać na resztę nocy, ale powstrzymała ją duma. Łzy popłynęły jej po policzkach - czuła się, jakby mąż ją odrzucił. Nie powinna tak zareagować po tym, jak namiętnie się kochali, ale była zbyt zmęczona, żeby logicznie myśleć.

Obudziła się po godzinie niespokojnego snu, na dźwięk szmerów dochodzących z pokoju Colina. Natychmiast poderwała się z łóżka. Nago podeszła do drzwi, żeby tylko sprawdzić, co się dzieje.

Uchylając drzwi, usłyszała ciche jęknięcie Colina. Zerknęła do środka. Stał przed kominkiem. Chorą nogę postawił na podnóżku i masował ją obiema rękami.

Nie zdawał sobie sprawy, że żona mu się przygląda. Widać to było po jego twarzy, gdyż nie próbował się kontrolować. Aleksandra widziała tylko profil, ale nie miała wątpliwości, że Colin strasznie cierpi.

Całą siłą woli powstrzymała się, żeby nie wpaść do jego pokoju i zaproponować pomoc. Wiedziała jednak, że wchodzi tu w grę jego duma i że wpadnie w furję, jeśli ją teraz zobaczy.

Pocieranie pokierszowanej nogi nie przynosiło ulgi. Colin wyprostował się i zaczął przemierzać pokój w tę i z powrotem, żeby rozluźnić skurcz w tym, co zostało z mięśnia lewej łydki. Forsowanie nogi wywoływało spazmy bólu od kolana do klatki piersiowej, jakby ogień przenikał każdy nerw jego ciała. Z trudem trzymał się na nogach. Nie poddawał się jednak i z zaciśniętymi szczękami, biorąc od czasu do czasu głęboki oddech, nie przerywał marszu. Wiedział z doświadczenia, że ćwiczenie to może pomóc. W niektóre noce wystarczała godzina, w inne potrzebował o wiele, wiele więcej czasu.

Podszedł do drzwi łączących ich sypialnie i zatrzymał dłoń na klamce. Chciał na nią spojrzeć, ale wiedział, że ma tak lekki sen, iż najmniejszy szmer może ją zbudzić. Pamiętał to od czasu swej choroby, kiedy spała obok niego.

Aleksandra potrzebuje teraz odpoczynku, pomyślał. Odszedł od drzwi i wrócił do żmudnego ćwiczenia. Nagle powróciły mu na myśl fragmenty ich rozmowy dotyczące jego zakazu i jej posłuszeństwa. Zabrzmiało mu w uszach jej stwierdzenie, że nie lubi określenia „posłuszeństwo”. Do diabła, właściwie ją rozumiał i nie miał pretensji. Sądził, że to trochę barbarzyński pomysł, by kobieta przysięgała mężowi posłuszeństwo do końca życia. Taka radykalna opinia zaprowadziłaby go pewnie przed sąd, gdyby zdradził się z nią przed pewnymi konserwatystami. Był jednak na tyle uczciwy wobec siebie, by przyznać w duchu, że w pewnej mierze - bardzo nieznacznej - podobała mu się myśl

O kobiecie, która byłaby mu we wszystkim posłuszna. Niedługo chyba jednak cieszyłby się taką towarzyszką. Za usługi w łóżku zawsze może zapłacić. A może i znalazłby żonę spełniającą podobny obowiązek. Aleksandra zupełnie do tego nie pasuje.

I dzięki Bogu, pomyślał. Jego żona ma swoje zdanie i nie chce, żeby była inna. Tak spontanicznie na wszystko reaguje.

Stwierdził, że podobają mu się nawet wady jego księżniczki.

Aleksandra bezszelestnie wróciła do łóżka i schowała się pod kołdrą. Nie mogła odpędzić obrazu cierpiącego Colina. Wydawało jej się, że czuje jego ból. Do dzisiejszej nocy nie zdawała sobie sprawy, co musiał znosić, ale teraz przysięgła, że wymyśli coś, by mu ulżyć.

Poczuła, że ma zadanie do spełnienia. Zapaliła świece i zanotowała, co ma zrobić. Po pierwsze przeczyta wszystko na ten temat. Po drugie spotka się z lekarzem, sir Wintersem, i wypyta dokładnie o dolegliwość Colina. Nic więcej nie przychodziło jej w tej chwili do głowy. Była bardzo zmęczona i potrzebowała snu. Rano zastanowi się nad resztą planu.

Położyła notatki na stoliku obok łóżka i zdmuchnęła świece. Wytarła łzy prześcieradłem i zamknęła oczy.

Zanim zapadła w sen, zrozumiała, że Colin nie chciał nocować w jej sypialni ze względu na chorą nogę. Nie chciał, żeby była świadkiem jego cierpienia. Oczywiście, wynikało to z jego dumy, ale również z troski o nią. Budziłby ją, chodząc każdej nocy po pokoju. Aleksandra westchnęła głęboko i z ulgą pomyślała, że zachowanie męża nie wynika jednak z odrzucenia.

Następnego ranka Colin obudził Aleksandrę bardzo wcześnie.

- Kochanie, otwórz oczy. Chcę z tobą porozmawiać przed wyjściem. Zmusiła się, żeby usiąść na łóżku.

- Dokąd idziesz?

- Do pracy - odpowiedział.

Aleksandra znów zaczęła chować się pod kołdrę. Colin chwycił ją za ramiona, jednak nadal nie wiedział, czy się obudziła, gdyż włosy zasłaniały zupełnie jej twarz. Jedną ręką ją przytrzymał, a drugą odsunął loki. Trochę go irytowało, ale też śmieszyło, że jest tak nieprzytomna.

- Obudziłaś się?

- Chyba tak...

- Nie wychodź z domu, dopóki nie wrócę. Wydałem już polecenia Rajmundowi i Stefanowi.

- Dlaczego mam nie wychodzić?

- Zapomniałaś już o ubezpieczeniu na miesiąc? Głośno ziewnęła. Rzeczywiście zapomniała.

- Chcesz powiedzieć, że mam siedzieć pod kluczem przez cały miesiąc?

- Od czasu do czasu wyprowadzę cię na spacer.

- Colinie, która godzina?

- Przed chwilą świtało.

- Dobry Boże...

- Czy słyszałaś, co powiedziałem?

Nie odpowiedziała. Wstała z łóżka, założyła szlafrok i poszła do jego sypialni. Colin podążył za nią.

- Co ty robisz?
- Kładę się do twojego łóżka.
- Dlaczego?
- Tutaj jest moje miejsce.

Zakopła się w pościeli i natychmiast głęboko zasnęła. Colin odsunął kołdrę i pocałował ją lekko w skroń.

Flannaghan czekał w hallu, by wysłuchać instrukcji swego pana. Na najbliższy miesiąc dom musiał się zamienić w fortecę i nikt poza rodziną nie miał prawa przekroczyć progu.

- Z gośćmi nie będzie problemu, milordzie, ale zatrzymanie księżniczki w domu może nastreczyć nam nieco kłopotu.

Przypuszczenia lokaja okazały się uzasadnione. Batalia rozpoczęła się już przed południem. Służący znalazł swoją nową panią w sypialni Colina na podłodze. Siedziała wśród stosów butów męża.

- Co pani robi, księżniczko?
- Colin potrzebuje nowych butów - odpowiedziała.
- Ależ ma co najmniej pięć par, których jeszcze nie nosił. Jest przywiązany do tradycyjnego fasonu, mimo że moda trochę się zmienia.

Aleksandra oglądała podeszwy butów.

- Flannaghan, czy zauważyłeś, że ten obcas wygląda na prawie nie używany?

Lokaj przyklęknął obok i przyjrzał się podstawionemu pod nos obuwiu.

- Wygląda na zupełnie nowy - stwierdził. - Choć wiem, że but był używany...

- Tak, Colin nosił te buty - przerwała i podniosła drugi but. - Ten jest bardziej zniszczony, prawda?

- Co pani ma na myśli, księżniczko?
- Ta rozmowa zostanie między nami, Flannaghan. Colin nie może usłyszeć ani słowa na ten temat. Nie lubi mówić o chorej nodze.

- Oczywiście, nic nie powiem.

Kiwnęła głową, zadowolona, że się zrozumieli.

- Wygląda na to, że chora noga jest odrobinę krótsza od zdrowej. Chcę, żeby szewc obejrzał te buty i wprowadził kilka poprawek

- Jeden obcas ma być wyższy? Colin to zauważy, księżniczko. Potrząsnęła głową.
- Myślałam o jakiejś wkładce - może kawałek skóry w środku. Kto robi teraz Colinowi buty?
- Ta para jest od Hobby'ego - odpowiedział Flannaghan. - Każdy elegancki mężczyzna zamawia u niego.
- W takim razie załatwimy to gdzie indziej. Lepiej, żeby nikt nie wiedział o tym eksperymencie. Musimy znaleźć innego szewca.
- Jest też Curtis - stwierdził Flannaghan po chwili namysłu. - Robił kiedyś buty dla ojca Colina. Nie pracuje już, ale mieszka w Londynie i może da się namówić.
- Pójdę do niego zaraz. Zabiorę ze sobą tylko jedną parę butów. Jeśli będziemy mieli szczęście, mąż nie zauważy ich zniknięcia.
- Lokaj gwałtownie potrząsnął głową.
- Nie może pani wyjść z domu. Chętnie sam się tym zajmę - dodał widząc, że Aleksandra marszczy brwi. - Jeśli napisze pani, co Curtis ma zrobić...
- Tak - zgodziła się. - Zrobię listę uwag. Świetny pomysł. Czy mógłbyś się tym zająć dziś po południu?
- Flannaghan ochoczo przytaknął. Podała mu parę butów i wstała z podłogi.
- Jeśli nasz plan się uda, zamówię u Curtisa jeszcze jedną parę. A teraz, Flannaghan, mam do ciebie jeszcze jedną prośbę.
- Tak, księżniczko?
- Zechcesz zanieść list do sir Wintersa? Chciałabym, by przyszedł ze mną porozmawiać.
- Tak, oczywiście - zgodził się służący. - Czy wybaczy pani śmiałość, że zapytam, dlaczego chce pani rozmawiać z lekarzem?
- Dziś wieczorem będę chora. Flannaghan nie bardzo zrozumiał.
- Doprawdy?... Skąd pani wie... Aleksandra westchnęła.
- Jeśli powiem ci prawdę, będziesz musiał skłamać swemu panu. A tego wolimy uniknąć, prawda?
- Tak, oczywiście.
- A więc, Flannaghan, lepiej nie pytaj.

- To ma jakiś związek z Colinem, prawda? Uśmiechnęła się.

- Może...

Flannaghan zajął się układaniem reszty butów w szafie, a Aleksandra wróciła do siebie, żeby zrobić listę sugestii dla szewca. Buty, które mu wysyłała, były zrobione z miękkiej czarnej skóry i dodała w swym liście prośbę, by poprawił odpowiednio podbicie, tak żeby wkładka nie przeszkadzała.

Następnie napisała list do sir Wintersa, prosząc go o spotkanie o czwartej po południu.

Lekarz stawił się punktualnie. Stefan wprowadził go do salonu, groźnie spoglądając na Aleksandrę.

- Pani mąż dał nam wyraźne rozkazy, księżniczko. Nikt poza najbliższą rodziną nie powinien przekraczać progu - szepnął.

- Sir Winters jest prawie członkiem rodziny. - Uśmiechnęła się do strażnika. - A ja naprawdę źle się czuję, Stefanie. Muszę zasięgnąć porady.

Natychmiast skłonił się i wycofał skruszony. Aleksandra poczuła się trochę nieswojo zasłaniając się tym kłamstwem, lecz szybko usprawiedliwiła się w duchu - miała przecież na względzie jedynie dobro Colina.

Zamknęła przeszklone drzwi łączące hall z salonem, by swobodnie porozmawiać z lekarzem. Sir Winters stał obok ze skórzaną torbą pod pachą. Poprosiła, żeby usiadł.

- Jeśli źle się pani czuje, księżniczko, czy nie lepiej byłoby zostać w łóżku? - Nie jestem aż tak chora. - Uśmiechnęła się. - Trochę boli mnie gardło, to wszystko.

- Najlepszym lekarstwem będzie więc ciepła herbata - odpowiedział sir Winters. - Kieliszek brandy również pani nie zaszkodzi.

Widząc szczerą troskę lekarza, nie mogła go dłużej zwodzić zmyślonymi dolegliwościami.

- Jest jeszcze inny powód, dla którego pragnęłam się z panem widzieć. Chciałabym porozmawiać o Colinie... Użyłam wybiegu, by pana zaprosić - wyznała, jakby popełniła ciężki grzech. -Prawdę mówiąc, gardło wcale mnie nie boli. Może jedynie wtedy, kiedy mam ochotę krzyknąć na mego upartego męża, a wiem, że nie mogę tego zrobić.

Sir Winters uśmiechnął się.

- Colin potrafi być czasem uparty, prawda?
- Tak... - szepnęła.
- Czy jemu coś dolega? - lekarz próbował dociec powodu wezwania.
- Chodzi o jego nogę - wyjaśniła Aleksandra. - Nie chce o tym mówić i jest przewrażliwiony na tym punkcie. Wiem jednak, że bardzo cierpi. Zastanawiałam się, czy mogę coś zrobić, żeby mu ulżyć.

Lekarz oparł się wygodnie na kanapie. Niepokój w twarzy księżniczki przekonał go, że naprawdę martwi się o męża.

- Nie mówił pani, jak doszło do zranienia, prawda?

- Nie.

- Rekin odgryzł mu kawałek nogi. Opiekowałem się nim i był czas, gdy sądziłem, że należy amputować łydkę. Wspólnik Colina, Natan, nie pozwolił mi jednak tego zrobić. Widzi pani, mąż nie był w stanie o niczym decydować. Najgorszy okres przeleżał w gorączce.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Flannaghan wniósł herbatę na srebrnej tacy. W milczeniu poczekali, aż lokaj napełni filiżanki i wyjdzie.

Sir Winters odsunął torbę lekarską, sięgnął po słodki herbatnik i popił herbatą.

- Colin wpadłby we wściekłość, gdyby wiedział, że rozmawialiśmy na ten temat - powiedziała Aleksandra. - Czuję się winna, ponieważ wiem, że byłby temu przeciwny.

- Nonsens - zaprzeczył sir Winters. - Myśli pani jedynie o jego dobru. Nie wspomnę mu o naszej rozmowie. A teraz, wracając do pani pytania. Jak może pani pomóc? Sugerowałbym opium albo brandy, gdy ból się nasila, ale wiem, że Colin nie zastosuje ani jednego, ani drugiego.

- Czy wynika to z jego dumy? - spytała.

- Uzależnienie. - Lekarz potrząsnął głową. - Opium jest narkotykiem, księżniczko, a niektórzy twierdzą, że i alkohol uzależnia. Colin nie podejmie takiego ryzyka.

- Rozumiem.

- Proponowałem również umocować specjalną stalową klamrę od kolana do kostki. Colin był przerażony podobnym pomysłem.

- Jest bardzo dumnym człowiekiem. Winters pokiwał głową.

- Okazał się mądrzejszy ode mnie. Nie wierzyłem, że będzie normalnie chodził. Udowodnił, że się myliłem. Resztką mięśnia jest teraz tak wyćwiczona, że może utrzymać nogę. Colin prawie nie utyka.

- W nocy, kiedy jest zmęczony, utyka.

- Trzeba wtedy przykładać gorące okłady. Nie wzmocni to oczywiście nogi, ale uśmierzy ból. Masaż rozluźniający również byłby wskazany.

Pomyślała, że Colin nigdy w życiu nie pozwoli jej zastosować się do tych wskazówek. Ale to już jest jej problem, a nie sir Wintersa i później będzie się tym martwić.

- Czy coś jeszcze? - spytała.

- Powinien położyć się albo usiąść z nogą w górze, kiedy przychodzi ból - nie czekać, aż stanie się nie do wytrzymania.

Aleksandra pokiwała głową. Czowała się zupełnie bezradna, ale nie chciała okazać tego przy Wintersie.

- Pana sugestie dotyczą objawów, a sądziłam, że może poradzi pan coś na przyczynę cierpienia męża.

- Nie wierzę w cuda, księżniczko - odpowiedział szczerze zmartwiony. - Nic nie zwróci mu pełnej sprawności.

- Tak... Miałam nadzieję, że coś można poradzić. Postaram się jednak stosować do pana wskazówek. Proszę do mnie napisać, jeśli przyjdzie panu do głowy jeszcze jakiś sposób, dobrze? Chcę zrobić wszystko, co możliwe. Sir Winters sięgnął po ostatni herbatnik. Myśląc o dolegliwości Colina nie zauważył, że zjadł już wszystkie. Aleksandra dołała mu herbaty.

- Czy mężowie zawsze są tak uparci? - zagadnęła lekarza.

- Wydaje się, że większość z nich posiada tę cechę - odpowiedział z uśmiechem.

Opowiedział jej kilka zabawnych historii o mężach uciekających przed pomocą lekarską. Jego ulubiona anegdota związana była z markizem Ackermanem. Dżentelmen ten został wyzwany na pojedynek. Postrzelony w ramię, nie pozwolił nikomu obejrzeć rany. Brat poszkodowanego wezwał Wintersa.

- Znaleźliśmy go w kasynie, przy stole gry - opowiadał. Trzech mężczyzn z ledwością odciągnęło go od kart. Gdy zdjąłem mu żakiet, spływał dosłownie krwią.

- Czy wyzdrowiał?

Winters kiwnął głową ze śmiechem.

- Był zbyt uparty, by umrzeć. Powtarzał, że to marne draśnięcie. Poradziłem żonie markiza, żeby przywiązała go do łóżka, dopóki nie wyzdrowieje.

Aleksandra uśmiechnęła się, wyobrażając sobie nieszczęśnika w tej sytuacji.

- Colin jest tak samo uparty - stwierdziła wzdychając. - Będę wdzięczna, jeśli ta rozmowa pozostanie między nami. Jak wspomniałam, Colin jest przewrażliwiony na tym punkcie.

Sir Winters odstawił filiżankę i wstał.

- Proszę się nie niepokoić, księżniczko. Nie powiem nikomu słowa o naszym spotkaniu. Zdziwiłoby panią, jak wiele żon zasięga mej porady w kwestii zdrowia mężów.

Drzwi salonu otworzyły się w momencie, gdy lekarz sięgał do klamki. Colin odsunął się, by ustąpić Wintersowi miejsca. Skinął głową na przywitanie i zwrócił się do żony:

- Flannaghan powiedział, że jesteś chora.

Nie czekając na odpowiedź popatrzył na lekarza.

- Co jej jest?

Aleksandra nie chciała zmuszać gościa do kłamstw, więc pośpiesznie odpowiedziała:

- Bolało mnie gardło, ale już czuję się lepiej. Sir Winters polecił mi pić ciepłą herbatę - dorzuciła.

- W rzeczy samej - potwierdził lekarz.

Colin czuł, że coś tu było nie w porządku. Aleksandra unikała jego wzroku. Znał ją na tyle dobrze, że wiedział, iż nie mówi prawdy. Nie wyglądała na chorą, a rumieńce na policzkach świadczyły, że jest czymś zażenowana. Postanowił, że dojdzie sedna sprawy, gdy zostaną sami. Aleksandra stała obok Colina, kiedy mąż wymieniał grzeczności z lekarzem. W pewnej chwili zerknęła przez ramię i spostrzegła Flannaghana o kilka kroków od nich. Lokaj uśmiechał się do niej porozumiewawczo.

Czuła się już wystarczająco winna, a spojrzenie lokaja jeszcze bardziej ją pogrążyło.

Miała przecież dobre zamiary, przekonywała się w duchu. Westchnęła, przypominając sobie, że tego samego argumentu użyła sporządzając drugi zestaw ksiąg rachunkowych dla matki przełożonej.

Grzech pozostaje jednak grzechem, co stwierdziła również matka przełożona, kiedy odkryła szachrajstwo Aleksandry. Wielki czy mały - to nie miało znaczenia. Opiekunka wpajała jej zawsze, że Bóg nie zapomina nawet o najdrobniejszym grzechu popełnionym przez każdego z nas. A Usta przewinień Aleksandry, według matki przełożonej, była prawdopodobnie tak długa, że sięgnęłaby dna oceanu. Aleksandra nie sądziła jednak, że tak często grzeszy. Może czasem...

Do rzeczywistości przywołał ją głos sir Wintersa.

- Przykro mi, że straciłeś „Diament”, Colinie. To prawdziwy pech.

- Straciłeś diament? - spytała Aleksandra.

- Chodzi o statek, Aleksandro - odpowiedział Colin. - Zatonął z całym ładunkiem. Skąd tak szybko się pan o tym dowiedział? - zapytał lekarza. - Mnie samego powiadomiono dopiero wczoraj.

- Jeden z moich znajomych słyszał dziś o tym u Lloyda od pewnego agenta. Statek był u nich ubezpieczony, prawda?

- Tak.

- Czy to prawda, że straciliście z Natanem już drugi statek w tym roku?

Colin skinął głową.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - dopytywała się Aleksandra, starając się nie okazać urazy.

- Nie chciałem cię niepokoić - wyjaśnił Colin.

Nie przekonała jej ta odpowiedź. Prawdopodobnie rzeczywiście wolał jej nie martwić, lecz ważniejsze było, że nie chciał dzielić z nią swoich kłopotów. Mimo że było jej przykro, starała się usprawiedliwić męża. Zawsze liczył tylko na siebie i nie było mu łatwo obdarzyć kogoś zaufaniem, nawet własną żonę.

Pomyślała, że musi zdobyć się na cierpliwość. Colin przyzwyczai się do niej z czasem i nauczy się jej ufać.

Przeprosiła rozmawiających wciąż mężczyzn i poszła na górę. W swoim pokoju zanotowała sugestie Wintersa, lecz ciągle myślała o zatonięciu statku. Colin powinien jej o tym powiedzieć. Jeśli on ma kłopoty, ona też ma prawo się martwić. Mąż i żona dzielą zarówno radości, jak i troski, prawda?

Flannaghan wszedł powiedzieć, że kolacja jest gotowa. Na schodach poprosiła go o jeszcze jedną przysługę.

- Czy słyszałeś o problemach wicehrabiego Talbolta?
- Och, tak - odparł lokaj. - Wszyscy o tym mówią. Lady Roberta porzuciła męża.

- Colin zabronił mi spotkać się z wicehrabią i muszę to uszanować. Mąż sądzi, że rozmowa przygnębiłaby go jeszcze bardziej.

- Dlaczego chciałaby się pani z nim spotkać?

- Myślę, że zniknięcie jego żony może mieć jakiś związek z zaginięciem mojej przyjaciółki, lady Wiktorii. Flannaghan, czy mógłbyś wypytać w tej sprawie służbę wicehrabiego? Chciałabym wiedzieć, czy lady Roberta dostawała prezenty od tajemniczego wielbiciela.

- Jakie prezenty, księżniczko? Wzruszyła ramionami.

- Kwiaty... może czekoladki. Służba wiedziałaby o tym, prawda?

- Oczywiście. Ale mnie nic nie powiedzą. Może Cook jutro dowie się czegoś na targu. Powiedzieć mu, żeby zasięgnął języka?

- Tak, proszę - odpowiedziała.

- O czym szepczecie?

Colin stał w drzwiach do jadalni. Uśmiechnął się, widząc zaskoczenie żony. Przeskoczyła dwa stopnie na raz.

- Jesteś dziś trochę zdenerwowana - zauważył.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. W jadalni Colin odsunął dla niej krzesło przy stole, po czym zajął swoje miejsce u szczytu.

- Czy muszę siedzieć pod kluczem przez cały miesiąc? - spytała.

- Tak.

Colin odpowiedział nie podnosząc wzroku, zajęty przeglądaniem korespondencji. Nawet przy stole nie zapominał o pracy. Zastanowiła się, czy nie ma kłopotów z trawieniem. Już chciała o to spytać, kiedy zmieniła zdanie i postanowiła poruszyć ważniejszy temat.

- A co z pierwszym balem Katarzyny? To już za tydzień, Colinie, nie mogę opuścić takiej okazji.

- Wszystko ci opowiem.

- Masz zamiar iść beze mnie? - W jej głosie zabrzmiało rozżalenie.

- Tak - powiedział z uśmiechem. - Ja muszę tam być. A ty powinnaś być rozsądna.

Jego stanowczy ton przekonał Aleksandrę, że mąż nie ustąpi. Zaczęła bębnić palcami po stole.

- To niegrzecznie czytać korespondencję przy jedzeniu. Colin z takim skupieniem czytał list od współnika, że nie usłyszał ostatniej uwagi Aleksandry. Skończył czytać długie pismo i odłożył papiery.

- Żona Natana urodziła córeczkę. Dali jej na imię Joanna. List wysłał prawie trzy miesiące temu i wspomina, że gdy tylko Sara poczuje się lepiej, przyjadą wszyscy na krótki pobyt do Londynu. Jimbo zajmie się biurem podczas jego nieobecności.

- Kto to jest Jimbo? - spytała, uśmiechając się na dźwięk tego dziwnego imienia.

- Przyjaciel - odpowiedział Colin. - Jest kapitanem jednego z naszych statków, „Smaragdu”. Okręt wymaga pewnych reperacji i Jimbo będzie miał wolny czas.

- Same dobre wiadomości, Colinie.

- Tak, oczywiście.

- Dlaczego więc marszczysz czoło?

Nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie spytała. Oparł się na krzesło i przyjrzał jej uważnie.

- Natan chce wystawić na sprzedaż dziesięć lub dwadzieścia udziałów. Jestem temu przeciwny i wiem, że w głębi duszy Natan myśli tak samo. Rozumiem go jednak. Ma rodzinę i musi o nią dbać. Mieszkali z Sarą w wynajmowanym mieszkaniu, ale teraz, kiedy pojawiło się dziecko, Natan chce kupić dom.

- Dlaczego tak się bronicie przed sprzedażą części udziałów?

- Żeby utrzymać kontrolę. Aleksandra nie rozumiała tej postawy.

- Jeśli sprzedacie jedynie dziesięć czy dwadzieścia udziałów, nadal będziecie mieć z Natanem całkowitą kontrolę.

Nie wydawał się przekonany. Wciąż w zamyśleniu marszczył brwi. Aleksandra spróbowała inaczej:

- A gdybyście sprzedali udziały komuś z rodziny?

- Nie.

- Dlaczego nie, na miłość boską? Westchnął głośno.

- To byłoby to samo co pożyczka.

- Nieprawda - upierała się. - Caine i twój ojciec mogliby zrobić na tym dobry interes. To świetna inwestycja.

- Dlaczego posłałaś po Wintersa?

Umyślnie zmienił temat. Aleksandra nie dała jednak za wygraną.

- Czy Natan zgodził się na sprzedaż?

- Tak.

- A kiedy ty podejmiesz ostateczną decyzję?

- Już ją podjąłem. Powierzę tę transakcję Dreysonowi. A teraz dość już na ten temat. Odpowiedz na moje pytanie. Dlaczego posłałaś po Wintersa?

- Mówiłam ci... - zaczęła. - Bolało mnie...

- Wiem - przerwał. - Bolało cię gardło. Aleksandra nerwowo składała i rozkładała serwetkę.

- Właściwie użyłam małego wybiegu.

- Tak... Powiedz mi teraz prawdę. I patrz mi w oczy. Położyła serwetkę na kolanach i w końcu podniosła na niego wzrok.

- To niegrzeczne z twojej strony podejrzewać mnie o kłamstwo.

- A skłamałaś?

- Tak.

- Dlaczego?

- Ponieważ gdybym powiedziała prawdę, złościłbyś się.

- Nigdy więcej mnie nie okłamuj. Daj mi słowo.

- Ty też mnie okłamałeś.

- Kiedy?

- Gdy powiedziałeś, że nie współpracujesz już z sir Richardsem. Widziałam wpisy w księdze rachunkowej, Colinie, i słyszałam, jak rozmawialiście o nowym zadaniu. Tak, okłamałeś mnie. Jeśli obiecasz, że to się nie powtórzy, chętnie dam ci słowo.

- Aleksandro, to nie to samo.

- Rzeczywiście, nie.

Nagle ogarnęła ją furia. Rzuciła serwetkę na stół.

- Ja nie wystawiam się na ryzyko, a ty to robisz. Nic cię nie obchodzi, prawda?

Nie pozwoliła mu odpowiedzieć i ciągnęła wściekła:

- Świadomie wystawiłeś się na niebezpieczeństwo. Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego. Teraz, kiedy jesteśmy małżeństwem,

nie myślę już tylko o sobie, myślę też o tobie. Gdyby coś ci się stało, oszalałabym z rozpaczy. Natomiast jeśli mnie spotkałoby coś złego, potraktowałbyś to jedynie jako dodatkowy kłopot. Przez mój pogrzeb straciłbyś kilka godzin pracy. Wybacz, że cię opuszczę, ale nie chcę powiedzieć czegoś, czego później bym żałowała.

Podniosła się i ignorując polecenie Colina, by została, pobiegła na górę do swego pokoju. Miała ochotę trzasnąć z całej siły drzwiami, ale powstrzymała się - to nie byłoby godne damy.

Na szczęście Colin nie przyszedł za nią. Musiała być teraz sama, żeby uspokoić się i zebrać myśli. Sama była zdziwiona, że tak szybko poniosły ją nerwy. Nie jest przecież niańką Colina. Jeśli nadal chce pracować dla sir Richardsa, Aleksandra nie chce i nie będzie go od tego odwodzić.

Miała jednak żal, że podejmował takie ryzyko. Jeżeli choć trochę mu na niej zależy, nie powinien jej w ten sposób ranić.

Przez dobre dziesięć minut energicznie przemierzała pokój w tę i z powrotem, mamrocząc do siebie pod nosem.

- Matka przełożona nigdy nie naraziłaby się na niebezpieczeństwo. Wiedziała, że całkowicie od niej zależy. Kochała mnie po prostu, do diabła.

Mimo że nie była katoliczką, przeżegnała się, wypowiedziawszy to przekleństwo.

- Wątpię, żeby Richards poprosił o współpracę zakonnice, Aleksandro - odezwał się od drzwi Colin.

Była tak pochłonięta myślami, że nie usłyszała, kiedy wszedł. Odwróciła się i zobaczyła męża wspartego o framugę drzwi. Skrzyżował ramiona na piersi i patrzył na nią z czułym uśmiechem.

- Widzę, że jesteś w świetnym humorze - powiedziała.

- A mnie nie podoba się twój humor - odparł. - Dlaczego nie powiedziałaś mi, że martwisz się tą sprawą z Richardsem?

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Uniósł brew, zdziwiony tym wyznaniem.

- Chcesz, żebym zrezygnował?

- Chcę, żebyś sam chciał zrezygnować. To co innego, Colinie. Może z bożą pomocą kiedyś to zrozumiesz.

- Pomóż mi zrozumieć teraz.

Odwróciła się w stronę kominka, zanim znów się odezwała.

- Nigdy nie naraziłabym się świadomie na niebezpieczeństwo, przynajmniej po nauczce, którą dostałam. Widzisz, kiedyś w klasztorze wybuchł pożar, a ja byłam uwięziona wśród płomieni. Wydostałam się w chwili, gdy zawalił się dach. Matka przełożona odchodziła od zmysłów z przerażenia. Rozpłakała się, kiedy byłam już bezpieczna. Dziękowała Bogu, że nic mi się nie stało, i strasznie mnie zbeształa, że wyjęłam świecę ze stojaka, żeby poświecić przy czytaniu listu od Wiktorii, zamiast się modlić... Czułam się strasznie wiedząc, ile zmartwienia ją kosztowałam. Pożar wybuchł przez przypadek, ale przysięgam sobie, że nigdy więcej nie będę tak lekkomyślna.

- Mówiłaś, że pożar wybuchł przez przypadek, a nie twoją lekkomyślność.

- Wracałam do środka, żeby uratować obrazy i mniejsze figury, do których siostry były bardzo przywiązane.

- To było lekkomyślne. - Tak.

- Matka przełożona kochała cię jak własną córkę, prawda? Aleksandra skinęła potakująco głową.

- I ty ją kochałaś? - Tak.

Milczeli długą chwilę.

- Z miłością przychodzi odpowiedzialność - szepnęła Aleksandra. - Nie zdawałam sobie z tego sprawy do chwili, gdy pojęłam, jak matka przełożona bała się o mnie.

- Kochasz mnie, Aleksandro?

Trafił w sedno. Odwróciła się do niego, kiedy właśnie odsunął się od drzwi i zaczął iść w jej stronę. Odruchowo cofnęła się.

- Nie chcę cię kochać.

Panika w jej głosie nie zatrzymała Colina.

- Kochasz mnie? - spytał znowu.

Na szczęście tego wieczoru ogień nie palił się w kominku. Suknia Aleksandry stanęłaby teraz w płomieniach, ponieważ oparła się o kamienne obramowanie paleniska.

Nie wiedział, czy chce uciec przed nim, czy przed jego pytaniem. Nie zamierzał jednak ustąpić. Musi usłyszeć prawdę.

- Odpowiedz mi, Aleksandro.

Nagle przestała się cofać. Założyła ręce na piersi i podeszła do niego. Podniosła wysoko głowę, żeby patrzeć mu prosto w oczy.

- Tak.
- Co, tak?
- Tak, kocham cię.

Uśmiechnął się z satysfakcją. Nie wyglądał na zaskoczonego, co zmieszało nieco Aleksandrę.

- Wiedziałeś, co odpowiem, prawda? Wolno skinął głową.
- Skąd mogłeś wiedzieć, jeśli ja sama nie wiedziałam? Chciał ją wziąć w ramiona, ale szybko cofnęła się o krok.
- O, nie. Chcesz mnie pocałować, tak? Żebym zapomniała, o czym mówimy? Najpierw mi odpowiesz, Colinie.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Kiedy w końcu oderwał wargi od jej ust, Aleksandra głośno westchnęła. Oparła głowę o jego pierś i zamknęła oczy. Colin obejmował ją mocno w talii, a brodę oparł o czubek jej głowy.

Tak cudownie było trzymać ją w ramionach. Wyczekiwał teraz końca dnia pracy, gdyż wiedział, że będzie na niego czekała w domu.

Nagle uświadomił sobie, że podoba mu się posiadanie żony. Nie żony w ogóle, lecz Aleksandry. Kiedyś obawiał się nadejścia wieczoru, gdyż zwykle wtedy nasilał się ból nogi. A czuła żona nie pozwalała mu teraz myśleć o cierpieniu. Zachwycała go albo irytowała, tak zajmując uwagę, że nie miał czasu myśleć o niczym innym.

I kocha go.

- Odpowiem teraz na twoje pytanie - powiedział szeptem.
- Jakie pytanie? Roześmiał się.
- Naprawdę zapominasz o całym świecie, gdy cię dotykam, co?
- Nie powinieneś być taki z siebie zadowolony. Ciebie to nie dotyczy, prawda? Jestem pewna, że kiedy mnie całujesz, intensywnie myślisz o wielu sprawach.
- To prawda.
- Och... - Zbiło ją z tropu, że nie zaprzeczył.
- Tak, cały czas myślę o tym, jak chcę cię całować, jak pieścić, jak...

Położyła mu rękę na ustach, jakby bała się, że powie coś niestosownego. Colin znów się roześmiał.

Odsunął jej dłoń i powiedział:

- Zastanawiałaś się, skąd wiedziałem, że mnie kochasz.

- Tak, rzeczywiście.

- Zrozumiałem to podczas naszej nocy poślubnej. Sposób, w jaki mi się oddałaś, był dowodem, że mnie kochasz.

Potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Dla mnie nie było to oczywiste.

- Ależ tak, kochanie. Oddałaś się całkowicie. Byłaś tak otwarta. Nie czułbym tego, gdybyś mnie nie kochała.

- Colinie?...

- Tak?

- Naprawdę powinieneś poskromić jakoś swoją arogancję. To staje się nieznośne.

- Podoba ci się moja arogancja. Nie odpowiedziała na tę uwagę.

- Nie będę sprzeciwiać się twoim zamierzeniom. Obiecuję ci to - powiedziała ze szczerą powagą.

- Nigdy tak nie sądziłem - Uśmiechnął się.

- Nie zmieniłeś planu, prawda? Nadal potrzebujesz pięciu lat, zanim...

- Umilkła.

- Zanim co?

Zanim zakochasz się w swojej żonie, głupcze, pomyślała. I spłodzisz dzieci. Za pięć lat Colin pewnie zdecyduje się na jedno dziecko lub dwoje. Zastanowiła się, czy nie będzie wtedy za stara, by rodzić potomstwo.

Teraz absolutnie nie mogą mieć dziecka. To zbyt obciążałoby Colina. Najlepszym przykładem jest to, jak bardzo zmienił się Natan. Podejmował teraz decyzje, które kiedyś wydawały mu się nie do zaakceptowania. Sprzedaż udziałów była przykładem, że narodziny córki zmieniły jego postawę.

- Aleksandro, zanim co? - Zaciekawiał go rozmarzony ton żony.

- Zanim osiągniesz swoje cele - odpowiedziała przytomnie.

- Tak - potwierdził. - To zajmie około pięciu lat. Podszedł do łóżka, usiadł i zaczął zdejmować buty.

- Nie wiedziałem, że martwi cię moja współpraca z Richardsem - stwierdził wracając do poprzedniego wątku. - Powinnaś była coś powiedzieć.

Odrzucił na bok buty, potem skarpetki i zaczął rozpinąć koszulę.

- Miałaś rację mówiąc, że jesteśmy wzajemnie za siebie odpowiedzialni. Nie zastanowiłem się wcześniej nad twymi uczuciami. Przepraszam cię.

Patrzyła jak Colin wyciąga koszulę ze spodni i zdejmuje ją przez głowę. Nie mogła oderwać od niego oczu. Wsłuchiwała się w każde słowo, mając nadzieję, że powie coś o uczuciach do niej. Bała się zapytać wprost, czy ją kocha. Colin nie miał kłopotu z zadawaniem jej takich pytań. I znał już odpowiedź.

Ona nie wiedziała, co by odpowiedział.

Potrząsnęła głową, żeby przepędzić te myśli. Mężczyźni nie rozmyślają przecież o takich rzeczach jak miłość, przynajmniej tak wydawało się Aleksandrze. Jeśli Colin nie zastanowił się nad konsekwencjami przystąpienia do pracy z Richardsem, dlaczego miałby zastanawiać się, czy w ogóle ją kocha? Jego umysł zajmowały projekty rozwoju kompanii i na żadne inne sprawy nie miał po prostu czasu.

Aleksandra wyprostowała się, powtarzając sobie, że musi być cierpliwa. W ciągu następnych kilku lat Colin zbliżył się do niej.

Wyrwał ją z zamyślenia mówiąc:

- Dałem Richardsowi słowo, że zbadam dla niego kilka dokumentów.
- Przerwał, by rzucić koszulę na krzesło i wstał. -A jeśli chodzi o drugie zadanie, które mi zaproponował, odstąpię je Morganowi. Prawdę mówiąc, zdecydowałem już, że nie podejmę się misji, gdyż oznaczałoby to konieczność wyjazdu z Londynu na co najmniej dwa tygodnie, a może nawet trzy. Borders oczywiście mógłby zająć się biurem, ale nie chcę zostawiać cię samej.

To była najpiękniejsza rzecz, jaką Colin kiedykolwiek jej powiedział. Tęskniłby za nią. Chciała, żeby powiedział to głośno.

- Dlaczego nie chcesz zostawić mnie samej?
- Oczywiście ze względu na niebezpieczeństwo związane z polisą.
Smutno opuściła ramiona.
- Stefan i Rajmund byliby przy mnie.
- Ja jestem za ciebie odpowiedzialny, Aleksandro.
- Ale ja nie chcę być dla ciebie jedynie obowiązkiem -powiedziała cicho. - Masz dość problemów. Nie chcę być kolejnym kłopotem na liście.

Nie zareagował na tę małą przemowę. Rozpiął spodnie i zdjął resztę ubrania.

Aleksandra nie mogła przestać wpatrywać się w męża. Boże, jest cudowny. Tak wyobrażała sobie wojowników z dawnych czasów. Colin był doskonale umięśniony, wprost biła od niego siła i miał takie piękne, gładkie ciało.

Patrzyła, jak przechodzi przez pokój i zamyka drzwi na zasuwkę. W drodze do łóżka znów koło niej przeszedł. Odsunął kołdrę, wyprostował się i pokiwał na nią zagiętym palcem.

Bez wahania zbliżyła się. Wyglądała na spokojną, ale Colin lepiej znał jej uczucia. Kiedy odgarniał jej włosy, żeby pocałować w szyję, poczuł, jak mocno tętni jej puls.

Zaczęła się rozbierać, lecz Colin delikatnie odsunął jej dłonie od zapięcia sukni.

- Pozwól mi... - szepnął.

Opuściła ręce wzdłuż ciała. Colin dużo szybciej zdejmował z niej ubranie niż ona sama. Nie był też tak dokładny. Nie tracąc czasu na składanie rzeczy, rzucał je na stertę na krześle. Nie mógł się doczekać, kiedy dotknie jej nagiej skóry. Uśmiechnął się z własnej niecierpliwości, gdy zauważył, że drżącymi rękami rozwiązuje kolejną koronkową wstążeczkę.

Sam był zdziwiony, jak silnie reaguje na bliskość żony. Oddychał szybko, serce waliło mu już młotem, a przecież dopiero ją rozbierał.

Aleksandra nie straciła jeszcze głowy. Postanowiła zmusić go do przyznania, że tęskniłby za nią, gdyby podjął się zadania u sir Richardsa.

Kiedy nie miała już nic na sobie, odwróciła się i patrząc na jego brode szepnęła:

- Colinie?...

- Tak?

- Gdybyś musiał opuścić Londyn, tęskniłbyś za mną? Podniósł jej twarz wyżej i spojrzał w oczy. Jego uśmiech był pełen czułości.

- Tak.

Westchnęła, zachwycona tą odpowiedzią. Colin pochylił się i musnął wargami jej usta.

- Zastanawiałaś się, czy ja bym za tobą tęskniła?

- Nie.

- Dlaczego nie?

Położył sobie ręce Aleksandry na ramionach i pieścił wargami jej ucho.

- Ponieważ wiem, że tęskniłabyś za mną. Przecież mnie kochasz, zapomniałaś?

Nie mogła nic zarzucić temu rozumowaniu. Jej mąż z pewnością miał wysokie mniemanie o sobie. Pomyślała, że mu to powie, jak tylko zbierze myśli. Kiedy przestanie ją całować.

Nie przestawał jednak, czując jak jej puls staje się coraz szybszy i że drży już w jego ramionach. Pomyślał, że to miły początek.

Powoli doprowadzał ją pieścizotami do szaleństwa i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Aleksandra odsunęła się nagle. Colin przyglądał się, zdezorientowany.

- Co się stało, kochanie? Dlaczego mnie odepchnęłaś? Wiem, że mnie pragniesz. Ty też wiesz, jak bardzo chcę wziąć cię w ramiona.

Aleksandra miała pewien plan. Weszła do łóżka, uklękła na środku i pokiwała na niego palcem. Czuła się trochę zażenowana, ale nie miała zamiaru się temu poddawać - Colin jest jej mężem i kochankiem, i mogą robić wszystko, co zechcą.

Jej tupet tak zaskoczył Colina, że wybuchnął śmiechem. Podszedł i wyciągnął do niej ręce. Potrząsnęła przecząco głową i lekko pchnęła go, żeby położył się na plecach.

- Podobam ci się teraz?

- Tak - odpowiedział. - Bardzo mi się podobasz. Sposób, w jaki to przyznał, dodał Aleksandrze odwagi do dalszej gry. Koniuszkami palców dotknęła jego piersi.

- Kiedy mnie dotykasz, dostaję lekkiego pomieszania zmysłów - szepnęła. - Ale dzisiaj...

Umilkła, delikatnie wodząc palcami wokół jego pępka. Uśmiechnęła się, słysząc urwane westchnienie Colina, kiedy przesunęła rękę niżej.

- Tak? - spytał zachrypniętym od pożądania głosem.

- Dzisiaj ty pierwszy dostaniesz pomieszania zmysłów. Przyjmujesz moje wyzwanie, mężu?

W odpowiedzi Colin założył ręce pod głowę i zamknął oczy.

- Wygram, Aleksandro. Mam o wiele większe doświadczenie. Roześmiała się. Dziwne, ale wyznanie mu miłości w jakiś sposób

dodało jej odwagi. Czuła się zupełnie wolna w tym dzikim roznamiętnieniu i nie obchodziło jej, czy zachowuje się jak dama, czy nie. Nago nie była w stanie zachować powściągliwości.

- Dziękuję za wyznanie miłości, Colinie.

- Nie ma za co, kochanie.

Niski, chrapliwy głos Colina zdradzał niecierpliwe pragnienie:

- Czy zebrałaś się już na odwagę?

- Planuję atak - odpowiedziała zaczepnie.

Rozbawiła go ta uwaga. Aleksandra była ciekawa jego ciała. Pragnęła poznać jego smak. Myśl o tym, co chciałyby zrobić, sprawiła, że oblał ją rumieniec, ale Colin leżał z zamkniętymi oczami, nie musiała więc ukrywać zmieszania.

- Colinie, czy... wszystko jest dozwolone, czy czegoś nie powinnam robić?

- Nic nie jest zabronione - odparł. - Nasze ciała należą do siebie.

- Och, to wspaniale...

Odchyliła się do tyłu myśląc o tym, gdzie chciałyby zacząć. Szyja Colina bardzo ją pociągała, ale reszta ciała również.

- Kochanie, zaraz zasnę - stwierdził.

Aleksandra postanowiła nie tracić czasu i zaczęła od miejsca, które najbardziej ją interesowało.

Colin nie powinien był zamykać oczu. Gdy poczuł jej wargi na wzwiedzionym członku, z wrażenia omal nie wyskoczył z łóżka. Wydał z siebie głęboki pomruk rozkoszy.

Całym wysiłkiem woli powstrzymywał wytrysk. Czoło pokrył mu pot, kiedy język Aleksandry delikatnie ślizgał się po jego wrażliwej skórze.

Nie mógł dłużej wytrzymać. Chwycił ją nagle za ramiona i uniósł. Rozsunął jej nogi kolanem i posadził na sobie. Przyciągnął ją na siebie i pocałował, wchodząc w nią jednocześnie głęboko. Była wilgotna i rozpalona - wiedział, że jest gotowa, by go przyjąć. Dłonie położył na jej biodrach i zaczął podnosić ją i przyciągać na siebie. Przestał panować nad sobą, a kiedy poczuł jej instynktowny wewnętrzny skurcz, zupełnie stracił kontrolę nad ciałem. Z głośnym jękiem poddał się orgazmowi, zostawiając w niej nasienie.

Tak intymne pieszczoty i obserwowanie rozkoszy męża wzmagало podniecenie Aleksandry. Znalazł spełnienie wcześniej niż ona,

lecz nadal się w niej poruszał. Ekstaza prawie odebrała jej przytomność. Odrzuciła głowę do tyłu i szeptała jego imię, gdy gorąca fala jak płomień przeniknęła jej ciało. Colin poczuł pierwsze dreszcze przebiegające Aleksandrę i wsunął rękę między ich połączone ciała, żeby pieszczotami pomóc jej osiągnąć spełnienie. Wygięła się w spazmach rozkoszy. Colin przyciągnął ją blisko do siebie i nie wypuszczał z objęć, dopóki burza zmysłów nie ucichła

Aleksandra była wstrząśnięta tym, co między mmi zaszło. Rozplakała się głośno na jego piersi.

Colin czuł się podobnie. Głaskał ją po plecach szepcząc czule do ucha, aż trochę się uspokoiła.

- Za każdym razem jest lepiej - powiedziała cicho.

- Czy to takie straszne? - spytał Colin.

- W ten sposób nie przeżyję tygodnia - stwierdziła. - Nie czujesz, że serce prawie wyskakuje mi z piersi? Jestem pewna, że źle się to skończy.

- Jeśli umrzesz, kochanie, umrzesz szczęśliwa - powiedział chępliwie. - Podobało ci się na górze, prawda?

Powoli skinęła głową.

- Wygrałam z tobą, Colinie... Roześmiał się głośno.

- Tak - przyznał.

Zadowolona zamknęła oczy i przytuliła się do męża.

- Zapomnieliśmy zjeść kolację - szepnęła.

- Zjemy później... Teraz moja kolej. Nie zrozumiała, co Colin ma na myśli.

- Twoja kolej na co?

Położył ją na plecach i przygniótł swoim ciałem. Wsparty na łokciach przyglądał jej się z uśmiechem. Dotykając już prawie ustami jej warg, odpowiedział:

- Tym razem ja wygram.

Kochać a lubić Colina oznaczało dwie zupełnie różne sprawy. Czasem niemożliwością było porozumieć się z tym człowiekiem, pieszczoty i pocałunki natomiast nie nastroczały żadnych problemów. Była coraz bardziej przekonana, by zaofiarować mu na rozwój przedsiębiorstwa to, co zostało z jej majątku. Musi wymyślić jakiś podstęp, dzięki któremu Colin przyjmie jej pomoc. Pan Bóg wybaczy jej ten drobny manewr, nawet jeśli Colin nie byłby zachwycony. Z czasem mąż pewnie da się przekonać, ale zanim wyzbędzie się swego tępego uporu, obcy ludzie wejdą w posiadanie udziałów kompanii. A tego Aleksandra chciała uniknąć.

Udziały zostały wystawione na sprzedaż o dziesiątej rano w środę. Dwie minuty później transakcje były już zawarte -wszystkie dwadzieścia udziałów zmieniły właściciela. Za bardzo wysoką cenę.

Ogromna suma zaskoczyła Colina. Wzbudziła też jego podejrzenia. Chciał poznać nazwiska nabywców, lecz Dreyson poinformował go jedynie, że nabywca jest jeden i że chce pozostać anonimowy.

- Niech mi pan odpowie na jedno pytanie - domagał się Colin. - Chcę wiedzieć, czy właścicielką udziałów jest moja żona

Dreyson bez wahania zaprzeczył:

- Nie, sir Hallbrook. - Zabrzmiało to zupełnie szczerze. -Księżniczka Aleksandra nie jest właścicielką.

Colin ucieszył się w duchu. Lecz nagle przyszła mu do głowy inna ewentualność.

- A jej doradca, niejaki wuj Albert? Czy to on?

- Nie - odparł Dreyson. - Jestem pewien, że chętnie skorzystałby z takiej okazji, ale udziały sprzedano w mgnieniu oka. Nie miał nawet czasu się o tym dowiedzieć.

Colin w końcu porzucił dociekania, za co Aleksandra zmówiła dziękczynną modlitwę.

Czuła się winna z powodu tej sztuczki. Wiedziała, że nie powinna manipulować mężem, ale odpowiedzialnością za swój grzech obarczała upór Colina. Sądziła, że zapomni szybko o tym oszustwie, jednak im dłużej ukrywała prawdę, tym żałośniej się czuła. Bez przerwy mówiła coś do siebie pod nosem. Na szczęście Colin pracował po dwanaście godzin w swoim biurze i mało bywał w domu. Flannaghan oczywiście słyszał, że ciągle coś mamrocze, ale sądził, że wynika to z irytacji i zmęczenia niemożnością wyrwania się z domu.

Miesiąc mijał jednak szybko. Bal Katarzyny okazał się podobno wspaniałym sukcesem. Księżna i jej synowa, lady Jade, opowiedziały Aleksandrze wszystkie najdrobniejsze szczegóły związane z tym wydarzeniem. Było im przykro, że nie mogła przyjść na bal, ale zgadzały się z decyzją Colina. Miał przecież na względzie jej bezpieczeństwo.

Katarzyna odwiedziła Aleksandrę następnego dnia, żeby podzielić się osobistymi refleksjami. Oświadczyła na wstępie, że jest zakochana w jednym markizie i dwóch hrabiach. Niecierpliwie czekała, aż ojciec zezwoli na wizyty tych fascynujących dżentelmenów.

Ponieważ Colin tak wiele godzin poświęcał pracy, Aleksandra z utęsknieniem czekała na wspólne chwile i nie chciała marnować ich na rozmowy o interesach. Czasem jednak nie dało się tego uniknąć. Agent zajmujący się wynajmem ich domu przysłał list z wiadomością, że właściciele postanowili zostać za granicą i pragną sprzedać swoją rezydencję w Londynie. Aleksandra przywiązała się do tego domu i pragnęła go kupić. Poruszyła ten temat przy kolacji.

Colin nie zmienił zdania na temat jej majątku. Stwierdził kiedyś jednak, że nie interesuje go, co Aleksandra robi ze swymi pieniędzmi.

Przystąpiła więc odważniej do rzeczy:

- Chciałabym kupić ten dom.

Nie pozwoliła mu nic powiedzieć, argumentując pospiesznie:

- Wasze nedorzeczne angielskie prawo praktycznie uniemożliwia zamężnej kobiecie dokonanie jakiegokolwiek transakcji. Nie zwracałabym ci tym głowy, ale muszę mieć twój podpis na dokumentach.

- Powody takiego systemu prawnego są jasne - powiedział. - Mąż jest odpowiedzialny za wszystkie transakcje zawierane przez żonę.

- Tak, ale sprawa, o którą tu chodzi...

- Chodzi o to, czy mogę zaspokoić twoje potrzeby, czy nie - przerwał stanowczym tonem. - Wątpisz, że mogę ci to zapewnić?

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała.

Z satysfakcją skinął głową. Aleksandra westchnęła. I tym razem Colin nie będzie rozsądny. Pomyślała, że mogłaby użyć inicjałów, powołując się na postać wuja Alberta, który podarowałby im dom, ale zrezygnowała. Colin na pewno dostałby szału. Poza tym wobec tego oszukaństwa Pan Bóg nie okazałby się pobłażliwy - kierowały ją przecież jedynie samolubne pobudki. Niewielkie szachrajstwo, mające na celu zabezpieczenie udziałów i zatrzymanie ich w rodzinie, miało pomóc Colinowi i jego wspólnikowi. Lecz oszukiwanie męża po to, by kupić dom, do którego się przywiązała, to zupełnie co innego. Odkąd poślubiła Colina, lista jej grzechów niebezpiecznie się wydłużała, ale wierzyła głęboko, że większość przewinień nie kwalifikuje się do prawdziwie „niecnych czynów”.

Nie chciała go okłamywać.

- Jak sobie życzysz, Colinie. Chciałabym jednak, byś zapamiętał, iż uważam twoją decyzję za zupełnie nieuzasadnioną.

- Zapamiętam - odparł oschle.

Tym razem nie pozwolił jej nawet mieć ostatniego słowa. Mimo że często był nieczuły na jej potrzeby, w stosunku do innych ludzi prezentował coś przeciwnego. W pewnych sytuacjach umiał okazać troskę. Kiedy po upływie miesiąca Rajmund i Stefan przestali być potrzebni dla jej ochrony, Colin zaproponował im pracę w swoim przedsiębiorstwie. Obydwu młodych i nie związanych rodziną strażników zachwyciła perspektywa pracy na statku i podróżowania po świecie. Colin oddał ich pod opiekę swego przyjaciela, Jimbo, który miał zająć się szkoleniem nowych marynarzy.

Mąż Aleksandry nadal był bardzo namiętym kochankiem. Co noc przychodził do jej sypialni, kochali się, a potem trzymał ją w ramionach, aż wydawało mu się, że zasnęła. Później wracał do swojego pokoju. Aleksandra nie wspominała słowem na temat tego rytuału wiedząc, że Colin nie chce rozmawiać o chorej nodze. Udawał nawet, że w ogóle nie ma takiego problemu. Aleksandra nie pojmowała, dlaczego tak bardzo boi się przyznać do ludzkich uczuć. A jeśli ją kocha, czy nie powinni dzielić i radości, i trosk?

Ale on jej nie kocha. Przynajmniej na razie, dodała w duchu. Nie zniechęcała się, wierzyła bowiem w swego męża. Jest inteligentnym człowiekiem i była przekonana, że z czasem złagodnieje i zrozumie, jaką dobrą ma żonę. Jeśli przez następne pięć lat nie osiągnie sukcesu, również nic się nie stanie. Aleksandra może poczekać. Dotrzyma danej mu obietnicy, nie będzie się wtrącała.

Wkładki, które kazała umocować w butach męża, nie miały według niej nic wspólnego z wtrącaniem się w jego życie. Cieszyła się, że prawie codziennie nosi nową parę. Szewc zrobił dwie skórzane wkładki. W pierwszej parze wkładka musiała być za gruba, gdyż Colin zmienił buty po kilku minutach. Druga para wydawała się dobrze dopasowana. Colin był pewien, że rozchodził nareszcie buty i dlatego są tak wygodne. Oczywiście ani Flannaghan, ani Aleksandra nie pisnęli słowa. Lokaj szepnął kiedyś swej pani, że Colin jakby mniej utyka wieczorami. Była tak szczęśliwa, że powiódł się jej plan, że natychmiast zamówiła dodatkowe wkładki do dwóch innych par. Będzie miał jeszcze jedno wygodne buty na co dzień i jedno do stroju wieczorowego.

Wśród ludzi z towarzystwa Colin uchodził za trochę cynicznego człowieka ze stali. Jego twarzy nigdy nie opuszczał diaboliczny uśmiezek. Był bardzo popularny w Londynie. Kiedy wchodził do jakiegoś salonu, natychmiast otaczali go przyjaciele. I oczywiście kobiety. Większość dam zdawała się nie zauważać, że jest teraz żonaty, i wciąż wisały mu na ramieniu. Colin potrafił być uroczy, ale nie był flirciarzem. Zwykle w czasie przyjęć nie wypuszczał dłoni Aleksandry, nawet gdy zdarzało mu się rozmawiać o interesach. Był sprytny i inteligentny, więc wiedział, że większość transakcji zawiera się na balach. Kiedy Aleksandra to

zrozumiała, nie miała już żalu, że tak późno wracają co wieczór do domu.

Dużo ją to jednak kosztowało. Przez dwa miesiące prawie codziennie wychodzili na przyjęcia i w rezultacie była tak wyczerpana, że zaczęły ją męczyć ataki mdłości.

Dziś wieczorem jednak była w dobrym nastroju, ponieważ rodzina Colina - para książęca z Katarzyną oraz Caine z małżonką - miała być również obecna na przyjęciu u hrabiego Allenborough.

Hrabia wynajął na tę okazję Harrison House, wspaniałą marmurową rezydencję, wielkością i przepychem dorównującą prawie pałacowi księcia regenta.

Aleksandra założyła suknię w kolorze kości słoniowej. Dekolt nie był zbyt wycięty, Colin czuł się jednak w obowiązku pogderać na ten temat. Jedynym klejnotem, który założyła, był piękny, ciasno przylegający do szyi złoty naszyjnik. Środek łańcucha zdobił tylko jeden, nieskazitelny szafir. Colin wiedział, że naszyjnik wart jest fortunę, i nie był zachwycony, że Aleksandra go włożyła.

- Mam wyjątkowy sentyment do tego klejnotu - powiedziała, gdy usiedli w powozie. - Ale widzę po twoim zmarszczonym czole, że cię to nie obchodzi, Colinie.

- Dlaczego go lubisz?

Dotknęła naszyjnika końcami palców.

- Ponieważ należał do mojej matki. Zawsze, kiedy go zakładam, myślę o niej. Podarował go jej mój ojciec.

Colin natychmiast się rozluźnił.

- Więc powinnaś go nosić.

- Ale dlaczego byłeś niezadowolony? Widziałam, że ściągnąłeś brwi, kiedy go zauważyłeś.

Wzruszył ramionami.

- Byłem niezadowolony, bo to nie ja ci go kupiłem.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Podniosła ręce i zaczęła odpinać zameczek, żeby zdjąć naszyjnik. Colin ją powstrzymał.

- To była niemądra uwaga, przepraszam. Zostaw. Kolor pasuje do twoich oczu.

Po wyrazie jego twarzy poznała, że to szczery komplement. Złożyła ręce na kolanach, uśmiechnęła się i zmieniła temat:

- Twój wspólnik przyjeżdża za kilka dni, prawda?

- Tak.
- Spodoba mi się?
- Sądzę, że tak.
- A czy polubię jego żonę?
- Tak.

Nie zdenerwowały jej te zdawkowe odpowiedzi. Widziała, że Colin cierpi z powodu nogi, a kiedy położył stopę na siedzeniu obok niej, była już tego pewna.

Całym wysiłkiem woli powstrzymała się, żeby nie dotknąć jego nogi.

- Nie musimy iść na to przyjęcie - powiedziała. - Wydajesz mi się zmęczony.

- Czuję się dobrze - odpowiedział oschłym tonem. Aleksandra postanowiła znów zmienić temat

- Wypada, byśmy podarowali prezent dziecku Natana i Sary. Colin oparł się wygodnie i zamknął oczy. Nie była pewna, czy jej słucha, czy nie. Spuściła wzrok na kolana i zaczęła poprawiać fałdy sukni.

- Nie chciałam zabierać ci czasu i sama się tym zajęłam. Ponieważ jesteście z Natanem właścicielami przedsiębiorstwa okrętowego, pomyślałam, że miło byłoby zamówić replikę jednego ze statków. Co o tym sądzisz? Gdy kupię dom, Sara będzie mogła postawić nasz prezent na kominku.

- Na pewno jej się spodoba - odparł Colin. - Zrób jak uważasz.

- W twojej bibliotece widziałam kilka sztychów przedstawiających wasze statki - ciągnęła. - Pozwolisz, że pożyczę ten ze „Smaragdem” na wzór?

Kiwnął głową.

Zatrzymali się przed Harrison House. Colin wyglądał na wpół śpiącego, gdy stangret otworzył drzwiczki powozu. Nagle ożywił się. Pomógł Aleksandrze wsiąść, podał jej ramię i poprowadził na schody. Uśmiechnął się na widok brata i jego żony.

Uśmiech Colina był wymuszony, ale tylko Aleksandra wiedziała, że walczy ze strasznym bólem. Lekarz powiedział jej, że powinien oszczędzać nogę, kiedy zaczyna dawać się we znaki, lecz mąż z pewnością nie posłuchałby tej rady. Prawdopodobnie przetańczy całą noc, by udowodnić, jak świetnie się czuje.

Noc była wilgotna i chłodna. Nagle Aleksandrze zrobiło się

słabo. Żołądek boleśnie się skurczył i z ulgą przypomniała sobie, że zjadła dziś tylko lekką kolację. Złe samopoczucie wynika z pewnością ze zmęczenia, pomyślała.

Jade zauważyła, jak Aleksandra zbladła, i powiedziała o tym głośno. Bracia popatrzyli na nią jednocześnie.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że źle się czujesz? - spytał Colin.

- Jestem tylko trochę zmęczona - odpowiedziała szybko. - Nie patrz tak surowo, Colinie. Nie jestem przyzwyczajona do przyjęć co wieczór i dlatego odrobinę mnie to męczy. Prawdę mówiąc, wolę spędzać czas w domu.

- Nie lubisz przyjęć?

Colin wyglądał na zaskoczonego. Aleksandra lekko wzruszyła ramionami.

- Musimy robić to, co trzeba.

- Co masz na myśli, kochanie? - Nie miał zamiaru ustąpić.

- Dobrze więc... - odpowiedziała. - Nie, nie przepadam za przyjęciami.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - Był poirytowany. Aleksandra potrząsnęła głową.

- Ponieważ każde przyjęcie jest okazją dla ciebie i Natana do załatwienia spraw zawodowych - wyjaśniła. - Ty też nie lubisz bywać - dodała. - Dlatego powiedziałam, że musimy robić to, co trzeba. Może w innej sytuacji coś bym ci wspomniała.

Pomyślał, że jego żona jest wyjątkowo bystrą kobietą.

- W innej sytuacji? - Uśmiechnął się pod nosem. - W jakiej sytuacji poskarżyłabyś się?

- Nigdy bym się nie skarżyła i powinieneś mnie przeprosić za taką sugestię. W innej sytuacji oznacza za pięć lat. Wtedy wspomniałabym pewnie, że wolę spędzać czas w domu.

Caine uśmiechnął się do Aleksandry i powiedział:

- Nie zapomnij podziękować swemu przyjacielowi Albertowi za radę w sprawie mojej inwestycji. Wartość udziałów wzrosła już trzykrotnie.

Skinęła potakująco głową.

- Jakiej inwestycji? - spytał Colin. Caine wyjaśnił bratu:

- Gdy byłem u was ostatnio, mówiłem, że interesują mnie możliwości inwestowania i Aleksandra powiedziała mi, że Albert

poleca udziały w Campton Glass. Właśnie wystawiono je na sprzedaż.

- Sądziłam, że zainwestujesz w fabrykę włókienniczą Kenta

- wtrąciła Jade.

- Nadal biorę to pod uwagę - odpowiedział Caine. Aleksandra odezwała się bez zastanowienia:

- Nie sędzę, by była to rozsądna decyzja, Caine. Mam nadzieję, że jeszcze to przemyślisz.

Poczuła na sobie wzrok męża, ale nie spojrzała na niego.

- Albert również interesował się tą fabryką włókienniczą. Jego agent, Dreyson, udał się na miejsce i stwierdził, że to kompletna ruina. Setki kobiet i dzieci pracują tam w strasznych warunkach. Albert nie ma zamiaru przyczyniać się do bogactwa właściciela ani bogacić się dzięki takiemu przedsiębiorstwu. Nie chce ciągnąć korzyści z cudzego nieszczęścia - tak przynajmniej napisał mi w ostatnim liście.

Caine zgodził się natychmiast. Rozmowa urwała się, gdy weszli do hallu Harrison House. Para książęca czekała wraz z Katarzyną w przyległym pomieszczeniu. Nowo przybyli dołączyli do nich. Temat interesów został porzucony. Katarzyna uściskała Jade i odwróciła się, by przywitać Aleksandrę. Od razu zauważyła jej piękny naszyjnik i oświadczyła, że pęknie z zazdrości. Sama miała na szyi sznur pereł. Odruchowo dotknęła swego naszyjnika, mówiąc, że jej fioletowa suknia wyglądałaby dużo piękniej, gdyby ojciec podarował jej biżuterię z szafirami. Aleksandra roześmiała się na tę trochę zbyt bezpośrednią uwagę. Ponieważ nikt na nie teraz nie patrzył, szybko zdjęła naszyjnik i podała go Katarzynie.

- Należał do mojej matki, musisz więc być bardzo ostrożna

- szepnęła cichutko, żeby Colin nie usłyszał. - Zameczek jest bezpieczny, jeśli dobrze zapniesz, nie zgubisz go.

Zachwycona Katarzyna zdjęła swoje perły i podała je Aleksandrze. Jade trzymała jej karnet, gdy szwagierka zakładała naszyjnik z szafirem, po czym kazała jej się odwrócić, by sprawdzić, czy dobrze go zapięła.

- Uważaj na ten klejnot, Katarzyno - powiedziała.

Colin przez dobrą godzinę nie zauważył zamiany. Sir Richards podszedł, żeby przywitać się z całą rodziną, a kiedy Caine odpowiadał na jakieś pytanie ojca, dyrektor dał znak Colinowi,

że pragnie porozmawiać z nim w cztery oczy. Wyraz twarzy Richardsa sugerował, że sprawa jest poważna.

Sposobność do krótkiej wymiany zdań nadarzyła się, gdy książę poprosił Aleksandrę do tańca. Kiedy odeszli na środek sali balowej, Colin zbliżył się do dyrektora obserwującego tłum gości z wejścia do niewielkiej niszy.

Przez kilka minut stali obok siebie nic nie mówiąc. Po drugiej stronie sali Colin spostrzegł Neila Perry'ego i z niesmakiem zmarszczył brwi. Miał nadzieję, że Aleksandra go nie zauważy. Spróbowałaby pewnie znów zarzucić go pytaniami na temat siostry, on prawdopodobnie odpowiedziałby niegrzecznie i Colin zostałby zmuszony do pokieraszowania facjaty tego łajdaka. Colin uśmiechnął się na tę myśl.

Następnie jego uwagę przyciągnęła siostra. Był przy niej Morgan. Colin założył ręce z tyłu i obserwował ich. Morgan skinął mu głową, więc odpowiedział tym samym.

Sir Richards również z uśmiechem pozdrowił nowego rekruta. Colina zdziwił ostry ton dyrektora:

- Nie powinienem był powierzać tego zadania Morganowi -szepnął. - Mamie się spisał. Pamiętasz Devinsa?

Colin skinął potakująco. Człowiek ten był agentem, z którego informacji rząd korzystał okazjonalnie.

- Nie żyje. Z tego, co wiem, wplątał się w jakąś krwawą jatkę. Morgan powiedział, że Devins stracił panowanie nad sobą. Czekali na innego agenta, kiedy pojawiła się córka Devinsa. To był prawdziwy pech. Dziewczyna zginęła podczas wymiany ognia. Do diabła, Colinie, to powinno było pójść jak po maśle, ale niecierpliwość i niedoświadczenie Morgana zamieniły dziecinnie proste zadanie w zupełne fiasko. Abstrahując od pecha, ten chłopak nie ma talentu do tego rodzaju pracy - dodał na koniec.

- Niech go pan więcej nie zatrudnia. - Głos Colina drżał ze złości. - Devins nie był człowiekiem, który łatwo traci panowanie nad sobą. Bywał porywczy, to prawda, ale zawsze potrafił zachować rozsądek.

- Tak, w zwykłych okolicznościach zgodziłbym się z tobą. Jednakże był też dbałym ojcem, Colinie. Mogę zrozumieć, że wpadł w panikę, widząc córkę w niebezpieczeństwie.

- Wydaje mi się, że ojciec zareagowałby odwrotnie. Więcej powodów przemawiało za zachowaniem zimnej krwi.

Richards skinął głową.

- Powiedziałem Morganowi, że go zwalniam. Oczywiście, nie ucieszyła go moja decyzja. Przyznał, że go poniosło. Winił również ciebie, synu, ponieważ zostawiłeś go samego i nie wyjaśniłeś powiązań, żeby tak to określić.

Colin potrząsnął głową. Nie wierzył w tę wymówkę. Wyraz twarzy Richardsa też świadczył o powątpiewaniu.

- Ma pan rację. Morgan nie ma do tego talentu.

- Szkoda... Bardzo zależy mu na uznaniu i potrzebuje pieniędzy. Sądzę, że dobrze się ożeni. Umie oczarować kobiety.

Colin znów popatrzył na parkiet. Od razu dostrzegł Morgana, uśmiechającego się do Katarzyny w tańcu. Siostra Colina śmiała się głośno, najwyraźniej uszczęśliwiona.

Wtedy zobaczył naszyjnik. Błyskawicznie poszukał wzrokiem Aleksandry. Dojrzał ją u boku ojca, z perłami Katarzyny na szyi. Colin spoważniał, ale nie z powodu zamiany biżuterii. Żona była blada jak ściana. Wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć.

Cohn przeprosił dyrektora i podszedł do Aleksandry. Klepnął ojca w ramię i objął żonę. Zmusiła się do uśmiechu i przytuliła do niego w tańcu. Gdy walc dobiegł końca, wyszli na taras.

- Naprawdę źle się czujesz, kochanie, prawda?

Caine z żoną stali niedaleko, przy drzwiach do sali balowej. Caine zerknął na szwagierkę i natychmiast cofnął się o krok. Twarz Aleksandry zrobiła się po prostu zielona. Miał nadzieję, że nie jest to coś zaraźliwego. Aleksandra nie była pewna, czy ma ochotę zemdleć, czy zwymiotować. Modliła się w duchu, by wytrzymać, aż dotrą do domu. Świeże powietrze trochę pomogło i po kilku minutach zawroty głowy ustały. - To wszystko przez tańce - powiedziała do męża.

Caine westchnął z ulgą i podszedł bliżej. Colin zostawił żonę pod jego opieką i poszedł pożegnać się w ich imieniu. Przed wyjściem okrył ją swoim żakietem, gdyż nie miała płaszcza.

Poprawa samopoczucia nie trwała długo. Kiedy powóz zaczął podskakiwać na wybojach, żołądek Aleksandry znów ścisnął się w supeł. Zacisnęła dłonie na kolanach i kilka razy odetchnęła, by się uspokoić.

Cohn objął ją i posadził sobie na kolanach. Przytulił mocno, opierając jej głowę na swojej piersi.

Wniósł ją na rękach do domu i na górę, do sypialni. Posadził Aleksandrę na brzegu łóżka i poszedł po wodę do picia, o którą poprosiła. Położyła się z zamkniętymi oczami na łóżku i w chwili później zasnęła.

Colin rozebrał ją i nakrył kołdrą, podczas gdy Flannaghan, nie dopuszczony do pomocy, nerwowo chodził w tę i z powrotem pod drzwiami. Aleksandra była naprawdę wyczerpana - spała teraz jak dziecko i nie otworzyła nawet oczu, kiedy ją podnosił, by rozłożyć pościel.

Postanowił zostać przy niej całą noc. Jeśli jest chora, musi być obok na wypadek, gdyby potrzebowała pomocy. Sam poczuł się nagle równie wyczerpany. Zrzucił ubranie i też się położył. Instynktownie przytuliła się do niego. Pocałował ją w czoło, objął i zamknął oczy. Minutę później spali oboje.

Colin obudził się niedługo przed świtem, kiedy żona poruszyła się na łóżku, ocierając o niego przez sen. Colin przyciągnął ją w półśnie i zaczęli się kochać. Potem znów zasnęli spleceni w uścisku.

Następnego dnia Aleksandra czuła się jak nowo narodzona. O drugiej po południu zjawiała się Katarzyna, żeby osobiście oddać naszyjnik. Przyniosła też masę wiadomości.

Ogromnie cieszyły ją wszystkie przyjęcia i bale, i pragnęła opowiedzieć Aleksandrze o propozycjach małżeńskich, które otrzymał już ojciec.

Katarzyna ujęła Aleksandrę pod ramię i pociągnęła do salonu.

- Gdzie jest mój brat w takie piękne niedzielne popołudnie?

- Pracuje - odpowiedziała Aleksandra. - Powinien wrócić do domu na kolację. Katarzyna usiadła w fotelu obok kanapy. Przy drzwiach Flannaghan czekał na polecenia.

- Z trudem udaje mi się spamiętać wszystkich tych dżentelmenów - stwierdziła z wyraźną przesadą.

- Musisz sporządzić listę mężczyzn, którzy cię interesują - poradziła Aleksandra. - Wtedy łatwiej ci się będzie zorientować.

Katarzyna przyznała, że to dobry pomysł. Flannaghan poszedł po kartkę i pióro.

- Poprosiłam już ojca, by nie zapraszał kilku panów i zgodził się bez wahania. Uważa, że nie powinnam się spieszyć.

- Pewnie również przydałaby ci się lista odrzuconych kandy-

datów - zasugerowała Aleksandra. - Z zanotowanymi uwagami przy każdym nazwisku, w razie gdybyś zmieniła zdanie lub zapomniała, dlaczego kogoś skreśliłaś.

- Tak, to świetny pomysł - Katarzyna zgodziła się entuzjastycznie. - Twoje rady są nieocenione.

Aleksandrze pochlebiła ta uwaga

- Dobra organizacja jest podstawą, Katarzyno - stwierdziła autorytatywnie.

- Podstawą czego?

Aleksandra otworzyła usta, by odpowiedzieć, kiedy zdała sobie sprawę, że nie wie dokładnie czego.

- Podstawą dobrze ułożonego, szczęśliwego życia - odparła po chwili.

Flannaghan wrócił z przyborami do pisania. Aleksandra podziękowała i zwróciła się do dziewczyny:

- Zaczniemy od odrzuconych kandydatów?

- Tak. Zapisz Neila Perry'ego na pierwszym miejscu. Oświadczył się wczoraj. Zupełnie mi się nie podoba

Aleksandra zaczęła pisać.

- Ja również niezbyt go lubię - stwierdziła - Masz rację odrzucając jego kandydaturę.

- Dziękuję - powiedziała Katarzyna.

- Jaki powód mam zanotować przy jego nazwisku?

- Odpychający. Aleksandra roześmiała się.

- To prawda - zauważyła. - Jest zupełnym przeciwieństwem swej siostry. Wiktoria to wspaniała osoba.

Katarzyna nie знаła Wiktorii, nie mogła się więc wypowiedzieć. Dyktowała dalej nazwiska mężczyzn, którzy nie przypadli jej do gustu. Jak najszybciej chciała przejść do listy tych, którzy wywarli na niej dobre wrażenie. Poza tym musiała podzielić się z Aleksandrą jeszcze kilkoma innymi sprawami.

- Dobrze, zajmijmy się teraz drugą listą.

Katarzyna wymieniła cztery nazwiska. Ostami był Morgan.

- Nie poprosił o moją rękę, oczywiście, i poznałam go dopiero wczoraj wieczorem, ale, Aleksandro, on jest tak przystojny i czarujący. Kiedy się uśmiecha przysięgam ci, serce przestaje mi bić. Wątpię, czy mam u niego jakieś szanse. Ma ogromne powodzenie u kobiet. Wspomniał jednak, że chciałby zobaczyć się z ojcem.

- Poznałam Morgana - odezwała się Aleksandra. - I zgadzam się, że ma wielki urok. Wydaje mi się, że Colin też go lubi.

- To byłaby cudowna zdobycz - szepnęła w zamyśleniu Katarzyna. - Lecz... jest jeszcze jeden, którego biorę pod uwagę.

- Podaj nazwisko. Dopiszę go do listy. Katarzyna zaczerwieniła się.

- To takie romantyczne... - powiedziała cicho. - Ojciec jednak byłby innego zdania. Przyrzeknij, że nikomu nie powiesz.

- O czym?

- Najpierw przyrzeknij, to ci wytłumaczę. Przyłóż rękę do serca i obiecaj milczenie.

Aleksandra nie ośmieliła się uśmiechnąć, by nie urazić Katarzyny. Zastosowała się dokładnie do prośby i spytała:

- Teraz mi powiesz?

- Nie znam jeszcze jego nazwiska. Był wczoraj na balu. Jestem tego pewna. I jestem również pewna, że to cudowny człowiek.

- Skąd możesz to wiedzieć, jeśli nigdy go nie poznałaś? Czy może spotkaliście się? Tak? Po prostu nie znasz jego nazwiska. Powiedz mi, jak wygląda. Może ja go znam.

- Och, nie widziałam go jeszcze.

- Nie rozumiem, Katarzyno.

- Ma imię, które na razie możemy wpisać na listę. - Dziewczyna roześmiała się.

Aleksandra umoczyła pióro w kałamarzu. Kiedy była gotowa do notowania, Katarzyna szepnęła:

- Tajemniczy Wielbiciel.

Westchnęła z rozmarzoną miną. Aleksandra znieruchomiała. Upuściła pióro na kolana, plamiąc atramentem różowy materiał sukni.

- Dobry Boże, zobacz, co zrobiłaś - wykrzyknęła Katarzyna. - Twoja suknia...

Aleksandra potrząsnęła głową.

- Nieważne... - głos drżał jej z niepokoju. - Opowiedz mi o tym tajemniczym wielbicielu.

Katarzyna spoważniała.

- Nie zrobiłam nic złego, Aleksandro. Dlaczego tak się zdenerwowałaś?

- Nie jestem zdenerwowana... a przynajmniej nie przez ciebie.

- Krzyknęłaś na mnie.

- Przepraszam, nie chciałam.

Zobaczyła łzy w oczach Katarzyny. Tę dziewczynę tak łatwo było zranić. Wciąż była bardziej dzieckiem niż kobietą. Aleksandra postanowiła nie mówić jej o swoich podejrzeniach. Najpierw porozmawia z Colinem, on będzie wiedział, co zrobić z tym tajemniczym wielbicielem.

- Wybacz mi, Katarzyno. - Zmusiła się do łagodnego tonu dodając: - Bardzo chętnie posłucham o tym mężczyźnie. Opowiedz mi, proszę.

Katarzyna otarła łzy.

- Nie ma zbyt wiele do opowiadania - powiedziała. - Dziś rano dostałam piękny bukiet z załączonym bilecikiem - bez listu, jedynie podpis.

- Jak brzmiał podpis?

- „Pani Tajemniczy Wielbiciel”. Wydało mi się to bardzo romantyczne. Nie rozumiem, dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz.

- Dobry Boże - westchnęła Aleksandra i opadła na poduszki kanapy. Ogarniał ją paralizujący strach. Musi koniecznie porozmawiać z Colinem.

- Cała drżysz, Aleksandro - zaniepokoiła się Katarzyna.

- Trochę mi chłodno.

- Mama powiedziała Jade, że jej zdaniem jesteś przy nadziei.

- Co?!

Nie chciała krzyknąć, lecz uwaga rzucona przez Katarzynę tak ją zaskoczyła, że prawie wrzasnęła.

- Sądzą, że może spodziewasz się dziecka - powtórzyła Katarzyna. - To prawda?

- Nie, oczywiście, że nie. To niemożliwe. Jest za wcześnie.

- Jesteście małżeństwem od ponad trzech miesięcy - przypomniała Katarzyna. - Matka powiedziała do Jade, że mdłości mogą być tym spowodowane. Będzie rozczarowana, jeśli to nieprawda. Jesteś pewna, Aleksandro?

- Tak, jestem pewna.

Nie była szczerą. Nie była wcale pewną. Nie może być w ciąży. Dostyc dawno miała miesięczkę - mniej więcej trzy miesiące temu. Policzyła jeszcze raz dla pewności. Tak, trzy miesiące. Ostatni raz dwa tygodnie przed ślubem... a później już

nie. Czyżby dolegliwości z żołądkiem nie wynikały z wyczerpania? Kiedyś nigdy nie sypiała w ciągu dnia, a teraz prawie codziennie ucinając sobie popołudniową drzemkę. Co wieczór wychodzili z Colinem, sądziła więc, że późne powroty do domu i brak snu tak ją męczą.

Mimowolnie dotknęła dłonią brzucha.

- Chciałabym urodzić Colinowi dzieci - powiedziała. - Ale obiecałam nie stawać na drodze realizacji jego planów.

- Co to ma wspólnego z rodzeniem dzieci?

Aleksandra starała się zebrać myśli. Czuła się zupełnie zagubiona. Dlaczego nie zdawała sobie sprawy... z możliwości... To jedyne logiczne wytłumaczenie... Och, tak, jest w ciąży.

- Aleksandro? - Katarzyna próbowała wyrwać ją z zamyślenia.

- Chodzi o pięcioletni plan Colina - wykrztusiła. - Potem urodzę dzieci.

Katarzyna pomyślała, że szwagierka sobie z niej żartuje. Wybuchnęła śmiechem. Aleksandra zachowała spokój, ale gdy kilka minut później pożegnała gościa, natychmiast popędziła do swojej sypialni, zamknęła drzwi i uderzyła w niepohamowany płacz.

Targały nią sprzeczne uczucia. Cieszyła się, że nosi dziecko Colina. Dar życia, który miała w sobie, wydawał jej się czymś cudownym - czuła się jednak również winna.

Colin może wcale nie ucieszyć się z dziecka. Aleksandra nie miała pojęcia, czy byłby dobrym ojcem, ale czy dziecko w tej chwili nie stanowiłoby jedynie dodatkowego ciężaru? Boże, miała nadzieję, że Colin ją kocha. I że przestanie w końcu być tak nieugięty w sprawie jej majątku.

Nie chciała czuć się winna. Jak może jednocześnie wytrzymać tę euforyczną radość i strach?

Flannaghan przyniósł na górę filiżankę gorącej herbaty. Miał już zapukać do drzwi swej pani, kiedy usłyszał, że płacze. Zawahał się. Chciał wiedzieć, co się stało, i pomóc Aleksandrze, ale zamknięte drzwi sugerowały, iż pragnie zostać sama.

Usłyszał, że ktoś wchodzi do domu, więc natychmiast zawrócił do schodów. To był Colin. Towarzyszył mu wspólnik, Natan - tak wysoki, że musiał schylić się, by nie uderzyć głową we framugę drzwi.

W obecności gościa Flannaghan zrezygnował oczywiście z powiedzenia Colinowi, że martwi się o panią. Szybko zszedł na dół, skłonił się swemu chlebodawcy, po czym przywitał gościa.

- Wejdziemy do salonu - powiedział Colin. - Będzie tu niedługo Caine z żoną. Gdzie Aleksandra?

- Pana księżniczka odpoczywa na górze - odrzekł z dystynkcją Flannaghan. Spotkał już wcześniej Natana, lecz mężczyzna ten wciąż go nieco peszył.

- Pozwól jej odpoczywać, dopóki nie nadejdzie mój brat. Colin zwrócił się do współnika:

- Musimy wychodzić prawie codziennie wieczorem i Aleksandra jest wyczerpana.

- Lubi tak częste przyjęcia? - spytał Natan.

- Nie. - Colin uśmiechnął się.

Pukanie do drzwi rozległo się w chwili, gdy mężczyźni weszli do salonu. Flannaghan przypuszczał, że to spodziewana rodzina, i podskoczywszy otworzyć, składał właśnie głęboki ukłon, gdy zorientował się, że na progu stoi posłaniec. Trzymał białe pudło związane czerwoną wstążką. Wręczył podarek lokajowi.

- To dla księżniczki Aleksandry - oświadczył.

Flannaghan odebrał przesyłkę i zamknął drzwi. Z uśmiechem skierował się do schodów, zadowolony, że ma miły pretekst, by przeszkodzić księżniczce. Może dowie się, co ją tak zmartwiło.

Kołatka u wejścia znów się odezwała. Flannaghan odłożył pudło na stolik pod ścianą i wrócił do drzwi. Nie minęła jeszcze minuta, sądził więc, że posłaniec o czymś zapomniał.

Był to jednak Caine z żoną. Lady Jade uśmiechnęła się miło do lokaja. Caine nie zwracał na niego specjalnej uwagi, groźnie przyglądając się żonie.

- Dzień dobry - powiedział Flannaghan szeroko otwierając drzwi.

Jade szybko weszła do środka, odpowiadając na przywitanie. Caine tylko skinął służącemu głową.

- Nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy - powiedział ostrym tonem do żony.

- Owszem, skończyliśmy - odparła. - Jesteś bardzo nierozsądny, Caine. Flannaghan, gdzie są Colin i Natan?

- Oczekują państwa w salonie, milady.
- Dojdę do sedna sprawy, Jade - mruknął pod nosem Caine. - Wszystko jedno, jak wiele czasu mi to zajmie.
- Jesteś bezpodstawnie zazdrosny, mężu.
- Tak, do diabła, jestem zazdrosny. Stwierdził to głośno, idąc za żoną do salonu.

Natan i Colin wstali na widok lady Jade. Natan uściskał serdecznie siostrę i podejrzliwym wzrokiem zmierzył szwagra, który przed chwilą podniósł na nią głos. Odezwał się z wyrzutem:

- Mąż nie powinien krzyczeć na żonę. Caine roześmiał się. Colin również.

- Cóż za odmiana, Natanie - powiedział Caine. - Z tego, co pamiętam, zawsze wrzeszczałeś.

- Jestem teraz innym człowiekiem - odpowiedział Natan rzeczowym tonem. - Uspokoilem się wewnątrz.

- Idę o zakład, że teraz Sara wrzeszczy za was oboje - wtrącił Colin. Twarz Natana rozciągnął uśmiech.

- Ta drobna kobietka ma temperament - przyznał.

Jade usiadła w fotelu obok brata. Natan zwrócił się do Caine'a:

- Małżeńska sprzeczka?

- Nie - odpowiedziała Jade.

- Tak - odezwał się w tym samym momencie jej mąż.

- Nie chcę teraz o tym mówić - stwierdziła Jade i zmieniła temat: - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę wasze dziecko, Natanie. Czy jest podobna do ciebie, czy do Sary?

- Ma moje oczy i stopy Sary, dzięki Bogu - odpowiedział Natan.

- A gdzie są teraz? - spytał Colin.

- Zawiozłem Sarę do jej matki, żeby pochwaliła się małą.

- Zatrzymaliście się w Londynie u jej rodziny? - zapytał Caine.

- Do diabła, nie - wzdrygnął się Natan. - Dostałbym szalu i prawdopodobnie zamordował kogoś z nich. Zatrzymamy się u was.

Caine z uśmiechem skinął głową. Natan jak zwykle nie pytał, lecz informował o pewnych sprawach. Jade z radości klasnęła w dłonie.

- Gdzie jest twoja żona? - zwrócił się do Colina Natan.

- Flannaghan poszedł po nią na górę. Za minutkę zejdzie. Minuta zmieniła się w dziesięć minut. Aleksandra zdjęła

ubrudzoną atramentem suknię i włożyła inną, fioletową. Siedziała przy swoim biurku, zajęta sporządzaniem listy zadań dla Colina. Oczywiście nie pokaże tych notatek mężowi. Powoli uczyła się, że żona nie powinna niczego rozkazywać, lecz sugerować. Większość mężów, w tym również Colin, nie lubi, żeby nimi dyrygować.

Wolała jednak spisać swoje oczekiwania. U szczytu kartki napisała imię Colina, a pod spodem co następuje:

Po pierwsze, musi wysłuchać argumentów żony na temat związku Wiktorii z mężczyzną nazywającym siebie Tajemniczym Wielbicielem. W nawiasie napisała imię Katarzyny.

Po drugie, Colin powinien zmienić swój stosunek do jej majątku. W nawiasie - „zbyt uparty”.

Po trzecie, Colin nie może czekać pięciu lat, by zdać sobie sprawę, że ją kocha. Musi uświadomić to sobie teraz i powiedzieć jej o tym.

Po czwarte, powinien spróbować ucieszyć się faktem, iż zostanie ojcem i nie winić jej za tę zmianę w planach.

Aleksandra przeczytała powtórnie listę i głośno westchnęła. Była tak podniecona, że urodzi Colinowi dziecko, i tak się obawiała, że mąż nie będzie z tego powodu szczęśliwy... Miała ochotę płakać i krzyknąć jednocześnie.

Znów westchnęła głęboko. Nie pasowała do niej ta dezorganizacja i poddawanie się uczuciom.

U dołu listy dopisała: „Czy brzemienna żona może zostać zakonnicą?”

Dorzuciła jeszcze jedno zdanie: „Matka przełożona mnie kocha”.

To ostatnie stwierdzenie podtrzymało ją trochę na duchu. Nieco uspokojona podniosła kartkę, żeby ją podrzeć.

Przeszkodził jej Flannaghan. Zapukał do drzwi i kiedy poprosiła, by wszedł, wpadł wręcz do środka. Z ulgą skonstatował, że jego księżniczka już nie płacze.

- Księżniczko, właśnie...

- Wybacz, że ci przerwę, Flannaghan, ale chcę cię o coś zapytać. Czy Cookowi udało się wypytać kogoś z otoczenia

wicehrabiego? Przykro mi, że obarczyłam cię tym zadaniem, ale mam ku temu poważne powody. Proszę o wyrozumiałość, Flannaghan.

- Nie spotkał jeszcze nikogo z ich służby na targu. Czy mogę coś zasugerować?

- Tak, oczywiście.

- A może wysłać Cooka do rezydencji wicehrabiego? Jeśli wejdzie tylnym wejściem, wicehrabia niczego się nie dowie. Nie sądzę, żeby służba mu o tym powiedziała.

Natychmiast przystała na propozycję.

- Dobry pomysł - pochwaliła. - To zbyt ważna sprawa, by ją dłużej odkładać. Poproś Cooka, żeby zaraz tam poszedł. Niech weźmie powóz.

- Och, nie, księżniczko, nie zechce jechać powozem. To nie wypada. Rezydencja wicehrabiego jest o rzut kamieniem stąd. Cook chętnie się przejdzie.

- Jeśli tak... - powiedziała Aleksandra. - A teraz, co zaczęłaś mówić, gdy ci przerwałam?

- Mamy gości - wyjaśnił. - Wspólnik pani męża jest na dole. Jak również brat milorda z żoną.

Miała już wstać, lecz zmieniła zdanie.

- Poczekaj chwileczkę. Zaraz zejdziemy do salonu. Mam dla ciebie nową listę.

Flannaghan uśmiechnął się. Polubił listy księżniczki, ponieważ w głębi serca wierzył, że Aleksandra ceni go i chce, żeby nauczył się dobrej organizacji. Zawsze dopisywała obok poleceń na następny dzień jakieś pochwały. Umiała docenić ludzi i okazać im wdzięczność.

Przyglądał się, jak przerzuca papiery. W końcu znalazła notatkę z imieniem Flannaghana.

Schował listę do kieszeni i poprowadził Aleksandrę na dół. W hallu spojrzął na pudło na stoliku pod ścianą, przypominając sobie dopiero teraz o przesyłce.

- Kilka minut temu przyniesiono to pudło - powiedział. - Zechce je pani od razu otworzyć?

- Później - odpowiedziała. - Nie mogę się doczekać spotkania ze wspólnikiem Colina.

Colin miał już zamiar osobiście iść po żonę, kiedy pojawiła się w salonie. Mężczyźni wstali na przywitanie. Aleksandra

zbliżyła się do Jade, uścisnęła jej dłoń i powiedziała, jak to miło znowu ją widzieć.

- Do stu diabłów, Colinie, dobrze zrobiłeś - szepnął z zachwytem Natan.

Aleksandra nie usłyszała tych słów. W końcu zebrała się na odwagę, podeszła do olbrzyma i popatrzyła mu w twarz z uśmiechem.

- Czy mam skłonić nisko głowę przed księżniczką? - spytał Natan.

- Będę wtedy mogła pocałować cię z wdzięcznością w policzek, Natanie. Inaczej potrzebna mi będzie drabina.

Natan roześmiał się. Pochylił głowę i nadstawił policzek do pocałowania.

- A teraz wyjaśnij, za co ta wdzięczność - powiedział do Aleksandry. Był bardzo przystojny. I czarujący.

- Za dawanie sobie rady z Colinem, oczywiście. Teraz rozumiem, dlaczego wasza współpraca tak dobrze się układa. Colin jest uparty, a ty z pewnością łagodysz konflikty.

Colin odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął serdecznym śmiechem. Natan natomiast miał trochę zakłopotaną minę.

- Jest odwrotnie, Aleksandro - wyjaśnił Caine. - Natan jest uparty, a Colin łagodzi konflikty.

- Ona nazywa mnie dziką bestią - oświadczył Colin. Aleksandra zmierzyła męża srogim spojrzeniem i usiadła obok niego na kanapie.

- Caine, przestań tak patrzeć na żonę - powiedział do brata Colin.

- Jest na mnie wściekły - odezwała się Jade. - I oczywiście zupełnie bezpodstawnie. Nie miałam z tym nic wspólnego.

- Wcale nie twierdzę, że miałaś - rzucił Caine. Jade zwróciła się do Colina:

- Wyrzucił kwiaty. Wyobrażasz sobie?

Colin wzruszył ramionami. Objął Aleksandrę i wyciągnął przed siebie nogi.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówicie.

- Może wyjaśnicie to nieporozumienie, zanim przywiozę do waszego domu Sarę i Joannę. Moje panie potrzebują spokojnego miejsca - zapowiedział Natan.

Caine i Colin popatrzyli na niego znacząco, co Natan zignorował.

- Byłeś zadowolony, gdy dowiedziałeś się, że zostaniesz ojcem? - Aleksandra starała się przybrać nonszalancki ton, zadając to pytanie. Mocno splótła ręce na kolanach w oczekiwaniu na odpowiedź Natana.

- Tak, bardzo się cieszyłem. - Nawet jeśli jej pytanie wydało mu się dziwne, nie dał tego po sobie poznać.

- A co z waszym pięcioletnim planem? - ciągnęła Aleksandra.

- W jakim sensie? - Natan zupełnie nie rozumiał.

- Czy dziecko nie pokrzyżowało planów zawodowych?

- Nie.

Nie przekonał jej. Nie wyzbyłby się przecież udziałów przedsiębiorstwa, gdyby nie narodziny córki. Colin wspomniał, że Natan chciał kupić dom.

Nie miała jednak zamiaru wypytywać o szczegóły.

- Rozumiem - powiedziała. - Ustalając plan, wzięłaś pod uwagę taką ewentualność.

- Colinie, o czym mówi twoja żona?

- Gdy poznałem Aleksandrę, powiedziałem, że ożenię się najwcześniej za pięć lat.

- I że nie założysz wcześniej rodziny - wtrąciła.

- I że nie założę wcześniej rodziny - powtórzył, żeby jej się teraz przypodobać.

Caine i Jade wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Jesteś świetnie zorganizowany - powiedział do brata Caine. Aleksandra potraktowała to zupełnie poważnie.

- Tak, Colin jest świetnie zorganizowany - potwierdziła entuzjastycznie.

- Plany można zmieniać - odezwała się Jade, patrząc z sympatią na posmutniałą nagle Aleksandrę. - Dziecko jest błogosławieństwem... - dodała rozumiejąc jakby powód zmartwienia szwagierki.

- Tak - zgodził się Natan. - Jade ma rację, również w tym, że plany można zmieniać. Liczyliśmy z Colinem, że majątek mojej żony wesprze nasze przedsiębiorstwo, ale książę regent postanowił zatrzymać go dla siebie i musieliśmy poszukać innych rozwiązań.

- Stąd plan pięcioletni - dodał Colin.

Aleksandra wyglądała, jakby za chwilę miała się rozplakać, a Caine - jakby chciał skoczyć bratu do gardła. Gdyby Colin popatrzył uważnie na żonę, pojąłby, że coś jest nie w porządku. Wydawał się jednak zupełnie tego nie zauważać, a Caine nie chciał się wtrącać... na razie.

Aleksandra pogрузzyła się w myślach. Rozzłościła ją uwaga Natana. Z jego lekkiego tonu wynikało, że żaden z nich nie miałby skrupułów, by skorzystać z majątku Sary. Dlaczego więc Colin tak uparcie bronił się przed przyjęciem jej pieniędzy?

Głos Colina wyrwał ją z zamyślenia.

- Caine, przestań tak gromić żonę wzrokiem - powtórzył.

- Ma do mnie pretensję - powiedziała Jade.

- Nie mam do ciebie pretensji - upierał się Caine.

- Pretensję o co? - próbował wyjaśnić Colin.

- Dostałam dziś rano bukiet kwiatów. Bez listu, jedynie podpisany bilecik.

Natan i Colin jednocześnie ściągnęli brwi.

- Dostałaś kwiaty od obcego mężczyzny? - z wyraźnym zdziwieniem spytał Natan.

- Tak.

Natan spoważniał i odwrócił się do szwagra.

- Może byś, do diabła, coś z tym zrobił, Caine? To twoja żona. Nie możesz pozwolić, by inny mężczyzna przysyłał jej kwiaty. Dlaczego nie zadzgałeś tego łajdaka?

Caine cieszył się, że Natan wziął jego stronę.

- Mam zamiar go zadzgać, jak tylko dowiem się, kto to taki. Colin potrząsnął głową.

- Nie będziesz nikogo zabijał - oświadczył z irytacją. - Musisz zachować spokój, Caine. Przysyłanie kwiatów nie jest zbrodnią. Pewnie jakiś młokos zakochał się na śmierć.

- Tobie łatwo zachować spokój, Colinie. Jade nie jest twoją żoną.

- Zachowałbym spokój, gdyby Aleksandra dostała kwiaty. Caine z powątpiewaniem pokręcił głową.

- Jak on się nazywa, Jade? - spytał Natan.

Nikt nie zwracał teraz uwagi na Aleksandrę. Była za to wdzięczna. Myśli przebiegały jej umysł jak błyskawice. Nie wierzyła, że to jakiś zakochany szaleńczo młodzieniec.

- Właśnie... - odezwał się Colin. - Kto przysłał te kwiaty?
- On zawsze się podpisuje „Pani Tajemniczy Wielbiciel”
-powiedziała Aleksandra.

Wszyscy spojrzeli na nią. Jade W osłupieniu otworzyła usta.

- Nie myślę się, prawda, Jade? Szwagierka skinęła głową.

- Skąd wiesz?

Natan opadł na oparcie fotela.

- Jest w tym jeszcze coś poza uwielbieniem, prawda? Długo nikt się nie odzywał. Aleksandra nagle przypomniała

sobie pudło, które dla niej dostarczono. Chciała po nie pójść, ale Colin nie pozwolił jej wstać. Objął ją mocniej ramieniem.

- Podejrzewam, że mnie też mógł coś przysłać - wyjaśniła. -W hallu jest jakieś pudło.

- Do stu diabłów, Flannaghan! - Colin tak wrzasnął, że Aleksandrze zadzwoniło w uszach.

Lokaj pojawił się natychmiast z pudłem w rękach, co dowodziło niezbiecie, że podsłuchiwał. Zamaszyście wręczył przesyłkę Co linowi.

Aleksandra wyciągnęła dłoń, ale powstrzymało ją piorunujące spojrzenie męża. Oparła się o kanapę i złożyła ręce na kolanach. Colin rozwiązał wstążkę, mruczając coś pod nosem, po czym zdjął przykrywkę i popatrzył do środka. Aleksandra próbowała zajrzeć mu przez ramię. Zanim zakrył pudło, zdążyła dostrzec przepięknie malowany wachlarz.

- Sukinsyn! - ryknął Colin.

Powtórzył znów przekleństwo, a Natan za każdym razem potwierdzająco kiwał głową, jakby myślał dokładnie to samo. Colin wpatrywał się w bilet wizytowy.

- Zachowasz teraz spokój? - rzucił wyzywająco Caine.

- Do diabła, nie.

- Właśnie - mruknął Caine.

- Jeszcze chwila, a będziecie gotowi do linczu - stwierdziła Jade. - Czy widzisz naszych mężów, Aleksandro? Robią z igły widły. Taka zazdrość jest po prostu śmieszna - dodała.

Spodziewała się potwierdzenia Aleksandry, zdziwiła ją więc reakcja szwagierki:

- To nie jest powód do zazdrości - szepnęła. - Lecz do poważnego niepokoju.

- Skąd wiedziałaś, jaki był podpis na bilecie? - zapytał Natan. - Dostałaś wcześniej jakieś prezenty?

Colin popatrzył na nią tak przenikliwie, że zrobiło jej się zimno, i spytał:

- Powiedziałaś mi, gdybyś dostała jakieś inne prezenty. Nieprawdaż, Aleksandro?

Dzięki Bogu mogła przytaknąć bez wahania. Złość Colina przyprawiała ją o drżenie.

- Tak, powiedziałabym ci. Nie dostałam żadnych innych prezentów.

Colin oparł się znowu na kanapie. Objął ją i mocno do siebie przyciągnął. Zaborczość męża sprawiła jej teraz przyjemność i nie przeszkadzało jej, że ledwie może oddychać w jego uścisku.

- Wiesz coś więcej - odezwał się Natan.

- Tak - przyznała. - I od długiego czasu staram się, by ktoś mnie wysłuchał. Prosiłam nawet o pomoc sir Richardsa.

Karcąco spojrzała na Colina.

- Czy teraz mnie posłuchasz?

Colin był trochę zaskoczony słowami żony, ale jeszcze bardziej zdziwiło go, że jest naprawdę zła.

- Próbowалаś mi coś powiedzieć?

- Wiktoria otrzymywała listy i prezenty od tajemniczego wielbiciela.

Colin przypomniał sobie, że rzeczywiście starała się wytłumaczyć mu, dlaczego niepokoi się o przyjaciółkę. A on nie chciał słuchać.

- Kto to jest Wiktoria? - spytał Caine. Aleksandra opowiedziała, jak się poznały.

- Po powrocie do Anglii pisała do mnie co najmniej raz w miesiącu. Odpisywałam oczywiście natychmiast, czekając niecierpliwie na dalsze wiadomości. Prowadziła takie ekscytujące życie. W kilku ostatnich listach wspomniała o tajemniczym wielbicielu, który przysyła jej prezenty. Uważała to za bardzo romantyczne. Ostatni list dostałam od niej na początku września.

- Co pisała w tym liście? - pytał Caine.

- Postanowiła spotkać się z tym mężczyzną. Oczywiście nie spodobało mi się to. Napisałam, by była ostrożna i poradziłam, żeby wzięła ze sobą brata, jeśli naprawdę musi poznać tego tajemniczego wielbiciela.

Aleksandra zaczęła drżeć na całym ciele. Colin instynktownie przyciągnął ją mocniej.

- Nie wiem, czy dotarła do niej moja odpowiedź. Może już jej wtedy nie było.

- Nie było? Jak to nie było? - Na twarzy Jade malował się strach.

- Stwierdzono, że Wiktoria uciekła do Gretna Green - odezwał się Colin. - Aleksandra w to nie wierzy.

- Nie ma żadnego dowodu zawarcia małżeństwa - powiedziała Aleksandra.

- Co według ciebie się z nią stało?

Dopóki Natan głośno nie zadał tego pytania, Aleksandra odsuwała swoje podejrzenia. Odetchnęła głęboko i popatrzyła współnikowi męża w oczy.

- Myślę, że została zamordowana.

Gwałtownie przemierzał bibliotekę. To nie była jego wina. Nie. On już z tym skończył. Nie poddawał się. To nie jego wina. Za wszystko odpowiedzialny był ten łajdak. Nie zabije już nikogo więcej... Nigdy nie ulegnie już tej dzikiej namiętności.

Zemści się. Pokaże mu. Zniszczy... Odbierze wszystko, co ma dla niego wartość.

Uśmiechnął się na myśl o tym, jak go upokorzy. A zacznie od kobiety.

Oświadczenie to wzbudziło natychmiastową reakcję.

- Dobry Boże... - szepnął Caine.

- Czy to możliwe? - zastanawiał się Natan.

- Nie przyszło mi do głowy... - Jade przyłożyła rękę do serca. Colin odezwał się jako ostatni i jego reakcja była najbardziej logiczna.

- Wyjaśnij, na jakiej podstawie tak sądzisz - polecił stanowczo.

- Flannaghan, mógłbyś przynieść z góry moją listę?

- Masz listę powodów, na których podstawie opierasz podejrzenie, że przyjaciółka została zamordowana? - spytał Caine.

- Ona ma listy wszystkiego - stwierdził Colin, tym razem bez cienia ironii.

- Tak, mam taką listę - odpowiedziała Aleksandra. - Chciałam uporządkować myśli po zniknięciu Wiktorii i nakreślić coś w rodzaju planu. Gdy tylko usłyszałam o rzekomej ucieczce, nie wierzyłam w tę plotkę. Wiktorii nigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego. Konwenanse były dla niej ważniejsze niż miłość. Poza tym, nie sądzę, by pozwoliła sobie na uczucie wobec kogoś niższego stanem. Bywała powierzchowna w swych opiniach i czasem kierowała się snobizmem. Ale to jedyne jej wady, ogólnie miała bardzo dobre serce.

- Ten mężczyzna musi należeć do towarzystwa - zauważył Natan.

- Ja też tak sądzę - zgodziła się Aleksandra. - Podejrzewam, że błagał ją o spotkanie i że ulegając ciekawości, Wiktorii

zapomniała o ostrożności. Z pewnością pochlebiała jej ta adoracja.

- Musiała być strasznie naiwna - stwierdziła Jade.

- Tak jak Katarzyna.

- Katarzyna? Co moja siostra ma z tym wspólnego?

- Obiecałam nikomu o tym nie mówić, ale chodzi o jej bezpieczeństwo i muszę złamać słowo. Ona również dostała dziś rano kwiaty.

- Do diabła, muszę się napić brandy - mruknął Caine.

Do salonu wrócił właśnie Flannaghan z notatkami Aleksandry. Usłyszał słowa Caine'a i poszedł nalać brandy.

- Przynieś butelkę - rzucił Caine.

- Mam nadzieję, że wszyscy się mylimy - powiedział Natan.

- Oby tak było - stwierdził ponuro Caine. - Ten łajdak napastuje trzy kobiety z naszej rodziny. Musimy założyć najgorszą ewentualność.

Colin przeglądał przyniesione przez Flannaghana papiery w poszukiwaniu listy, o której wspomniała Aleksandra. Zatrzymał wzrok na kartce, gdzie wypisane było jego imię. Żona, słuchając Caine'a, nie zwracała na niego teraz uwagi.

- Caine, nie ma żadnej pewności, że jest nas tylko trzy - powiedziała. - Ten człowiek mógł rozesłać wiele prezentów po całym Londynie.

- To prawda - poparł ją Natan. Caine pokręcił głową.

- Mam dziwne przeczucie, że chodzi mu o którąś z naszych kobiet.

Colin z kamienną twarzą skończył czytać listę Aleksandry. Drżącą dłonią odłożył papiery.

Zostanie ojcem. Był tak szczęśliwy, że miał ochotę chwycić Aleksandrę w ramiona i pocałować. Nie powie jej oczywiście, że przeczytał listę. Poczekaj, aż sama mu powie. Da jej czas do wieczora, kiedy będą już w sypialni...

- Dlaczego się uśmiechasz, Colinie? To naprawdę zadziwiająca reakcja - powiedział Caine.

- Myślałem o czymś innym.

- Słuchaj uważnie - ofuknęła go Aleksandra.

Colin przyjrzał się jej. Zauważyła iskierki czułości w jego oczach i zastanowiła się, o czym, na miłość boską, on teraz

myśli. Zanim spytała, pochylił się i pocałował ją, krótko i mocno, zanim zdążyła się cofnąć.

- Dobrze nieba, Colinie... - mruknął cicho Caine.

- Jesteśmy młodym małżeństwem... - Aleksandra z zażenowaniem próbowała usprawiedliwić nieprzystojne zachowanie męża.

Flannaghan wniósł tacę z kieliszkami i dużą karafką brandy. Postawił wszystko na stoliku obok Aleksandry i pochylił się, żeby szepnąć:

- Cook wrócił.

- Dowiedział się czegoś?

Flannaghan energicznie potaknął głową. Caine nalał sobie alkoholu do kieliszka i wypił jednym haustem. Natan i Colin nie mieli ochoty na brandy.

- Czy ja również mogę się napić? - spytała Aleksandra. Nie przepadała za smakiem brandy, ale pomyślała, że kieliszek rozgrzewającego trunku dobrze jej zrobi. Miała lekkie mdłości. Spowodowała to z pewnością ta przykra rozmowa o morderstwie.

- Flannaghan, przynieś wody dla Aleksandry - polecił lokajowi Colin.

- Wolałabym brandy.

- Nie.

Zaskoczyła ją ta stanowcza odmowa.

- Dlaczego nie?

Colin nie wiedział, co odpowiedzieć, gdyż oczywiście miał na względzie jej stan. Nie mógł jednak przyznać, że już o tym wie.

- Dlaczego się uśmiechasz? Daję słowo, Colinie, nie pojmuję, co się z tobą dzieje.

- Nie lubię, kiedy pijesz - stwierdził.

- Nigdy nie piję.

- Właśnie - zgodził się. - I nie musisz zaczynać. Flannaghan dotknął ramienia swej pani, przypominając o wiadomości.

- Wybaczcie mi na chwilę - powiedziała, spostrzegając swoje listy w rękach męża. - Co robisz z tymi notatkami?

- Chciałem ci je podać - odpowiedział. - Czy mam poszukać listy dotyczącej Wiktorii?

- Nie, dziękuję.

Wzięła papiery, wyjęła kartkę, o której była mowa, i chciała wstać, lecz Colin pociągnął ją z powrotem na kanapę.

- Nigdzie nie pójdziesz.

- Muszę porozmawiać z Cookiem.

- Flannaghan może przekazać mu twoje polecenia.

- Nie rozumiesz - powiedziała cicho. - Miał coś dla mnie załatwić i chcę się dowiedzieć, czy to zrobił.

- Co miał załatwić? Milczała przez chwilę.

- Będziesz zły - szepnęła.

- Nie, nie będę.

Mina Aleksandry wyrażała niedowierzanie.

- Aleksandro? - nalegał Colin.

Sądził, że ostrzegawczy ton przekona ją, by natychmiast odpowiedziała. Lecz kiedy uśmiechnęła się do niego, zrozumiał, że nie zrobiło to na niej wrażenia.

- Proszę, powiedz mi. - Colin zmienił taktykę.

Poprosił, a nie rozkazywał, i to przekonało Aleksandrę. Od razu wyjaśniła:

- Wysłałam Cooka do rezydencji wicehrabiego Talbolta. Zanim się zdenerwujesz, Colinie, przypomnij sobie, że zabroniłeś mi rozmawiać z wicehrabią. Zastosowałam się do twego życzenia.

Zupełnie go zaskoczyła.

- Nadal nie rozumiem - przyznał.

- Wysłałam dziś Cooka, by wypytał służbę lady Roberty. Chciałam się dowiedzieć, czy otrzymała jakieś prezenty przed swoim zniknięciem. Oboje wiemy, że nie porzuciła męża.

- Otrzymawała prezenty - wtrącił się Flannaghan. - Wicehrabia wpadł raz nawet w złość z tego powodu. Służba sądzi, że lady Roberta uciekła z adoratorem. Wicehrabia nic nie mówi, ale podobno też w to wierzy. Pokojówka powiedziała Cookowi, że ich pan zamyka się w bibliotece i pije dzień i noc.

- O co tu, do diabła, chodzi? - spytał Caine. - Czy może być jakiś związek między tymi dwiema kobietami?

- Obie zniknęły - przypomniała mężowi Jade. - Czy to nie wystarczy?

- Nie to miałem na myśli, kochanie.

- Może wybiera ofiary przypadkowo - zasugerował Natan.

- Zawsze jest jakiś motyw - stwierdził Colin.
- Za pierwszym razem tak... - zgodził się Natan. Aleksandra nie zrozumiała tego komentarza.

- Dlaczego motyw istniałby tylko za pierwszym razem, a za drugim nie? - spytała.

Natan popatrzył na Colina. Kiedy ten skinął głową, wyjaśnił:

- Motyw istniał prawdopodobnie przy pierwszym morderstwie. Ale później mógł rozsmakować się w zabijaniu.

- Tak bywa - potwierdził Caine.

- Dobry Boże... - szepnęła Jade.

Zaczęła drżeć. Caine wstał natychmiast, podniósł żonę z fotela, po czym sam w nim usiadł i posadził ją na kolanach. Przytuliła się do niego.

- Chcesz powiedzieć, że polubił zabijanie? - spytała Aleksandra.

- To możliwe - odparł Natan.

Znowu poczuła mdłości. Przysunęła się do męża, żeby poczuć jego ciepło. Kiedy był blisko, czuła się bezpiecznie. Na tym pewnie polega miłość, pomyślała.

- Musimy zdobyć więcej informacji - oświadczył Caine.

- Próbowałam rozmawiać z bratem Wiktorii, ale nie okazał się pomocny - powiedziała Aleksandra.

- Będzie pomocny, kiedy ja z nim porozmawiam - rzucił Colin.

- Nie jestem o tym przekonana - ciągnęła Aleksandra. - Wyrzuciłeś go przecież na bruk.

- A może poprosić o pomoc sir Richardsa? - zastanawiał się Natan.

Aleksandra zamknęła oczy, przysłuchując się dyskusji. Colin bezwiednie głaskał ją po ramieniu - jego dotyk działał tak uspokajająco. Podczas gdy mężczyźni omawiali plan działania, pomyślała, jak dobrze jest mieć Colina po swojej stronie. Wiedziała, że odkryje, co przydarzyło się Wiktorii... i dlaczego. Nie miała żadnych wątpliwości, że Colin potrafi odnaleźć przestępcę. Jej mąż jest przecież najbardziej inteligentnym człowiekiem w całej Anglii. Pewnie również najbardziej upartym, ale w tej sytuacji będzie to jedynie pomocne. Nie spocznie, póki nie dojdzie prawdy.

- Co jeszcze możemy zrobić? - usłyszała głos Caine'a.

Aleksandra spojrzała na swoją listę i powiedziała:

- Dowiedźcie się, kto skorzystałby na śmierci Wiktorii. Coli-nie, a ty mógłbyś sprawdzić, czy nie podpisano jakiejś polisy ubezpieczeniowej. Dreyson bardzo chętnie ci pomoże.

Wszyscy trzej mężczyźni uśmiechnęli się jednocześnie.

- Myślałem, że zasnęłaś... - powiedział Colin.

- Musicie też wziąć pod uwagę inne motywy... Na przykład zazdrość czy odrzucenie. Neil wspomniał, że jego siostra odprawiła kilku konkurentów. Może jeden z tych mężczyzn nie lubi, by mu odmawiać.

Jade stwierdziła w duchu, że Aleksandra jest bardzo sprytna. Colin uśmiechał się pod nosem, dumny z bystrości umysłu żony. Natan i Caine jeszcze tego nie zauważyli.

- Oczywiście, sprawdzimy wszystkie możliwe motywy - powiedział Caine. - Gdybyśmy tylko mieli jakiś punkt zaczepienia...

- Ależ macie - odezwała się Aleksandra. - Fakt, że trzy kobiety z waszej rodziny otrzymały prezenty, jest wystarczającym punktem zaczepienia. Sądzę, że ktoś z naszej rodziny obraził tego człowieka.

Colin pokiwał głową.

- Mnie również to przyszło do głowy. On przestał być ostrożny.

- Może mu na tym nie zależy - wtrącił Natan.

- Czy zapomnieliście o najważniejszym? - odezwała się Jade.

- O czym mianowicie? - spytał żonę Caine.

- Nie znaleziono żadnego ciała. Może naprawdę idziemy w złym kierunku.

- Tak sądzisz? - spytała Aleksandra.

Jade zastanowiła się przez chwilę i szepnęła:

- Nie.

Colin wziął sprawę w swoje ręce. Wszystkim oprócz Aleksandry wyznaczył zadania. Poprosił Jade, by wypytała jak najwięcej dam z towarzystwa, czy któraś z nich również nie dostała tajemniczych prezentów. Przestrzegł ją, żeby nie mówiła o podarunkach, które dostała Katarzyna, Aleksandra i ona sama, gdyż niektóre z pań mogłyby potraktować to jako swego rodzaju współzawodnictwo i nazmyślać jakichś głupstw.

Natan został obarczony obowiązkiem dopilnowania spraw firmy, podczas gdy Colin zajmie się dochodzeniem.

- Caine, Aleksandra ma rację. Neil nie będzie chciał ze mną rozmawiać. Ty musisz się z nim spotkać.

- Dobrze - powiedział Caine. - Zobaczą się też z Talboltem

- dodał. - Studiowaliśmy razem w Oksfordzie, może zgodzi się ze mną porozmawiać.

- Uprzedzę ojca - odezwał się po chwili Colin. - Musi strzec Katarzyny, dopóki ten łajdak jest na wolności.

Aleksandra czekała, kiedy jej powie, co ma robić. Milczał jednak, spytała go więc w końcu:

- Zapomniałeś o mnie?

- Nie.

- Jakie jest moje zadanie? Co mam robić, Colinie?

- Odpoczywać, kochanie.

- Odpoczywać?

Była zła, ale Colin uciął dyskusję. Caine i Jade wstali z fotela, Natan również skierował się do drzwi.

- Chodź, Aleksandro. Drzemka dobrze ci zrobi - powiedział Colin.

Zupełnie nie miała ochoty na drzemkę, ale była zbyt zmęczona, żeby się spierać. Spory z mężem wymagały wielkiej wytrwałości, a ona czuła się teraz wyczerpana przygnębiającą dyskusją, którą właśnie skończyli w salonie.

Caine patrzył na nią z uśmiechem. Nie chciała, żeby miał ją za słabeusza, szczególnie po tym, jak Colin przy wszystkich oświadczył, że potrzebuje odpoczynku. Podała mu kartkę ze swoją listą.

- Zapisałam też inne motywy, które możecie wziąć pod uwagę

- powiedziała.

Zanim Caine podziękował, dodała jeszcze:

- Jestem odrobinę zmęczona, ale to dlatego, że tak często ostatnio z Colinem wychodziliśmy wieczorami. On także jest już znużony przyjęciami.

Caine mrugnął do niej. Popatrzyła na niego zdziwiona, ale w tej chwili Colin odwrócił jej uwagę, popychając w stronę schodów.

- Dlaczego traktujesz mnie jak inwalidkę? - zapytała, kiedy weszli do sypialni.

Colin delikatnie rozpinął guziki jej sukni.

- Wyglądasz mizernie - odpowiedział. - Poza tym lubię cię rozbierać. Kiedy została tylko w białej, jedwabnej halce, odgarnął jej włosy i pocałował w kark, a potem położył ją na łóżku.

- Odpocznę kilka minut - powiedziała Aleksandra - ale nie chcę spać. Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Dlaczego?

- Jeśli teraz zasnę, nie będę mogła spać w nocy. Colin podszedł do drzwi.

- Dobrze, kochanie. Po prostu odpocznij.

- Nie miałbyś ochoty też trochę odpocząć?

- Nie. - Roześmiał się. - Czeka na mnie praca.

- Przepraszam, Colinie.

- Za co? - spytał otwierając drzwi.

- Ciągle przeszkadzam ci w pracy. Przepraszam.

Miał już wyjść, ale zmienił zdanie. Wrócił do łóżka, chcąc jej powiedzieć, że to śmieszne, by go przeproszała za coś podobnego. Jest przecież jego żoną, a nie jakąś kłopotliwą daleką krewną.

Nie powiedział jednak ani słowa. Później wszystko wytłumaczy, teraz Aleksandra już mocno spała. Rozczuliło go, jak szybko pogrążyła się w głęboki sen. Poczuł się winny, że ciągał ją co wieczór po mieście. Wydała mu się teraz taka delikatna.

Nie wiedział, jak długo stał nad łóżkiem i przyglądał się żonie. Myślał jedynie o tym, że pragnie ją chronić. Nigdy wcześniej nie czuł takiej zaborczości i takiej... czułości.

Aleksandra go kocha.

I on też ogromnie ją kocha. Prawda nie docierała do niego stopniowo, lecz uderzyła jak obuchem w głowę. Uśmiechnął się, zdając sobie z tego sprawę. Od dawna ją kochał, mimo że uparcie nie chciał się do tego przyznać sam przed sobą. Bóg świadkiem, że miał wszystkie symptomy zakochanego mężczyzny. Od chwili, gdy ją spotkał, zachowywał się tak, jakby była jego własnością. Nie umiał utrzymać z dala od niej rąk, ale długo sądził, że to jedynie pożądanie. Teraz nie miał wątpliwości. Nie było to tylko pożądanie.

Tak, kochał ją od dawna. Nie mógł pojąć, dlaczego ona go pokochała. Może byłoby dla niej lepiej, gdyby związała się

z kimś innym. Z kimś utytułowanym... bogatym... kimś o zdrowym ciele.

Colin nie uważał się za romantyka. Był logicznie myślącym, praktycznym mężczyzną, którego życie nauczyło, że może osiągnąć swe cele ciężką pracą. Gdzieś z zakamarków duszy wyłoniła się myśl, że Bóg kiedyś się od niego odwrócił. Stało się to, kiedy omal nie stracił nogi. Pamiętał, jak lekarz szepnął, że konieczna jest amputacja - pamiętał też, jak przyjaciel stanowczo się temu sprzeciwił. Natan nie pozwolił sir Wintersowi dotknąć poranionej nogi, Colin jednak panicznie bał się zasnąć, przerażony, że gdy się zbudzi, nie będzie już cały.

Nogę udało się uratować, lecz nieustanny ból, z którym musiał żyć, był ceną za zwycięstwo.

Colin zawsze sądził, że cuda przytrafiają się innym. Zmienił zdanie dopiero wtedy, gdy na jego drodze pojawiła się Aleksandra. Jego księżniczka go kocha... Wiedział, że jej uczucie nie ma granic, że nie stawia żadnych warunków. Gdyby miał tylko jedną nogę, kochałaby go tak samo. Mógłby wzbudzić jej sympatię, ale na pewno nie litość. W każdej sytuacji całą siłę i determinację poświęcała ukochanemu mężczyźnie.

Zawsze będzie przy nim, dokuczając mu i kłócąc się -i kochając bez względu na wszystko.

A to, stwierdził, jest prawdziwy cud.

Bóg jednak o nim nie zapomniał.

Chciała go opuścić. Aleksandra wiedziała, iż nie rozumuje logicznie, ale była tak wewnętrznie roztrzęsiona, że z trudem mogła zebrać myśli. Wciąż dźwięczała jej w głowie niedbala uwaga Natana, że obaj z Colinem liczyli na wsparcie finansowe przedsiębiorstwa dzięki majątkowi Sary. Aleksandra miała ochotę się rozpłakać.

Colin odrzucał ją pod każdym względem. Nie pozwalał jej pomagać przy księgach rachunkowych, nie chciał skorzystać z majątku i nie potrzebował właściwie jej miłości. Miał chyba serce z kamienia i powoli traciła nadzieję, że kiedyś ją pokocha.

Wiedziała, że jest żałosna. Było jej wszystko jedno. Dziś rano nadszedł list od matki przełożonej i przeczytała go już co najmniej dziesięć razy.

Marzyła o powrocie do domu. Tak bardzo zatęskniła za zakonnicami i krajem, gdzie się wychowała, że zalała się łzami. Mogła sobie na to pozwolić, gdyż była sama. Colin pracował w gabinecie za zamkniętymi drzwiami. Nie usłyszy jej płaczu.

Boże, jakże miała ostatnio zszarpane nerwy. Nie mogła się nad niczym spokojnie skupić. Stała w szlafroku, zapatrzona w okno, tak pochłonięta niespokojnymi myślami, że nie usłyszała, że otwierają się drzwi.

- Co się stało, kochanie? Nie czujesz się dobrze?

W głosie Colina słysząc było troskę. Odetchnęła głęboko i odwróciła się do niego.

- Chciałabym wrócić do domu.

Nie był przygotowany na takie stwierdzenie. Popatrzył na nią osłupiały. Szybko jednak otrząsnął się, zamknął za sobą drzwi i podszedł do niej.

- Jesteś w domu.

Miała ochotę zaprzeczyć, lecz tego nie zrobiła.

- Tak, oczywiście... Chciałabym jednak, byś pozwolił mi pojechać z wizytą do Świętego Krzyża. Klasztor jest niedaleko Kamiennego Nieba, a ja chciałabym odwiedzić dom rodziców.

Colin podszedł do jej biurka.

- O co naprawdę chodzi? - spytał opierając się o blat.

- Dostałam dziś list od matki przełożonej i nagle owładnęła mną straszna tęsknota.

Colin nie dał poznać, że wie doskonale, iż to tylko wymówka.

- Nie mogę w tej chwili zostawić...

- Stefan i Rajmund pojechaliby ze mną - przerwała. - Spodziewam się, że nie możesz zostawić pracy.

Poczuł, że ogarnia go złość. Nie wyobrażał sobie, by żona udała się w taką podróż bez niego. Powstrzymał się jednak od natychmiastowej odmowy, gdyż prawdę mówiąc, nigdy nie widział Aleksandry tak rozbitej. Bardzo go to zaniepokoiło, szczególnie ze względu na jej obecny stan.

Musiałyby postradać zmysły, by sądzić, że pozwoli jej dokądkolwiek pojechać bez niego. Ale tego również nie powiedział głośno. Postanowił odwołać się do zdrowego rozsądku:

- Aleksandro...

- Colinie, ty mnie nie potrzebujesz. Znowu osłupiał słysząc ten absurd.

- Jak to, do diabła, cię nie potrzebuję?! - prawie wrzasnął. Aleksandra potrząsając głową odwróciła się do niego plecami.

- Nigdy mnie nie potrzebowałeś - szepnęła.

- Aleksandro, usiądź.

- Nie mam ochoty siadać.

- Chcę porozmawiać o tym... - Prawie dodał „idiotycznym wymyśle”, ale w porę ugryzł się w język.

Nie zwracając na niego uwagi patrzyła dalej przez okno.

Colin zauważył stertę papierów na biurku i nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Szybko przerzucił notatki i odnalazł kartkę ze swoim imieniem.

Aleksandra nie patrzyła na niego. Złożył kartkę na pół i schował ją do kieszeni. Potem znów stanowczo kazał jej usiąść.

Po chwili wahania posłuchała. Otarła łzy i podeszła do skraju łóżka. Usiadła, splotła ręce na kolanach i zwiesiła głowę.

- Czy nagle przestałaś mnie kochać? - Colin nie umiał ukryć niepokoju.

Zaskoczona podniosła wzrok.

- Nie, oczywiście, że nie przestałam cię kochać.

Kiwnął głową z ulgą i w końcu podszedł, żeby stanąć tuż przed nią.

- Nie istnieje żaden wuj Albert, prawda? Zmieszała ją nagła zmiana tematu.

- Co Albert ma wspólnego z moją prośbą o odwiedzenie domu?

- Do diabła, tu jest twój dom - warknął.

Znowu spuściła głowę. Colin pożałował wybuchu złości i wziął oddech, żeby się uspokoić.

- Zrób to dla mnie, Aleksandro, i odpowiedz na moje pytanie. Milczała dłuższą chwilę.

- Nie, nie ma żadnego wuja Alberta.

- Tak przypuszczałem.

- Dlaczego?

- Nigdy nie przyszedł tu od niego żaden list, a słyszałem, jak mówiłaś Caine'owi, że otrzymałaś jakąś wiadomość. Wymyśliłaś go i sądzę, że wiem, po co.

- Naprawdę nie mam ochoty o tym mówić. Jestem zmęczona. Jest już późno, prawie dziesiąta.

Colin nie miał zamiaru przerywać teraz rozmowy.

- Spałaś dziś cztery godziny w ciągu dnia - przypomniał.

- Brakuje mi snu - oświadczyła.

- Dreyson nie przyjąłby poleceń inwestycyjnych od kobiety, prawda? Wymyśliłaś więc Alberta, samotnika, który przez przypadek ma takie same inicjały jak ty.

- Tak. - Nie miała siły się spierać.

Założył ręce do tyłu i popatrzył na nią surowo.

- Ukrywasz swoją inteligencję, tak, Aleksandro? Masz najwyraźniej talent do robienia interesów, ale zamiast chełpić się własnymi sukcesami, wymyśliłaś człowieka, który rzekomo za nimi stoi.

Teraz ona podniosła na męża surowe spojrzenie.

- Mężczyźni słuchają innych mężczyzn - stwierdziła. - Kobiecie nie wypada interesować się takimi sprawami. Nie byłaby prawdziwą damą. I nie jest to tylko talent, Colinie. Czytam gazety i słucham rad Dreysona. Nie trzeba być geniuszem, by skorzystać z jego doświadczenia.

- Czy zgodzisz się, że jesteś co najmniej... dość inteligentna i umiesz myśleć logicznie?

Zastanawiała się, do czego prowadzi ta rozmowa. Nie miała pojęcia, dlaczego mąż tak uparcie nie daje jej spokoju.

- Tak - odpowiedziała. - Zgodzę się, że jestem dość inteligentna.

- To dlaczego, na Boga Ojca, nie byłaś w stanie dostrzec wszystkich oczywistych faktów i zrozumieć, że cię kocham?

Otworzyła szeroko oczy i rozchyliła usta, żeby coś powiedzieć, ale zapomniała co.

- Kocham cię, Aleksandro.

Wyznanie nie przyszło mu łatwo, lecz gdy padły już te słowa, poczuł niezwykłą ulgę. Uśmiechnął się i powtórzył je. Zeskoczyła z łóżka z groźną miną.

- Nie, nie kochasz mnie - oświadczyła.

- Niech mnie piekło pochłonie, kocham cię - upierał się przy swoim. - Gdybyś pomyślała rozsądnie...

- Pomyślałam rozsądnie - przerwała. - I doszłam do przeciwnego wniosku.

- Kochanie...

- Nie mów do mnie „kochanie”!... - krzyknęła. Colin chciał ją objąć, ale wywinęła się, znowu siadając.

- Och, ileż razy się nad tym zastanawiałam. Czy powiedzieć ci, do jakich doszłam wniosków?

Nie dała mu szansy odpowiedzieć i ciągnęła:

- Odrzuciłeś wszystko, co miałam ci do zaoferowania. Nielogicznie byłoby sądzić, że mnie kochasz.

- Co zrobiłem?... - spytał zaskoczony jej gwałtownością.

- Odrzuciłeś wszystko - szepnęła.

- Co takiego odrzuciłem?

- Mój tytuł, pozycję, zamek, majątek - nawet pomoc dla przedsiębiorstwa.

W końcu zrozumiał. Pociągnął ją, żeby wstała, i objął ramionami. Zaczęła się szarpać i upadli na łóżko. Colin nie chciał jej przygnieść swoim ciężarem. Przytrzymał jej nogi udami i podparł się na łokciach, żeby ją widzieć.

Włosy Aleksandry rozsypały się na poduszce, a zamglone od łez oczy mówiły, jak jest zraniona. Była niezwykle piękna -nawet kiedy mierzyła go groźnym wzrokiem.

- Kocham cię, Aleksandro - szepnął. - I wziąłem wszystko, co miałas mi do zaoferowania.

Znowu szarpnęła się, ale przyłożył jej rękę do ust, żeby nie mogła mu przerwać.

- Nie odrzuciłem niczego, co ma prawdziwą wartość. Dałaś mi wszystko, czego może pragnąć mężczyzna. Miłość, zaufanie, lojalność... Dałaś mi swój umysł, serce i ciało. To nie są materialne sprawy, kochanie, i gdybyś straciła cały majątek, nie miałyby to dla mnie znaczenia. Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. Rozumiesz teraz? Była pod wrażeniem tych pięknych słów. Wiedziała, jak trudno mu mówić o uczuciach. Colin ją kocha. Ogarnęło ją takie szczęście, że wybuchnęła płaczem.

- Najdroższa, nie płacz - szepnął błagalnie. - Tak mi przykro, kiedy jesteś nieszczęśliwa.

Gdy powstrzymała w końcu łzy, Colin wytarł jej delikatnie policzki.

- Nie miałem ci nic do oferowania, kiedy się pobraliśmy -powiedział.

- A jednak w czasie naszej nocy poślubnej zrozumia-

łem, że mnie kochasz. Z początku nie mogłem się z tym pogodzić. Wydawało mi się to tak niesprawiedliwe. Powinienem wtedy przypomnieć sobie, co powiedziałaś o księciu regencie. To oszczędziłoby nam wielu zmartwień.

- Co powiedziałaś?

- Wspomniałem, że słyszałem o wyjątkowych względach, jakimi darzy cię książę. Pamiętasz, co odpowiedziałaś?

- Tak. Powiedziałaś, że darzy względami to, czym, a nie kim jestem.

- Właśnie... - szepnął.

- Co, właśnie?

Uśmiechnęła się promiennie, pojmując, o co mu chodzi.

- Miałem rację, że jesteś dość inteligentna - zamruczał patrząc jej w oczy.

- Kochasz mnie.

- Tak.

Pochylił się i pocałował ją. Westchnęła dotykając jego ust. Kiedy znów się odsunął, Aleksandra wyglądała na przekonaną.

- Czy ty również do tego doszedłeś? - spytała.

Nie rozumiał, co żona ma na myśli. Był zajęty rozpinaniem guziczków jej koszuli.

- Doszedłem do czego?

- Że pokochałam to, kim, a nie czym jesteś - odparła. - Przyciągnęła mnie twoja siła i odwaga, Colinie. Bardzo tego potrzebowałam.

Poczuł się tak szczęśliwy, że znów ją pocałował.

- Ja też cię potrzebowałem - przyznał.

Chciał ją znów pocałować, ale Aleksandra miała ochotę rozmawiać.

- Colinie, prezentujesz się światu jako człowiek walczący o przetrwanie swej firmy.

- Ponieważ to prawda.

Odsunął się na bok, żeby szybciej zdjąć z niej szlafrok i koszulę.

- Nie jesteś biedakiem - stwierdziła siadając na łóżku i ściągając szlafrok z ramion. - Uważnie przyjrzałam się twoim księgom rachunkowym, pamiętasz? Zdobyłeś duże zyski, ale ponownie je zainwestowałeś, osiągając jeszcze większy sukces. Jeśli uważnie przyjrzyysz się z boku, dojdiesz do wniosku, że już

osiągnąłeś swój cel - zbudowałeś imperium. Posiadasz prawie dwadzieścia statków i listę zamówień przewozowych na następny rok. Te fakty powinny cię przekonać, że wasze przedsiębiorstwo nie musi już walczyć o przetrwanie.

Z trudem koncentrował się na jej słowach. Ścisnęło go w gardle, kiedy zaczęła zdejmować koszulę przez głowę. Kiedy w końcu była naga, rzucił się na nią, ale Aleksandra potrząsnęła głową.

- Najpierw odpowiedz na moje pytanie.

Palił go wewnątrz ogień i jedyne, o czym teraz myślał, to wedrzeć się w nią. Tak bardzo pragnął jej dotykać, że rozbierając się, dosłownie darł na sobie koszulę.

- Colinie, kiedy trzeba sobie powiedzieć: dosyć?

Pytanie wymagało zastanowienia, a on nie był w stanie myśleć.

- Nigdy nie będę cię miał dosyć.

- Ja ciebie też nie... - szepnęła. - Ale nie to miałam na myśli. Colin zamknął jej usta pocałunkiem. Nie mógł powstrzymać się już ani chwili dłużej. Aleksandra objęła go za szyję i poddała się jego namiętności... i miłości.

Był wymagający, ale niezwykle delikatny. Jego dotyk działał na Aleksandrę magicznie, a kiedy miały ją spazmy rozkoszy, Colin szeptał jej wciąż i wciąż, jak bardzo ją kocha.

Odpowiedziałyby tym samym, ale nie miała siły wypowiedzieć słowa. Odwróciła się na plecy i z zamkniętymi oczami wsłuchiwała się w szalone bicie swego serca. Czuła chłód na rozpalonej skórze.

Colin położył się na boku i podparł głowę ręką. Przyglądał jej się z uśmiechem zadowolenia. Przesunął palcem od jej brody do bioder i delikatnie przyłożył dłoń do płaskiego brzucha.

- Kochanie, czy chciałabyś mi coś powiedzieć?

Nie była w stanie myśleć o niczym innym niż to, co stało się przed chwilą.

Colin nie zamierzał ustąpić, dopóki nie powie mu o dziecku, ale w tym momencie Flannaghan zaczął walić do drzwi sypialni.

- Milordzie, pana brat przyszedł. Czeka w gabinecie.

- Zaraz przyjdę! - odkrzyknął Colin.

Mruknął coś na temat niefortunnej pory, jaką Caine wybrał sobie na wizytę. Aleksandra roześmiała się.

- Dziesięć minut temu pora byłaby gorsza - powiedziała nie otwierając oczu. - Powiedziałabym raczej, że okazał się bardzo taktowny.

Colin nie zaprzeczył. Otworzyła oczy, gdy pochylał się, żeby pocałować ją w pępek. Pogładziła go po ramieniu. Włosy na karku Colina wplątały się w jej palce.

Znów zapuszczał włosy. Uderzyło ją to spostrzeżenie. Poczuli się tak uszczęśliwiona, że omal znowu się nie rozpląkała. Powstrzymała się jednak, ponieważ Colin powiedział, że martwi go jej płacz. Poza tym i tak by nie zrozumiał. Ona natomiast rozumiała, że małżeństwo nie stało się dla jej męża więzieniem.

Zaintrygował go wyraz jej twarzy.

- Kochanie?... - spytał.

- Nadal jesteś wolny, Colinie. Otworzył szeroko oczy.

- Mówisz przedziwne rzeczy - stwierdził.

- Brat czeka na ciebie. Skinął głową i rzucił:

- Zastanów się nad moim pytaniem, kiedy będę rozmawiał z Caine'em. Dobrze, najdroższa?

- Nad jakim pytaniem?

Colin wstał z łóżka i naciągnął spodnie.

- Pytałem, czy nie masz mi nic do powiedzenia.

Wsunął bosc stopy w buty i poszedł do swojej sypialni po drugą koszulę. Ta, którą wcześniej miał na sobie, była podarta.

- Pomyśl o tym - powtórzył.

Chwycił zakiet, mrugnął do niej i wyszedł.

Caine siedział w skórzanym fotelu przy kominku. Colin skinął mu głową i usiadł za biurkiem. Sięgnął po papier i pióro.

Caine popatrzył na brata i jego twarz rozciągnął szeroki uśmiech.

- Widzę, że ci przeszkodziłem. Przykro mi.

Colin zignorował żartobliwy ton brata. Wiedział, że jego wygląd pozostawia wiele do życzenia. Nie miał krawata i nie przyczesał nawet zmierzwionych włosów.

- Małżeństwo ci służy.

Colin nie zamierzał tego ukrywać. Otwarcie spojrzął bratu w oczy.

- Jestem zakochany. Caine roześmiał się.
- Dużo czasu upłynęło, zanim zdałeś sobie z tego sprawę.
- Nie więcej niż tobie, zanim uświadomiłeś sobie, że kochasz Jade.
Caine pojednawczo kiwnął głową. Colin nadal coś pisał.

- Co robisz?

Colin uśmiechnął się trochę niepewnie, przyznając, że robi listę.

- Chyba zaraziłem się obsesją dobrej organizacji od żony -powiedział.
- Czy rozmawiałeś z wicehrabią?

Uśmiech zniknął z twarzy Caine'a. Poluźnił krawat i westchnął.

- Harold jest zupełnie załamany - odpowiedział. - Ledwie się trzyma.
Ostatnim razem, gdy widział żonę, pokłócili się, i nie może sobie wybaczyć ostrych słów, które padły wtedy z jego ust. Trudno patrzeć na jego udrękę.

- Nieszczęśnik... - Colin pokręcił głową ze współczuciem i dodał: -
Powiedział ci, jaki był powód kłótni?

- Był przekonany, że żona ma kochanka - odparł Caine. -Dostawała prezenty i Harold doszedł do wniosku, że związała się z innym mężczyzną.

- Niech to diabli...

- Wciąż w to wierzy, Colinie. Powiedziałem mu o prezentach, które otrzymały nasze żony, ale był tak zamroczony alkoholem, że właściwie niczego nie kojarzył. Powtarzał w kółko, że Roberta odeszła przez niego.

Colin oparł się w fotelu.

- Czy dodał coś istotnego?

- Nie.

Bracia umilkli w zamyśleniu. Po chwili Colin odsunął swój fotel i schylił się, żeby zdjąć buty. Zrzucił lewy, później prawy i miał się znów wyprostować, kiedy zauważył, że z jednego coś wystaje.

- Szlag by to trafił... - mruknął do siebie.

Najwygodniejsze buty właśnie zaczynają się rozpadać. Podniósł but, żeby zobaczyć, czy da się to naprawić. W rękę wpadła mu gruba wkładka.

Nigdy niczego takiego nie widział. Natychmiast złapał drugi

but i dokładnie obejrzał. W tej samej chwili do gabinetu wkroczył Flannaghan z karafką brandy, na wypadek, gdyby Caine miał ochotę się napić. Rzucił tylko okiem i kiedy zorientował się, co Colin ogląda, zrobił w tył zwrot do drzwi.

- Wróć tu, Flannaghan - rozkazał Colin.

- Zechce pan się czegoś napić, milordzie? - lokaj zwrócił się do Caine'a.

- Tak - odpowiedział Caine. - Ale napiję się wody. Po wizycie u Harolda nie mogę patrzeć na brandy.

- Zaraz przyniosę wodę.

Flannaghan próbował uciec z gabinetu, lecz Colin ponownie go zawołał.

- Czy pan również życzy sobie wodę? - spytał służący. Colin podniósł wysoko wkładkę.

- Życzę sobie wiedzieć, czy masz z tym coś wspólnego? Flannaghan znalazł się między młotem a kowadłem. Jest

służącym Colina, oczywiście, i jest wobec niego lojalny, ale z drugiej strony - obiecał swojej księżniczce, że nie piśnie słowa na ten temat.

Nie miał zbyt tęgiej miny. Caine zaczął się śmiać.

- Sądząc po jego minie, powiedziałbym, że jest zamieszany w tę sprawę. Co to jest?

Colin rzucił mu wkładkę.

- Właśnie wyciągnąłem to z lewego buta. W prawym nie ma nic podobnego. - Znów popatrzył na lokaja. - To sprawka Aleksandry, tak?

Flannaghan odchrząknął i odezwał się w końcu:

- Te buty stały się pana ulubionymi butami, milordzie - powiedział. - Dzięki wkładce są wygodniejsze. Mam nadzieję, że nie jest pan zagniewany.

Colin nie był wcale zły.

- Nasza księżniczka wie, że jest pan odrobinę... przewrażliwiony na temat swojej nogi - ciągnął Flannaghan - i dlatego uciekła się do małego podstępku. Proszę jej o to nie winić.

Colin uśmiechnął się. Ujęło go, że lokaj tak broni Aleksandry.

- Czy możesz poprosić, naszą księżniczkę", żeby tu przyszła? Zapukaj cicho do sypialni, Flannaghan, ale jeśli od razu nie odpowie, nie budź jej.

Lokaj szybko odwrócił się na pięcie, ale zorientował się, że

wciąż trzyma w rękach karafkę. Postawił ją na stolyczku i wyszedł.

Caine odrzucił bratu wkładkę.

- Czy ten wynalazek pomaga?

- Tak - odpowiedział Colin. - Nie zdawałem sobie sprawy... Caine zobaczył zmianę na twarzy brata - zniknęła maska,

kryjąca zwykle jego uczucia. Poczł się nagle bliższy Colinowi, który bronił dotąd swej prywatności. Caine pochylił się, opierając łokcie na kolanach.

- Z czego nie zdawałeś sobie sprawy? Colin uważnie przyglądał się wkładce.

- Że moja lewa noga jest krótsza od prawej. To możliwe. Utrata mięśnia... - Wzruszył ramionami.

Caine nie wiedział, co powiedzieć. Po raz pierwszy Colin mówił o swojej dolegliwości i brat nie był pewien, jak zareagować. Gdyby powiedział coś zbyt nonszalancko, Colin mógłby odebrać to jako lekceważenie. A gdyby zaczął zadawać pytania, Colin prawdopodobnie zamknąłby temat na następne pięć lat.

Sytuacja była niezręczna. Caine w końcu nic nie powiedział. Zmienił temat:

- Rozmawiałeś już z ojcem o Katarzynie?

- Tak - odparł Colin. - Obiecał mieć na nią oko. Uprzedził też służbę. Jeśli przyjdą jakieś przesyłki, pierwszy je obejrzy.

- Czy ostrzegł Katarzynę?

- Nie chce jej straszyć. Nalegałem, żeby z nią porozmawiał

- musi wiedzieć, że to poważna sprawa. Katarzyna jest odrobinę... postrzelona, prawda?

- Nie jest jeszcze zupełnie dorosła. - Caine uśmiechnął się.

- Trzeba to zrozumieć.

- I chronić ją, dopóki nie wydorosłeje.

- Tak.

Aleksandra stanęła w drzwiach z Flannaghanem u boku. Miała na sobie ciemnoniebieski szlafrok, który zakrywał ją szczelnie od stóp po brodę. Weszła do gabinetu, uśmiechnęła się do Caine'a i odwróciła do męża. Colin pokazał jej wkładkę. Uśmiech zniknął z jej twarzy i cofnęła się odruchowo. Nie wyglądała na przestraszoną, ale na znużoną. - Aleksandro, wiadomo ci coś o tym?

Z wyrazu twarzy Colina nie umiała wyczytać, czy jest

wściekły, czy tylko trochę poirytowany Przypomniała sobie wyznania miłości męża sprzed kilkunastu minut i podeszła bliżej.

- Tak.

- Tak, co?

- Tak, wiadomo mi coś o wkładce. Dobry wieczór, Caine. Miło cię znowu widzieć.

Ostentacyjnie zlekceważyła temat

- Zadałem ci pytanie, żono.

- Teraz zrozumiałam twoje pytanie - wyrzuciła z siebie i podeszła o krok bliżej. - Tuż przed wyjściem z mego pokoju spytałeś, czy nie mam ci nic do powiedzenia. Widzę, że znalazłeś wkładkę. Dobrze, powiem ci więc. Zrobiłam coś po swojemu. Tak. Miałam najlepsze intencje, Colinie. Przykro mi, że jesteś tak przewrażliwiony na temat swojej nogi. Gdyby było inaczej, omówiłabym z tobą tę sprawę przed wysłaniem Flannaghana do szewca Zmusiałam go, żeby spełnił moje polecenie. Jest wobec ciebie niezwykle lojalny - dodała pośpiesznie, by nie podejrzewał, że Flannaghan go zdradził.

- Nie, księżniczko - wtrącił lokaj. - Prosiłem, żeby pozwoliła mi się pani tym zająć.

Colin wznosił oczy do nieba.

- Skąd przyszło ci to do głowy? - spytał. Zaskoczyło ją to pytanie.

- Utykasz... Wieczorem, kiedy jesteś zmęczony, trochę utykasz. Colinie, zdajesz sobie chyba sprawę, że przeciążasz prawą nogę?

Prawie się roześmiał.

- Tak, zdaję sobie sprawę.

- Czy zgodzisz się, że jesteś dość inteligentnym człowiekiem? Ściągnął brwi słysząc jak odwraca jego własne słowa.

- Tak.

- Dlaczego więc nie zastanowiłeś się, jaki jest powód tego utykania? Wzruszył ramionami.

- Rekin odgryzł mi kawałek nogi. Może to nielogiczne, Aleksandro, ale sądziłem, że z tego powodu utykam.

Potrząsnęła głową.

- To był powód zranienia - wyjaśniła. - Przyjrzałam się obcasom twoich butów. Lewe z każdej pary były prawie nie

naruszone. Wiedziała już więc, co zrobić. - Westchnęła. -Szkoda, że jesteś tak przewrażliwiony. Odwróciła się do Caine'a.

- Jest przewrażliwiony, nie zauważyłeś tego przypadkiem? Uśmiechnęła się, gdy Caine skinął potakująco głową.

- Nie chce o tym nawet mówić.

- Właśnie o tym teraz mówi - zauważył Caine. Odwróciła się natychmiast do męża i wykrzyknęła:

- Mówisz o tym!...

Colin nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

- Tak...

- Czy pozwolisz mi w takim razie sypiać zawsze w twoim pokoju?

Caine roześmiał się. Aleksandra nie zwróciła na to uwagi.

- Wiem, dlaczego wracasz zawsze do swojej sypialni. Ponieważ boli cię noga i musisz chodzić. Mam rację, prawda, Colinie?

Nie odpowiedział.

- Czy zechcesz mi odpowiedzieć?

- Dziękuję.

Nie rozumiała, o czym Colin mówi.

- Za co mi dziękujesz?

- Za wkładkę.

- Nie jesteś zły?

- Nie.

Aleksandra osłupiała, zaś Colina rozczuliło jej zdumienie. Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Nie jesteś też zły na Flannaghana, prawda? - spytała.

- Nie.

- Dlaczego nie jesteś na mnie zły?

- Ponieważ chodziło ci o moje dobro.

- Miło, że tak twierdzisz.

Colin roześmiał się. Aleksandra też się do niego uśmiechnęła. Do gabinetu wpadł Flannaghan ze szklanką wody dla Caine'a. Spojrzał badawczo na Aleksandrę. Uspokoiła go szeptem:

- Nie jest zły.

Caine odwrócił jej uwagę, stwierdzając, że pójdzie już do domu. Colin pożegnał brata nie odrywając oczu od żony.

- Aleksandro, zostań. Flannaghan odprowadzi Caine'a.

- Jak sobie życzysz.

- Boże, uwielbiam, kiedy jesteś tak zgodna.
- Dlaczego?
- Ponieważ tak rzadko się to zdarza. Wzruszyła ramionami. Colin znowu się roześmiał.
- Czy jeszcze coś masz mi do powiedzenia? - spytał. Opuściła bezradnie ramiona. Jego przebiegłość nie ma granic, pomyślała.
- Och, dobrze... - mruknęła pod nosem. - Rozmawiałam z sir Wintersem o twojej nodze. Pytałam go o radę. Colin uniósł brew.
- Jaką radę?
- W jaki sposób można ci pomóc. Zrobiłam listę jego zaleceń. Pokazać ci?
- Później - powiedział. - A teraz, czy jeszcze coś masz mi do powiedzenia?
- Mogło to dotyczyć wielu spraw. Colin postanowił, że w przyszłości musi zadawać Aleksandrze to pytanie przynajmniej raz w tygodniu, żeby wiedzieć, co znów przeszkrobała.
- Ona nie miała jednak zamiaru powiedzieć już ani słowa, dopóki nie zorientuje się, o co naprawdę chodzi Colinowi.
- Czy mógłbyś być bardziej precyzyjny?
- Domyślił się, że żona ma na sumieniu więcej szachrajstw.
- Nie - odpowiedział. - Wiesz, o co pytam. Odpowiedz mi. Przesunęła palcami po włosach i podeszła do biurka.
- Dreyson ci powiedział, prawda? Pokręcił głową.
- Więc skąd wiesz?
- Wytlumaczę ci, kiedy odpowiesz - obiecał.
- Wiesz już - upierała się. - Zależy ci tylko na tym, żebym przyznała się do winy. Lecz nie uda ci się, Colinie. Nie wycofałam się z zakupienia statku parowego i jest już za późno, żebyś mi przeszkodził. Poza tym, powiedziałeś, że ze swoim majątkiem mogę robić, co zechcę. Kupiłam statek dla siebie. Tak, zrobiłam to. Zawsze marzyłam, by mieć statek. Ale jeśli chcielibyście z Natanem go wykorzystać w waszej firmie, będę szczęśliwa.
- Powiedziałem Dreysonowi, żeby anulował zamówienie - przypomniał.
- A ja mu powiedziałam, że Albert zdecydował się zatrzymać statek.

- Co jeszcze, do diabła, przede mną ukrywasz?
- Nie wiedziałeś o tym?
- Aleksandro...
- Za daleko się posuwasz, Colinie. I nie rozumiesz, jak bardzo mnie to boli. Wyobrażasz sobie, jak się czułam, gdy Natan powiedział, że bez wahania wsparlibyście przedsiębiorstwo pieniędzmi z majątku Sary? A ty tak ostentacyjnie odmówiłaś mojej pomocy.

Colin przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach. Objęła go za szyję i uśmiechnęła się. Colin popatrzył na nią poważnie.

- Pieniądze były przeznaczone dla obojga - Sary i Natana - wyjaśnił.
- Mój ojciec przeznaczył majątek dla mnie i mego męża. Teraz zabraknie mu argumentów, pomyślała.

- A twój ojciec dziwi się, że wciąż zarządza moim dziedzictwem. Tak nie można. Powinieneś przejąć od niego ten obowiązek. Pomogę ci.

Uśmiechnął się czule.

- A może ja pomógłbym ci się tym zająć?
- To byłoby bardzo miłe. - Przytuliła się do niego. - Kocham cię, Colinie.

- Ja też cię kocham. Najdroższa, czy nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

Nie odpowiedziała. Colin sięgnął do kieszeni i wyciągnął jej listę. Przywarła do niego jeszcze mocniej.

- Chcę, żebyś o wszystkim ze mną rozmawiała - powiedział. - Zawsze od tej chwili, dobrze?

Zaczęła się kręcić niespokojnie, ale przytrzymał ją przy sobie.

- Nie chciałem rozmawiać o swojej nodze, prawda?
- Tak.
- Przykro mi, kochanie. A teraz posłuchaj, co ci odpowiem.
- Nie mam żadnych pytań...
- Cicho, malutka... - Jedną ręką przytulił ją do siebie, w drugiej trzymając kartkę. Przeczytał pierwszy punkt.
- Wysłuchałem tego, co cię męczyło w związku z Wiktoria, prawda?
- Tak, ale dlaczego... Przycisnął ją mocniej.
- Bądź cierpliwa - poprosił i przeczytał drugi punkt. - Obiecuję, że przemyślę swoją postawę wobec twojego majątku.

Zobaczył, że w nawiasie napisała „zbyt uparty”. Westchnął.

- I nie będę uparty jak osioł w tej sprawie.

Przy trzecim punkcie uśmiechnął się. Nie chciała, by czekał pięć lat, zanim zda sobie sprawę, że ją kocha.

Ponieważ tę sprawę już wyjaśnili, przeszedł do następnego punktu. Powinien być szczęśliwy, że zostanie ojcem i nie powinien jej winić za zakłócanie jego życiowych planów.

„Czy brzemienna żona może zostać zakonnica?” Postanowił od razu odpowiedzieć na to pytanie.

- Aleksandro?

- Tak?

Pocałował ją w czubek głowy.

- Nie - szepnął.

Nie zrozumiała, dlaczego jego głos lekko drży ze śmiechu ani czego dotyczy zaprzeczenie.

- Co nie, Colinie?

- Brzemienna żona nie może zostać zakonnica. Podskoczyła mu na kolanach. Trzymał ją mocno, dopóki się nie uspokoiła.

- Wiedziałeś... cały czas... Och, Boże, to ta lista. Znalazłeś ją i dlatego powiedziałeś mi, że mnie kochasz.

Colin podniósł jej brodę i pocałował mocno.

- Wiedziałem, że cię kocham, zanim przeczytałem listę. Zaufaj mi, Aleksandro. I zaufaj swemu sercu.

- Ale...

Pocałował ją znowu. Kiedy się odsunął, miała łzy w oczach.

- Pytam ostatni raz - powiedział. - Czy masz mi coś do powiedzenia?

Z namysłem skinęła głową. Miał tak zadowoloną z siebie minę. Dobry Boże, jakże go kocha. Ze sposobu, w jaki na nią patrzył, wyczuwała, że on kocha ją równie mocno.

Och, tak, był szczęśliwy, że zostanie ojcem. Nie miała co do tego wątpliwości. Bezwiednie przesunął pieszczotliwie ręką po jej brzuchu. Aleksandra zrozumiała ten gest. Chciał dotknąć swoje nie narodzone dziecko.

- Odpowiedz mi - szepnął niecierpliwie.

Nie mógł się doczekać. Aleksandra uśmiechnęła się. Zawsze był taki poważny i surowy. Uwielbiała to, ale lubiła też się z nim drażnić.

Colin nie mógł już dłużej wytrzymać jej milczenia.

- Odpowiedz mi, Aleksandro.

- Tak, Colinie. Mam ci coś do powiedzenia. Postanowiłam zostać zakonnica.

Spojrzał tak, jakby chciał ją udusić. Roześmiała się na widok jego groźnej miny. Objęła go mocno i przytuliła głowę do jego ramienia.

- Będziemy mieli dziecko - szepnęła. - Nie wspominałam ci jeszcze o tym?

W ciągu następnych dwóch tygodni przez ich dom przewiła się istna szpaler gości. Sir Richards przychodził tak często, jak tylko mógł, i dostał nawet własną sypialnię. Caine pojawiał się każdego popołudnia, tak samo jak Natan. W ciągu dnia Aleksandra prawie nie widywała męża, ale wieczory należały do niej. Po kolacji Colin opowiadał jej na bieżąco wszystko na temat rozwoju dochodzenia.

Dreyson okazał się bardzo pomocny. Odnalazł polisę ubezpieczeniową na życie Wiktorii, podpisaną cztery miesiące przed jej zniknięciem. Beneficjentem wymienionym w kontrakcie był jej brat Neil. A sygnowany został przez firmę Morton i Synowie.

Dzięki swoim źródłom informacji Colin dowiedział się, że gdyby Wiktoria nie pojawiła się więcej w Londynie, Neil odziedziczyłby pokaźny posag siostry, ustanowiony w dzień jej narodzin przez daleką ciotkę.

Tego wieczoru sir Richards jadł z nimi kolację. Wysłuchał relacji Colina i powiedział:

- Dopóki nie znajdzie się ciało, Peny nie może odebrać ani pieniędzy z ubezpieczenia, ani posagu. Jeśli to on jest winny, a motywem były pieniądze, po co tak długo ukrywałby ciało?

- To rzeczywiście nie ma sensu - zgodził się Colin. - Ma własne, spore konto w banku.

Sir Richards potwierdził skinieniem głowy.

- Może uznał, że potrzebuje więcej pieniędzy. Aleksandra powiedziała nam, że Neil nie przepadał za siostrą - dodał. - Jest

jeszcze jeden element, który hipotetycznie wskazywałby na Neila. Otóż sześć lat temu oświadczył się Robercie, ale odrzuciła go na korzyść wicehrabiego. Plotka głosi, że nie dawał jej spokoju nawet po ślubie. Niektórzy twierdzą, że miała z nim romans. A to stanowiłoby powiązanie między obiema kobietami.

- Nie wyobrażam sobie kobiety pragnącej zadawać się z Neilem Perrym - szepnęła Aleksandra. - Jest... odpychający.

- Czy otrzymała pani kolejne prezenty?

- Nie, dziś nadszedł jedynie prezent, który zamówiłam dla Natana i Sary. Colin w złości o mało nie zniszczył pakunku, zanim mu nie przypomniałam, że sama zamówiłam ten statek. Na szczęście zdążył uszkodzić tylko opakowanie.

- Zapomniałaś wspomnieć, że kazałaś szczerze ozdobić podarek złotem - odezwał się Colin. - Pięciu mężczyzn nie dałoby rady go zniszczyć.

Rozmowę przerwał Caine, wpadając do jadalni.

- Znaleziono ciało Wiktorii!

Colin położył dłoń na rękę Aleksandry.

- Gdzie? - spytał.

- W polu, mniej więcej godzinę drogi stąd. Jakiś wieśniak trafił na grób. Wilki roz... - urwał w pół słowa, widząc ból na twarzy Aleksandry. Zrezygnował z dalszych szczegółów.

- Czy władze są pewne, że to Wiktorie? - spytała.

Oczy miała pełne łez, starała się jednak opanować. Później będzie czas na opłakiwanie przyjaciółki - i modlenie się za jej duszę - gdy sprawca zostanie złapany.

- Biżuteria, którą miała na sobie... pozwoliła ją zidentyfikować - wyjaśnił Caine.

Sir Richards chciał obejrzeć miejsce, gdzie znaleziono ciało. Odsunął krzesło, by wyjść.

- Jest zbyt ciemno, by cokolwiek dojrzeć - powiedział do dyrektora Caine i usiadł na miejscu koło Aleksandry. - Musi pan poczekać do jutra.

- Do kogo należy pole, na którym ją znaleziono? - spytał Colin.

- Do Neila Perry'ego.

- Co za zbieg okoliczności... - skomentował Colin.

- Cholernie przypadkowy zbieg okoliczności... - zgodził się brat.

- Musimy opierać się na faktach - oświadczył Richards. - Dokładnie wszystko zbadać, by dojść prawdy.

- Kiedy pana ludzie zaczną kopać? - zapytał Colin.

- Jutro o świcie.

- Kopać? - odezwała się Aleksandra. - Znalezione już przecież Wiktorię. Po co...

- Musimy sprawdzić, czy nie znajdziemy jeszcze czegoś - wyjaśnił Richards.

- Sądzi pan, że również Roberta może być tam zakopana?

- Tak sądzę.

- Mnie też wydaje się to prawdopodobne - wtrącił Caine.

- Neil nie byłby tak głupi, żeby zakopać ofiary na własnym polu - stwierdziła Aleksandra.

- Podejrzewamy, że jest sprawcą, a nie że jest inteligentny - powiedział Caine.

Chwyła go mocno za rękę, by uważnie posłuchał.

- Ależ to bardzo ważne - upierała się. - Do tej pory był inteligentny, prawda? Dlaczego miałby zakopać obie kobiety na swoim polu? To nie ma sensu. Poza tym zapominasz jeszcze o jednym.

- O czym mianowicie? - spytał Caine.

- Wszyscy zakładacie, że dotyczy to tylko dwóch kobiet. Mogło ich być więcej.

- Ona ma rację - powiedział Colin. - Kochanie, puść mojego brata.

Zdała sobie sprawę, że kurczowo ścisła rękę Caine'a. Puściła go i zwróciła się do dyrektora:

- Co pan zamierza robić dalej?

- Neil z pewnością zostanie oskarżony - oświadczył. - To dopiero początek, Aleksandro. Podobnie jak pani, nie jestem w pełni przekonany o jego winie. Nie wierzę w zbiegi okoliczności.

Z zadowoleniem wysłuchała tej odpowiedzi i przeprosiła obecnych, chcąc wyjść z jadalni. Caine pomógł jej odsunąć krzesło. Kiedy odwróciła się, żeby podziękować, szwagier położył jej ręce na ramionach i pochylił się, żeby cmoknąć ją w czoło. Nie rozumiała, dlaczego to robi.

- Gratulacje, Aleksandro - powiedział. - Oboje z Jade bardzo się cieszymy z dobrej wiadomości.

- Jakiej wiadomości? - spytał sir Richards.

Pozwoliła, by Colin wyjaśnił, i uśmiechnęła się do Caine'a.

- My też jesteśmy bardzo szczęśliwi - szepnęła Richards ściskała serdecznie dłoń Colina, kiedy szła do drzwi.

Nagle zatrzymała ją pewna myśl. Odwróciła się znowu do męża.

- Czy nie zastanawia was nadal, dlaczego wybrał trzy kobiety z waszej rodziny? Colinie, wyrzuciłeś Neila na ulicę - przypomniała. - Czy to mógłby być powód do zemsty?

Colin nie był o tym przekonany. Zostawiła dyskutujących mężczyzn i poszła na górę. Flannaghan czekał na nią w gabinecie. Była z nim młodsza siostra, Megan.

- Oto ona - powiedział do dziewczyny, gdy Aleksandra weszła do pokoju. - Księżniczko, to jest Megan. Pragnie ci służyć.

Flannaghan szturchnął siostrę w bok. Natychmiast postąpiła krok naprzód i złożyła ukłon.

- Byłabym bardzo szczęśliwa, milady.

- Nie milady - poprawił ją Flannaghan. - Księżniczko. Megan skinęła głową. Była bardzo podobna do brata, miała

taką samą cerę i prawie identyczny uśmiech. Popatrzyła na niego z prawdziwym uwielbieniem, co rozculiło Aleksandrę.

- Na pewno świetnie się będziemy rozumieć - powiedziała.

- Nauczę ją wszystkiego, księżniczko - obiecał lokaj. Aleksandra skinęła głową.

- Gdzie jest Kate? Od jutra miała zacząć pomagać mi przy korespondencji, prawda?

- Pakuje swoje rzeczy - wyjaśnił Flannaghan. - Czy wspominała już pani mężowi o moich siostrach?

- Nie - odpowiedziała. - Ale nie martw się, Flannaghan, będzie równie zadowolony jak ja.

- Umieściłem Megan w ostatniej sypialni na górze. Kate mogłaby zająć pokój obok niej, jeśli się pani zgodzi.

- Tak, oczywiście.

- To śliczny pokój, milady - odważyła się odezwać Megan. - Pierwszy, jaki mam tylko dla siebie.

- Księżniczko, a nie milady - znów poprawił ją brat. Aleksandra ukryła uśmiech. Nie chciała pomniejszać autorytetu Flannaghana.

- Jutro zaczniesz swoje terminowanie, Megan. Teraz pójde już

do łóżka. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, poproś brata. Wszystkim się zajmie. Tak wspaniale dba o mnie i Colina, że nie wiem, co zrobilibyśmy bez niego.

Flannaghan poczerwieniał słysząc te pochwały, a Megan popatrzyła na niego z podziwem.

Colin roześmiał się, kiedy mu powiedziała o zwiększeniu liczby domowników. Spoważniał jednak, gdy dowiedział się od żony, że jego mamie przecież opłacany lokaj jest jedynym żywicielem obu sióstr. Wiedział, że rodzice Flannaghana nie żyją - powiedział mu o tym Sterns, gdy polecał swego siostrzeńca, lecz nie wspomniał nic o dziewczętach. Colin ucieszył się, że Aleksandra je zatrudniła. Następnego ranka podwyższył Flannaghanowi pensję.

Kwiaty dla Aleksandry nadeszły następnego popołudnia. Przysłał je Dreyson, z bilecikiem, w którym wyrażał swe ubolewanie po tragicznej stracie, jakiej doznała.

Aleksandra układała kwiaty w białym, porcelanowym wazonie. Colin przeczytał liścik.

- Co to ma znaczyć? - spytał ostro.

- Albert umarł.

Colin wybuchnął śmiechem. Mrugnęła do niego.

- Sądziłam, że się ucieszysz.

- To naprawdę nietaktowne, śmiać się w takiej sytuacji - odezwał się od drzwi jadalni Caine, mierząc brata groźnym wzrokiem. Chciał złożyć Aleksandrze kondolencje, kiedy spostrzegł, że ona również się uśmiecha.

- Czyż Albert nie jest twoim dobrym przyjacielem?

- Już nie jest - bąknął Colin.

Caine potrząsnął głową, na co Colin znowu głośno się roześmiał.

- On nigdy nie istniał - wyjaśnił. - Aleksandra wymyśliła tę postać, żeby Dreyson zgodził się przyjmować jej polecenia inwestycyjne.

- Ależ to był wspaniały doradca. Do diabła, będzie mi go brakowało...

- To Aleksandra dawała ci dobre rady. Do niej zwracaj się w przyszłości - zasugerował Colin.

Caine osłupiał. Aleksandra popatrzyła na męża wzrokiem: „a-nie-mówiłam”, zanim odwróciła się do jego brata.

- Dreyson chętniej rozmawiał ze mną o inwestycjach, gdy sądził, że przekazuję wiadomości Albertowi. Teraz zwróci się do Colina, jeśli usłyszy o jakiejś korzystnej lokacie. Bardzo by się zdenerwował, gdyby dowiedział się, że Albert nigdy nie istniał. Błagam cię, nie mów nikomu ani słowa.

- Po co to pośrednictwo? - spytał Gaine, wciąż niepewny, czy jej wierzyć, czy nie.

- Ponieważ mężczyźni lubią rozmawiać z mężczyznami - tłumaczyła cierpliwie.

- Co cię sprowadza? - zapytał zmieniając temat Colin. - Masz jakieś wiadomości?

- Tak - odpowiedział, wracając myślami do powodu swej wizyty. - Ciało lady Roberty znaleziono pięćdziesiąt jardów od grobu Wiktorii.

- Dobry Boże... - szepnęła Aleksandra. Colin objął żonę ramieniem.

- Czy znaleziono jeszcze coś?

- Nie, ale nadal szukają - odpowiedział Caine. - Neila oskarżono o drugie morderstwo. Prosi przez adwokata o spotkanie z Aleksandrą.

- Nie ma mowy.

- Colinie, sądzę, że powinnam z nim porozmawiać.

- Nie.

- Proszę, bądź rozsądny. Nie chcesz się upewnić, czy to on? Colin westchnął.

- Ja się z nim spotkam.

- Neil nie zechce z tobą rozmawiać - przypomniała mu Aleksandra.

- Nie obchodzą mnie jego humory - odpowiedział Colin. Zwróciła się do Caine'a:

- Colin wyrzucił go z domu - wyjaśniła szwagrowi. - Trudno się spodziewać, by pałał do niego sympatią.

- Zdziwiłabyś się, jak człowieka zmienia więzienie Newgate - powiedział Caine. - Myślę, że będzie rozmawiał z każdym, żeby tylko się stamtąd wydostać.

- Nie pójdziesz tam, Aleksandro. - Colin nie ustępował. - Jednakże... - przerwał, kiedy próbowała się spierać - ...jeśli zanotujesz swoje pytania, zapytam Neila o wszystko, co chcesz.

- Już mam listę - powiedziała.

- W takim razie przynieś mi ją.

- Colinie, idę z tobą - oświadczył Caine.

Aleksandra wiedziała, że dalsza dyskusja z mężem jest zbyteczna. Poszła na górę po listę, dopisała kilka słów i zbiegła na dół.

- Weźmiemy mój powóz - powiedział do brata Caine. Colin skinął głową. Wziął listę od żony, włożył ją do kieszeni i pocałował Aleksandrę na pożegnanie.

- Zostań w domu - polecił. - Niedługo wrócę.

- Nie może zostać w domu - przerwał Caine. - Zapomniałem... Za godzinę przyjedzie po nią Natan.

- Po co? - zapytał Colin.

- Jade chce, żeby Aleksandra poznała Sarę. Matka i Katarzyna również są u nas.

- Aleksandra będzie pod opieką Natana? - dopytywał się Colin.

- Tak.

Aleksandra wbiegła na schody. Chciała jak najszybciej się przebrać. Musi dobrze wyglądać na spotkaniu z Sarą.

- Mam zabrać nasz prezent? - zawołała do męża.

Colin odpowiedział od drzwi, że to dobry pomysł, ale po wzruszeniu ramion zorientowała się, że myślami jest gdzie indziej.

Megan pomogła jej zmienić suknię. Siostra Flannaghana była trochę niezręczna, ale bardzo się starała przypodobać swej nowej pani.

Wkrótce potem przyjechał Natan. Aleksandra wzięła zapakowany na nowo przez Flannaghana prezent i wręczyła wspólnikowi męża, żeby zaniósł go do powozu. Nie powiedziała jeszcze jednak, co jest w środku.

Natan wydawał się zamyślony i milczał przez większość drogi do domu Caine'a.

Zapytała w końcu, czy wszystko jest w porządku.

- Pracowałem nad księgami rachunkowymi i nie wszystko mi się zgadza - odpowiedział. - Colin ma lepszą głowę do liczb. Staram się notować wszystko na bieżąco, ale to trudne.

- Podczas choroby Colina ja wpisywałam do ksiąg listy przewozowe - powiedziała. - Może popełniłam jakiś błąd. Zestawienia bilansowe się nie zgadzają?

Natan pokręcił głową.

- Colin mówił mi, że nadrobiłaś za mego dużo pracy. - Uśmiechnął się i wyciągnął przed siebie nogi. Aleksandra zebrała suknię, żeby zrobić mu więcej miejsca. - Nie mogłem odnaleźć dokumentów dotyczących kilku depozytów bankowych.

W końcu zrozumiała, na czym polega kłopot Natana. Pieniądze, które Colin przelał na konto przedsiębiorstwa, pochodziły z zapłaty za jego pracę w Departamencie Wojny.

- Brakuje poświadczeń dla czterech pozycji wpływów - powiedziała.

- Tak, dokładnie dla czterech - przytaknął Natan. - Wiesz, skąd Colin wziął te pieniądze? To dziwne, nie ma przecież innych dochodów niż z naszej firmy.

- Pytałeś go o to?

- Dopiero dziś to odkryłem.

- Czy dzielicie się z Colinem wszystkim? To znaczy... czy nie macie przed sobą tajemnic?

- Jesteśmy współnikami, Aleksandro. Jeśli nie sobie, komu, do diaska, mielibyśmy ufać?

Przyglądał jej się przenikliwie.

- Wiesz, skąd pochodzą pieniądze, prawda? Lekko skinęła głową.

- Colin powinien ci o tym powiedzieć, nie ja.

- Czy to pieniądze od ciebie?

- Nie.

- Od kogo więc?

Nie miał zamiaru porzucić tematu. Ponieważ był nie tylko współnikiem, ale i najlepszym przyjacielem Colina, pomyślała, że nie będzie nielojalna, jeśli mu powie.

- Musisz obiecać, że nie powiesz słowa ani Caine'owi, ani nikomu innemu z rodziny Colina - zaczęła.

Zaciekawiony Natan kiwnął głową na zgodę.

- Obiecuję.

- Colin zajął się pewną dodatkową pracą, by zwiększyć dochody.

Natan pochylił się do przodu.

- Dla kogo pracował?

- Dla sir Richardsa.

Jego ryk zmiotł prawie pudło z prezentem z siedzenia. Wydawał się tylko trochę zaciekawiony i jego wściekła reakcja prze-

raziła Aleksandrę. Podskoczyła do góry i wzdrygnęła na przekleństwo, które wymamrotała pod nosem.

Opanował się zaraz i przeprosił za ten wybuch. Wyraz jego oczu zrobił się zupełnie zimny.

- Sądzę, że Colin sam najlepiej ci to wyjaśni - wyjąkała. - Nie pracuje już dla Richardsa.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej.

Natan westchnął głęboko i oparł się o siedzenie.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

- Colin sam by ci to wyjaśnił, prawda?

W jej głosie zabrzmiał niepokój i Natan domyślił się, że wyrzuca sobie teraz swoją szczerłość. Uśmiechnął się.

- Tak, powiedziałaby. Zresztą zapytam go o te wpisy dziś wieczorem.

Zmienił temat, żeby się nie denerwować. Kilka minut później zajechali przed dom Caine'a.

Wuj Flannaghana otworzył im drzwi. Był to starszy dżentelmen o niezwykle surowej twarzy i sztywnym sposobie bycia. Lecz gdy ją powitał, w jego oczach zabłyśły iskierki sympatii. Flannaghan podobno wygłaszał peany na jej cześć i powiadomił też niedawno wuja, że Megan i Kate u nich zamieszkały.

Drzwi do salonu były szeroko otwarte. Córeczka Caine'a zauważyła Aleksandrę pierwsza i przybiegła pędem się przywitać. Czteroletnia dama chwyciła Sternsa za rękę, by nie potknąć się, składając dworski ukłon. Ale dystygowane maniery szybko ją opuściły. W chwili, gdy skończyła formalne przywitanie, rzuciła się na nogi wuja Natana. Zapiszczała z radości, kiedy podniósł ją i podrzucił do góry.

- Dzięki Bogu mamy wysokie sufity - zauważył Stems. Natan roześmiał się. Uścisnął siostrzenicę i trzymając ją na rękach wszedł za Aleksandrą do salonu.

Jade i Katarzyna siedziały obok siebie na kanapie, a księżna naprzeciwko nich w fotelu. Wszystkie trzy zerwały się i otoczyły Aleksandrę.

- Właśnie się dowiedziałyśmy... To cudownie - przywitała ją księżna. Aleksandra roześmiała się.

- Wiem to od Katarzyny - powiedziała Gweneth.

- A ja od Jade - wtrąciła Katarzyna.
- Ależ ja nie... - próbowała protestować Jade.
- Słyszałam, jak mama dzieliła się z tobą swoim przypuszczeniem - przyznała na koniec Katarzyna.

- Gdzie jest Sara? - spytał Natan.

- Karmi Joannę - odpowiedziała Jade. - Zaraz do nas zejdzie.

Natan postanowił iść do żony i chciał postawić na ziemi Oliwię, dziewczynka jednak objęła go z całej siły za szyję i stwierdziła, że idzie razem z nim.

Aleksandra postawiła pudło z prezentem na bocznym stoloczku i usiadła obok swej teściowej. Księżna przyłożyła chusteczkę do oczu i powiedziała:

- Jestem tak ogromnie szczęśliwa. Jeszcze jeden wnuk. To prawdziwe błogosławieństwo.

Aleksandra też nie posiadała się z radości. Przez kilka minut rozmawiały o dzieciach. Katarzyna szybko się znudziła, Aleksandra zmieniła więc temat:

- Czy masz żal, że powiedziałam Colinowi o kwiatkach, które dostałaś?

- Z początku byłam zła, ale potem ojciec wszystko mi wyjaśnił. Przestraszyłam się. Teraz, kiedy Neil Peny jest w więzieniu, już się nie boję, a ojciec przestanie mnie tak pilnować. Wyobrażasz sobie, że sezon prawie się skończył? Koniec z przyjęciami. Umrę z nudów na wsi.

- Nic takiego się nie stanie... - odezwała się jej matka.

- Umówiłam się dziś na przejażdżkę konną po parku z Morganem Atkinsem. - Katarzyno, ustaliłyśmy, że odmówisz i spędzisz popołudnie w rodzinnym gronie - przypomniała matka.

- To krótka przejażdżka i nikt nie zauważy, że mnie nie będzie. Rodzinę widuję przecież codziennie.

- Czy Morgan przyjedzie tu po ciebie? - spytała Jade. Katarzyna skinęła głową.

- Tak. Jest po prostu boski. Ojciec również go lubi. Aleksandrze nie podobało się, że Katarzyna ma wyjść z domu.

Och, wiedziała, że Morgan jest dobrym znajomym Colina i zaopiekuje się Katarzyną, ale nadal nie podobał jej się ten pomysł. Nie wierzyła, że sprawcą zabójstwa jest Neil Peny, nie

chciała jednak straszyć krewnych. Żałowała, że nie ma tu Colina. Wiedzialaby, co zrobić.

Doszła do wniosku, że nie pozwoliłby siostrze wychodzić z domu.

- Katarzyno, myślę, że powinnaś tu z nami zostać - powiedziała.

- Dlaczego?

Właśnie, dlaczego? Aleksandra nie wiedziała, co odpowiedzieć. Popatrzyła na Jade, szukając u niej pomocy. Żona Caine'a natychmiast zrozumiała.

- Tak, powinnaś zostać w domu - powiedziała do Katarzyny. - Stems wysłał do Morgana wiadomość wyjaśniającą, że nie możesz przyjąć zaproszenia z powodów rodzinnych.

- Ale ja tak bardzo chciałabym pojechać - prosiła Katarzyna. - Mamo, to niesprawiedliwe. Michelle Marie jedzie na tę przejażdżkę z hrabią Hampton. Jej siostry nie dyktują jej niczego.

- Nie dyktujemy ci niczego - powiedziała Aleksandra. - Chcemy po prostu, żebyś została.

- Dlaczego?

Głos Katarzyny zrobił się piskliwy. Na szczęście Aleksandra nie musiała odpowiadać, gdyż do pokoju wszedł Natan z żoną.

Aleksandra dosłownie podskoczyła na równe nogi i podbiegła do Sary.

Żona Natana była piękną kobietą. Miała ciemne włosy, nienaganną figurę, błękitne oczy i śliczny, ciepły uśmiech.

Natan przedstawił je sobie. Aleksandra nie była pewna, czy zachować się z formalną uprzejmością, czy uścisnąć Sarę. Dylemat rozwiązała Sara, podchodząc szybko i serdecznie ją całując.

Nie można było czuć się przy niej niezręcznie. Potraktowała Aleksandrę tak, jakby znały się od dawna.

- Gdzie jest Joanna? - spytała Aleksandra.

- Oliwia znieś ją na dół - odpowiedziała Sara.

- Z pomocą Stemsa - wtrącił Natan i zwrócił się do żony: - Kochanie, idę na górę dokończyć wpisy do ksiąg.

Jade zawołała Sarę, by usiadła obok niej. Aleksandra poszła za Natanem. Złapała go w połowie schodów.

- Czy mogę zamienić z tobą dwa słowa?

- Oczywiście - odparł. - Wejdziemy do gabinetu?

Poszła za nim na górę, a potem do gabinetu. Natan wskazał jej fotel, ale podziękowała. Nie chciała siadać.

Pokój wypełniony był mapami i księgami rachunkowymi. Natan najwidoczniej zamienił gabinet Caine'a w zastępcze biuro transportu morskiego. Aleksandra zrobiła uwagę na ten temat,

- Biblioteka Caine'a jest na dole - wytłumaczył Natan. - Nie pozwala mi tam wchodzić. Ani nie przychodzi tutaj - dodał z uśmiechem. - Mój szwagier jest pedantem. Nie znosi bałaganu. Usiądź, Aleksandro, słucham cię.

Znowu podziękowała za zaproszenie.

- To zajmie tylko minutę. Katarzyna chce jechać na przejażdżkę konną z Morganem Atkinsem. Ma po nią przyjść. Nie sądzę, by to był dobry pomysł, Natanie, ale nie mogę znaleźć argumentów, które przekonałyby Katarzynę.

- Dlaczego nie chcesz, żeby pojechała?

Mogłaby rozwinąć długie i z pewnością skomplikowane wytłumaczenie, które prawdopodobnie nie miałyby żadnego sensu, lecz nie chciała zabierać Natanowi niepotrzebnie czasu.

- Po prostu nie podoba mi się ten pomysł - powiedziała. -I wiem, że Colin nie pozwoliłby jej wyjść. Ani on, ani ja nie jesteśmy przekonani co do winy Neila Peny'ego, Katarzyna nie powinna więc nigdzie wychodzić. Colina tu nie ma, żeby zabronić siostrze tej wycieczki, a matka jej nie przekona. Czy mógłbyś się tym zająć? Sądzę, że Katarzyna cię posłucha.

Natan skierował się do drzwi.

- Colin nie ufa temu Atkinsowi?

- Och, nie, nie to miałam na myśli - powiedziała. - Morgan jest jego dobrym znajomym. - Zniżyła głos dodając: - Współpracowali w departamencie pod kierownictwem sir Richardsa.

- Ale sądzisz, że Colin nie pozwoliłby jej jechać, tak? Dobrze, zajmę się tym.

- Jakiego argumentu użyjesz? - zapytała podążając za olbrzymem.

- Żadnego - odparł z szelmowskim uśmieszkiem. - Nie potrzebuję żadnych argumentów. Powiem jej po prostu, że zostaje w domu.

- A jeśli się nie zgodzi? Natan roześmiał się.

- Nie chodzi o to, co jej powiem, ale jak. Wierz mi, Aleksan-

dro, zgodzi się. Tylko dwie kobiety na tym świecie nie boją się mnie. Moja siostra i moja żona. Nie martw się, załatwię to.

- Właściwie trzy, Natanie: Jade, Sara i ja.

Uśmiechnęła się widząc jego zdziwienie, ale nie odważyła się roześmiać głośno.

Księżna czekała w hallu, żeby pożegnać się z Aleksandrą i Natanem. Wyjaśniła, że musi przygotować się do ważnego przyjęcia. Ucałowała obydwójce w policzki i wyszła.

Aleksandra sądziła, że Katarzyna jest nadal w salonie. Weszła przed Natanem, żeby nie było widać, że spiskowała. Już i tak naraziła się Katarzynie, łamiąc dane jej słowo i nie chciała pogрузić się całkowicie w oczach dziewczyny.

Na kanapie siedziała Sara, a obok niej Oliwia z niemowlęciem na kolanach.

- Mam nadzieję, że Joanna też będzie taką śliczną dziewczynką jak ty - powiedziała do Oliwii Sara.

- Pewnie nie - odpowiedziała mała. - Nie ma dość włosów, żeby być taka ładna jak ja.

Jade wzniosła oczy do nieba. Sara uśmiechnęła się.

- Ona jest malutka. Ale urośnie.

- Gdzie jest Katarzyna? - spytała wchodząc Aleksandra. -Natan chce jej coś powiedzieć.

- Wyszła kilka minut temu - odpowiedziała Jade. Aleksandra pomyślała, że dziewczyna wyszła razem z matką.

Usiadła obok Oliwii, aby przyjrzeć się niemowlęciu.

- Czy była zdenerwowana, że pokrzyżowałyśmy jej plany? Pewnie daje się teraz mamie we znaki. Och, Saro, Joanna jest śliczna i taka maleńka.

- Urośnie - oświadczyła Oliwia. - Wszystkie dzieci rosną. Mama tak mówi.

- Aleksandro, Katarzyna nie wyszła z matką, tylko z Morganem. Próbowaliśmy ją przekonać, ale z braku ostatecznych argumentów matka jej w końcu pozwoliła. Katarzyna umie być uparta i sądzę, że matka pragnęła uniknąć sceny.

Dziecko zaczęło kwilić, Sara wzięła więc córeczkę na ręce i wstała.

- Jest śpiąca. Zaraz wrócę. Sterns wyrwie mi ją natychmiast z rąk. Ten człowiek cudownie opiekuje się dziećmi, prawda, Jade?

- Czteroletnimi również - odpowiedziała Jade spoglądając na swoją córkę. - Ty też powinnaś się teraz zdrzemnąć, Oliwio.

Dziewczynka nie chciała iść na górę i Jade ujęła ją za rękę, żeby wyprowadzić z salonu.

- Nie jestem niemowlakiem, mamo.

- Wiem, że nie, Oliwio - powiedziała matka. - I dlatego tylko raz dziennie śpisz w ciągu dnia, a Joanna - dwa razy.

Aleksandra patrzyła, jak Jade wyciąga małą z pokoju. Natan pojawił się w drzwiach.

- Czy mam jechać za Katarzyną? - spytał. Potrząsnęła przecząco głową.

- Chyba przesadziłam, Natanie. Na pewno wszystko będzie dobrze.

W tym momencie otworzyły się drzwi frontowe i weszli Colin i Caine. Caine zaczął rozmawiać w hallu z Natanem, a Colin od razu wszedł do salonu i zbliżył się do żony. Usiadł obok, przytulił ją i pocałował.

- I co? - spytała, kiedy zamiast opowiadać, zaczął ocierać się nosem o jej ucho.

- Prawdopodobnie jest winny - oświadczył.

Dołączyli do nich Caine i Natan. Aleksandra szturchnęła Colina, żeby przestał łaskotać ją w szyję. Westchnął odsuwając się i usiadł prosto. Uśmiechnął się na widok jej rumieńca.

- Miał motyw i możliwość dokonania zbrodni - odezwał się znowu.

Caine usłyszał słowa brata i powiedział:

- Sądzę, że komplikujemy tę sprawę bardziej niż należy. To wszystko... pasuje.

Colin pokiwał głową. Wyjął z kieszeni listę Aleksandry.

- Dobrze, kochanie. Oto odpowiedzi na twoje pytania. Po pierwsze, Neil zaprzecza, by poszedł z siostrą na spotkanie z rzekomym wielbicielem. Po drugie, przysięga, że nic nie wiedział o polisie ubezpieczeniowej. I po trzecie - absolutnie zaprzecza, jakoby miał romans z lady Robertą.

- Spodziewałam się takich odpowiedzi - stwierdziła Aleksandra.

- Nie był zbyt kochającym bratem dla Wiktorii - skomentował Caine głośno ziewając.

- A ostatnie pytanie? - dopytywała się Aleksandra.

- Które? - Colin nie rozumiał.
 - Chodziło mi o nazwiska odrzuconych konkurentów Wiktorii. Wspominał mi o trzech i myślałam, że może to mieć jakieś znaczenie. Przyznaj się, Colinie, zapomniałeś o to spytać?
 - Nie, nie zapomniałem. Jednym był Burkę - jest już żonaty, więc się nie liczy - i Mazelton.
 - Wkrótce się żeni - dorzucił Caine.
 - I? - spytała, kiedy Colin umilkł. - Kto był trzecim?
 - Morgan Atkins - powiedział Caine, a Colin potwierdził skinieniem głowy.
- Aleksandra spojrzała na Natana, który przysłuchiwał się ze zmarszczonym czołem.
- Colinie, czy to twój dobry znajomy? - zapytał.
 - Do diabła, nie. Pewnie miałby teraz ochotę mnie udusić. Wini mnie za sytuację, w której zupełnie nie dał sobie rady.
- Natan pochylił się do przodu.
- Czy jest tak wściekły, że mściłby się na twojej żonie? Colin skamieniał.
 - Możliwe... - przyznał. - Właściwie mało możliwe, ale... co masz na myśli, Natanie?
- Wspólnik odwrócił się do Aleksandry i jednocześnie powiedzieli:
- Katarzyna.

Nie wpadliśmy w panikę.

- Owszem, wpadliśmy - powiedziała do męża Aleksandra. Uśmiechnęła się do niego i wróciła do swego zajęcia. Byli w sypialni. Colin wyciągnął się na plecach z poduszkami pod głową, a Aleksandra klęczała w nogach łóżka. Wyżęła kolejny bawełniany bandaż i przyłożyła do nogi męża. Od gorącej wody miała czerwone palce, ale nie zwracała na to uwagi, słysząc jak Colin wzdycha z ulgą.

Trochę zrzędził, gdy pokazała mu listę zaleceń doktora Wintersa. Odmówił brania lekarstw przeciwbólowych, wytłumaczył jednak Aleksandrze dokładnie dlaczego. Nie zamierzał się uzależniać od żadnych środków, bez względu na to, ile musiał wycierpieć przez obolałą nogę.

Gorące okłady łagodziły jednak skurcze w chorej łydce i sprawiało mu to tak wielką ulgę, że zapominał, jak peszy go, iż Aleksandra musi patrzeć na jego blizny.

Natomiast reszta ciała zupełnie go nie krępowała. Miał w sobie coś z ekshibicjonisty. Aleksandra była ubrana w różowo-białą koszulę nocną z wysokim kołnierzem i dopasowany do niej kolorystycznie szlafrok. Colin nic nie miał na sobie. Założył ręce za głowę, a kiedy znowu głęboko westchnął, Aleksandra pomyślała, że nauczył się być przy niej zupełnie swobodny... i bardzo z tego zadowolony.

- Przyznaję, że Caine trochę się zdenerwował, ale to dlatego, że teoretycznie Morgan też mógł być w to zamieszany.

- Trochę się zdenerwował? Chyba żartujesz, Colinie. Pochwycił żonę, wrzucił do powozu, i popędził na złamanie karku za Katarzyną.

Twarz Colina rozciągnął grymas uśmiechu na wspomnienie tej sceny.

- No, dobrze, wpadł w panikę. Ale ja nie. Parsknęła ironicznie.

- Och, tak, nie uczepliłeś się przecież powozu, żeby gonić razem z Caine'em, prawda?

- Strzeżonego Pan Bóg strzeże, Aleksandro.

- I wszystko niepotrzebnie - powiedziała. - Katarzyna umarłaby ze wstydu, gdybyście ją odnaleźli. Dzięki Bogu Morgan odwiózł ją do domu, zanim dopadli ją bracia. Zresztą to moja wina.

- Dlaczego?

- Zaalarmowałam was wszystkich - przyznała. - Nie powinnam straszyć twojej rodziny.

- To także twoja rodzina - zauważył. Kiwnęła głową.

- Jak myślisz, dlaczego Wiktoria odrzuciła Morgana? Colin przyzwyczał się już do ciągłej zmiany tematu w ich

rozmowach - umysł żony przeskakiwał z jednej myśli do drugiej. Była wyjątkowo logicznie myślącą kobietą - i bardzo inteligentną - nie lekceważył więc niczego, co zwracało jej uwagę.

- Morgan tonie w długach i w każdej chwili może stracić majątek.

- Skąd o tym wiesz?

- Od Richardsa - odpowiedział. - Może Wiktoria chciała zrobić lepszą partię.

- Tak - zgodziła się Aleksandra. - To możliwe.

- Kochanie, chodźmy spać.

Zeskoczyła z łóżka i odstawiła miskę z wodą na półkę przy oknie. Potem zdjęła mokre bandaże z nóg Colina, złożyła je i położyła przy misce.

- Colinie, czy czujesz się winny, że nie chciałeś mnie słuchać, kiedy próbowałam rozmawiać o Wiktorii?

- Do diabła, tak, czuję się winny. Za każdym razem, gdy poruszałaś ten temat, nakazywałam ci zostawić tę sprawę w spokoju.

- To dobrze.

Otworzył jedno oko, żeby na nią spojrzeć.

- Dobrze? Chcesz, żebym czuł się winny?

- Tak - odpowiedziała z uśmiechem.

Zdjęła szlafrok, położyła go na brzegu łóżka i zaczęła rozpinąć koszulę.

- To dobrze, ponieważ mam teraz przewagę w negocjacjach. Uśmiechnął się na to zabawne sformułowanie. Wyglądała bardzo poważnie.

- A co chcesz negocjować?

- Nasz układ. Będę sypiać w twojej sypialni, Colinie. Nie próbuj nawet się kłócić.

Wskoczyła szybko do łóżka, mając nadzieję, że trudniej mu będzie odmówić, gdy przytuli się do niego. Naciągnęła kołdrę, przetrzepała poduszkę i powiedziała:

- Jeżeli poczucie winy nie wystarczy, powołam się na swój odmienny stan. Nie odmówisz niczego matce swego dziecka.

Colin roześmiał się. Objął żonę ramieniem.

- Niezły z siebie negocjator... Ale, kochanie, to nie dlatego, że nie chcę z tobą spać. Wstaję często w nocy i nie chcę cię budzić. Potrzebujesz snu.

- Nie będziesz mnie budził - powiedziała. — Dostałam dziś piękny, długi list od matki przełożonej. - Zmieniła temat. - Zostawiłam go na twoim biurku, żebyś przeczytał. W Kamiennym Niebie kwitną teraz róże. Może w przyszłym roku, kiedy pojedziemy obejrzeć nasz zamek, kwiaty też będą kwitły. To niezwykle widok, zobaczysz.

- Boże, czy ja naprawdę mam zamek? Przysunęła się bliżej.

- Matka przełożona wydosłała pieniądze od bankierów. Nigdy w nią nie wątpiłam. Umie być bardzo przekonująca, jeśli zechce.

Colin ucieszył się z tej wiadomości. Nie chciał, by generał odebrał cokolwiek Aleksandrze.

- Dreyson przestanie się martwić - odezwał się. - Kiedy pieniądze będą już bezpieczne w banku...

- Dobry Boże, Colinie, nie myślisz chyba, że matka przełożona przyśle nam tutaj pieniądze?

- Sądziłem, że...

Przerwała mu śmiejąc się.

- Co w tym takiego zabawnego? - spytał.

- Wydostanie pieniędzy poza zasięg generała nie było wcale trudne, jednak wydostanie ich od matki przełożonej będzie raczej niemożliwe.

- Dlaczego? - Colin był zdezorientowany.

- Ponieważ jest zakonnicą. A zakonnice muszą umieć starać się o pieniądze i nie oddają ich łatwo. Generał nie był dla matki przełożonej żadnym przeciwnikiem w tej rozgrywce i ty też byś nie był, mężu. Bóg chce, żeby zatrzymały ten majątek. Poza tym był to dar, pamiętasz? I z pewnością wykorzystają go na dobry cel. Dreyson będzie miał przez pewien czas kwaśną minę, ale szybko zapomni.

Colin schylił się, żeby ją pocałować.

- Kocham cię, Aleksandro.

Czekała na to wyznanie i natychmiast mszyła do ataku:

- Może trochę mnie kochasz, ale na pewno nie tak jak Natan Sarę.

To oświadczenie go zdumiało. Podniósł się na łokciu i popatrzył na nią. Miała poważną twarz, ale w oczach czaiły się iskierki. Znowu coś knuła.

- A co ma znaczyć to stwierdzenie?

Surowy pomruk męża nie zrobił na niej wrażenia.

- Znowu negocjuję - wyjaśniła.

- O co chodzi tym razem? - Colin z trudem zachowywał powagę.

- Mieliście z Natanem zamiar wykorzystać majątek Sary i chcę cię poprosić - nie - żądam, żebyście wzięli dokładnie taką samą sumę z mojego dziedzictwa. Tak będzie sprawiedliwie, Colinie.

- Aleksandro...

- Nie lubię być lekceważona, mężu.

- Lekceważona? Skąd, na Boga, przyszło ci to do głowy?

- Naprawdę jestem teraz bardzo śpiąca. Pomyśl o mojej prośbie. Jutro mi odpowiesz. Dobranoc, Colinie.

„Prośbie?” To paradne!... Po prostu żądała tego od niego. Wiedział, że nie ustąpi, a z tonu jej głosu wywnioskował, że poczuła się zraniona.

- Zastanowię się - obiecał w końcu.

Nie słyszała go. Spała już. Colin zdmuchnął świece, przytulił żonę i w chwilę później zasnął.

Jednak nie wszyscy domownicy spali. Flannaghan wciąż sprawdzał wyniki pracy siostry. Poleciał Megan odkurzyć w salonie i poprawiał teraz dokładnie najmniejsze uchybienia. Flannaghan był pedantem i perfekcjonistą, i dopóki siostry nie nauczą się nienagannie wypełniać wszystkich swych obowiązków, miał zamiar sprawdzać i poprawiać, aż będzie z nich w pełni zadowolony.

Było po pierwszej w nocy, kiedy skończył sprzątać w salonie i zdmuchnął świece. Przechodził właśnie przez hall, gdy rozległo się pukanie do drzwi wejściowych.

Ze względu na późną porę nie otworzył od razu, lecz wyjrzał przez boczne okienko sprawdzić, kto to. Widząc znajomego Colina, odryglował drzwi.

Do hallu wpadł Morgan Atkins. Zanim Flannaghan zdążył wytłumaczyć, że oboje państwo położyli się już spać, Morgan powiedział:

- Wiem, że jest późno, ale to wyjątkowa sprawa. Natychmiast muszę widzieć się z Colinem. Za kilka minut będzie tu sir Richards.

- Ale milord już się położył... - wyjąkał lokaj.

- Proszę go obudzić - rzucił Morgan i dodał spokojniejszym tonem: - Mamy poważny problem. Colin czeka na wiadomości. Szybciej, Richards zaraz tu będzie.

Flannaghan nie spierał się. Wbiegł na schody, a Morgan podążył za nim. Służący pomyślał, że hrabia pragnie zaczekać w gabinecie. Odwrócił się, żeby zaprosić go do salonu, kiedy obezwładnił go straszliwy ból w tyle głowy. Nie zdążył ani krzyknąć, ani się bronić. W tej samej sekundzie zapadł się w ciemność.

Upadł do tyłu, ale Morgan złapał go pod ramiona, żeby nieprzytomny Flannaghan nie narobił hałasu spadając po schodach. Oparł go o poręcz.

Dłuższą chwilę stał nad nim, żeby sprawdzić, czy się nie rusza, a potem przystąpił do swego zadania.

Zaczął się skradać po schodach. W jednej kieszeni miał sztylet, którego planował użyć w przypadku Aleksandry, a w drugiej pistolet, którym zamierzał zabić Colina.

Podniecenie nie odbierało mu zimnej krwi. Dokładnie przemyślał plan, wielokrotnie zastanawiając się nad każdym najdrobniejszym szczegółem.

Cieszył się teraz, że nie dał się ponieść żądzy i nie zabił jej wcześniej. Chciał to zrobić... och, tak, chciał to zrobić, ale nie poddał się. Wycofał nawet umowę z firmą Morton i Synowie, w której Colin zapisany był oczywiście jako beneficjent, żeby mąż był jedyną osobą korzystającą na jej śmierci. Och, tak, dobrze wszystko przemyślał. Księżniczka intrygowała go od momentu, gdy ją ujrzał. Czy mogło być coś bardziej pociągającego niż zabić prawdziwą księżniczkę?

Uśmiechnął się na myśl o rozkoszy, jaka go czeka. Już za kilka minut.

Wiedział, gdzie jest sypialnia Aleksandry. Zapamiętał to w czasie swej pierwszej wizyty u Colina. Natknął się na nią w korytarzu koło biblioteki. Powiedziała, że musi coś wziąć ze swego pokoju i poszła do drugich drzwi. Widział to i zapamiętał na wypadek, gdyby kiedyś przydała mu się ta informacja. Teraz ją wykorzysta.

Chciał najpierw zabić Aleksandrę. Między sypialniami z pewnością są wewnętrzne drzwi. Chciał, żeby krzyczała z przerażenia i bólu. A on widziałby, jak Colin wpada do pokoju ratować swoją ukochaną żonę. Morgan postara się, żeby Colin napatrzył się na krew tryskającą z ciała Aleksandry. A gdy nasyci się widokiem przerażenia i bezradności w jego oczach, zabije go jednym strzałem w serce.

Colin zasługiwał na powolną śmierć, ale Morgan nie śmiał podejmować takiego ryzyka. Wiedział, że to niebezpieczny człowiek i tylko dlatego zabije go szybko.

Jednak wyraz jego twarzy, gdy zrozumie, że żona umiera, na długo pozostanie w pamięci Morgana. I to wystarczy, postanowił, powoli posuwając się mrocznym korytarzem.

Przeszedł obok gabinetu, później minął pierwsze drzwi do sypialni i cicho jak kot, prawie nie oddychając, dotarł do drzwi, które wtedy otworzyła Aleksandra.

Teraz był gotowy, zwarty... niezwyciężony! Wciąż jednak czekał, napawając się myślą o tym, co wkrótce nastąpi. Słuchał ciszy... czekał... pozwalając, by gorączka ogarnęła go całego, rozpałała i dodała sił.

Obydwoje zasługują na śmierć. Aleksandra - ponieważ jest kobietą, oczywiście, a Colin - ponieważ zrujnował jego karierę w Departamencie Wojny. Richards przestał mu ufać i Colin był odpowiedzialny za jego porażkę. Gdyby pojechał z nim wykonać zadanie, nie uległby palącej wewnętrznej gorączce, kiedy zobaczył siostrę Francuza. Nie myślałby o jej gładkiej skórze ani nie spostrzegł niewinnego wyrazu oczu. Opanowałby pragnienie dotknięcia jej ostrzem noża... Lecz Colin nie pojechał z nim i szczęście tym razem mu nie sprzyjało. Brat wrócił z miasta wcześniej niż zwykle i przyłapał go na wbijaniu noża w gładką skórę. Wbijaniu i wyjmowaniu, bez końca. Na tym rytuale, który sprawiał mu tak niewypowiedzianą rozkosz. Krzyki zaalarmowały tego mężczyznę - upajające, wzmagające żądzę wrzaski - a jeśli Colin byłby tam z nim, oboje nadal by żyli. Utrzymałby się w ryzach - tak, tak, opanowałby się - a ona, och, Boże, była taka słodka...

Ciało, w które wbijał nóż, było jak masło. Wiedział, że ciało Aleksandry będzie tak samo delikatne. Jej krew, gorąca i gęsta, spłynie mu po rękach, tak gorąca i gęsta...

Nie mógł dłużej czekać. Kiedy Richards powiedział mu, że zdecydowali z Colinem, iż nie nadaje się do tego rodzaju pracy, Morgan udał, że jest niepokieszony. W środku gotował się z wściekłości. Jak śmiał traktować go jak kogoś gorszego? Jak śmiał?

Postanowił wtedy zgładzić ich obu. Wymyślił niezwykle sprytny plan. Colin i Richards mieli zginąć oczywiście w tragicznych wypadkach. Lecz plan uległ zmianie dziś po południu, gdy zabrał na przejażdżkę siostrę Colina i dziewczyna powiedziała mu, że Aleksandra próbowała odwieść ją od spotkania z nim.

Ta głupia gąska bez przerwy bezmyślnie paplała. Morgan pojął, że zaczynają krążyć wokół niego jakieś podejrzenia. Nie było nawet cienia dowodu na jego związki z tymi kobietami... Czy może coś przeoczył? Nie, nie, był zbyt przebiegły. Nie miał najmniejszego powodu, by w siebie wątpić.

Natychmiast jednak zmienił plan. Przemyślał jeszcze raz wszystkie szczegóły. Aleksandrę zabije dla czystej przyjemności, potem zastrzeli Colina, a wracając zadba, żeby lokaj więcej się nie obudził.

Nikt go nie oskarży. Ma niezbite alibi. Spędził noc z tą dziwką

Lorraine, a ona każdemu, kto spyta, powie, że nie wychodził z jej łóżka. Poczęstował ją dużą dawką opium zmieszaną z alkoholem i wymknął się przez okno domku tej suki. Kiedy obudzi się z narkotycznego snu, on będzie już obok niej.

Pomyślał o wszystkim. Pozwolił sobie na uśmiech satysfakcji. Wyjął sztylet z kieszeni i sięgnął do klamki.

Colin usłyszał skrzypnięcie otwieranych drzwi. Nie spał i miał właśnie wstać z łóżka, żeby rozmasować bolesny skurcz w nodze, gdy jego uwagę przyciągnął stłumiony odgłos.

Nie marnował więcej czasu. Instynktownie natychmiast wyczuł niebezpieczeństwo. Ktoś był teraz w sypialni Aleksandry, i na pewno nie był to nikt ze służby. Żaden z domowników nie wszedłby bez pukania.

Colin poderwał się błyskawicznie, nie robiąc najmniejszego szmeru. Z szuflady nocnej szafki wyjął naładowany pistolet i odwrócił się do żony. Zakrył jej dłonią usta i próbował ją obudzić. Jego wzrok i pistolet cały czas skierowane były na drzwi łączące sypialnie.

Aleksandra obudziła się z wzdrygnięciem. Światło księżycy wpadające przez okna było na tyle jasne, że zobaczyła wyraz twarzy męża. Był przerażający. Oprzytomniała natychmiast. Działo się coś strasznego. Colin zdjął w końcu rękę z jej ust i pokazał ruchem głowy, żeby poszła w drugi koniec pokoju. Nie patrzył na nią, cały czas nie odrywał wzroku od drzwi.

Chciała przejść przed nim, ale zatrzymał ją. Złapał za ramię i delikatnie popchnął za swoimi plecami. Przesuwał się razem z nią przez pokój, odwrócony do Aleksandry plecami, a potem popchnął ją w kąt między ścianą i potężną szafą. Stał z przodu, osłaniając ją swoim ciałem. Nie miała pojęcia, jak długo tak stali. Wydawało się, że wieczność, ale w rzeczywistości trwało to może dwie minuty.

Wtedy drzwi otworzyły się powoli. Na dywan padł cień, a za nim pojawił się zarys postaci. Intruz nie skradał się, lecz wpadł do pokoju z szatańskim impetem i determinacją.

Cichy, gardłowy dźwięk, który z siebie wydał, sparaliżował zupełnie Aleksandrę. Zacisnęła oczy i zaczęła się modlić.

Morgan w jednej ręce trzymał nóż wysoko nad głową, a w drugiej pistolet. Ponieważ wbiegł prawie do sypialni, znalazł się przy krawędzi łóżka, zanim zdążył zauważyć, że jest puste.

Dźwięk, który z siebie wydawał, to straszliwe, piskliwe miauczenie, zamieniło się nagle w dziki ryk rozjuszonego zwierzęcia. Morgan wiedział, zanim jeszcze się odwrócił, że Colin tu jest i czeka na niego. Wiedział, że w najlepszym przypadku ma sekundę na uratowanie życia, ale był tak doskonały, tak przebiegły... że sekunda mu wystarczy.

Był przecież niezwyciężony. Okręcił się jednym płynnym ruchem, z wycelowanym pistoletem i palcem na spuście...

Morgan natychmiast padł. Colin przestrzelił mu lewą skroń. Zwalił się na podłogę z szeroko otwartymi oczami i z bronią w dłoniach.

- Nie ruszaj się, Aleksandro - rozkazał ostro Colin. Kiwnęła głową i zdała sobie sprawę, że mąż cały czas stoi do

niej tyłem i nie może widzieć jej potaknięcia. Rozbolały ją ręce, zaciśnięte kurczowo przy piersi. Spróbowała się rozluźnić.

- Ostrożnie - szepnęła tak cicho, że pewnie nie usłyszał. Colin podszedł do ciała, nogą wytrącił pistolet z ręki Morgana i przyklęknął, żeby sprawdzić, czy żyje.

Po chwili westchnął głęboko. Serce waliło mu jak młotem.

- Sukinsyn!... - mruknął wstając.

Wyciągnął rękę do Aleksandry. Wyszła zza szary z wzrokiem wbitym w Morgana Atkinsa i powoli podeszła do męża. Przyciągnął ją do siebie zasłaniając trupa.

- Nie patrz na niego - rozkazał.

- Nie żyje?

- Tak.

- Chciałeś go zabić?

- Do diabła, chciałem.

Drżąc oparła się mocniej o niego.

- Już po wszystkim, kochanie. Nikomu więcej nie zrobi krzywdy.

- Jesteś pewien, że nie żyje? - Ledwie wydobywała z siebie głos.

- Jestem pewien - odpowiedział głosem wciąż pełnym wściekłości.

- Dlaczego jesteś taki zły?

Colin wziął głęboki, oczyszczający oddech i odpowiedział:

- To tylko taka reakcja... Sukinsyn, miał jakiś wspaniały plan. Gdybyś spała w swoim pokoju...

Nie był w stanie dokończyć. Myśl, co mogło jej się stać, była zbyt przerażająca.

Aleksandra ujęła go za rękę i poprowadziła do łóżka. Lekko popchnęła go, żeby usiadł.

- Ale dzięki twemu instynktowi nic mi się nie stało. Usłyszałeś go w pokoju obok, prawda?

Mówiła łagodnym szeptem. Colin przytaknął ruchem głowy. Żona właśnie próbowała go pocieszyć... i, do diabła, bardzo tego potrzebował.

- Załóż szlafrok, kochanie - powiedział. - Nie chcę, żebyś się zaziębiła. Nic ci nie jest? - Posadził ją sobie na kolanach.

- Nie - odpowiedziała - A tobie nic nie jest?

- Aleksandro, gdyby cokolwiek ci się stało, nie wiem, co, na Boga Świętego, bym zrobił. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

- Ja też cię kocham, Colinie.

Uspokoił się trochę. Zamruczał coś pod nosem i posadził ją obok siebie. Jeszcze raz głęboko odetchnął i wstał.

- Idę obudzić Flannaghana i wysłać go do Richardsa. Zostań tu, dopóki...

Przerwał, kiedy podskoczyła z łóżka.

- Idę z tobą. Nie zostanę tu z... nim.

- Dobrze, najdroższa. - Objął ją i poprowadził do drzwi. Znowu drżała. Colin nie chciał, by ogarnęła ją panika.

- Czy nie mówiłaś, że Morgan jest uroczym mężczyzną? Otworzyła usta ze zdumienia.

- Z pewnością nic takiego nie powiedziałam. Katarzyna tak twierdziła, nie ja

Colin nie spierał się. Nie był to najlepszy moment, by jej przypomnieć, że wciągnęła Morgana na listę swych kandydatów na męża. Przed chwilą zadał to pytanie, by odciągnąć jej uwagę od trupa, którego musieli okrążyć, żeby wyjść z pokoju. Udało się. Zaledwie zerknęła na Morgana, tak była rozzłoszczona na męża. Jej twarz odzyskała normalną barwę.

- Nie ufałam Morganowi od chwili, gdy go zobaczyłam - oświadczyła.

- No, prawie od tej chwili... - dodała, kiedy Colin popatrzył na nią z niedowierzaniem.

Dopiero w korytarzu zorientował się, że jest nagi. Wrócił do

sypialni, założył spodnie i rzucił na Morgana kapę z łóżka. Nie chciał, żeby Aleksandra zobaczyła znów twarz tego łajdaka. Sam też nie miał ochoty mu się przyglądać.

Flannaghana nie było w jego pokoju. Znaleźli go na schodach. Aleksandra bardziej przejęła się stanem lokaja niż zgonem Morgana. Uderzyła w płacz i przywarła do jego ręki, aż Colin zapewnił ją, że służący jest tylko nieprzytomny. Kiedy Flannaghan jęknął cicho, opanowała się nieco.

Godzinę później dom pełen był ludzi. Colin posłał po sir Richardsa, Caine'a i Natana. Wszyscy trzej zjawili się w ciągu kilku minut

Richards wypytał najpierw Flannaghana, po czym wysłał go do łóżka. Aleksandra siedziała na kanapie między Natanem i Caine'em. Obaj starali się ją podtrzymać na duchu. Była im wdzięczna za serdeczność, mimo że niezręczne klepanie po rękę Natana i wymuszone słowa pociechy Caine'a niewiele dawały.

Colin wszedł do salonu i ściągnął brwi, dostrzegając to trio na kanapie. Żony prawie nie widział, gdyż potężne ramiona mężczyzn wcisnęły ją niemal w poduszki.

- Natanie, daj odetchnąć mojej żonie. Ty też się posuń, drogi bracie.
- Staramy się ją pocieszyć - powiedział Caine.
- Właśnie... - przytaknął Natan.
- To musiało być dla pani okropne przeżycie - odezwał się od drzwi sir Richards. Przeszedł przez salon i usiadł naprzeciwko niej.

Wygląd dyrektora pozostawiał wiele do życzenia. Z pewnością zbudzono go ze snu i włosy sterczały mu na wszystkie strony, a koszula wystawała ze spodni. Buty również były nie do pary, mimo że oba czarne.

- Oczywiście, że to straszne - powiedział Caine.
Natan klepał ją dla uspokojenia po kolanie. Aleksandra popatrzyła na męża. Iskry w jej oczach powiedziały mu, że jest bliska śmiechu. Pewnie się uśmiechała, ale nie widział tego, ponieważ dolną część jej twarzy zasłaniały bary Natana i Caine'a.

- Wstań, Natanie. Chcę usiąść obok żony.
Natan pacnął ją jeszcze raz w kolano i ustąpił miejsca Coli-nowi. Aleksandra przytuliła się do męża.

- Jak go zabiłeś? - spytał Natan.

Caine wskazał wzrokiem na Aleksandrę i potrząsnął głową. Nie zauważyła tego i ponieważ nikt nie odpowiadał na pytanie, ona postanowiła to zrobić.

- Jednym celnym strzałem, prosto w lewą skroń - powiedziała.

- Colin zawsze miał oko - pochwalił sir Richards.

- Czy zdziwiło pana, że to Morgan? - spytała Aleksandra. Dyrektor pokiwał głową.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że jest zdolny do takiej obrzydliwości. Boże, ja go zatrudniłem. Sposób, w jaki spartaczył powierzone mu zadanie, przekonał mnie, że nie ma instynktu. Przez jego nieudolność zginęło dwoje ludzi - brat z siostrą.

- Może nie była to nieudolność - powiedział Colin. - Mówił mi pan, że siostra zginęła przez przypadek. Zastanawiam się, czy Morgan nie zabił jej z premedytacją. Złożył raport, prawda?

Richards pochylił się do przodu.

- Dojdę prawdy - powiedział. - Na Boga, dojdę. Nie rozumiem, co mu się dzisiaj stało, że tak otwarcie przyszedł do Aleksandry. Inne kobiety wabił w pułapkę, tu jednak pojawił się sam. Może przestał mieć się na baczności...

- Prawdopodobnie Katarzyna spowodowała, że podjął ryzyko - wtrącił się Caine. - Musiała mu powiedzieć, że Aleksandra nie chciała jej puścić na spotkanie. Katarzyna lubi dzielić się wszystkim, co wie. Może Morgan doszedł do wniosku, że go podejrzewamy.

- Obłąkany nieszczęśnik... - powiedział Natan. Colin pokiwał zgodnie głową.

- Odgłosy, które z siebie wydawał, kiedy wpadł do sypialni, przypominały rzeczywiście szaleńca.

- Bardzo polubił mordowanie... - stwierdził Caine. Aleksandra wzdrygnęła się na myśl, że ktoś mógłby czerpać przyjemność z cierpienia drugiej osoby.

- Może nigdy nie docieklibyśmy prawdy, gdyby tu dziś nie przyszedł - powiedział Natan. - A Neil poszedłby na szubienicę za dwie nie popełnione zbrodnie.

- Jaki związek Morgan miał z lady Robertą? Był jej kochankiem czy wybrał ją przypadkowo? - zapytała Aleksandra.

Nikt od razu nie odpowiedział. Po chwili sir Richards zastanowił się głośno:

- Wszyscy wiedzieli, że małżeństwo wicehrabiego nie układa się najlepiej. Może Morgana przyciągnęła naiwność Roberty. Liściki i prezenty od tajemniczego wielbiciela pewnie jej pochlebiały.

- Sądzę, że złapałobyśmy Morgana - odezwał się Caine. - Popęłniłby więcej błędów. Stracił nad sobą kontrolę.

- Katarzyna uważała, że jest czarujący - przypomniał z posępną twarzą Natan.

- Tak... - mruknął Colin. - To był prawdziwy pożeracz niewieścich serc.

Od śmierci Morgana minęły trzy miesiące, a Aleksandra przynajmniej raz dziennie myślała o tym strasznym człowieku. Matka przełożona uczyła ją, by modlić się za dusze grzeszników, ponieważ oni bardziej potrzebują wstawiennictwa u Boga, lecz Aleksandra nie mogła się za niego modlić. Starła się zapomnieć o koszmarze tamtej nocy. Nie chciała natomiast zapomnieć Wiktorii i co wieczór zmawiała modlitwę za jej duszę. Modliła się też za Robertę. Wierzyła, że w rękach tego okrutnika obie kobiety przeszły swój czyściec na ziemi i że spoczywają teraz w spokoju.

Natan i Sara przygotowywali się do wyjazdu z Anglii. Z tej okazji Caine zaprosił całą rodzinę na pożegnalny obiad. Jedzenie było wspaniałe, ale dość ciężkie, i przy drugim daniu Jade nagle zzieleniała. Podskoczyła od stołu i wybiegła z jadalni. Caine nie wykazywał specjalnego współczucia dla stanu żony. Przeciwnie - uśmiechał się pod nosem z samczą arogancją.

Taka nieczułość nie pasowała do Caine'a i kiedy Aleksandra spytała, dlaczego nie okazuje trochę więcej zainteresowania zdrowiem żony, uśmiech całkowicie rozjaśnił mu twarz. Wyjaśnił, że Jade jest znowu w ciąży i woli, żeby mąż zostawił ją w spokoju, kiedy miewa te napady złego samopoczucia.

Wszyscy gratulowali i klepali Caine'a po ramieniu. Wzniesiono też toasty, a potem Natan i Colin z żonami przeszli do salonu.

Sara, wezwana przez Stemsa, poszła na górę nakarmić swoją niecierpliwą córeczkę. Aleksandra usiadła przy mężu i przysłuchiwała się rozmowie o interesach między wspólnikami. W pewnej chwili pojawił się temat dużej sumy, która wpłynęła na konto

przedsiębiorstwa. Natan chciał wiedzieć, skąd, do pioruna, wzięły się te pieniądze. Colina zdziwiła złość w tonie współnika. Aleksandra rozumiała reakcję Natana. Wiedziała, że jest przekonany, iż Colin wrócił do pracy w departamencie.

Colin wyjaśnił, jak Aleksandra zareagowała na wiadomość, że pragnęli kiedyś wykorzystać majątek Sary, jej wsparcia zaś odmawiali.

- Wpłynęła dokładnie taka suma, jaką dostalibyśmy od Sary, gdyby nasz zachłanny władca nie przywłaszczył sobie jej majątku - powiedział na koniec Colin.

Natan spojrzał na Aleksandrę.

- Wasz prezent dla Joanny zupełnie wystarczy... - popatrzył na piękną, złotą replikę swego ulubionego statku „Smaragd”, ustawioną na obramowaniu kominka.

Colin ucieszył się, że Natan tu właśnie umieścił prezent.

- Jest wspaniały, prawda? - powiedział do współnika.

- Nie zerkaj na niego łapczywie - zażartował przyjaciel. - Zabieramy go ze sobą do domu.

- Cieszę się, że wam się podoba - powiedziała Aleksandra i zwróciła się do męża, że z przyjemnością zamówi drugi statek dla niego.

Natan przerwał jej mówiąc, że przedsiębiorstwo nie potrzebuje już wsparcia finansowego, gdyż firma odniosła sukces.

- Wydadaj te pieniądze na urządzenie domu, który Colin ci kupił - poradził.

Pokręciła głową.

- Mój mąż wykorzystał pieniądze z ubezpieczenia na ten zakup, Natanie, a wewnątrz zamek wymaga bardzo niewielu prac. Mam nadzieję, że obejrzycie go jeszcze przed wyjazdem. To tylko przecenicę od naszego obecnego domu. Jest tam tyle przestrzeni.

Colin oderwał wzrok od statku i spojrzał na żonę.

- To nie jest zamek, kochanie.

- Ależ tak - upierała się. - To nasz dom, Colinie, a więc nasza twierdza.

Nie chciał podważać tego logicznego wyводу.

- Mam więc teraz dwa zamki - powiedział ze śmiechem. - I księżniczkę.

Mocno objął żonę. Natan nadal próbował kłócić się z Aleksan-

draż, że nie potrzebują jej pieniędzy, ale szybko pojął, że nie zrezygnuje, i w końcu skapitulował.

- Do diabła... - mruknął.

- I co teraz? - spytał Colin.

- Gdybym wiedział o darze twojej żony, nigdy nie zdecydowałbym się na sprzedaż udziałów. Dowiedziałeś się, kto jest właścicielem? Może uda się je odkupić?

Colin potrząsnął głową.

- Dreyson milczy jak zaklęty - odpowiedział Colin. - Twierdzi, że zawiódłby zaufanie klienta.

- Ja z nim pogadam - stwierdził Natan. - Daj mi pięć minut sam na sam z Dreysonem, a zapewniam cię, że nam powie.

Aleksandra spróbowała ułagodzić współnika męża:

- Dreyson ma swoją etykę zawodową. Ojciec nigdy nie robiłby z nim interesów, gdyby nie wierzył, że to człowiek honoru. Jestem nieodrodną córką mego ojca, Natanie, i kontynuuję to, co on rozpoczął. Zresztą gotowa jestem postawić cały swój majątek, że nie udałoby ci się zmusić Dreysona do wyjawienia tajemnicy. Możesz nawet nie próbować. - Mamy prawo wiedzieć, do kogo należą udziały.

Colin zamknął oczy i ziewnął przeciągle, przysłuchując się ich dyskusji. Ostami komentarz żony ożywił go nagle.

Nieodrodna córka swego ojca. Otworzył oczy i powoli przeniósł wzrok na statek na kominku.

Przypomiał sobie replikę zamku w domu rodziców... i sztuczkę ojca Aleksandry z umieszczeniem w środku weksli.

Już wiedział. Udziały są schowane w miniaturze statku. Doznał olśnienia. Odwrócił do żony zdumioną twarz.

- Czy coś się stało, Colinie?

- Nie okłamałabyś mnie, prawda, kochanie?

- Oczywiście, że nie.

- Jak to zrobiłaś? - Co?

- Nie jesteś właścicielką udziałów. Spytałem Dreysona i powiedział mi, że nie. Ty również to potwierdziłaś.

- Nie jestem ich właścicielką, dlaczego, na Boga... Urwała, kiedy wskazał na statek. W końcu domyślił się prawdy.

Była już w szóstym miesiącu ciąży i zaczynała mieć trudności

w poruszaniu się, ale gdy chciała, potrafiła być szybka. Pospiesznie wstała i ruszyła do drzwi.

- Zobaczę, co robi Sara. Tak lubię trzymać na rękach Joannę. Ma taki śliczny uśmiech.

- Wróć tu.

- Lepiej nie, Colinie.

- Chcę z tobą porozmawiać. Teraz.

- Colinie, nie powinieneś denerwować żony. Na miłość boską, ona spodziewa się dziecka.

- Popatrz na nią, Natanie. Czy wydaje ci się zdenerwowana? Myślę, że czuje się po prostu winna.

Natan mrugnął do niej, kiedy wracała na kanapę. Złożyła ręce na kolanach i groźnie spojrzała na męża.

- Lepiej się nie złościć, Colinie. To może źle wpłynąć na nasze dziecko.

- Na ciebie źle nie wpływam, prawda?

- Nie.

Wpatrywała się w podłogę. Colin natomiast nie spuszczał z niej wzroku.

- Są w statku, tak?

- Co jest w statku? - spytał Natan.

- Udziały - odpowiedział Colin. - Aleksandro, zadałem ci pytanie. Proszę, odpowiedz.

- Tak, są w środku.

Ogarnęła go ulga. Był tak szczęśliwy, że udziały nie znalazły się w obcych rękach, że miał ochotę się śmiać. Na twarzy Aleksandry pojawił się lekki rumieniec.

- Jak to zrobiłaś? - pytał dalej.

- Co zrobiłam?

- Są na moje nazwisko? Nie przyszło mi do głowy, by zapytać o to Dreysona. Czy ja jestem właścicielem?

- Nie.

- W takim razie Natan?

- Nie.

Colin czekał dłuższą chwilę, aż Aleksandra się odezwie. Uparcie jednak milczała. Natan był zupełnie zdezorientowany.

- Chciałbym tylko porozmawiać z właścicielem, Aleksandro, czy nie zechciałby nam odsprzedać akcji. Nie mam zamiaru być napastliwy.

- Nie możesz porozmawiać z właścicielem, Natanie, i nie możecie legalnie odzyskać udziałów - nie teraz w każdym razie.

Popatrzyła na męża.

- Przyznaję, że maczałam w tym palce, ale przypominam ci, jaki byłeś wtedy nieprzejednany w sprawie mego majątku. Musiałam się uciec do małego podstępu.

- Tak jak twój ojciec - odezwał się Colin.

- Tak. Jak ojciec. Nie miałby do mnie pretensji. A ty jesteś zły? Aleksandra nie wydawała się przerażona. Uśmiechała się tak

promiennie, że zaparło mu dech. Prawdopodobnie postrada przez nią pewnego dnia zmysły, ale nie mógł wyobrazić sobie nic cudowniejszego.

Pochylił się i pocałował ją.

- Idi pożegnać się z Sarą. Jedziemy do naszego zamku. Moja noga domaga się twoich pieścizot

- Colinie, pierwszy raz słyszę, żebyś wspominał o swojej nodze - wtrącił się Natan.

- Już nie jest tak przewrażliwiony na ten temat. Ból w nodze uratował nam przecież życie. Gdyby skurcze nie obudziły Colina, mógłby nie usłyszeć Morgana. Matka przełożona twierdziła, że wszystko ma swój powód. Sądzę, że miała rację. Może rekin odgryzł ci kawałek nogi po to, żebyś uratował życie mnie i swojemu synowi.

- Będę miał syna? - spytał Colin, śmiejąc się z rzeczowego tonu Aleksandry.

- Och, tak... Tak sądzą. Colin wzniósł oczy do nieba.

- Czy nadałaś mu już imię?

W jej oczach znów pojawiły się iskierki.

- Powinniśmy nazwać go Delfinem albo Bestią. Oba imiona są równie dobre. To w końcu będzie nieodrodny syn swego ojca.

Aleksandra wyszła z salonu przy wtórze śmiechu męża. Dotknęła brzucha i szepnęła:

- Kiedy się do mnie uśmiechniesz i pokażesz swoją czułą stronę, będę o tobie myślała jak o moim delfinku, a kiedy będziesz zły, że coś nie idzie po twojej myśli, będę wiedziała, że zamieniłeś się w mojego zwierzaka. Kocham cię całym sercem i zawsze będę kochać.

- Co ona tam szepcze? - spytał Colina Natan.

Obaj przyglądali się Aleksandrze, dopóki nie zniknęła na schodach.

- Mówi do mojego syna - wyznał Colin. - Wierzy, że ją słyszy. Natan roześmiał się. Nigdy nie słyszał czegoś bardziej niedorzecznego.

Colin wstał i podszedł do kominka. Z boku statku znalazł sprytnie umieszczony zatrzask i otworzył go. Udziały zwinięte były w rulonik i obwiązane różową wstążką.

Natan patrzył, jak przyjaciel je wyjmuje, rozwija i odczytuje nazwisko właściciela.

Po chwili Colin wybuchnął śmiechem. Nie mogąc dłużej powstrzymać ciekawości, Natan podskoczył na równe nogi.

- Kto jest właścicielem, Colinie? Powiedz, jak się nazywa, porozmawiam z nim.

- Aleksandra powiedziała, że to niemożliwe - odparł. - Miała rację. Będziesz musiał poczekać.

- Jak długo?

Colin podał udziały współnikowi.

- Do czasu, aż twoja córka nauczy się mówić. Wszystkie są na nazwisko Joanny. Żaden z nas nie może teraz ich odkupić, ponieważ jesteśmy wyznaczeni na egzekutorów.

Natan osłupiał.

- Ale skąd wiedziała? Udziały sprzedano, zanim poznała Sarę i Joannę.

- W liście napisałeś mi o córeczce - przypomniał mu Colin. Natan usiadł. Twarz powoli rozjaśnił mu uśmiech. Ich przedsiębiorstwo było zupełnie bezpieczne.

- Dokąd idziesz, Colinie? - zawołał, kiedy współnik wyszedł z salonu.

- Do mojego zamku - odpowiedział. - Z moją księżniczką. Wszedł na schody, żeby pójść po żonę. Usłyszał jej śmiech

i zatrzymał się na chwilę, żeby jej radość spłynęła także na niego. Księżniczka oswoiła bestię. Ale bestia zdobyła miłość księżniczki. Był szczęśliwy.